

zniewolony umysł 2

korporacja ha!art

SERIA | linia radykalna |

Celem LINII RADYKALNEJ jest wprowadzenie do dyskusji na temat społeczeństwa, polityki, ekonomii i kultury głosów marginalizowanych lub pomijanych. Punktem wyjścia dla twórców serii jest światopogląd wolnościowy i perspektywa niezależnego aktywizmu. Interesują nas kwestie istotne dla współczesnej Polski, ale także sprawy o uniwersalnym znaczeniu: laicyzm, nacjonalizm, migracje, ekologia, feminizm, konsumpcja, praca, życie codzienne, przestrzeń publiczna, demokratyzacja i wiele innych. Cechą wyróżniającą przedstawiane autorki i autorów – najnowszych, klasyków, jak i tych „źle obecnych” – jest przede wszystkim radykalne zakwestionowanie obowiązującego *status quo*.

zniewolony umysł 2

neoliberalizm i jego krytyki

pod redakcją ewy majewskiej i janka sowy

kraków 2007

Zniewolony umysł 2. Neoliberalizm i jego krytyki
pod redakcją Ewy Majewskiej i Janka Sowy
Kraków 2007

© Copyright by the Authors

© Udziela się zezwolenia na kopiowanie, rozpowszechnianie i modyfikację tego dokumentu zgodnie z zasadami Licencji GNU Wolnej Dokumentacji w wersji 1.2 lub dowolnej późniejszej wersji opublikowanej przez Free Software Foundation; wraz z Treścią Przedniej Okładki oraz wraz z Treścią Tyłnej Okładki. Kopia licencji załączona jest w części zatytułowanej „Licencja Wolnej Dokumentacji GNU”.

© Ten utwór objęty jest licencją Creative Commons Uznanie autorstwa Na tych samych warunkach 2.5 Polska. Aby zobaczyć kopię niniejszej licencji przejdź na stronę <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.5/pl/>.

Wydanie 1

Printed in Poland

ISBN 83-89911-61-2

PROJEKT OKŁADKI

Janek Simon

KOREKTA I ADIUSTACJA

Kamil Jurewicz, Mariusz Sobczyński, Marcin Hernas

PROJEKT TYPOGRAFICZNY I ŁAMANIE

Marcin Hernas

STRONA INTERNETOWA KSIĄŻKI

<http://www.ha.art.pl/zuz/>

WYDAWNICTWO I KSIĘGARNIA

Korporacja Ha!art

pl. Szczępański 3a, 31-011 Kraków

tel. +48 (12) 4228198, 0606303850

mail: korporacja@ha.art.pl

<http://www.ha.art.pl/>

GLÓWNY DYSTRYBUTOR

Espace

ul. Kolejowa 15/17, 00-325 Warszawa

tel. +48 (22) 6316637, +48 (22) 6320468

EWA MAJEWSKA, JANEK SOWA

OD REDAKTORÓW
NEOLIBERALIZM – PETRYFIKACJA
WYOBRAŹNI

I have a dream – te słynne słowa wypowiedział Martin Luther King 28 sierpnia 1963 roku w Lincoln Memorial w Waszyngtonie. Patrząc z dzisiejszej perspektywy na tamten moment, trzeba przyznać, że słowa te i wydarzenia, w kontekście których padły, zmieniły oblicze amerykańskiego społeczeństwa. Masowy ruch czarnych mieszkańców USA okazał się siłą tak wielką, że konserwatystom, odmawiającym im praw obywatelskich, nie udało się go powstrzymać. Jednak kiedy zaczynała się ta walka, postulaty czarnych aktywistów wydawały się utopią, marzycielstwem i przejawem myślenia życzeniowego. Rasizm był tak głęboko zakorzeniony w mentalności Amerykanów, że wydawał się czymś naturalnym, a dążenie do szybkiej i radykalnej zmiany, która ostatecznie nastąpiła, można było łatwo zbyć jako zamach z motyką na słońce. Bardzo podobną sytuację odnajdujemy w najnowszej historii naszej części Europy. Kto spodziewał się w połowie lat osiemdziesiątych, że zaledwie

kilka lat dzieli system sowiecki od ostatecznego zgonu? Chociaż wielu działaczy i działaczek opozycyjnych wiedziało, że kiedyś musi to nastąpić, nikt nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko.

Dzisiaj mało kto ośmiela się marzyć i myśleć o alternatywach dla istniejącego porządku społeczno-polityczno-ekonomicznego. „Koła historii nie da się odwrócić” – ten slogan, oparty na prymitywnej interpretacji Marks’a, czy też na naiwnym pop-heglizmie, powtarzany był jak mantra przez władzę Polski Ludowej. Realny socjalizm się skończył, ale determinizm i „dziejowa konieczność” pozostały. Dzisiaj systemem „pozbawionym alternatywy” i „zgodnym z naturą ludzką” pragnie być kapitalizm. Neoliberalna propaganda stara się zniewolnić umysł i zaaresztować wyobraźnię tak, aby społeczno-ekonomiczne *status quo* nie było poddawane krytyce i aby nie szukać dla niego alternatyw. W zawłaszczonym przez polityczną prawicę *imaginarium* nie znajdujemy już miejsca na figury wskazujące rolę nietolerancji i nienawiści, stereotypów i represji oraz ekonomicznych nierówności w naszym społecznym funkcjonowaniu. Nie znajdujemy w nim również wyobrażeń „innego świata”, wolności, równości i pokoju. Proponowane przez neoliberalne think tanki, a potem również przez neoliberalne media, polityków, akademików i urzędników figury „wojny z terrorem”, „zagrożenia komunizmem”, „natury ludzkiej” i wiele innych, skutecznie powstrzymują wszelkie myślenie, którego celem i intencją nie byłaby legitymizacja *status quo* bądź generowanie zysków.

„Wyciszająca warstwa śniegu zaczęła pokrywać radykalną historię Stanów Zjednoczonych” – pisała Adrienne Rich w 1984 roku¹. Mniej więcej w podobnej sytuacji znajdujemy się dzisiaj. Społeczeństwo polskie najwyraźniej uznało, że nie warto wychodzić na ulice, skoro po dekadzie masowego społecznego protestu (czyli latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku) nowy system nie przyniósł tylu zmian na lepsze, ilu rozczarowań. Nachalna nagonka na wszelkie myślenie progresywne, uparcie etykietowane jako „komuna”, skutecznie zniechęciła większość Polek i Polaków do aktywnego oporu przeciw prywatyzacji, likwidacji zabezpieczeń społecznych. Zwrot w stronę skrajnego konserwatyzmu w prawie i obyczajach również nie napotkał na zmasowany opór. Samorządność – jedno z najważniejszych haseł polskiej Solidarności – została przez neoliberalne rządy zastąpiona generowaniem zysku dla nowych, a często również starych elit. Nieudolnie konstruowane przez neoliberalne thin ktanki strategii rozwoju dla Polski poskutkowały milionami ludzi ekonomicznie i społecznie upośledzonych lub wykluczonych, których obecne władze najchętniej chyłkiem zamknęłyby w więzieniach.

DOKĄD ZMIERZAMY?

W głównym nurcie dyskursu publicznego praktycznie nieobecna jest dzisiaj refleksja nad alternatywą dla pro-

¹ Adrienne Rich, *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1(3), s. 40.

jektu neoliberalnego. Tymczasem warto się nad tym zastanawiać, nie tylko w kontekście naszego własnego kraju. Krytyczna refleksja nad globalizacją pokazuje, że przynajmniej część polskich problemów jest związana z ewolucją globalnej gospodarki. Amerykański socjolog Immanuel Wallerstein w książce *Koniec świata, jakimi znamy* przewiduje rychły upadek kapitalizmu. Jego zdaniem system światowej gospodarki kapitalistycznej przetrwa jeszcze co najwyżej 25 do 50 lat. Ostry kryzys zbliża się z czterech zasadniczych powodów:

I. DERURALIZCJA ŚWIATA

Jednym z warunków przełamania fazy stagnacji, w jaką od czasu do czasu wpada kapitalizm, jest obniżenie kosztów pracy. Było to, i wciąż jeszcze jest możliwe dzięki napływowi taniej siły roboczej ze wsi do miast. Przymierający głodem rolnicy gotowi są pracować za najniższe stawki. W miastach, do których emigrują, nie mają sieci kontaktów i znajomości, umożliwiającej otrzymanie lepszej pracy. Wraz z ich zadomawianiem się w nowym miejscu sytuacja zmienia się i awansują na wyższe szczeble hierarchii zatrudnienia (nie znaczy to, że stają się bogaci; pracują nadal za niewielkie pieniądze, ale jednak na lepszych warunkach niż wcześniej). Na mniej płatnych posadach zastępują ich nowi imigranci. Ludność wsi była zawsze bardzo liczna, o wiele liczniejsza niż ludność miast. W ciągu ostatnich kilku dekad na całym świecie następuje jednak gwałtowny spadek liczby ludzi zajmujących się rolnictwem. W ska-

li całego świata wynosi ona dzisiaj 50% ogółu populacji, a na wielkich jego obszarach jest to zaledwie 20%, czy nawet około 5%, jak w krajach zachodnich. Rezerwuariatniej siły roboczej powoli się wyczerpuje, co w dłuższej perspektywie spowoduje nieuchronny wzrost kosztów zatrudnienia.

2. KRYZYS EKOLOGICZNY

Warunkiem utrzymania niskich kosztów produkcji, niezbędnych do wzrostu lub przynajmniej utrzymania wysokiej stopy zysku i tym samym kontynuowania akumulacji kapitału, jest ekstermalizacja negatywnych skutków procesu produkcyjnego. Przez długie lata fabryki zatruwające środowisko nie płaciły za jego oczyszczanie. Robił to budżet państwowy, a więc wszyscy. Kapitaliści nie byli również odpowiedzialni za to, co stanie się z ich produktami, kiedy wyjdą z użycia. Obecnie jednak dewastacja środowiska osiąga poziom widoczny dla przeciętnego człowieka, co generuje większą presję na ustawodawców, aby uchwalili przepisy zmuszające kapitalistów do internalizacji kosztów. Przykładem jest chociażby prawo Unii Europejskiej, zobowiązujące producentów samochodów do ich złomowania, jak też podejmowane gdzieś próby wymuszenia produkcji bardziej ekologicznych aut. Im bardziej zniszczone będzie środowisko, tym większa stanie się presja na zmianę logiki produkcji, co doprowadzi do wzrostu kosztów i obniży stopy zysku, utrudniając tym samym wyjście ze stagflacji.

3. DEMOKRATYZACJA

Wraz z postępującą emancypacją krajów peryferyjnych wzrastają również oczekiwania ich obywateli co do poziomu życia i przestrzegania praw człowieka. Darmowa edukacja, ochrona zdrowia i świadczenia socjalne są coraz częściej uznawane za niezbywalne minimum. Dobrym przykładem kryzysu na tym poziomie jest spór o patenty na leki przeciw AIDS. Koalicja państw biednych odmówiła respektowania praw patentowych i pomimo sprzeciwu koncernów farmaceutycznych prowadzi piracką produkcję leków, odpowiadając na zapotrzebowanie swoich obywateli. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu byłoby nie do pomyślenia, żeby Tanzania czy Indie dyktowały reguły gry przedsiębiorcom z Niemiec lub Anglii. Innym podobnym przykładem jest fiasko negocjacji Światowej Organizacji Handlu w Cancún w 2003 roku. W ciągu najbliższych lat ten trend będzie się, zdaniem Wallersteina, umacniał.

4. ATROFIA PAŃSTWA

Państwowe struktury władzy, które tradycyjnie ułatwiały działanie kapitalistom, ustalając korzystne dla nich prawa i dbając o ich egzekwowanie, stają się coraz mniej wydajne i cieszą się coraz mniejszym uznaniem w oczach obywateli. Stosując neoliberalną politykę, a więc obcinając wydatki i wycofując się z gospodarki, rządy państwowe same ograniczają swoje wpływy. Teraz nie mogą już ich używać, aby pomagać kapitalistom, jak działo się to wcześniej.

Do powyższej listy dodać można by jeszcze czynnik piąty, a mianowicie światową dynamikę demograficzną. Państwa Północy mają bardzo niskie – lub nawet ujemne – wskaźniki przyrostu naturalnego. Natomiast Południe eksploduje. W ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat ludność wielu ubogich krajów podwoi się lub potroi (np. Nigeryjczyków dziś jest sto kilkadziesiąt milionów, a w 2025 roku będzie prawdopodobnie około trzystu milionów). Bogate, ale stare i kurczące się społeczeństwa Północy będą musiały bronić się przed roszczeniami rosnących populacji biednego Południa.

Zdaniem Wallersteina, zaostrenie się konfliktu jest w takiej sytuacji nieuniknione, ale kapitał nie podda się oczywiście bez walki. „Uprzywilejowani będą próbować stworzyć nowy rodzaj historycznego systemu, który będzie oparty na nierówności, hierarchiczny i stabilny. Mają przewagę w postaci władzy, pieniędzy i informacji do dyspozycji. Niechybnie sięgną po coś pomysłowego i możliwego do realizacji” – napisał Wallerstein niespełna dziesięć lat temu (podkreślenie – E.M. i J.S.)². Z dzisiejszej perspektywy słowa te brzmią jak zapowiedź „globalnej wojny z terrorem”, będącej przecież próbą dalszego narzucania globalnych reguł gry przez najbardziej uprzywilejowanego gracza³.

² Immanuel Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, tłum. M. Biłewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004, s. 193.

³ Nie jest to bynajmniej teoria spiskowa. Cel ten jest zdefiniowany otwarcie w projekcie „New American Century”, zakładającym, że – poprzez rozbudowę siły militarnej – USA zdołają

W odróżnieniu od Marksa i wielu marksistów, którzy również głosili krach kapitalizmu, Wallerstein nie jest deterministą. Jego zdaniem nie można mieć pewności, że po kapitalizmie koniecznie nadejdzie coś lepszego. Nie jest wykluczone, że zamiast większej wolności globalny kryzys przyniesie większe zniewolenie: rosnącą militaryzację ładu światowego, mnożące się wojny, zmniejszenie roli instytucji międzynarodowych, zawężenie pola wolności indywidualnej i postępującą degradację środowiska. Właśnie dlatego warto, naszym zdaniem, ćwiczyć wyobraźnię i podejmować próby krytycznej analizy społeczno-polityczno-ekonomicznego *status quo*, poszukując jednocześnie możliwych alternatyw. Gdyby historyczny determinizm był prawdą, moglibyśmy spokojnie siedzieć i czekać, aż kapitalizm wywróci się pod naporem własnych wewnętrznych sprzeczności, a z jego ruin spontanicznie zrodzi się lepszy świat. Nie wierzymy, aby tak miało być i dlatego wydaje nam się, że warto analizować rozmaite możliwości i szukać rozwiązań maksymalizujących równość oraz demokrację, nawet jeśli liczne autorytety twierdzą, że nie ma alternatywy. Jeśli z kryzysu ma zrodzić się coś lepszego, będzie to tylko to, co wymyślimy.

nadal kształtować ład światowy. Pod projektem tym w 1997 r. podpisali się m.in. architekci „wojny z terrorem”: Donald Rumsfeld, Dick Cheney i Paul Wolfowitz. Zob. <http://www.newamericancentury.org/>. Krytyczna analiza: http://en.wikipedia.org/wiki/Project_for_the_New_American_Century. (Wszystkie zawarte w książce linki hipertekstowe zostały sprawdzone w momencie jej redagowania, czyli w lipcu 2006 r.).

NARASTAJĄCY OPÓR

Projekt neoliberalny, leżący u podstaw globalizacji i dyktatury rynku, z jaką mamy dzisiaj powszechnie do czynienia, był krytykowany od kilku dekad⁴. Jednak dopiero ostatnie dziesięć lat przyniosło zdecydowane ożywienie i radykalizację oporu.

Momentem zdecydowanie przełomowym były wydarzenia w 1999 roku w Seattle, kiedy protesty przeciw kolejnemu Światowemu Forum Ekonomicznemu, podczas którego politycy i przedsiębiorcy z Północy debatowali za zamkniętymi drzwiami na temat ustalenia korzystniejszych dla nich reguł działania globalnej gospodarki, zakończyły się zamieszkami i walkami z uzbrojoną policją. W 1999 roku w Seattle coś pękło: narodził się ruch niezależnych mediów, a aktywiści z wielu stron świata stworzyli wspólny front walki – nazwany antyglobalizmem, a później alterglobalizmem – będący pierwszym od wielu lat ruchem skupiającym jednostki i grupy działające faktycznie równolegle i w podobnych, jeśli nie tych samych celach.

Kolejny przełom to rok 2001, kiedy to w lipcu, podczas manifestacji przeciw spotkaniu polityków G8 włoscy policjanci zabili w Genui jednego z demonstrantów, Carla Giulianię. Wywołało to falę kolejnych protestów. W mediach pojawiły się dyskusje na temat postulatów i celów ruchu antyglobalistycznego. Kilku bardziej

⁴ W niniejszej książce o krytyce neoliberalizmu dokonanej pod koniec lat siedemdziesiątych przez Michela Foucault pisze Ewa Charkiewicz.

przytomnych dziennikarzy przestało nazywać antyglobalistów wyłącznie chuliganami. W niespełna dwa miesiące później legły w gruzach wieże WTC i rozpoczęła się „globalna wojna z terrorem”. Ruchy społeczne stały się jednymi z bezpośrednich ofiar radykalnej zmiany politycznego kursu na coraz bardziej represyjny. Ustawy i rozporządzenia, takie jak amerykański „patriot act” kryminalizują choćby przejawy zainteresowania instytucjami publicznymi⁵. Znacznemu ograniczeniu uległy możliwości przemieszczania się – było to wynikiem nie tylko „walki z nielegalną migracją”, ale również dążenia do zatrzymywania na granicach aktywistów zmierzających na międzynarodowe protesty towarzyszące spotkaniom instytucji międzynarodowych, takich jak Światowe i Europejskie Forum Ekonomiczne, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu, G8 i inne. Niektóre z tych spotkań zostały przeniesione w miejsca trudno dostępne, by osłabić zapal aktywistów (spotkania Światowego Forum Ekonomicznego od lat odbywają się w Davos w Alpach). Aktywiści oraz przedstawicielki i przedstawiciele niezależnych mediów są notorycznie zatrzymywani, przeszukiwani i oskarżani

⁵ Ustawa ta stwierdza, że terroryzmem jest zbieranie informacji na temat instytucji mogących stać się celami ataku terrorystycznego. Oznacza to, że obywatel, który zainteresuje się działalnością rządowych agencji i będzie się starał dowiedzieć czegoś o ich funkcjonowaniu, może zostać uznany za terrorystę. Krytyczna analiza „patriot act”, zob. Alex Jones, *News Gathering Is Illegal Under New Patriot Act II*, www.rense.com/general59/newsgatheringisillegal.htm.

o „działanie w grupach zorganizowanych”, „utrudnianie policji czynności służbowych” czy „atak na funkcjonariusza”. Bardzo często zatrzymania i rewizje mają miejsce jeszcze przed protestem, co jest na ogół *post factum* uznawane za naruszenie prawa⁶.

Równolegle jednak coraz bardziej słyszalne i skuteczne stają się głosy sprzeciwu wobec neoliberalnego *status quo*. W tekstach publicystów, ekonomistów, a nawet przedsiębiorców z głównego nurtu, takich jak Joseph Stiglitz, George Soros czy Lester Thurow, odnaleźć można dzisiaj poglądy i twierdzenia, które jeszcze w latach dziewięćdziesiątych zaklasyfikowano by jako „lewicowy radykalizm”. W 2003 roku w Cancún po raz pierwszy kraje biedne zjednoczyły się i stworzyły wspólny front oporu wobec ekonomicznych roszczeń Północy.

NEOLIBERALIZM A SPRAWA POLSKA

W Polsce krytykę neoliberalizmu przypomina nam jak dotąd głównie głos z offu, znamy teksty autorów i autorek zagranicznych (pojawił się polski przekład *No Logo* Naomi Klein⁷ oraz *Imperium* Negriego i Hardta⁸, by

⁶Tak stało się w związku z rewizją dokonaną w nocy przed protestem przeciw Europejskiemu Forum Ekonomicznemu w Warszawie w 2004 r., zob. <http://pl.indymedia.org/pl/2004/04/5379.shtml>.

⁷ Naomi Klein, *No logo*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004.

⁸ Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, Warszawa 2005.

wymienić tylko niektóre przykłady; w miarę często tłumaczony jest Chomsky), natomiast polskie głosy nie są zbyt dobrze znane szerszemu odbiorcy⁹. Postanowiliśmy to zmienić i z wielką radością prezentujemy Czytelniczkom i Czytelnikom antologię krytyk neoliberalizmu autorów i autorek nie tylko zamieszkujących w Polsce, ale również uczestniczących w oddolnych ruchach społecznych.

Polskie ruchy antyneoliberalne tworzą barwny *patchwork* i siłą rzeczy nie byliśmy w stanie uwzględnić ich wszystkich w jednej antologii. Krytyki neoliberalizmu dotyczą jego rozmaitych wcieleń i aspektów – od najbardziej chyba nagłośnionej kwestii nierówności ekonomicznych, praw pracowniczych i ekologii, po nieco mniej znane wątki praw migrantów i wolności przemieszczania się, organizmów genetycznie modyfikowanych, praw autorskich i patentów oraz niezależnych mediów. Rozmaite organizacje przyjmują różne formuły – grupy nieformalnej, sieci, serwisów internetowych, jednorazowych czy powtarzalnych protestów. Niektóre uznają model hierarchiczny, inne działają bez hierarchii i propagują konsensualne podejmowanie decyzji i demokrację bezpośrednią. Przedstawiciele niektórych ruchów społecznych, zwłaszcza ekolodzy, często wchodzi do samorządów lokalnych, wolnościowcy – nie. Większość przedstawicieli i przedstawicielek ruchów antyneoliberalnych opowiada się za demokracją uczest-

⁹ Więcej na ten temat: zob. Ewa Majewska, *Antyglobalizm po polsku – próba uzupełnienia debaty*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10.

niczącą, nie wszystkie z nich są za wprowadzaniem jej za pomocą rewolucji. Podział na „reformistów” i „rewolucjonistów” przestał w pewnym momencie odgrywać w tych ruchach większą rolę, może dzięki temu, iż prawa rozmaitych grup, takich jak kobiety, osoby nieheteroseksualne, migranci czy pracownicy, są nadal gwarantowane przez państwa, których demontażem zajmują się obecnie nie tylko politycy, ale również konserwatywni i – szerzej – środowiska biznesowe. W takiej sytuacji część ruchów antyglobalistycznych z uznaniem patrzy na rozmaite formy lokalnej demokracji uczestniczącej organizowane wewnątrz coraz bardziej neoliberalnych państw¹⁰.

Z tych powodów przedstawienie różnorodnej, ale jednak spójnej panoramy dyskursów krytycznych wobec neoliberalnej hegemonii nie było łatwe. Staraliśmy się, by teksty nie stanowiły wyłącznie elaboratów dyskursu akademickiego, ale by balansowały na pograniczu społecznego zaangażowania i studium wybranego zagadnienia. Autorzy i autorki pochodzą z różnych miejsc, pracują w różnych zawodach i uczestniczą lub uczestniczyli w bardzo różnych ruchach społecznych. Niektórzy są związani z uniwersytetami, inni nie.

Zależało nam na tym, by w antologii reprezentowane były głosy ruchów i grup oddolnych i nieinstytucjo-

¹⁰ Dobry przegląd miast działających na zasadzie demokracji uczestniczącej znajduje się w książce Rafała Górskiego *Demokracja Uczestnicząca*, wydanej przez wolnościowe wydawnictwo Bractwo Trojka w 2004 roku w Poznaniu. Więcej na <http://www.bractwo-trojka.prv.pl/>.

nalnych, stąd nie ma wśród publikowanych tu autorów i autorek osób aktywnie działających w partiach politycznych lub przedstawicieli środowisk z nimi związanych. Wielu autorów publikujących w niniejszym tomie łączy też niechęć do zinstytucjonalizowanej polityki, zwłaszcza w takiej formie, jaką obserwujemy obecnie w Polsce. Niedawne przechylenie równowagi politycznej radykalnie w prawo spowodowało, że „lewica” prezentuje sama siebie jako ostoję wolności, równości i praw człowieka. Nie należy jednak zapominać, że polskie wojska wysłał do Iraku „lewicowy” prezydent, przy aktywnym poparciu „lewicowego” rządu i „lewicowego” parlamentu. Polska instytucjonalna „lewica” była przy władzy przez prawie połowę ostatnich piętnastu lat, a mimo to kwestie tak kluczowe dla lewicy jak status Kościoła katolickiego, prawa kobiet i mniejszości seksualnych czy niwelowanie społecznych nierówności spowodowanych gwałtownym i bezwzględny urynkowaniem gospodarki nie cieszyły się zainteresowaniem partii „lewicowych”. Z tego powodu ostatnia rzecz, jakiej byśmy chcieli, to wystąpić jako intelektualne zaplecze SLD. Ukłon, jaki ta partia ostatnio czyni w stronę niezależnych środowisk lewicowych jest w naszej ocenie zabiegiem czysto marketingowym. Konformistycznego charakteru „nowego” SLD dowiodła negatywna reakcja władz Sojuszu na wypowiedź Joanny Senyszyn, posłanki SLD, która w czasie Parady Równości dowcipnie sparafrazowała wezwanie Jana Pawła II do „odnowy oblicza tej ziemi”.

Oprócz instytucjonalnej polityki istnieje również wielki sektor organizacji pozarządowych, o których

zdecydowaliśmy się nie pisać przede wszystkim dlatego, że mają własne sposoby i strategie zapewnienia sobie widzialności, są często obficie finansowane przez osoby prywatne i instytucje oraz, *last but not least*, w zakresie prezentowanych treści są często zależne od sponsorów. Stąd stają się często na Zachodzie – i coraz częściej również u nas – przedmiotem krytyki, jako zależne właśnie, mocno zhierarchizowane i zbiurokratyzowane instytucje zarządzane według strategii neoliberalnych. W Polsce, gdzie wiele organizacji pozarządowych działa w sposób zgoła partyzancki, bez struktur, długofalowych strategii i obfitych budżetów, ta krytyka byłaby oczywiście zbyt mocna. Niemniej – uznaliśmy, że damy przestrzeń przede wszystkim osobom niezrzeszonym lub działającym w strukturach nieformalnych, które nawet jeżeli mają postać prawną, są prowadzone oddolnie i niehierarchicznie. Wyszliśmy z założenia, przyjętego również przez Piotra Żuka w książce *Spółeczeństwo w działaniu*, iż współczesne ruchy społeczne to nie tyle „trzeci sektor”, czyli organizacje pozarządowe, ile raczej sektor czwarty – grupy i sieci nieformalne, zrzeszające aktywistów często w bardzo konkretnym celu, czasem na krótki okres¹¹. Taką nieformalną siecią aktywistów była na przykład Koalicja Grup Wolnościowych¹², utworzona w Warszawie w kwietniu 2004 roku w celu zorgani-

¹¹ Piotr Żuk, *Spółeczeństwo w działaniu – ekolodzy, feministki, skłotersi. Socjologiczna analiza nowych ruchów społecznych w Polsce*, Warszawa 2001.

¹² Więcej informacji: <http://alteree.hardcore.lt/tlumacz/eng/pokazposty.php?watid=66>

zowania protestów w czasie Europejskiego Forum Ekonomicznego.

Świadomie zrezygnowaliśmy również z włączania do książki w charakterze osobnego rozdziału tematów dotyczących praw kobiet i mniejszości seksualnych, chociaż walczące o nie grupy i jednostki stanowią ważny element środowisk wolnościowych. Nasza – redaktorów, a także autorów i autorek – sympatia dla ich postulatów stanie się oczywista dla każdego, kto zagłębnie do publikowanych tu tekstów, not biograficznych zamieszczonych na końcu książki lub zapozna się z działalnością organizacji, z którymi jesteśmy związani¹³. Elementy perspektywy feministycznej, wątki dotyczące praw kobiet czy statusu grup mniejszościowych pojawiają się w wielu miejscach książki. Zrezygnowaliśmy z ich wprowadzania jako osobnego tematu, ponieważ uważamy, że stanowią integralną część myślenia alternatywnego. Od niedawna są one również stosunkowo dobrze widzialne i obecne w dyskursie publicznym, a ich badaniu poświęca się osobne książki wydawane w dużych wydawnictwach, czego nie można niestety powiedzieć o alternatywnych ekonomiach, związkach sztuki z problematyką społeczną i polityczną czy też problemach migracji i ruchów antygranicznych. Chcieliśmy też uniknąć konstruowania feministyczno-genderowego getta, które ogranicza debatę wokół tych problemów do poświęconych im monografii. Feminizm – jako dyskurs dotyczący praw

¹³ Zobacz chociażby portal Fundacji Ekologia i Sztuka: <http://www.ekologiasztuka.pl/>, stronę Korporacji Ha!art: <http://www.ha.art.pl/> czy grupy Syreny TV: <http://www.syreny.tv.art.pl/>.

jednostek lub reguł konstruowania tożsamości – bardzo sprawnie włącza się w dyskusję nad kwestiami poruszanymi w książce, jak chociażby problem migracji, biopolityki czy działania w przestrzeni wirtualnej¹⁴.

Krytyką neoliberalizmu zajmują się również przedstawiciele mediów instytucjonalnych, Kościoła katolickiego czy partii politycznych. Cytat z Karola Wojtyły („alterglobaliści są naszymi braćmi”) opublikowany przez alterglobalistów w 2004 roku na plakatach, chyba głównie w charakterze żartu, czy publikacje Jacka Żakowskiego i Edwina Bendyka są często postrzegane jako alterglobalistyczne. Książka, którą oddajemy czytelnikom do rąk, jest dość odległa od wspomnianych tu stanowisk. Jest zdecydowanie antykonserwatywna. Dlatego też świadomie stroniliśmy od symptyzującego z konserwatyżmem środowiska czasopisma „Obywatel”, choć te głosy są już dużo bliższe postulatom stawianym w niniejszej antologii.

Bardzo ważna, naszym zdaniem, kwestia, która nie jest w naszej książce opracowana w osobnym rozdziale, to problem własności intelektualnej. Dotyczy on nie tylko dóbr kultury, ale również – a może nawet przede wszystkim – dążeń do sprywatyzowania samej materii i istoty życia: informacji genetycznej. Podejmowane w tym duchu próby rozszerzenia towarowej logiki kapitalizmu na równie podstawową dziedzinę egzystencji są, naszym zdaniem, bardzo niebezpieczne i stanowią

¹⁴ Zob. odpowiednio teksty Ewy Majewskiej, Ewy Charkiewicz i Anny Nacher.

najnowsze wcielenie tego, co Michel Foucault nazywał biopolityką¹⁵. Dlatego postanowiliśmy zasygnalizować zarówno istnienie tego problemu, jak i obecność alternatywnego podejścia do praw własności, udostępniając całą książkę na otwartej licencji. Jej zawartość może być w celach niekomercyjnych dowolnie rozpowszechniana w całości lub w częściach, pod warunkiem uznania autorstwa oraz zachowania tych samych zasad dalszej dystrybucji. Mamy nadzieję, że przyczyni się to do popularyzacji książki, a tym samym będzie stymulowało do dalszej dyskusji nad problemami, które były dla nas punktem wyjścia przy jej redagowaniu.

Warszawa, grudzień 2006

¹⁵ Pisz o niej obszernie Ewa Charkiewicz.

EWA CHARKIEWICZ

OD KOMUNIZMU DO NEOLIBERALIZMU TECHNOLOGIE TRANSFORMACJI¹

Za pomocą tego tekstu chciałabym dołączyć się do feministycznej krytyki neoliberalnego rządzenia jednostką, państwem, gospodarką. Szczególnie interesuje mnie pole interakcji między globalnym dyskursem neoliberalnym i polityką transformacji ustrojowej w Polsce, a przede wszystkim odpowiedź na pytanie, jak to się stało, że polska transformacja ustrojowa poszła w tym, a nie w innym kierunku.

Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie można, a wręcz należy rozpoczynać w różnych miejscach. Tropem, którym poszłam, stała się chęć zaspokojenia cie-

¹ Referat *From Communism to Neoliberalism. Pathologizing Eastern Europe(ans) as political technology* wygłoszony na konferencji *From Cold War to European Union. Women and Gender in Contemporary Europe* na Rutgers University (New Brunswick) 1–2 października 2004. Tekst w skróconej wersji ukazał się w „Ha!arcie”, nr 22, w styczniu 2006 roku w przekładzie Ewy Majewskiej.

kawości i rozwikłania paradoksu: dlaczego blisko 15 lat od symbolicznego końca zimnej wojny antykomunistyczna retoryka cieszy się tak wielką popularnością. Latem 2004 roku, na nowojorskim lotnisku JFK, przed wylotem do Warszawy, przypadkiem trafiłam na książkę *Pierwszy miliard*. W tym popularnym czytadle o amerykańsko-rosyjskim romansie i biznesie, którego akcja toczy się pod koniec XX wieku, w czasach globalnego kapitalizmu finansowego, Rosja i jej mieszkańcy opisani są przy pomocy antykomunistycznej retoryki, tak jakby zimna wojna trwała nadal, a więc nic się nie zmieniło. Podobnie, raporty Banku Światowego, MFW i UNDP, renomowani artyści, ewangeliczni politycy i twórcy reklam mobilizują patologiczny wizerunek „komunistycznej” Europy Wschodniej (regionu, ludności, systemu polityczno-gospodarczego). Jak nigdzie indziej antykomunistyczny dyskurs jest niezwykle żywotny w Polsce. Obserwując polską scenę polityczną, można stwierdzić, iż im więcej czasu upływa od upadku „komuny”, tym większa intensywność w zagospodarowywaniu sfery publicznej za pomocą antykomunistycznej retoryki.

Celem tego artykułu nie jest przystąpienie do normalnej dyskusji o tym, czy „komuna” była zła, czy dobra, ale zmiana tematu dyskusji na rozważania o użyteczności dyskursywnych zabiegów patologizujących „komunę” dla prowadzenia neoliberalnego i narodowo-katolickiego zarządzania transformacją ustrojową w Polsce. Z tego punktu widzenia patologizująca reprezentacja bloku wschodniego lub PRL-u jest nie tyle prawdą historyczną

czy też dyskryminacją polityczną, ile jedną z technologii władzy.

Mój artykuł składa się z trzech części. Pierwsza przedstawia archiwum, które rejestruje i umiejscawia przypadki patologizacji Europy Wschodniej i PRL-u, druga poświęcona jest genealogii tego zjawiska, a trzecia analizuje jego polityczne i ekonomiczne konsekwencje i zastosowania. Intelktualnym zapleczem moich rozważań jest analityka władzy Michela Foucault i krytyki neoliberalizmu oraz jego politycznej racjonalności i technologii rządzenia inspirowane Foucaultowskimi analizami². Michel Foucault zajmował się analizą związków między prawdą, wiedzą i władzą. Nie chodziło mu o dociekania, czym jest prawda, ale o to, jak prawda jest konstruowana, które formy wiedzy zyskują status praw-

² Zob. między innymi: *Gry Władzy. Rozmowa z Michelem Foucault*, tłum. T. Komendant, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6; Michel Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1998; Michel Foucault, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński i L. Rasiński, Warszawa 2000; Michel Foucault, *Naissance de la biopolitique. Cours au Collège de France 1978–1979*, Paris 2004; *The Foucault Effect. Studies in Governmentality. With Two Lectures by and Interview with Michel Foucault*, red. G. Burchell, C. Gordon & P. Miller, Chicago 1991; Mitchell Dean, *Governmentality. Power and Rule in Modern Society*, London 1999; Catriona McLeod, Kevin Durrheim, *Foucauldian Feminism. Implications of Governmentality*, „Journal for the Theory of Social Behaviour”, 2002, vol. 32, no. 1; Katharine Rankin, *Governing Development. Neoliberalism. Microcredit and Rational Economic Woman*, „Economy and Society”, 2000, vol. 30, no. 1, s. 18–37; Nikolas Rose, *Powers of Freedom. Reframing Political Thought*, Cambridge 1999.

dziwości, a które są wykluczane; jak produkcja prawdy i relacje władzy są nawzajem uwikłane. Foucault nie traktował władzy w kategoriach normatywnych, jako dobrej czy złej, ani nie ograniczał jej funkcjonowania do instytucji, takich jak państwo czy Kościół. Według Foucaulta władza zorganizowana jest interdyskursywnie, w sieciach kolidujących, ścierających się lub wzmacniających wzajemnie dyskursów, które wytwarzają, reorganizują i podtrzymują to, co postrzegamy jako siebie i rzeczywistość społeczną. Z tego punktu widzenia podmiotowość ludzi i organizacja grup ludzkich nie są zewnętrzne wobec relacji władzy, nie pochodzą z dziewiczego porodu, są produktami, a zarazem nośnikami relacji wiedzy-władzy. Władza nie tylko funkcjonuje ponad nami, ale także poprzez zaangażowanie, ujarzmianie i uwikłanie jednostek i grup społecznych. Podobnie nie ma oporu poza relacjami władzy. Opór trwa, dopóki trwa wola życia. Zainteresowanym czytelnikom i czytelnikom oferuję krótkie streszczenie analityki władzy Foucaulta w aneksie do tego artykułu.

ARCHIWUM PATOLOGIZUJĄCYCH PRAKTYK I ICH UMIEJSCOWIENÍ

UJĘCIE PIERWSZE

Amerykański bestseller *Pierwszy miliard* (*The First Billion*), który stał się katalizatorem tego tekstu, został napisany przez Christophera Reicha w 2002 roku. Historia dzieje się w USA i w Rosji. Bohaterem książki jest

pilot z pierwszej wojny w Zatoce, obecnie bankier z Kalifornii, który zamierza wprowadzić na nowojorską giełdę rosyjską firmę internetową. Stawką jest co najmniej miliard dolarów. Rosyjska firma okazuje się atrapą – potiomkinowską wioską kontrolowaną przez mafię i nowe wcielenie KGB. W fabule książki stara tematyka zimnej wojny miesza się z nowymi wątkami technologiczno-finansowego kapitalizmu. Bohaterka opowieści, kochanka amerykańskiego bankiera, na początku sprawia wrażenie Amerykanki, jednak w dalszej części książki okazuje się Rosjanką, córką właściciela firmy. W odwecie za śmierć pierwszego rosyjskiego ukochanego, zdradza biznesowe sekrety ojca kochankowi bankowcowi, FBI oraz rosyjskiej mafii (która najprawdopodobniej doprowadzi jej ojca do śmierci za pomocą tortur), by wreszcie w ostatnim rozdziale stać się porządną amerykańską żoną i matką.

Analogicznie do filmów o Jamesie Bondzie, wypowiedzi Ronalda Reagana oraz publikacji akademickich, takich jak na przykład *Niewolnicza dusza Rosji*³, ta popularna powieść jest przyprawiona patologizującymi opisami Rosji i Rosjan. Zyski firmy dzielone są między właścicieli, mafię i nowe KGB, na czele którego stoi rosyjski prezydent. Nic w tym kraju nie działa. Wszystko oparte jest na brutalnej przemocy, korupcji bądź serwilizmie. Rosyjski właściciel firmy nie waha się zabijać dla zysku. Ludzie żyją swoje nędzne życie w szarych,

³ Daniel Rancour-Laferriere, *The Slave Soul of Russia. Moral Masochism and the Cult of Suffering*, New York 1955.

zrujnowanych i brudnych przestrzeniach. „Znajdował się w sercu Matki Rosji i w jego oczach wyglądała ona w każdym calu jak imperium zła” – czytamy w powieści. Taki opis Rosji sprawia, że zupełnie rozsądne wydają się posunięcia amerykańskiego bankiera i jego przyszłej żony, mające na celu przejęcie firmy celem zmienienia jej w maszynę wytwarzającą ekonomiczną wartość, w produkt finansowy wart na nowojorskiej giełdzie co najmniej miliard dolarów.

Książka opisuje młodą Rosjankę jako inteligentną i piękną kobietę, której styl życia i standardy urody świetnie pasują do typu kalifornijskiej *yuppie*. W ramach dyskursów zimnej wojny sowieckie kobiety były, za wyjątkiem pięknych szpiegów, przedstawiane jako grube, szorstkie, niekobiece i wykonujące męskie prace. Rosyjska bohaterka okazuje się w omawianej tu powieści kolejnym wcieleniem typu „pięknego szpiega”.

UJĘCIE DRUGIE

Zimnowojenne przedstawienia kobiet z dawnego ZSRR i Europy Wschodniej cieszą się niezwykłą trwałością. W jednej z najważniejszych książek o kondycji ludzkiej, *Przetrwanie w Oświęcimiu (Survival in Auschwitz)* Prima Leviego, czytamy:

Potem są kobiety. Jak wiele czasu już upłynęło, odkąd widziałem kobietę? W Bumie dość często widywaliśmy polskie i ukraińskie pracownice, w spodniach i skórzanych kurtkach, wielkie i brutalne, jak ich mężczyźni. Były spocone i zaniedbane w lecie, wypchane swymi ciepłymi ubraniami w zimie, i pracowały

łopatami i kilofami. Nie czuliśmy się z nimi jak w towarzystwie kobiet. Zupełnie inaczej jest tutaj. Naprzeciw [niemieckich] dziewczyn w laboratorium, czuliśmy się wszyscy trzej tak, jakbyśmy zapadali się pod ziemię ze wstydu i zakłopotania⁴.

W świadectwach osób ocalałych z Oświęcimia nie było skórzanych kurtek i grubych zimowych ubrań ani dla więźniów, ani dla więźniarek. Primo Levi pamięta, że widział w obozie ciężko pracujące kobiety, natomiast kiedy pisał cytowaną tu książkę – co miało miejsce już w latach pięćdziesiątych – jego wspomnienia zostały już zmienione zimnowojenną estetyką.

Zimnowojenny styl przedstawiania kobiet ma się świetnie we współczesnych dyskursach o kobietach w Europie Wschodniej. Jedna z pierwszych feministycznych publikacji z lat dziewięćdziesiątych o kobietach w Rosji była ilustrowana na okładce wizerunkiem silnej, otyłej kobiety. Obrazy, które łączyły kobiety z biedą, tradycją, zacofaniem i niskimi szczeblami rozwoju społeczno-gospodarczego, zostały także wykorzystane w publikacjach z pierwszej konferencji Banku Światowego o kobietach w Europie Wschodniej i Azji Centralnej⁵. Kobiety z Europy Wschodniej ukazane są jako matki i robotnice, ofiary wyzysku i zacofania czekające na ratunek. Kontrastem dla tych przedstawień jest zachodnia,

⁴ Primo Levi, *Survival in Auschwitz. The Nazi Assault on Humanity*, New York 1993, s. 42.

⁵ World Bank, *Making the Transition Work for Women*, Washington 2000. UNDP, *Living with Transition, The Struggle of Women in Eastern Europe and the Commonwealth of Independent States*, New York 2000.

wysoce technologiczowana i nowoczesna tożsamość. Ten kontrast reprodukuje asymetryczne stosunki wiedzy-władzy między postsocjalistyczną Europą Wschodnią a Zachodem oraz uzasadnia ingerencje w zarządzanie zacofanym obszarem. Jedyny model identyfikujący kobiety ze sprawczością jaki oferują raporty, dotyczy przedsiębiorczej mikrobizneswoman. Drugi model reprezentacji kobiet z Europy Wschodniej w międzynarodowym dyskursie to model nowej nieodpowiedzialnej konsumentki, a zarazem seksualnego towaru.

Nie chciałabym zostać źle zrozumiana: tak wspomniana tu książka, jak i publikacja Banku Światowego czy podobne raporty UNDP podnoszą istniejące i ważne problemy podległości i wykluczenia kobiet na rynku pracy, w polityce oraz nieproporcjonalne obciążenie ich pracą w domu. Problem stanowi, moim zdaniem, przedstawianie kobiet jako ofiar, negowanie istnienia różnicowania między kobietami oraz negowanie podmiotowości i sprawstwa kobiet. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że w zasadzie nie istnieją lokalne feministyczne krytyki transformacji, jak też nie pojawiają się przedstawienia kobiet z Europy Wschodniej, które osiągnęły w życiu sukcesy – zauważymy, że w globalnym dyskursie kobiety występują wyłącznie w rolach: wyzyskiwanej pracownicy, ofiary przemocy domowej oraz ofiary handlu kobietami. Te reprezentacje podtrzymują ujmowanie Europy Wschodniej w kategoriach patologii, legitymizują i ułatwiają biopolityczne interwencje. Natomiast wzory podmiotowości oferowane kobietom lokalnie dostosowują je do wymogów wdra-

zania neoliberalnej transformacji: nowa młoda Polka to sprawna, szybka, wykształcona i ofiarna pracowniczka o sylwetce lalki Barbie, która pędzi z komputerem, aby wywiązać się z zawodowych obowiązków.

UJĘCIE TRZECIE

Moja trzecia ilustracja pochodzi z dyskursu o środowisku naturalnym i trwałym rozwoju. W późnych latach osiemdziesiątych i wczesnych dziewięćdziesiątych wzrost zainteresowania środowiskiem naturalnym w globalnych mediach oraz w środowisku polityków był związany z upowszechnianymi scenariuszami ekologicznej katastrofy. W tym samym czasie pierestrojka i koniec zimnej wojny wzbudziły zainteresowanie środowiskiem naturalnym w krajach Europy Wschodniej. Pojawiły się liczne opracowania, raporty, artykuły prasowe oraz książki, krytykujące horrory ekologiczne, nuklearne zagrożenia, zanieczyszczenie, biedę i choroby w regionie dawnego bloku wschodniego. Polska, NRD, Czechy i ZSRR stały się najgorszymi trucicielami środowiska na świecie. W tym czasie amerykańscy decydenci byli szczególnie zainteresowani niebezpieczeństwem związanym z politycznymi, ekologicznymi i zdrowotnymi skutkami utraty kontroli nad rozpowszechnianiem broni nuklearnej. Ocena stanu środowiska w fabrykach i na poligonach, gdzie testowano broń nuklearną, stała się pierwszoplanowym celem lokowania funduszy na badania nad środowiskiem naturalnym w byłym Związku Radzieckim. Naturalną kolejną rzeczą badania kończyły

się publikacjami, które z kolei odgrywały kluczową rolę w kreowaniu międzynarodowego dyskursu o stanie środowiska naturalnego w byłym bloku sowieckim.

W tym samym czasie informacje o lokalnych problemach ekologicznych, takie jak raport o związanych ze środowiskiem naturalnym zagrożeniach dla zdrowia w Polsce, zostały przekazane odległym odbiorcom i przyjęte przez nich jako kompletna wiedza o ekologicznych problemach Polski czy regionu. W międzynarodowy dyskursie na temat czystej produkcji oceniono również degradację środowiska naturalnego w Europie Wschodniej jako korzystną finansowo ofertę dla przemysłu związanego z ochroną środowiska⁶. To również przyczyniło się do utrwalenia i popularyzacji wizerunku Europy Środkowej jako strefy zanieczyszczonego środowiska:

W 1989 roku łatwo było wskazać kompletnie czarny obrazek Europy Wschodniej, choć był to wizerunek kompletnie mylący. Region zawierał kilka ciężko zanieczyszczonych obszarów, jak też serię poważnie zanieczyszczonych miast i dzielnic, rzek i strumieni... Niemniej, pomiędzy tymi obszarami, jak też na ich terenie, znajdowały się hektary nienaruszonych lasów, roślin i czystych wód⁷.

Także przepisy dotyczące środowiska naturalnego w Polsce i ZSRR zawierały serię znacznie bardziej re-

⁶ Przykładem takich działań jest konferencja promująca możliwość rozwoju ekologicznego biznesu w Polsce, zorganizowana w New Ark, w New Jersey, 16 kwietnia 1991 r.

⁷ Roger Manser, *The Squandered Dividend. The Free Market and the Environment in Eastern Europe*, London 1993, s. 18.

strykcyjnych norm zanieczyszczenia i emisji spalin, niż w krajach Europy Zachodniej. Problem stanowiło w tym przypadku nieprzestrzeganie prawa, nie zaś brak regulacji. Dyskurs o środowisku naturalnym w Europie Wschodniej nie brał pod uwagę specyfiki różnych form zanieczyszczenia i nie wartościował pozytywnie oszczędnego stylu życia, nie uwzględniano też wiedzy o bioróżnorodności, tak jak działało się to w Europie Zachodniej. Ekologiczne zalety polskiego rolnictwa, małych gospodarstw rolnych, stanowiących o wiele bezpieczniejszą dla środowiska naturalnego formę interakcji z przyrodą niż duże, przemysłowe farmy i gospodarstwa rolne, które wymagają znacznego wkładu energii, środków chemicznych i pasz sprowadzanych z odległych krajów kosztem produkcji żywności na lokalne potrzeby – nie były w tym dyskursie brane pod uwagę. Z powodu braku środków finansowych oraz braku sposobów artykulacji alternatywnej lokalnej wiedzy o środowisku naturalnym, oficjalny dyskurs ekologiczny w Europie Wschodniej wspierał i wzmacniał patologizujące reprezentacje regionu i jego populacji. Wytworzony w ten sposób obraz legitymizował i umożliwiał implementację zachodniego modelu rozwoju jako rozwiązanie problemu „brudnego dziedzictwa komunizmu”.

UJĘCIE CZWARTE

Ponieważ ujmowanie sowieckiego systemu i regionu wyłącznie jako politycznej patologii, aberracji znajdującej się poza wszelką nowoczesnością, ustawicznie po-

jawiało się w politycznych i popularnych dyskursach, społeczeństwu musiało zostać zaoferowane jakieś wyjście z tej perwersyjnej sytuacji. Diagnoza choroby mobilizuje pragnienie terapii⁸. Lekarstwo zostało zaproponowane w formie dyskursu „powrotu do Europy”. Założycielskim gestem tego dyskursu jest patologizacja systemu sowieckiego.

Zaprzeczając wielu upraszczającym podsumowaniom bloku wschodniego, w artykule z 1984 roku napisanym dla „New York Review of Books” Milan Kundera zakwestionował manichejską (esencjalizującą) konstrukcję Europy Wschodniej i podkreślił polityczną aktywność i kulturową różnorodność w regionie. W swoim artykule Kundera opisuje ten obszar jako wykluczony z Europy przez uwarunkowania historyczne. Kundera broni więc rozumności i sprawczości ludzi zamieszkujących kraje Europy Wschodniej, czego odmawiał im dyskurs o imperium zła i zniewolonych podmiotach władzy komunistycznej. Niemniej jego ideał nowej Europy Środkowej utworzony jest poprzez przeciwstawienie jej komunizmowi rozumianemu jako patologiczna tymczasowość⁹.

We wczesnych latach dziewięćdziesiątych dyskurs o „powrocie do Europy” (w innej wersji „powrotu do Zachodu”) wyznaczał ramy polskiej transformacji politycznej. Liberalne partie polityczne i media, takie jak choćby wpływowa „Gazeta Wyborcza”, wkładały wiele

⁸ Georges Canguilhem, *Normalne i Patologiczne*, tłum. P. Pieńiążek, Gdańsk 2000.

⁹ Milan Kundera, *The Tragedy of Eastern Europe*, „The New York Review of Books”, 26 kwietnia 1984, s. 33–38.

wysiłku w rozwijanie i upowszechnianie tego ujęcia, które zaczęło jako wyraz aspiracji politycznych, a skończyło jako polityczna racjonalność transformacji. Jak stwierdzono w artykule z „New York Timesa” opublikowanym w 1998 roku dla uczczenia rocznicy upadku muru berlińskiego, ukończenie transformacji w Polsce postrzegane jest jako powrót do normalności, gdyż oznacza ono przewyciężenie patologii okresu komunistycznego i postkomunistycznego. W tego typu opiniach „Zachód” konstruowany jest jako splot normatywnych ideałów politycznych. Jak dowodził Foucault, „norma nie jest zasadą inteligibilności; ona jest elementem podstawy, mocą której pewna postać wykonywania władzy jest ustanowiona i legitymizowana”¹⁰.

UJĘCIE PIĄTE

Piąta ilustracja dotyczy polskiego tygodnika „Wprost”. Gazeta ta jest elementem sieci organizacji typu think tank i indywidualnych osób, akademików, dziennikarzy, biznesmenów i decydentów, posiadającej międzynarodowe powiązania, która działa na rzecz neoliberalnych reform politycznych, społecznych i ekonomicznych. Sednem neoliberalnych reform jest reorganizacja podmiotów zgodnie z modelem firmy i poddanie państwa i społeczeństwa oraz podmiotowości ludzi ekonomicznej racjonalności. Tygodnik „Wprost” dostar-

¹⁰ Michel Foucault, *Abnormal. Lectures at Collège de France 1974–75*, New York 1999.

cza ekonomicznych i moralnych argumentów na rzecz minimalnego i sprywatyzowanego państwa, dyscypliny w zakresie polityki fiskalnej i makroekonomii, redukcji podatków dla biznesu oraz cięć socjalnych. Argumenty te skonstruowane są w taki sposób, by promować zalety projektu neoliberalnego poprzez przeciwstawienie ich wadom państwa socjalistycznego. Strajk jest nieuleczalną chorobą komunizmu, pisze Piotr Gabriel¹¹. Do tego samego repertuaru należy oświadczenie, iż krytycy transformacji i przeciwnicy neoliberalnych reform pragną powrotu do totalitaryzmu. W związku z oporami, na jakie napotykała patologizacja PRL-u, obecnie politycznie użyteczne są porównania z Białorusią, przedstawianą jako „totalitarny kraj, gdzie panuje, przemoc, skrajna bieda i choroby”. „SLD przerobi Polskę na białoruski kibuc”, pisał Marek Król¹² o partii, której socjalistyczna przeszłość budzi przestrasz, mimo dużych zasług we wdrażaniu neoliberalnych reform. Kumulatywna siła takich patologizujących ujęć działa jak broń masowego rażenia wobec wszystkich alternatyw i form oporu. „Wprost” intensywnie tropi residua socjalistycznej mentalności i praktyk, i przerzuca winę za porażki transformacji na ciągle istniejące elementy państwowego socjalizmu.

„Wprost” angażuje się także w konstruowanie patologizujących konceptualizacji socjalistycznych podmiotów celem aktywizowania nowych form podmiotowości. Poprzez oferowanie argumentów, informacji

¹¹ Artykuł wstępny, „Wprost” 1999, nr 2, s. 3.

¹² „Wprost” 1999, nr 19, s. 3.

i takich produktów, jak listy rankingowe najbogatszych Polaków czy konferencja o „Amerykańskim Marzeniu” (*American Dream*) w Polsce, przyprawionych ostrzeżeniami o niemieckim nacjonalizmie, „Wprost” konstruuje model zamożnego, patriotycznego i przedsiębiorczego mężczyzny zdolnego do racjonalnych wyborów, kalkulacji i maksymalizacji swych indywidualnych interesów i ustanawia go pożądanym modelem nowego, neoliberalnego człowieka.

Takie modele, zdaniem Foucaulta¹³ i Butler¹⁴ działają jako „ideały regulatywne”, które zmuszają podmioty do urzeczywistnienia zachowania, jakie proponują¹⁵. Przedstawienia „bogatego mężczyzny” i „bogatej kobiety” oraz skojarzenie bogactwa z władzą i pożądaniem stanowią polityczną technologię generującą restrukturyzację podmiotowości i łączącą tę podmiotowość z reformami ekonomicznymi. Kobiety i mężczyźni dążą do dostosowania się. Neoliberalny przedsiębiorca powstał z prochów człowieka socjalizmu.

W opublikowanej we „Wprost” reklamie¹⁶ bank oferuje linię kredytową umożliwiającą zdobycie auta. Była

¹³ Michel Foucault, *Discipline and Punish. The Birth of the Prison*, New York 1995 (cytaty w tłumaczeniu Ewy Majewskiej)

¹⁴ Judith Butler, *Gender Trouble*, London 1990.

¹⁵ W 2005 roku Rafał Niżankowski, podsekretarz w resorcie zdrowia, odrzucił ramowy program unijny „Zdrowie dla Wszystkich”, uznając, iż program ten prowadzi do wskrzeszenia komunizmu. Według ministra niektórzy ludzie nie chcą być zdrowi, a inni mają defektywne geny, toteż nie można wprowadzać powszechnej opieki medycznej.

¹⁶ „Wprost” 2004, nr 48.

to jedna z pierwszych w Polsce ofert kredytu konsumpcyjnego. Reklama ukazuje nieskładnego mężczyznę z rozczochranymi włosami, szarą skórą, w źle skrojonych i pomiętych spodniach, który gotów jest przemienić się w zadowolonego, przystojnego i sprawnego biznesmena, człowieka sukcesu. Reklama poucza swego odbiorcę – dawnego człowieka socjalizmu – jak odzyskać sprawczość, jak uwłasnowolnić się, aby stać się nowym obywatелеm-konsumentem.

Osobista transformacja harmonizowana jest z szerszym politycznym projektem stworzenia ekonomii rynkowej zarządzanej według neoliberalnych zasad. Decyzja, by zdobyć samochód przenosi przegranego, zarazem dosłownie i przenośnie, w świat sukcesu finansowego, uznania społecznego i władzy politycznej. Pożądania uruchamiane są serią przeciwstawień: męskość zgodna z estetyką socrealistyczną *vs* męskość zachodnio-konsumentcka, przegrany *vs* wygrany, brak ogłady *vs* piękno, *homo sovieticus vs Western Man*. Reklama oferuje zarazem potępienie i rozgrzeszenie, regulując przebieg osobistej transformacji od socjalistycznej przeszłości skonstruowanej jako patologia do „świetlanej” teraźniejszości. Tym „instrukcjom przeobrażeń” towarzyszą reprezentacje neoliberalnego mężczyzny sukcesu, racjonalnie kalkulującego zamożnego konsumenta. Reprezentacje te łączą sprawczość i urodę z bogactwem.

Patologizujący opis komunistycznych podmiotów i życia w komunizmie, który przenika do mediów ma na celu przypomnienie tym, którzy wyciągnęli korzyści z prywatyzacji i urynkowienia państwa, jak wiele straciliby, gdy-

by przyjęto odmienne reguły transformacji. W ten sposób aktywizowana jest żywa niechęć wobec jakichkolwiek opozycji względem uprawianej w Polsce polityki transformacji; są one przedstawiane i postrzegane jako żywotne zagrożenie dla osobistego dobrobytu oraz statusu.

UJĘCIE SZÓSTE

Ostatnia ilustracja pochodzi z dyskursu transformacji uprawianego przez MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy; ang. International Monetary Fund – IMF) oraz Bank Światowy. Badania podejmowane przez ekonomistów obu instytucji, takie jak analizy finansów publicznych i sektorów gospodarki, badania dotyczące ludności czy środowiska w Europie Wschodniej, jak też tworzenie narodowych strategii rozwoju zapewniają narzędzia obserwacji, wglądu, kontroli i ingerencji w zarządzanie poszczególnymi krajami. Choć poglądy wewnątrz tych organizacji są dalekie od jedności, a ekonomiści MFW oraz Banku Światowego różnią się co do preferowanych strategii transformacji, obie organizacje sięgają po medyczne metafory, takie jak „diagnostyka”, „terapia”, „leczenie”, „lekarstwo”, by leczyć populacje od komunizmu rozumianego jako choroba.

Taki osąd jest rezultatem przyjęcia jako normy neoliberalnego modelu rynku i traktowania państwa socjalistycznego czy liberalnego państwa opiekuńczego wyłącznie jako aberracji¹⁷. Raporty o stanie finansów

¹⁷ Przy pomocy analogicznych argumentów demontowane było

publicznych, badania stanu sektorów gospodarki czy plany rozwoju dla określonych państw nie są neutralne, stanowią techniki zarządzania, za pomocą których realizowany jest projekt transformacji. Przykładem takich ingerencji są publikacje Banku Światowego na temat niepełnosprawności, które wydane zostały na zamówienie Ministerstwa Finansów przed zmianą dotyczącą jej przepisów w Polsce, czy też „badania” MFW o narodowych systemach ubezpieczeń zdrowotnych w krajach przechodzących transformację, dla których punktem wyjścia jest generalizujące założenie patologii, korupcji i nadużyć ze strony uczestników. Ich cechą charakterystyczną jest także to, iż niemal w ogóle nie powołują się na lokalne badania naukowe, między innymi z tego prozaicznego powodu, iż publikowane są one w mało znanych wschodnioeuropejskich językach. Punktem wyjścia nie jest lokalna sytuacja i potrzeby ludzi, ale makropolityczne założenia zmniejszania wydatków z budżetu na cele społeczne. Publikacje te odwołują się do neoliberalnej myśli ekonomicznej i zarazem są jej nośnikiem. Jako norma ustanowiony jest w niej idealny model „wolnego rynku”, który określa ekonomiczne zdrowie i chorobę, a nadrzędną rolę odgrywają wskaźniki produktywności, ekonomicznej efektywności i konkurencyjności, co skutkuje odmową uznania odmiennej racjonalności ekonomii socjalistycznej, czy jakiegokolwiek innej, i narzuceniem neoliberalnej racjonalności politycznej transformacji ustrojowej. Decydenci z regionu

państwo opiekuńcze, np. w Wielkiej Brytanii.

również sięgają do medycznych określeń. Mówiąc o krajach czyniących postępy w reformach rynkowych, Václav Klaus, czeski minister finansów, powiedział, że kraje te „wyszły z pomieszczenia operacyjnego do sali dla rekonwalescentów”¹⁸.

Współczesna medycyna, pisał Foucault w *Narodzi-
nach kliniki*, ukonstytuowała się poprzez otwarcie ciała
człowieka na suwerenne badanie przez język i spojrze-
nie. Asymetryczna relacja między lekarzem a pacjentem
i działalność lekarza (diagnoza oraz leczenie) opierają
się na formach widzialności, na epistemologicznej or-
ganizacji choroby, a poddanie leczeniu wiąże się z „za-
władnięciem” pacjentem czy pacjentką. Choroba uobec-
nia się w żywym ciele pacjentów, toteż są one i oni
obiektami interwencji podejmowanych przez diagno-
styka¹⁹. Dekonstrukcja medycznego słownictwa na te-
mat choroby i leczenia pokazuje, jak Bank Światowy,
MFW i inni międzynarodowi decydenci ekonomiczni
wślizgnęli się w rolę diagnostyka i chirurga, by autory-
tatywnie określać, jakie są problemy danego kraju oraz
jak je rozwiązać²⁰. Można przypuszczać, iż musieli oni
wyobrazić sobie transformację jako operację na „ciele
społecznym”.

¹⁸ Międzynarodowy Fundusz Walutowy, *A Decade of Transition. Achievements and Challenges. Proceedings of the conference held in Washington February 1–3, 1999*, 2001.

¹⁹ Zob. Foucault, *Abnormal. Lectures...*

²⁰ Komunikaty MFW na stronie internetowej Ministerstwa Finansów (www.mf.gov.pl) dostarczają wielu ilustracji medycznego żargonu.

Analogicznie do reklamy linii kredytowej analizowanej powyżej, która zachęca i uwodzi podmioty, by zajęły się przekształcaniem własnego życia z patologii w romans, MFW i Bank Światowy nie tylko dyscyplinują, ale także uwodzą i wydają świadectwa zdrowia. Jedną z zachęt mających mobilizować neoliberalny kierunek zmian jest nazywanie Polski, a potem również Węgier i Rumunii „Tygrysami Europy Wschodniej”²¹.

„Stary porządek jest martwy i pogrzebany”, stwierdził w 1999 roku Michael Camdessus, katolicki aktywista społeczny, doradca papieża i szef MFW. „Nawet jeśli dawne komunistyczne partie polityczne wracają do władzy, powrót do komunizmu jest ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyli i mogą Państwa zapewnić, że ich współpraca z naszymi instytucjami nie sprawia więcej problemów niż współpraca z innymi krajami rozwi-

²¹ Metafora Tygrysa Europy Wschodniej (zapożyczona z wcześniejszego określenia w ten sposób zwrotu w polityce gospodarczej w krajach Azji Południowo-Wschodniej, Tajwanu i Korei Południowej) komunikuje drapieżność, siłę i zwycięstwo (kosztem zamordowania słabszego?). Przykłady: Mark De Broeck, Vincent Koen, *The Soaring Eagle. Anatomy of the Polish Take-Off in the 1990s*, dokument MFW styczeń 2006, nr 6; Mark Olbrich, *Retailing Europe, Poland: the European Tiger Economy*, „European Retail Digest” 1998, nr 19. Metafora zastosowana była w nazwie zespołu TIGER (Transformation, Integration and Globalization Economic Research) działającego w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmńskiego w Warszawie, a także subwersywnie w alternatywnych raportach, np. Iza Kruszewska, *Poland The Green Tiger of Europe?, Clean Production: The Only Way Forward*, Greenpeace, październik 1994.

jającymi się”²². Pomimo „śmierci starego porządku” i deklaracji „zdrowia”, jak też rozgrzeszenia udzielonego dawnym partiom komunistycznym przez Michela Camdessus, retoryka antykomunistyczna jeszcze długo okazywała się użyteczna. Patologizacja pozwalała artykułować potępienie, podczas gdy neoliberalne reformy proponowane były jako droga do ekspiacji i oczyszczenia z patologii komunizmu. Takie ujęcia znajdowały swój rezonans w Polsce. Współdziałające lokalne i ponadnarodowe dyskursy organizowały transformację według modelu zmian społecznych opartego na wzorze chrześcijańskich narracji o powrocie do Edenu.

* * *

Podsumowując powyższe archiwum, można powiedzieć, iż szeroki wachlarz form patologizacji w rozmaitych lokalnych i międzynarodowych dyskursach oraz ich wzajemnie się wzmacniające aplikacje – w mikroskali do konkretnych ciał podmiotów oraz w makroskali do państw – wskazuje na ich zarazem perswazyjny i wytwórczy charakter oraz pokazuje kumulatywne rezultaty ich oddziaływania. Przedstawienia brzydkich, komunistycznych kobiet, zanieczyszczonych obszarów, szarych i zrujnowanych krajobrazów oraz nieefektywnych i skorumpowanych ekonomii konstytuują swoisty repertuar patologicznej estetyki Europy Wschodniej. Jednocześnie w ukryciu, wykluczone z dyskursu głów-

²² Por. MFW, *A decade of Transition. Achievements and Challenges. Proceedings of the conference held in Washington February 1-3, 1999*, 2001.

nego nurtu, pozostają związki między polityką transformacji a otwarciem nowych możliwości błyskawicznego wytwarzania i pomnażania kapitału finansowego. Patologizacja nie jest po prostu elementem oznaczającym, który pozwalałby opisać i analizować to, co działo się w Europie Wschodniej w czasach komunizmu – jest nieustannie odtwarzana z bardzo konkretnymi rezultatami.

GENEALOGIE PATOLOGIZACJI

Patologizowanie Innego jest realizowane poprzez określanie Jego tożsamości przy pomocy serii negatywnych i uwłaczających atrybutów. Patologizowanie wiąże się ze zuniformizowanym przypisywaniem uzasadnień pochodzących z prawa naturalnego wszystkim członkom grupy. Podwójnym celem tej operacji jest ustanowienie szlachetnej tożsamości Ja oraz umożliwienie regulatywnej kontroli nad życiem i własnością Innego.

Patologizowanie Innego – osobistego przeciwnika bądź politycznego czy religijnego odmieńca – nie jest w polityce dyskursu niczym nowym. W nazistowskich Niemczech Żydzi zostali spatologizowani, pozbawieni obywatelstwa – przez odarcie ich ze wszystkich obywatelskich i politycznych praw oraz wszelkiej własności na mocy ustaw norymberskich – i wreszcie bezkarnie wymordowani w obozach koncentracyjnych. Współczesny strategiczny dyskurs biopolityki dotyczący bezpieczeństwa i terroru opiera się na patologizującej reprezentacji „niebezpiecznego muzułmanina”.

Patologizacja jest uruchamiana i wdrażana poprzez ustanowienie hierarchii płci, rasy i klasy społecznej, wykluczenie, podział przestrzenny oraz regulowanie możliwości przemieszczania się. Założycielskim momentem tego procesu jest binarna, hierarchicznie skonstruowana opozycja między Ja i Innym. Rasizm europejski i jego polityczna artykulacja w pojęciu „narodu” jako wspólnoty krwi został najpierw skierowany przeciwko Europejczykom z południa Europy (Hiszpanom, Włochom, Grekom), a potem ze wschodu kontynentu (Słowianom i Żydom)²³. Na początku XX wieku zachodnie terytoria Rosji, zamieszkane głównie przez Słowian i Żydów, zostały politycznie przekształcone z monarchii w państwo komunistyczne. Przekonanie o rasowej niższości mieszkańców Europy Wschodniej, Słowian i Żydów połączone zostało z ujmowaniem komunizmu – nowej w regionie formy zarządzania – jako patologii politycznej. Obie te patologizujące formy reprezentacji nałożone zostały na siebie. Polityczną odpowiedzią na pojawienie się komunistycznego państwa było ustano-

²³ Józef Artur hrabia Gobineau sformułował teorię nordyckiej supremacji rasowej w swoim słynnym eseju *Nierówność ras ludzkich*, opublikowanym w 1883 r. we Francji, a po angielsku w 1915 r. Pierwszy Instytut Biologii i Rasy został założony w 1921 r. w Szwecji, przez Hermana Lundborga i dostarczał argumentów na rzecz rasowej niższości Słowian. Badania Lundborga miały znaczący wpływ na rozwój koncepcji wyższości rasy germańskiej i narodowej ideologii krwi jako teorii władzy państwowej w faszystowskich Niemczech. Na temat rasizmu państwowego i jego związków z biopolityką wypowiada się także Foucault w cyklu wykładów z 1977 r. *Trzeba bronić społeczeństwa*.

wienie w latach dwudziestych kordonu sanitarnego²⁴, który otoczył patologizowane formy organizacji.

Po II wojnie światowej terytoria i populacje Europy Wschodniej zostały politycznie połączone w jeden „blok sowiecki”. W latach pięćdziesiątych francuski demograf stworzył analityczną siatkę pojęciową dla studiów dynamiki wzrostu populacji światowej²⁵. Ta siatka pojęciowa ustanawiała trzy części świata: Pierwszy, Drugi i Trzeci Świat. Najbardziej interesujące jest to, jak szybko przestrzenny podział populacji świata przeniknął z demografii do dyskursu politycznego i stosunków międzynarodowych. Zimnowojenny dyskurs Zachodu utożsamiał Drugi Świat – jego populację, geografę i system organizacji politycznej – z blokiem sowieckim.

²⁴ Po pierwszej wojnie światowej Francja, Anglia, Stany Zjednoczone, Włochy i Japonia, zaangażowane militarnie w wojnę z nowo powstałym państwem sowieckim, uzgodniły stworzenie kordonu sanitarnego celem powstrzymania bolszewizmu. Druga wojna światowa zmieniła polityczne konfiguracje i Związek Radziecki stał się sojusznikiem militarnym Stanów Zjednoczonych. Po wojnie George Kennan, amerykański ambasador w Moskwie zaproponował przejście w polityce wobec Związku Radzieckiego od pomocy udzielanej w czasie wojny z Niemcami na rzecz doktryny powstrzymania rozwoju ZSRR i jego wpływów. Kennan przedstawił swoje poglądy pod pseudonimem „X” w artykule dla „Foreign Affairs” w lipcu 1947 r. Po II wojnie światowej ZSRR zapewniał sobie bezpieczeństwo poprzez utworzenie własnego kordonu sanitarnego obejmującego kraje Europy Wschodniej.

²⁵ Zob. Carl E. Pletsch, *The Three Worlds, or the Division of Social Scientific Labor Circa 1950–1975*, „Comparative Studies Society and History”, 1981, vol. 23, no. 4, s. 566–590.

Wielu mieszkańców regionu czuje się Rosjanami, Bułgarami czy Polakami. W Polsce Europa dzieliła się na Wschodnią i Zachodnią i polityczne konotacje były wtórne wobec geograficznego podziału. Polak czy Bułgarka musieli pojechać do Nowego Jorku czy Londynu, by stać się mieszkańcami bloku sowieckiego. W dyskursach Zachodu nazwy „Europa” używano wyłącznie do określenia zachodniej części kontynentu. Europa Wschodnia nie należała do Europy, była ukryta jak jakiś ciemny sekret, trup w szafie. Koncepcja ta oddziaływała wyjątkowo mocno, skoro nie tylko dyskursy głównego nurtu, ale także dyskursy opozycyjne podtrzymywały takie rozumienie Europy²⁶. „Pojęcie «Zachodu» nie miałoby większego sensu bez przeciwstawionego mu «Wschodu» rozumianego jako odgórnie zarządzana ekonomia, jako jego autorytarny Inny”²⁷.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, wraz z rozwojem kulturowego i naukowego dialogu ponad zimnowojennymi podziałami oraz w miarę przekształceń socjalistycznych ekonomii, blok sowiecki był stopniowo przekształcany w Europę Wschodnią. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych globalizacja ekonomiczna, globalna wioska i globalna ekologia zrekon-

²⁶ Stefan Elbe, „*We Good Europeans...*”. *Genealogical Reflection on the Idea of Europe*, „Millennium”, 2001, vol. 30, no. 2, s. 259–283. W tym tekście Europa to tylko to, co my nazywamy Europą Zachodnią.

²⁷ Elisabeth Dauphinee. *Faith. Hope. Neoliberalism: Mapping Economies of Violence on the Margins of Europe*, „Dialectical Anthropology” 2003, vol. 27.

struowały w społecznej wyobraźni świat jako jedną planetę, jeden globalny rynek oraz jako nowy przedmiot zarządzania. Przestrzenny podział świata na trzy części (na Pierwszy, Drugi i Trzeci Świat) przekształcił się w podział na Północ i Południe. Europa Wschodnia miała zostać na powrót zintegrowana z „Wolnym Światem” – Północą.

Rozpadające się imperium sowieckie stanowiło dla Zachodu nowy rodzaj zagrożenia bezpieczeństwa – nieuregulowane migracje, przestępczość, wojny na granicach, broń biologiczna i nuklearna zostały nagle pozbawione kontroli. Najprostszym i najbezpieczniejszym sposobem zarządzania rozkładem bloku sowieckiego było umieszczenie go pod nadzorem, w ramach „rozszerzenia Unii Europejskiej”²⁸. Podczas gdy wiele innych politycznych i ekonomicznych czynników miało olbrzymie znaczenie, ujmowanie Europy Wschodniej i jej mieszkańców jako politycznej patologii usprawiedliwiało dyscyplinowanie i przekształcanie całych populacji i ich terytoriów w gigantyczne pole biopo-

²⁸ Jedno z pierwszych publicznych wystąpień na temat rozwiązania problemu rozpadu bloku sowieckiego poprzez poszerzenie Unii Europejskiej wygłosił amerykański sekretarz stanu, James Baker, w wystąpieniu w Berlin Press Club w 1989 roku, zaraz po upadku muru berlińskiego, kiedy to wylansował także koncepcję „Euroatlantyckiej Wspólnoty”: od Vancouver do Władywostoku. Zob. Michael Smith, Stephen Woolcock, *The United States and the European Community in a Transformed World*, London 1993. Podobne poglądy lansował Jeffrey Sachs, *The Economic Transformation of Eastern Europe: The Case of Poland*, „American Economist” 1992, vol. 36, no. 2, s. 3–9.

litycznej restrukturyzacji wdrażanej poprzez rozszerzenia UE.

W swoich wykładach o medycynie społecznej Foucault²⁹ analizuje jako ogólne modele organizacji władzy dwa rozwiązania problemu zakaźnej choroby: wykluczenie trędowatych i włączenie zadżumionych oraz nadzór nad nimi poprzez regulowanie przestrzeni i poruszania się w miastach zaatakowanych przez plagę dżumy w pierwszych dziesięcioleciach nowożytnej Europy. Antykomunistyczna retoryka oraz kordon sanitarny z lat dwudziestych, a także późniejsze słownictwo związane z doktryną powstrzymania z lat pięćdziesiątych konstruowane były analogicznie do polityczno-medycznego dyskursu o zakażeniach trędem, w których osoba zarażona była wykluczana ze społeczności, by umożliwić jej powrót do stanu czystości:

Trąd stworzył rytuały wykluczenia, które wyznaczyły w pewnym momencie model, ogólną formę – Wielkie Zamknięcie, dżuma przyczyniała się do powstania schematów dyscyplinarnych. Wyznacza ona wielorakie separacje, zindywidualizowane podziały, organizację podstaw nadzorowania i kontroli, intensyfikację i rozgałęzienie władzy – a nie masywny podział binarny na jednych i drugich³⁰.

„Odpowiedzią na dżumę jest ład, jego zaś funkcją porządkowanie chaosu [...]. Przeciwno dżumie, będącej

²⁹ Foucault, *Abnormal. Lectures...*

³⁰ *Technologies of the Self. The Political Technology of Individuals*, w: Luther H. Martin, Huck Gutman, Patrick H. Hutton, *Technologies of the Self. Seminar with Michel Foucault*, Amherst 1988, s. 9–49 i 145–162.

pomieszaniem, dyscyplina wykorzystuje władzę analityczną³¹. Nowe formy organizacji wiedzy i nadzoru, w tym – system rejestracji, weryfikacji i jednokierunkowej komunikacji z izolowanymi w domach chorymi, zorganizowane były według modelu piramidy. Tak jak inne formy organizacji władzy system był wdrażany w imię troski o życie i zdrowie oraz poprzez ujarzmienie i współudział dotkniętych i zagrożonych chorobą (a także na ich, jako podatników, koszt).

Podobna ewolucja metaforyki kontroli od wykluczenia trędowatych i kordonu sanitarnego do włączenia i polityczno-przestrzennej rekonfiguracji Wschodniej Europy i rozszerzania UE zgodnie z postępowaniem we wdrażaniu neoliberalnej strategii reform, stanowiła model interakcji państw Zachodu z postkomunistyczną Europą Wschodnią w latach dziewięćdziesiątych.

ZARZĄDZANIE TRANSFORMACJĄ

Region musiał zostać poznany i zbadany, aby mógł być zarządzany. Wymagało to nie tylko nowego rodzaju wiedzy o regionie (zasobach gospodarczych, w tym zasobach ludzkich), ale także skomplikowanego zestawu technologii władzy. Aby transformacja mogła się dokonać, podmioty musiały zaakceptować prawdziwość nowych norm społecznych i form wiedzy i aktywnie włączyć się w reorganizację państwa, gospodarki i własnych podmiotowości. Z punktu widzenia globalnych decydentów zarządzanie

³¹ Tamże, s. 277.

transformacją obejmowało między innymi ustanowienie organizacji, programów, procedur oraz źródeł finansowania mających posłużyć do nadzoru nad reorganizacją Europy Wschodniej, które wytwarzały *dispositif* – urządzenia władzy. Foucault pisze o *dispositif* jako o heterogenicznym zestawie elementów materialnych i dyskursywnych³², złożonym z „dyskursów, instytucji, form architektury, decyzji, praw, środków administracyjnych, badań naukowych, propozycji filozoficznych i moralnych”³³.

Dispositif jest nie tylko kompleksową kolekcją, ale zarazem systemem relacji mającym określony cel (zarządzanie, sterowanie przemianami) oraz strategiczne (nie zawsze przewidywalne) rezultaty. Wśród jego elementów o międzynarodowej proveniencji znajdujemy między innymi:

1. akademickie książki i inne wypowiedzi o historii Europy Wschodniej oraz o jej geografii ekonomicznej, które wytwarzają i normalizują ten region jako całość powiązaną z populacjami i terytorium³⁴;
2. programy rozwoju i badań instytucji, takich jak ONZ, Bank Światowy, MFW, OECD i inne, przeznaczone do tego, by zgłębiać, nadzorować i zarzą-

³² Foucault, *Discipline and Punish...*

³³ Michel Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, tłum. Małgorzata Kowalska, Warszawa 1998 (cyt. za: Michel Foucault, *Power/Knowledge. Selected Interviews and Other Writings 1972–77*, New York 1980, s. 194.

³⁴ Na przykład: George Schopflin, *Politics in Eastern Europe 1945–1992*, Oxford 1993; Derek H. Aldcroft, Steven Morewood, *Economic Change in Eastern Europe since 1918*, Aldershot 1995.

dzać populacjami i zasobami ekonomicznymi w Europie Wschodniej;

3. programy wymiany;
4. publikacje dotyczące badań rynku i zarządzania; nowe estetyki konsumpcji; modele jurysdykcji Unii Europejskiej i Światowej Organizacji Handlu oraz właściwe tym instytucjom modele i wiedza praktyczna o biznesie i administracji publicznej – a wszystko to dodatkowo wzmocnione powiązanymi z nimi funduszami.

Waszyngtońskie biuro MFW, jego przedstawicielstwo w Polsce, francuskie sieci supermarketów i inne są elementami międzynarodowej siatki diagramu władzy, poprzez który wdrażana była transformacja. Patologizacja utożsamiająca Europę Wschodnią, jej mieszkańców, terytorium i system politycznej organizacji z brakiem wolności i chaosem skutecznie współgra ze wszystkimi strategicznymi elementami diagramu władzy, dostarczając uzasadnienia dla jego narzędzi: za każdym razem przeciwdziałają one zacofaniu i nieuporządkowaniu Wschodnich Europejczyków. Funkcjonowanie *dispositif* władzy nie byłoby możliwe bez dostosowania się Wschodnich Europejczyków, bez akceptacji prawdziwości i właściwości dyskursu neoliberalnego, wdrażanego przez powyższe instytucje przy współpracy lokalnych „legislatorów” neoliberalnej prawdy ekonomicznej, jak tygodniki „Wprost” i „Ozon lub neoliberalny think tank – Fundacja CASE.

SUWERENNE OKO WŁADZY

KALENDARIUM ZEWNĘTRZNYCH INTERWENCJI
BIOPOLITYCZNYCH I BIOEKONOMICZNYCH
W WYTWARZANIU TRANSFORMACJI, WRAZ
Z TOWARZYSZĄCYMI FUNDUSZAMI³⁵

- 1989** Ustanowiony zostaje Program Europy Wschodniej i Środkowej (ECEP) Banku Światowego, w 1990 roku powstanie Wydział Ekonomii Socjalistycznych³⁶. W połowie lat dziewięćdziesiątych zostanie ustanowiony Departament Europy i Azji Środkowej Banku Światowego (ECA) i związana z nim funkcja wiceprezydenta Banku Światowego.
- 1990** Początek programu PHARE Unii Europejskiej, pierwotnie przeznaczonego dla Polski i Węgier jako program wzmocnienia restrukturyzacji ich ekonomii (stąd pochodzi skrót). Program jest później stopniowo rozszerzany. W 1994 roku jest już „programem pomocy państwom starającym się o włączenie do UE”. Współfinansującymi program PHARE są: Europejski Bank Inwestycji oraz Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. Inwestowanie funduszy PHARE skupia się na przedakcesyjnych priorytetach nakreślonych w wytycz-

³⁵ Wszystkie dane pochodzą ze stron internetowych wymienionych organizacji.

³⁶ Trudno w to dzisiaj uwierzyć, ale w 1990 r. Bank Światowy podpowiadał narzędzia do tworzenia socjalistycznej gospodarki rynkowej. („Transition Newsletter” kwiecień 1990).

nych Partnerstw dla Rozszerzenia Unii Europejskiej i Narodowych Programów Dostosowania do Rozszerzenia. Sformułowane w nich zalecenia musiały zostać zrealizowane jako warunek akcesji. W latach 2000–2006 środki PHARE to około 1,6 miliarda euro rocznie³⁷.

- 1989** Powstaje Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. MFW ustanawia tymczasowe ułatwienia uzyskiwania pożyczek, celem lepszego przekształcenia dotychczas centralnie zarządzanych ekonomii w system rynkowy. Program TACIS (Technical Assistance Program for Commonwealth of Independent States – Program Pomocy Technicznej dla Wspólnoty Krajów Niezależnych) zostaje ustanowiony przez Komisję Europejską.
- 1989** MFW wprowadza program pożyczek na cele integracji byłych centralnie planowanych gospodarek do gospodarki światowej³⁸.
- 1992** Za zgodą Sekretarza Generalnego ONZ, RBEC (dawniej: RDEC – Regional Directorate for Europe and the Commonwealth of Independent States) rozpoczyna proces ustanawiania biur i programów w krajach CIS. RBEC promuje zrównoważony rozwój; do 2002 roku instytucja ta działała w 30 krajach regionu, całkowity budżet tych operacji to około 200 milionów dolarów.

³⁷ Por. <http://europa.eu.int/comm/enlargement/pas/phare/>.

³⁸ Zob. <http://www.gm-unccd.org/field/OthOrg/IMF/AboutIMF.pdf#search=%22AboutIMF.pdf%22>.

W związku z decyzjami o przystąpieniu Polski, Węgier, Czech, Łotwy i Słowenii do Unii w 2004 UNDP podejmie decyzję o zakończeniu finansowania przedstawicielstw w tych krajach³⁹.

- 1992** Odbywająca się co dwa lata konferencja unijnych ministrów „Środowisko naturalne dla Europy” („Environment for Europe”) inicjuje stworzenie narodowych Planów Działania na rzecz Ochrony Środowiska (NEAP – National Environmental Action Plans) przez rządy państw Europy Wschodniej przy wsparciu Banku Światowego. (Plany nie zostają wprowadzone w życie, najważniejszy jest pedagogiczny efekt włączenia się w ich tworzenie). Systemowe Ułatwienia Transformacji (STF – Systemic Transformation Facility) MFW zostają zaproponowane państwom przekształcającym się celem otwarcia ich na międzynarodowy, oparty na wolnym rynku handel.
- 1994** Bank Światowy rozpoczyna Plany Działania na rzecz Równouprawnienia Płci w niektórych krajach regionu. Przygotowywane są również narodowe Plany Działania na rzecz Narodowego Zdrowia i Środowiska (zainicjowane przez unijne konferencje ministrów zdrowia i środowiska).
- 1998** UNIFEM otwiera swoje regionalne Biuro dla Europy Środkowej w Bratysławie na Słowacji.
- 1999** Pakt Równowagi dla Południowej i Wschodniej Europy oraz akt utworzenia Administracji

³⁹ Na podstawie informacji z <http://www.undp.org/>.

ONZ dla Kosowa zostają podpisane w Kolonii. W Kosowie otwiera się biuro programowe UNDP z misją prowadzenia działań na rzecz odbudowy i stabilizacji w regionie objętym nadzorem ONZ. Powstają specjalne unijne programy dostosowawcze dla rozwoju Rolnictwa i Wsi (SAPARD; 500 mln euro rocznie w latach 2000–2006) oraz narzędzia dla przedakcesyjnej polityki strukturalnej ISPA (miliard euro rocznie w latach 2000–2006) celem rozwoju inwestycji w infrastrukturę i transport.

- 2001 Powstaje program CARDS (Community Assistance for Reconstruction, Development and Stability in the Balkans – Wspólnotowa Pomoc na rzecz Odbudowy, Rozwoju i Stabilności na Bałkanach).

Jak pokazuje powyższe kalendarium, unijne programy TACIS i PHARE podzieliły Europę Wschodnią dodatkowo na jej części: środkową, wschodnią i południową. Ten przestrzenny podział był ustanawiany i zarządzany na podstawie oceny rozwoju rynku, gdzie miernikiem był postęp we wdrażaniu neoliberalnych reform i reorganizacji krajowego prawa zgodnie z prawem unijnym. W swoim przemówieniu z 1994 roku na temat Europy Wschodniej Michel Camdessus, prezes MFW, zaproponował szkolną tabelkę, w której pomieścił państwa według ich postępu na drodze reform rynkowych. Ta „tabela transformacji” składa się z trzech rubryk: „wolny handel i inwestycje”, „stabilizacja i utrzymanie dyscypliny makroekonomicznej” oraz „restrukturyza-

cja” (czyli prywatyzacja – im szybsza, tym lepiej). „Taką reorientacją – powiedział w 1994 roku Camdessus – stanowi jedyny sposób ustanowienia ekonomicznego rozwoju”⁴⁰. Polska i Czechy zajęły zaszczytne miejsce w pierwszej grupie państw, tymczasem Ukraina okazała się krajem trzeciej kategorii. Proponowany w tabeli podział jednoznacznie oddzielał ekonomiczną normę od ekonomicznej dewiacji.

Pięć lat później, w 1999 roku, otwierając konferencję o ekonomiach podlegających transformacji, Camdessus mówił o krajach, które „ociągają się”, i określił, które kraje ociągają się bardziej niż inne (w pogoni za neoliberalną normą). Rankingi MFW oddziaływały wspólnie z innymi technologiami politycznymi zawierającymi neoliberalne procedury – takimi jak wskaźniki wolności ekonomicznej, rankingi konkurencyjności czy korupcji, dostosowanie prawa do prawa unijnego, dystrybucja funduszy, wprowadzanie nowych form zarządzania i administrowania – wpływając na przekształcanie regionu. Efektem tych operacji są wewnętrzne kategoryzacje pod kątem postępu w neoliberalnych reformach oraz mobilizacja naukowców, polityków, aparatu państwa i społeczeństw w celu ich wdrażania. Mamy więc Europę Centralną, kraje bałtyckie oraz Europę Wschodnią Nowych Państw Niezależnych (NIS).

⁴⁰ Michel Camdessus, *Supporting Transition in Central and Eastern Europe. An Assessment from the IMF Five Year's experience*, drugi doroczny wykład im. Francisco Fernandez de Ordoneza, Madryt, 21 grudnia 1994.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych dzięki takim technologiom jak Pakt Stabilności na Bałkanach (the Balkan Stability Pact)⁴¹, pojawił się nowy przedmiot zainteresowania polityków: kraje Europy południowo-wschodniej, które zostały zmobilizowane do wprowadzania neoliberalnych reform przez wizję dołączenia do UE w przyszłości. Konstrukt Europy południowo-wschodniej spowodował z kolei powrót pojęcia „Bałkanów” jako czegoś odrębnego od Europy i ściśle powiązanego z barbarzyństwem i wstecznictwem. Wojna w byłej Jugosławii posłużyła w szczególności do demonizacji Serbów⁴².

W tych rekonstrukcjach dyskursów regionalnych legislatorzy i producenci „map nowych znaczeń” sięgali po perspektywę powszechnie znaną jako „lot ptaka”, tudzież jako „spojrzenie wszechwładnego, boskiego obserwatora”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tych jurysdykcyjno-administracyjnych procedurach biopolitycznego zarządzania Europą Wschodnią istniała panoptyczna asymetria przepływu władzy i wiedzy. Patologizacja produktywnie wpisywała się w urzędnictwo i uzasadniała hierarchiczną organizację oraz asymetryczną dystrybucję wiedzy-władzy; odzwierciedlało to jednokierunkowy transfer ideałów regulacyjnych i przepływ środków finansowych na zarządzanie transformacją.

⁴¹ Przyjęty w Kolonii w kwietniu 1999, z inicjatywy państw Unii Europejskiej.

⁴² Zob. Tom Jackson, *Demonization and Defence of the Serbs. Balkanist Discourses During the Break-Up of Yugoslavia*, „Slovo” 2004, vol. 16, no. 2.

Transfery te nie były wspierane siłami wyłącznie zewnętrznymi, były zarazem umacniane, jak też kontestowane, lokalnie. Podobnie jak w przypadku regulacji mobilności ciał, reorganizacji przestrzeni i ściągania podatków na wdrażanie schematów dyscyplinarnych w dotkniętych dżumą miastach, tak i teraz do ponoszenia kosztów transformacji zobowiązani zostali mieszkańcy Europy Wschodniej. Od siły prawa i determinacji w utrzymaniu fiskalnej dyscypliny zależała skuteczność wprowadzanych reform. Wytwarzanie bogactwa – racjonalność, której podporządkowana została transformacja – było zarządzane przez neoliberalny dyskurs ekonomiczny przy pomocy zmian prawa, ale jednocześnie postawione także ponad prawem. Podczas gdy polskich podatników, szczególnie małe firmy, poddano skrupulatnej dyscyplinie fiskalnej, ponadnarodowe korporacje, jako maszyny generujące zysk, były przywabiane do kraju zwolnieniami od podatków. Prywatyzacja zarządzana była poprzez zmiany w prawie, ale równolegle toczyła się też poza prawem. Obecnie media regularnie informują o kolejnych skandalach z tym związanych. Każdy traktowany jest przy tym jako pojedynczy wypadek, który media rozwiązują poprzez jego ogłoszenie. Systemowy charakter serialu skandali, ich nieodzowność dla neoliberalnej transformacji, jest ukryty poza obrębem dyskursu politycznego, a zarazem system zostaje utrwalony, demokracji staje się zadość, skandal został ujawniony przez wolne media, które następnego dnia zajmują się kolejną aferą.

Foucault zwracał uwagę na demoniczny charakter państwa, który objawia się między innymi w lu-

ce między zasadami regulacji stosunków społecznych przez prawo, a realizowanym układem stosunków społecznych. Włoski filozof Giorgio Agamben⁴³ rozwinął tę analizę w koncepcji suwerenności, przyjmując od Carla Schmitta definicję suwerenności jako zdolności do wprowadzenia stanu wyjątkowego⁴⁴. Państwo ma moc wprowadzenia stanu wyjątkowego, a więc zawieszenia prawa, ale nie wycofuje się ze sprawowania władzy nad swoimi podmiotami. Z punktu widzenia roli bogactwa można przyjąć, że transformacja, jako organizacyjne rozwiązanie kwestii pomnażania bogactwa, odbywała się w strefie nieoznaczoności, w luce między prawem a rzeczywistością. Dyskurs patologizujący „komunę” był egzekutorem i strażnikiem neoliberalnego porządku.

W krajach takich jak Polska patologizacja z zewnątrz współdziałała z równoległymi lokalnymi praktykami dyskursów politycznych. Międzynarodowi neoliberalni prawodawcy mieli swoich lokalnych odpowiedników w ministerstwach finansów, nowych ośrodkach wytwarzania wiedzy, partiach politycznych, a także w mediach. Jak widzimy, *dispositif* władzy reorganizował region w sposób, który Foucault analizował za pomocą mode-

⁴³ Zob. Giorgio Agamben, *Homo Sacer. Sovereign Power and Bare Life*, Stanford 2002; oraz tenże, *State of Exception*, Chicago 2005.

⁴⁴ Zob. Carl Schmitt, *Politische Theologie, Vier Kapitel zur Lehre von der Souveranität*, Duncker & Humboldt, Munich 1922; wydanie polskie: *Teologia polityczna*, przeł. M. Cichocki, Kraków 2000.

lu podziału przestrzennego i piramid kontroli rozwiniętych w miastach zarażonych dżumą wieki temu.

Wdrażanie nowej rządomyślności odbywało się w interakcji z lokalnymi dyskursami. W Polsce patologizacja odgrywała strategiczną rolę w politycznym konflikcie między partią komunistyczną a Solidarnością w latach osiemdziesiątych. W dyskursach, jakimi posługiwała się polityczna opozycja, partia i jej funkcjonariusze przedstawiani byli jako rząd pozbawiony legitymizacji, który doszedł do władzy w rezultacie zdrady Polski w Jałcie i wynikłej z tego kontroli Polski przez armię sowiecką w latach 1944–1945. Konflikty o prawdę i legitymizację rządu zmobilizowały polski narodowy dyskurs patriotyczny i historyczną pamięć o powstaniach przeciwko zaborcom XVIII i XIX wieku. Krytyka polityczna prowadzona była poprzez dyskurs o państwie socjalistycznym, który konstruował swój przedmiot – totalitarne państwo socjalistyczne – za pomocą negatywnych atrybutów oraz jako system władzy zewnętrzny w stosunku do jednostek. W tej hierarchicznie skonstruowanej binarnej opozycji wszelka cnota przypisana była do „My”, zaś wszelka patologia – do „Oni”. Kluczową rolę odgrywała przepaść między „My” (Solidarność) a „Oni” (państwo partyjne). „My” pochodzi z dziewiczego porodu, jest nietknięte praktykami władzy, nieskalane kontaktem z państwem socjalistycznym. Analogicznie, propaganda partyjna mitologizowała opozycję, aby podważyć wiarygodność jej działaczy oraz delegitymizować uprawianą przez nią krytykę polityczną. Podobnie do antykomunistycznego dyskursu w USA, w Polsce również

patologizowanie zakorzenione było w patriotycznych i patriarchalnych dyskursach o tożsamości narodowej i narodowej przynależności.

W latach dziewięćdziesiątych dyskurs patologizujący przeszłość socjalistycznego państwa uzyskał w Polsce wyraźną przewagę, choć nie obeszło się bez politycznych i popularnych ruchów oporu w sztuce, reklamie, popkulturze, w życiu codziennym⁴⁵. Co ciekawsze – dyskurs patologizacji stawał się tym silniejszy, im bardziej komunistyczne państwo stawało się przeszłością. Partyjny system państwowy rozpadł się w latach osiemdziesiątych. Projekt nakazowej gospodarki socjalistycznej został porzucony jako jedyna obowiązująca norma już w latach siedemdziesiątych, kiedy w Polsce i na Węgrzech rozpoczęły się reformy na rzecz wprowadzenia „rynku socjalistycznego”. To, co obserwujemy w latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku, to antykomunistyczna retoryka, która wskrzesza „komunizm” długo po tym, gdy on faktycznie zaniknął i czyni zeń fantomowego wroga. Nieustający proces wskrzeszania owego ducha komunizmu umożliwiał i wspierał rozwój neoliberalnych reform, jak też wdrażanie projektu

⁴⁵ Np. muzyka disco polo, estetyczne nostalgiczne za PRL-em (jak wystrój w Cafe Dekada, który czyni z niej socjalistyczny disneyland), niemiecki film *Goodbye Lenin*, reklamy, które odwołują się do protestów z 1980 r, przetwarzając ich uczestników w aktywnych konsumentów. Także protesty pielęgniarek czy górników i internauci odwołują się do idei sprawiedliwości społecznej, która jest w zbiorowej wyobraźni narzędziem politycznym odziedziczonym z czasów PRL-u.

silnego państwa i katolickiego narodu. Patologizowanie Innego, jakim może stać się liberalne państwo dobrobytu, „bezbożna komuna” czy też „socjalizm z ludzką twarzą”, jaki proponowała jeszcze w latach osiemdziesiątych Solidarność, jest kluczowe dla ich skuteczności. Wraz ze swymi kumulatywnymi efektami patologizacja przekształca się w technologię władzy, która służy do zarządzaniu jednostkami oraz jednostkom do zarządzania sobą.

BOGACTWO JAKO RUCHOMY CEL I ZASADA ORGANIZUJĄCA

Jak zostało już powiedziane wyżej, jednym z nośników neoliberalnego dyskursu w Polsce jest tygodnik „Wprost”. Gazeta ta zajmuje się promowaniem wejścia do UE z żarliwością typową dla ewangelizacji, jak celnie określiła takie praktyki Anna Pluta⁴⁶. W ten sam sposób głosi się dobrą nowinę neoliberalnego porządku⁴⁷. Jako przykłady chciałabym tu omówić stwierdzenia Marka Króla – naczelnego „Wprost” – oraz profesora Leszka Balcerowicza, jednego z architektów neoliberalnych reform rynkowych i zarazem jednego z autorów publikujących regularnie na łamach omawianego tygodnika. Obaj panowie, mający uprzywilejowany dostęp do dyskursu i kapitału, są wpływowymi rzecznikami neoli-

⁴⁶ Anna Pluta, *Evangelizing Accession: Solidarity Electoral Action in Poland's UE Membership*, „Slovo” 2004, vol. 16, no. 2.

⁴⁷ Obecnie rolę głównego neoliberalnego ewangelisty przejął tygodnik „Ozon”.

beralnych reform. Naczelnym „Wprost” Marek Król rozwija narrację o transformacji, w której powracającym argumentem jest legitymizowanie prawdy i politycznej władzy poprzez zamożność. Pożądanie bogactwa jest główną zasadą organizującą transformację na poziomie zarówno politycznej racjonalności, jak i indywidualnego życia jednostek.

Choć cele Leszka Balcerowicza dotyczą „sterowalności” państwa ekonomicznego, jego stanowisko w kwestii biedy i bogactwa jest takie samo, jak stanowisko Marka Króla. Bogaci są zdrowsi od biednych, ponieważ są odpowiedzialni, i dlatego są bogaci i zdrowi. Prywatyzacja przyczyniła się nie tylko do uzdrowienia ekonomii, ale poprawiła również zdrowie ludności. „W prywatnej firmie – dowodzi Leszek Balcerowicz – pracownicy aktywnie angażują się w swoją pracę, zamiast rujnować sobie zdrowie alkoholem, jak czynili w czasach komunizmu”⁴⁸. Zdaniem Króla, który odpowiedzialnością za biedę obciąża biednych i łączy ją z przestępczością, biedni muszą być dyscyplinowani do odpowiedzialności, na przykład poprzez likwidację systemu ośrodków opieki społecznej tudzież obniżenie pensji minimalnej czy ograniczanie uprawnień do zasiłków dla bezrobotnych. Bezrobotni i samotne matki przeciwstawiający się zniesieniu opieki państwowej uznani zostają za kryminalistów, ponieważ „wkładają ręce do kieszeni tym, któ-

⁴⁸ Leszek Balcerowicz, *Ekonomia zdrowia*, „Wprost” 1998, nr 51; *Worek bez dna*, „Wprost” 1999, nr 5. Zob. także polemikę z tymi poglądami: Grzegorz Woźnicki, *Niewolnicy mitów*, „Wprost” 1999, nr 4.

rych praca generuje zysk, tym, którzy płacą podatki”⁴⁹. Potępienie ubogich i ciągłe moralizowanie na temat indywidualnej odpowiedzialności działa jako strategia obrony bogatych.

Restrukturyzacja podmiotowości przeciwstawia biednego socjalistycznego przegranego nowemu bogatemu mężczyźnie i nowej bogatej kobiecie. Modelowe role przewidziane w popularnych polskich mediach i dyskursach politycznych konstruują bogactwo, czy raczej dostęp do źródeł generujących bogactwo, jako wyznacznik statusu społecznego i jako niezbędny atrybut „człowieka sukcesu”. W takich wyznacznikach zawiera się spora dawka rasizmu klasowego. Biedni skrywają swoje ubóstwo, aby uniknąć ostracyzmu społecznego.

Bogactwo jako źródło norm moralnych i legitymizacja relacji władzy jest założycielskim elementem neoliberalnej teorii natury ludzkiej Gary’ego Beckera⁵⁰. Autor ten, profesor Uniwersytetu w Chicago i zdobywca Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, zastosował model rynku do analizy gospodarstwa domowego, małżeństwa, rodziny, edukacji, altruizmu i zreinterpretował relacje międzyludzkie w kategoriach transakcji. Pozostanie przez kobietę w domu, by opiekować się dziećmi, jest jego zdaniem wynikiem racjonalnej kalkulacji tego, co się rodzinie bardziej opłaca. Ojciec, głowa rodziny, postrzegany jest jako altruistyczny opiekun, który dzieli się swoimi zarobkami z żoną i z dziećmi. Gary Becker

⁴⁹ „Wprost” 1999, nr 22, s. 3.

⁵⁰ Gary Becker, *Accounting for Human Tastes*, Harvard 1996.

dowodzi, że ludzie bogaci są źródłem norm społecznych i moralności, gdyż są bogaci, co wyposaża ich w moralną wyższość. Jak wskazał Max Weber w *Etyce protestanckiej*, bogactwo jednostki jest znakiem boskiej łaski. Biedak czy samotna matka na zasiłku są winni swojej biedy i dlatego powinni być obarczeni odpowiedzialnością za swoje położenie. Państwa należy dyscyplinować, gdy są rozrzutne i nie przestrzegają makroekonomicznej dyscypliny, gdy toczą się w nich etniczne konflikty, gdy nie rządzą się odpowiednio lub gdy w inny sposób odstępują od humanitarnej normy. Interesującym rezultatem zestawienia poglądów głoszonych we „Wprost” (jak też w „Ozonie” i w „Gazecie Wyborczej”) jest normatywne pokrewieństwo między ekonomistami ze szkoły chicagowskiej a polskimi neoliberalami.

Naśladując cotygodniowe publikacje Beckera w „Business Week”, Balcerowicz do niedawna publikował we „Wprost” swoje opinie, promując dyscyplinę fiskalną, obniżki płacy minimalnej, liberalizację rynku pracy i inne neoliberalne reformy. Reformy te nie są proponowane jako nowa ideologia czy odgórna rewolucja. Są one raczej popularyzowane jako fragmentaryczne interwencje w tak różne sfery życia ekonomii jak moralność i podatki, których kierunek określa sugerowany brak środków w budżecie na cele społeczne (przy czym kwestia wzrostu wydatków na zbrojenia i wojnę nie zostaje poruszona) oraz prawa rynku przedstawiane są jako prawa natury. Z takim argumentami trudno jest dyskutować bez głębokiej wiedzy na temat stanu finansów państwa, która dostępna jest ekspertom. W tym samym czasie Balcerowicz, podobnie

jak inni przedstawiciele klasy politycznej, konstruuje hierarchiczne i wykluczające się nawzajem opozycje binarne między systemem socjalistycznym i nowym projektem demokratycznego państwa oraz wolnego rynku, w których bieda utożsamiana jest z tym, co było, zaś dostatek – z nowym projektem. Ani wyniki badań Głównego Urzędu Statystycznego, ani raporty Banku Światowego o biedzie w Polsce⁵¹, wskazujące na zdecydowany wzrost ubóstwa i utratę zabezpieczenia społecznego w okresie transformacji, nie zdołały jak dotąd przekonać Balcerowicza, Króla i innych osób dowodzących, że socjalizm łączy się z biedą, zaś nowy ustrój – z bogactwem⁵². Takie podejście wynika z projekcji własnego interesu i doświadczenia na całe społeczeństwo, a z drugiej strony utrwała empirycznie nieuzasadnione założenie o automatycznej korelacji między wzrostem gospodarczym a powszechnym wzrostem dobrobytu.

Ślepe patologizowanie komunistycznej przeszłości jest użyteczną polityczną technologią sterującą ludźmi

⁵¹ Zob. opracowania Banku Światowego z lat 1995 i 2000.

⁵² W wywiadzie opublikowanym w książce *My* (Warszawa 1994) Teresa Torańska pyta profesora Leszka Balcerowicza, ówczesnego ministra finansów, dlaczego zmienił kierunek polityki ekonomicznej, wycofał się z wcześniejszego poparcia dla prywatyzacji pracowniczej i dlaczego wprowadza kapitalizm wbrew społeczeństwu, które go nie chce. Balcerowicz odpowiada: „Cóż to jest społeczeństwo, to tylko kolekcja różnych grup interesów... coś z tego, jeśli niektórzy tego nie chcą”. Torańska pyta: „Kim jesteś, Leszku?”, a Balcerowicz odpowiada: „Ja jestem racjonalistą. Najpierw trzeba ustalić sytuację, poznać alternatywy, porównać ich koszty na podstawie oceny ryzyka, kosztów i zysków”.

tak, by podążali w ściśle określonym kierunku, podczas gdy zablokowane zostają inne możliwe kierunki i działania. Indywidualne opory wobec patologizowania zagospodarowywane są w Polsce poprzez dyskurs narodowo-katolicki, który legitymizuje alternatywę – specyficzne, lokalne modele podmiotowości, współbieżne ze wspomnieniami ludzi – przy jednoczesnym przekierowaniu patologizacji na „poprzednie ekipy” i rozwijaniu neoliberalnych reform w makroskali. W rezultacie dyskurs o alternatywnych ścieżkach transformacji zostaje skutecznie wykluczony.

Koncepcja transformacji jako zerwania ukrywa liczne ciągłości w stosunkach wiedzy i władzy. Tak w projekcie „socjalistycznym”, jak i w neoliberalnym roszczenie do prawdy i władzy politycznej opiera się na ekonomii jako „wiedzy-władzy” służącej do zarządzania państwem poprzez dyskurs ekonomiczny. W Europie Wschodniej ekonomiczne państwo socjalistyczne było zarządzane przez ekonomistów i przy pomocy ekonomicznych argumentów. Socjalistyczna ekonomia była nauką, która zapewniała wiedzę o tym, jak zarządzać ekonomią państwa, państwowymi przedsiębiorstwami i populacjami. Ekonomia neoliberalna odgrywa dziś dokładnie tę samą rolę, z tym że firmami zarządza na dystans, poprzez wytwarzanie ramowych założeń i koncepcyjnych podstaw do rozporządzeń, przepisów czy decyzji politycznych, np. dotyczących prywatyzacji. Ekonomiczne państwo socjalistyczne przekształciło się w neoliberalne państwo ekonomiczne. Trwałość uprzywilejowanej relacji między zarządzaniem państwem a funk-

cjonowaniem naukowego dyskursu ekonomicznego przyczynia się do reprodukcji scentralizowanej władzy i autorytarnych form kontroli. Urynkawiając siebie i posługując się dyskursem wolnego rynku jako legitymacją do sprawowania władzy, neoliberalne państwo ekonomiczne czyni firmy podmiotami państwa, a zarazem poddaje je dyscyplinom.

Pisząc o Balcerowiczu, Beckerze i międzynarodowych sieciach neoliberalnej perswazji, warto również wspomnieć o pracach Johanna Bockman i Gil Eyal⁵³, które wskazują, jak poczynając od socjalistycznych debat o kalkulacji z lat dwudziestych i trzydziestych, i potem w czasach zimnej wojny, sieć ekonomistów ze Wschodu i z Zachodu współpracowała nad analizami rezultatów ekonomii w Europie Wschodniej i analizami kryzysów ekonomii w Europie Zachodniej. Ich wspólnym celem była ocena stopnia sterowalności gospodarki. Bockman i Eyal dowodzą, że projekty transformacji zostały wytworzone w procesie stanowiącym kontynuację tej pracy. Neoliberalizm narodził się jako kontynuacja rozwoju ekonomicznych teorii i jako rozwiązanie problemów zarządzania gospodarką socjalistyczną i wolnorynkową pod kątem wypracowania narzędzi sterowania życiem ekonomicznym w ogóle. W przekonaniu enuncjatorów tej wersji dyskursu ekonomicznego wdrażanie modelu rynku i firmy jako ideału regulacyjnego było najlepszym rozwiązaniem. Pozostaje tylko „marginalny” problem kosztów społecznych: co

⁵³ Johanna Bockman, Gil Eyal, *Eastern Europe as a Laboratory of Economic Knowledge: The Transnational Roots of Neoliberalism*, „American Journal of Sociology” 2002, vol. 108, no. 2, s 310–352.

zrobić z ludźmi, których gospodarka nie potrzebuje, nie może wchłonać, co zrobić z ludzkimi odpadami, jak pisał Bauman⁵⁴. Opanowanie nieporządku poprzez przejęcie kontroli nad ekonomicznym państwem neoliberalnym przez ugrupowania neokonserwatywne staje się politycznie użytecznym rozwiązaniem.

ODŁĄCZANIE SOLIDARNOŚCI I WOLNOŚCI OD AUTORYTARNEJ KONTROLI

Foucault zakwestionował eksplanacyjny potencjał pojęcia totalitaryzmu, zgodnie z którym kraje socjalistyczne funkcjonowały na podstawie strachu, terroru i represji. Miał nadzieję na „moralną pracę, która uczyniłaby ludzi związanych z Solidarnością o wiele silniejszymi w oporze wobec tych ułomnych mechanizmów, w jakich zostali stworzeni. Istnieją kraje, które działają na podstawie planów, usług i nagród”⁵⁵. Nadzieje te okazały się jednak nieuzasadnione: jak wskazują doświadczenia transformacji z „kombinacjami i korzyściami, jakie wynikały z wzajemnych nieformalnych świadczeń” – stały się one źródłem wykorzystanym do konstrukcji nowego, przedsiębiorczego Ja.

Ujmowanie Europy Wschodniej jako biopolitycznej patologii wykluczyło możliwość badania projektu pań-

⁵⁴ Zygmunt Bauman, *Wasted Lives. Modernity and Its Outcasts*, Cambridge 2004.

⁵⁵ *The Moral and Social Experience of the Poles Can No Longer Be Obliterated. Interview with Michel Foucault conducted by G. Anquetil*, „Les Nouvelle Litteraires” October 1982, s. 148.

stwa socjalistycznego jako innej nowoczesności, jako innej postaci zarządzania industrialną ekonomią. Esencjalizujące podejście do socjalistycznego państwa skutecznie uniemożliwiło analizę tego, czym właściwie był system socjalistyczny (jako praktyka życia codziennego, jako złożony system stosunków władzy). Rozważając ją z perspektywy własnych założeń systemu, należałoby powiedzieć, że polityczna racjonalność socjalistycznego państwa była powiązana z pojęciami bezpieczeństwa ludzi i społecznej sprawiedliwości. Tak samo jak Niemcy, Anglia, Francja w XIX wieku, tak też socjalistyczne państwa wieku XX zaangażowały się w zarządzanie życiem populacji. Zarządzanie dziedzinami tak różnymi jak higiena, zdrowie, przestępczość, edukacja wiązało się z zapotrzebowaniem na wytwarzanie naukowej wiedzy na użytek rządu populacją jako siłą roboczą. Foucault dowodzi, że rezultatem tej wzajemnie wzmacniającej się kombinacji władzy i wiedzy jest regulatywna kontrola nad życiem, czyli biopolityka: rozproszona i produktywna forma władzy, która steruje życiem ludzi i integruje ich z państwem i rynkiem, ujarzmia, uwodzi, tresuje i dopasowuje ciała wraz z reorganizacją form akumulacji kapitału⁵⁶.

Według Foucaulta władza sprawowana jest w trójkącie jej trzech współdziałających form (dyscyplin): biopolitycznego i ekonomicznego zarządzania oraz suwerenności (władzy nad życiem i śmiercią, która związana jest z insty-

⁵⁶ Zob. *Technologies of the Self...*, s. 9–49 i 145–162 oraz Michel Foucault, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński i L. Rasiński, Warszawa 2000.

tucjami państwa i prawa). Choć rozwinięta w państwach socjalistycznych biopolityka zapewniła bezpieczeństwo życia i uregulowała odpowiedzialność za społeczną reprodukcję w taki sposób, że można było mówić o solidarności w dzieleniu kosztów reprodukcji między gospodarstwami domowymi a państwem, to z drugiej strony zawierała również formy autorytarnej kontroli, która szczegółowo dopasowywała jednostki (matki, pracowników, żołnierzy) do ekonomicznego państwa socjalistycznego. Państwo zabezpieczało reprodukcję podmiotów, ponieważ czas, praca ludzkich ciał i użyteczna organizacja podmiotów jako ekonomicznych i militarnych zasobów są głównym źródłem potęgi państwa. Żeby użytecznie zorganizować podmioty i powiązać je ze swoimi własnymi celami, socjalistyczne państwo Europy Wschodniej rozwinęło biopolitykę (regulatywne postaci kontroli nad życiem) i własną postać suwerennej władzy nad jednostkami i gospodarką.

W pastoralnym państwie socjalistycznym życie ludzi toczyło się według planu i ściśle uregulowanymi korytarzami – od przedszkola poprzez szkołę aż do pracy i emerytury. Starannie określono modele życia dla każdej płci, każdego wieku i grupy zawodowej. Siatka dawała bezpieczeństwo, oferowała nagrody i ograniczoną wolność. W latach dziewięćdziesiątych dziecko społecznej Solidarności zostało wylane z kąpielą autorytarnej kontroli. Podczas gdy socjalistyczne państwo uczestniczyło w kosztach społecznej reprodukcji i promowało rodziny, nowy projekt zapewnił jednostkom uwłasnowolnienie i konsumenckie prawa obywatelskie,

w części sprywatyzował opiekę nad ludźmi, przekazując ją rynkowi, oraz podtrzymał niewidzialność bezpłatnej reprodukcyjnej pracy kobiet w gospodarstwach domowych. Funkcja rodziny jako podstawowej ekonomicznej jednostki została utrzymana, chociaż zmieniły się narzędzia biopolityki. Neoliberalne państwo stopniowo prywatyzuje swoje funkcje związane ze społecznym bezpieczeństwem. Neoliberalizm wytwarza kobiety według wzoru na neoliberalnego mężczyznę⁵⁷. Z jednej strony kobiety zachęca się do włączenia się w rynek pracy (dając im ku temu niezbędną samodzielność), zaś z drugiej – reprodukcja społeczna (czas i pieniądze na wychowanie dzieci, zdrowie i opieka społeczna, edukacja i inne społecznie wymagane formy reprodukcji) jest inwestycją, za którą odpowiedzialność ponoszą jednostki. W imię umożliwiania obywatelom korzystania z pełnej wolności, państwo wycofuje się ze współdziałania w kosztach społecznej reprodukcji.

Brigitte Young, konkludując swoją analizę polityki zatrudnienia i równych szans w Unii Europejskiej, stwierdza, że na poziomie przepisów kobiety wygrały w kategoriach równości i widoczności, stało się to jednak kosztem zredukowania ich do roli jednostki w ekonomii globalnej, jednostki równie wyzyskiwanej, co mężczyzna⁵⁸.

⁵⁷ Brigitte Young. *Disciplinary Neoliberalism in the European Union and Gender Politics*, „New Political Economy” 2000, vol. 5, no. 1; Katharine Rankin, *Governing Development. Neoliberalism. Microcredit and Rational Economic Woman*, „Economy and Society”, 2000, vol. 30, no. 1, s. 18–37.

⁵⁸ Zob. Young, dz. cyt.

Równość została skalkulowana mechanicznie w oparciu o abstrakcyjne pojęcie indywidualizmu. Także w innych krajach Unii Europejskiej gospodarka opiekuńcza została sprywatyzowana bądź jest utrzymywana poprzez nieodpłatną pracę kobiet lub niskopłatną pracę emigrantek. Young nie obwinia za ten stan rzeczy wyłącznie rynku i rozszerzenia Unii, ale właśnie konkretne formy zarządzania, neoliberalne zarządzanie dyscyplinarne, zapewniające ochronę i ułatwiające raczej nieograniczone przemieszczanie się i pomnażanie kapitału niż ochronę ludności⁵⁹. Podobne krytyki skutków przemiany dla kobiet wniosły badaczki i aktywistki z Europy Wschodniej, niemniej są one bardziej optymistyczne, gdy chodzi o Unię oraz jej dyrektywy o równych szansach, które mogą przynieść pozytywne rezultaty, jeśli tylko rządy bardziej zaangażują się we wprowadzanie ich w życie⁶⁰.

W Polsce projekt liberalny i neoliberalny dyskusyjnie zorganizowane są jako jeden „projekt liberalny”. Współistnieniu tych dwóch różnych projektów pod jedną etykietą jest niebezpieczne, ponieważ w ten sposób neoliberalne dyscypliny i ich skutki są niewidoczne, skrywając się pod zasłoną gwarancji praw człowieka utożsamianych z projektem liberalnym. Władza

⁵⁹ Uzasadniając swój argument, Brigitte Young pisze o utrzymującej się tendencji zmniejszania liczby miejsc pracy, wzroście w Unii ubóstwa (57 milionów ludzi) i bezrobocia (18 milionów według oficjalnych statystyk, a *de facto* 30 milionów, ponieważ wiele osób, szczególnie kobiety, nie rejestruje się jako bezrobotne).

⁶⁰ Bożena Chołuj i Claudia Neusuess, *East-West Perspectives and Priorities from Women Inside and Outside the EU*, referat, 2004.

jest najsilniejsza, jak twierdził Foucault, kiedy ukrywa się w ciszy, bo nie ma wtedy wobec niej oporu. To, co w Polsce nosi nazwę „projektu liberalnego”, to nie tylko neoliberalne ekonomiczne dyscypliny, powszechne urynkowanie i rekatoryzacja jednostek pod kątem bogactwa i zdolności do pomnażania kapitału, ale także związane z teoriami liberalnymi pojęcie suwerenności jednostki, pojęcie praw i niektóre przejawy osobistej odpowiedzialności oraz uwłasnowolnienia, które zapewniają podstawy do walki z autorytaryzmem. Skądinąd jednak, jak zauważył Nikolas Rose, z przemianą od liberalnej do neoliberalnej rządomyślności, dyskursy wolności coraz częściej wykorzystywane są jako technologie władzy wytwarzające nowe pożądane modele podmiotowości. Takie koncepcyjne pomieszenie pozwala przeciwnikom utożsamiać liberalizm zarówno z prawami człowieka i wolnością, jak i ze wzrostem ubóstwa, zagrożeń i brakiem bezpieczeństwa, z wykluczeniem większości z korzyści, jakie miały płynąć z transformacji⁶¹. Wspominając ogromne zróżnicowanie eko-

⁶¹ W Polsce w 2004 r. jedna oferta pracy przypadała na 13 bezrobotnych osób, 38,9% absolwentów szkół wyższych poszukiwało pracy, 12% gospodarstw domowych (4 miliony osób) żyła na poziomie minimum biologicznego bądź poniżej, a 59% gospodarstw (12 milionów osób) na poziomie minimum socjalnego. 94,7% podatników znajdujących się w pierwszym progu podatkowym (do 37 024 PLN dochodu rocznie) wykazało przeciętny dochód brutto w wysokości 12 421 PLN rocznie. Tylko 5,25% podatników wykazało dochody powyżej 37 024 rocznie. Te dane z GUS i Ministerstwa Finansów wskazują na duże obszary ubóstwa, znaczne zróżnicowanie dochodów i nierównomierny podział korzyści po 15 latach

nomicznych korzyści z transformacji, należy dodać, że w historii gospodarczej, z wyjątkiem wojny, nie było żadnego innego okresu, w którym w tak krótkim czasie można było zdobyć tak duży majątek. Nowe bogactwo nie pochodziło z wcześniejszego dostępu do kapitału, z kolonialnej ekspansji ani z odkryć naukowych czy nowych technologii (tak np. uzyskał majątek Bill Gates), ale z dyskursywnej organizacji transformacji, gdzie główną rolę odgrywał dyskurs neoliberalny.

Z punktu widzenia analiz feministycznych najważniejsze jest to, jak dyskursy wolności i uwłasnowolnienia maskują nowe zaawansowane postaci kontroli nad czasem i ciałami kobiet, dostosowując je do ról konsumentki, przedsiębiorczej bizneswoman oraz pracowniczki usłudze oferującej swój czas oraz siły ciała jako „zasoby ludzkie” oddane w służbę produkcji i pomnażania zysków. Na ciała kobiet wspólnie oddziałują dwa wzory kobiecej podmiotowości: wzór ofiarnej matki Polki i wzór ofiarnej przedsiębiorczej kobiety. Społecznie konstruowane atrybuty kobiecości, takie jak ofiarność i oddanie, czynią je użytecznymi nowymi pracowniczkami. W imię wolności i przywracania odpowiedzialności jednostkom społeczeństwa oddalają się od idei solidarności i zrównoważonego podziału

transformacji ustrojowej. Należy tu wskazać różnicowanie według płci. Kobiety przeważają wśród długoterminowych bezrobotnych; w r. 2005 na liście stu najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost” znajdowało się tylko pięć kobiet (jako współwłaścicielki z mężami). Żadna z nich nie doszła do majątku samodzielnie, podczas gdy mężczyznom transformacja stworzyła taką możliwość.

kosztów społecznej reprodukcji. Organizacja społeczna uruchamia wszelkie środki jedynie po to, by je przekierować do przyspieszonej cyrkulacji i reprodukcji kapitału finansowego. Te procesy wytwarzają kobiety jako nowych, neoliberalnych mężczyzn⁶². W takim systemie domowa gospodarka opiekuńcza pełni funkcję buforową, a jej zasoby coraz bardziej się wyczerpują. Jednocześnie kobiety oraz mężczyźni są redefiniowani pod kątem użyteczności ekonomicznej, która wypiera kategorie praw człowieka, w tym praw kobiet. Relacja państwo – obywatel jest zastępowana przez relację państwo – płatniczka podatków, w których kobiety i mężczyźni są przekształceni w źródło dochodów albo koszt dla budżetu.

Aby wiedzieć, jak przemieścić się stąd do nieco bardziej bezpiecznych przestrzeni, do życia, kochania, przynoszenia na świat dzieci (i posiadania autentycznego wyboru), trzeba rozszyfrować, jak jesteśmy zdefiniowani i zintegrowani w neoliberalnym serialu praktyk władzy oraz jak współdziała on z neokonserwatywnym projektem silnego państwa i katolickiego narodu. Tworzenie nowego feministycznego zdrowego rozsądku wymaga przejścia poza normatywne stwierdzenia i kalkulowanie sytuacji kobiet w porównaniu do sytuacji mężczyzn w odpolitycznionym dyskursie równości płci – do feministycznej analizy związków płci i form władzy, które produkują i podtrzymują instytucje takie jak rodzina, rynek, społeczeństwo, państwo, prawo, naród,

⁶² Zob. Rankin, dz. cyt. i Young, dz. cyt.

i zbadania, na jakich zasadach kobiety są integrowane z tymi instytucjami. Ten typ analizy zakorzenionej w społecznej rzeczywistości życia codziennego może uutorować drogę do wyobrażenia sobie nowego dyskursu politycznego o społecznych projektach obejmujących zarazem bezpieczeństwo i wolność.

PODSUMOWANIE

Jak starałam się dowieść w moim tekście, neoliberalna restrukturyzacja Europy Wschodniej została osiągnięta między innymi dzięki postrzeganiu tego regionu, jego mieszkańców i systemu zarządzania jako patologii. Źródłem takiego ujęcia jest rasizm państwowy, a jednym z jego biopolitycznych zastosowań w makroskali wewnątrz Europy był kordon sanitarny z lat dwudziestych. W latach pięćdziesiątych to ujęcie weszło do repertuaru zbiorowej wyobraźni. Patologizacja systemu sowieckiego jako Innego była przekonująca i skuteczna, ponieważ mobilizowała dyskursy patriotyzmu, tożsamości narodowej, przynależności i angażowała stosunek Amerykanina do siebie samego. Zimnowojenna ikona grubej i dziarskiej komunistycznej kobiety wzmacniała model kobiecości reprezentowany przez seksualnie atrakcyjne, smukłe i wiecznie młode ciało lalki Barbie. Analogicznie – przedstawienie sowieckiego mężczyzny przy pomocy atrybutów poddaństwa i brutalnej siły wzmacniało wizerunek obdarzonej bogactwem i wolnością walecznej męskości spod znaku Jamesa Bonda. W rezultacie – patologizacja odmawiała racjonalności i sprawstwa podmio-

tom wywodzącym się z państw socjalistycznych i spajała obywateli Stanów Zjednoczonych z polityczną doktryną powstrzymywania komunizmu.

W latach dziewięćdziesiątych strategiczne narzędzie patologizacji Europy Wschodniej i jej mieszkańców rozproszyło się w serii pozornie sprzecznych dyskursów: antykomunistycznym, (neo)liberalnym, ekologicznym, feministycznym, rozszerzenia Unii Europejskiej i transformacji ustrojowej w Polsce. W ich interdyskursywnym polu powstawała rządomyślność przemiany od ekonomii nakazowej i państwa jednej partii politycznej do wolnego rynku i demokracji. Patologizacja wplotła się w normatywną siatkę inteligibilności wszędzie tam, gdzie: (1) pojęcie totalitaryzmu dominowało i marginalizowało wszelkie inne interpretacje systemu socjalizmu państwowego; (2) terytoria i populacje były kojarzone z totalitaryzmem, ekonomiczną nieefektywnością, biedą, korupcją, zacofaniem, brudem, chorobami i brutalną siłą oraz (3) transformacja ustrojowa została zaproponowana jako droga do wolności, bogactwa, młodości i urody. Te przeciwstawienia pozwoliły utrwalić obraz transformacji jako zerwania z przeszłością i jako szansy powrotu do raju. Przekonujące powiązanie państwa socjalistycznego i jego podmiotów z nienormalnością umożliwiło neoliberalizmowi, z jego ulubionym zarządzaniem poprzez wolność, z jego taktykami dyscyplinującymi i całym sojuszem lokalnych i globalnych ośrodków perswazji, zaprezentowanie się postkomunistycznej Europie Wschodniej jako lekarstwo na totalitarne wypaczenia. Dyskursywna konstrukcja systemu socja-

listycznego jako patologii i nadanie wszelkim formom krytyki neoliberalizmu etykiety „komunizmu” pozwoliło uczynić niewidzialnymi wszystkie koszty przemiany, skutecznie powstrzymało korzystanie z jakichkolwiek alternatywnych map rozwoju i spowodowało, że opozycyjne ugrupowania polityczno-epistemiczne zaczęły pracować dla strategii neoliberalnej.

„Przemiana” została uruchomiona nie tylko poprzez restrukturyzację prawno-ekonomiczną, ale również dzięki dyscyplinom, zachętom i mobilizacjom pożądań, które skutecznie instruowały „komunistyczne” podmioty i populacje co do tego, jak winny one przekształcić się w neoliberalne, przedsiębiorcze kobiety (mężczyzn) i w nowe, demokratyczne i wolnorynkowe społeczeństwa. Restrukturyzacja Europy Wschodniej i jej mieszkańców to również radykalna transformacja estetyczna. Jest to wyraźnie widoczne w nowych inwestycjach architektonicznych oraz wyposażeniu wnętrz w budynkach rządowych, siedzibach banków, które przypominają twierdze, oraz w inwestycjach polityków w PR i „nowe” ciała. W rezultacie powstało nie chrześcijańskie czy komunistyczne posłuszne ciało, ale ciało elastycznie dostosowujące się, uruchomione po to, by nieustannie się podobać i dopasowywać do wymogów związanych z reorganizacją form akumulacji kapitału oraz do rozwoju globalnych konkurencyjnych rynków. Pożądanie bogactwa zostało skonstruowane jako ucieczka od pokracznej, biednej i totalitarnej sowieckiej przeszłości. Sploty: bieda – bogactwo, totalitaryzm – wolność i brzydota – piękno ukonstytuowały transformację jako ze-

rwanie i projekt pozbawiony możliwości powrotu. Pogoń za bogactwem stała się legitymizującym celem, a zarazem organizującą zasadą osobistej i polityczno-ekonomicznej „przemiany”. W miarę jak podmioty dążyły, z wysiłkiem i dużym kosztem, do tego, by się dostosować, patologizacja zaczęła działać jako polityczna technologia siebie⁶³. Funkcjonując podobnie jak mit piękności⁶⁴, produktywna rola patologizacji polegała na wskazywaniu podmiotom programu przemian i technik dostosowania się oraz na oferowaniu gratyfikacji. Patologizowanie jako technologia polityczna pokazało swoją skuteczność w dyscyplinowaniu, jak też w zachęcaniu jednostek i organizacji do tego, by podjęły wysiłek restrukturyzowania siebie samych na wzór źródłowego modelu firmy. Wzór firmy spajał reorganizację podmiotowości z reorganizacją państwa.

Neoliberalizm – poprzez powiązanie go z wolnością – odwoływał się w Europie Wschodniej do tęsknoty za działaniem, zapewniał odpoczynek po życiu w twardych strukturach patriarchalnego państwa socjalistycznego po to, by implementować nowy ideał regulatywny i niewidzialne mikrotechniki władzy na zdyscyplinowane i odpowiedzialne podmioty. Nikolas Rose utożsamia tę postać władzy z „zarządzaniem poprzez wolność”⁶⁵. Wolność była stosowana do wdrażania neoliberalnej rządo-

⁶³ Zob. Foucault. *Filozofia, historia, polityka...*

⁶⁴ Zob. Janet Wolff, John Seed, *The Culture of Capital. Art, Power and the Nineteenth-Century Middle Class*, Manchester 1988.

⁶⁵ Nikolas Rose, *Powers of Freedom. Reframing Political Thought*, Cambridge 1999.

myślności i powszechnego urynkowienia (*vide* stosunek władz politycznych do protestów pracowniczych), a jednocześnie ograniczana w celu podporządkowania jednostek wpływom zorganizowanych struktur Kościoła katolickiego (wprowadzenie religii w szkołach lub odebranie kobietom kontroli nad ich ciałami i rozrodczością poprzez kombinację restrykcyjnej ustawy o aborcji z utrudnieniem dostępu do edukacji i środków antykoncepcyjnych, co dotyczyło wszystkich kobiet, a nie tylko katoliczek). Z tego punktu widzenia wolność stała się technologią władzy, która wytwarza jednostki jako neoliberalne ekonomiczne podmioty. Tam, gdzie przeszkadzała „panującej władzy”, była reglamentowana i ograniczana.

W krajach takich jak Polska, patologizujące reprezentacje państwa socjalistycznego nie byłyby politycznie skuteczne, gdyby nie były powiązane z romantycznymi i niesocjalizującymi przedstawieniami Zachodu. Oba współgrały w procesie ustanawiania Zachodu jako normy, na której ufundowany został nowy porządek i która zapewniła mu legitymizację. Ponieważ Zachód nie był na Wschodzie w ogóle problematyzowany, a socjalistyczna propaganda wywoływała odwrotny efekt, sieciom perswazji neoliberalnej udało się nadać Zachodowi monolityczną postać neoliberalną.

Tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie państwo realizuje swoją suwerenność poprzez przyznawanie sobie możliwości odbierania lub darowania życia, tworząc zarazem nieprzerwany stan wyjątkowy wynikający z prawa do zawieszenia prawa, który pozwala państwu sta-

nać poza prawem, a jednostki lokuje w strefie nieoznaczoności, gdzie są pozbawione praw, ale pozostają w zasięgu władzy decydującej o życiu i śmierci⁶⁶. Z tej perspektywy źródłem prawa i mocy państwa jest prawo silniejszego. Suwerenność jest najstarszą i najbardziej okrutną formą władzy, której symbolami są miecz, kat i ofiara⁶⁷. Problemem jest niewątpliwie to, jak stworzyć ograniczenia dla tej postaci władzy. Socjalistyczny kontrakt społeczny obiecywał obywatelom bezpieczeństwo, ale nie nakładał na władzę państwową żadnych ograniczeń. Z kolei kontrakt liberalny obiecywał suwerenność jednostki (o włączenie kobiet do tego kontraktu na równych prawach nadal walczą feministki), podczas gdy rynek i liberalna teoria polityczna działały jako zabezpieczenie przed ekspansją władzy państwowej.

Neoliberalna reorganizacja państw oparta na źródłowym modelu firmy osłabiła granicę między rynkiem a państwem, które uległo urynkowieniu, a zarazem ją umacniała przy pomocy prawa i poprzez ustanowienie bogactwa ponad prawem. Kontrakt neoliberalny zapewnia bezpieczeństwo korporacjom jako generującym bogactwo machinom. Wraz z reorganizacją państwa według modelu firmy, ludzkie podmioty stają się nową kategorią: z obywateli przekształcone zostają w pozycje w budżecie, jako koszt bądź źródło dochodów państwa.

⁶⁶ Giorgio Agamben, *State of Exception*, Chicago 2004.

⁶⁷ Tenże, *Homo Sacer...* oraz *Technologies of the Self...* i Michel Foucault, *Naissance de la biopolitique*, Paris 2004. Zob. też Carl Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, przekł. i wstęp M.A. Cichocki, Kraków 2000.

Równoległe ochrona binarnych struktur dyskursu politycznego ogranicza nas do pytań takich jak: kogo kochasz bardziej? Socjalistyczną mamunię czy neoliberalnego tatusia?

Najważniejsze jest tu chyba przemyślenie projektu socjalistycznego w celu rozłączenia związków pomiędzy dążeniem do zapewnienia ludziom bezpieczeństwa i autorytarną kontrolą. Duże znaczenie ma też rozwinięcie nowej krytyki projektu neoliberalnego, która pozwalałaby postrzegać wolność poza kontekstem dyscyplinarnego reżimu indywidualnej odpowiedzialności i umożliwiałaby reorganizację państwa i rynku według zasady społecznej solidarności w dzieleniu się kosztami utrzymania dobrego społeczeństwa oraz kooperacji na rzecz jakości życia. Wymaga to jednak rezygnacji z podejść esencjalizujących i patologizujących na korzyść analizowania socjalistycznego czy neoliberalnego projektu państwa jako typów rządomyślności lub specyficznych konfiguracji stosunków władzy. Skrzynkę z narzędziami konceptualnymi do takiej analizy zaczął tworzyć Michel Foucault.

Tłumaczenie: Ewa Majewska

EWA CHARKIEWICZ

ANEKS. MICHELA FOUCAULT ANALITYKA WŁADZY¹

Czytelniczkom i czytelnikom zainteresowanym krytyką polityczną oferuję krótkie streszczenie analityki władzy francuskiego filozofa Michela Foucault, którego twórcza działalność intelektualna, dająca się określić jako „myśl krytyczna w ruchu”², przypada przede wszystkim na lata siedemdziesiąte i początek lat osiemdziesiątych. Po przedwczesnej śmierci Foucaulta w 1984 roku nadal ukazywały się jego książki i transkrypcje wykładów. Wypracowane przez niego narzędzia teoretyczne, pojęcia takie jak „wiedza-władza”, „technologie podmiotu”, „biopolityka” czy „rządomyślność” weszły do kanonu

¹ Rozwinięcie wątków z niniejszego tekstu patrz: <http://www.ekologiasztuka.pl/seminarium.foucault/>

² Paul Rabinow, Nikolas Rose, *Foucault Today*, wstęp do: *The Essential Foucault: Selections from the Essential Works of Foucault, 1954–1984*, red. P. Rabinow, N. Rose, New York 2003, s. VII–XXXV; www.lse.ac.uk/collections/sociology/pdf/RabinowandRose-IntrotoEssentialFoucault2003.pdf.

anglojęzycznej socjologii, studiów nad kulturą i nauk politycznych bądź zaangażowały krytyków w tym sensie, że były przepracowywane i rozwijane. Oprócz Marksa nikt inny nie wywołał chyba tak wielkiego rezonansu i nie wywarł podobnego wpływu na współczesną krytykę polityczną jak Foucault. Większość prac Foucaulta została przetłumaczona na polski, w tym część już w latach osiemdziesiątych. Jego prace były wykorzystywane w krytyce sztuki, w studiach feministycznych, w refleksjach nad metodologią badań historycznych, a w filozofii w obrębie hermeneutyki podmiotu. Natomiast niemal kompletnie nieznaną jest w Polsce Foucault jako dekonstruktor związków między prawdą i władzą i radykalny krytyk społeczny. Przyczyn tego połączenia obecności z nieuważą i brakiem odzewu należy, jak sędzę, upatrywać, w tym, iż granice tego, co można w Polsce usłyszeć i powiedzieć, dość szczelnie zamyka supremacja dwóch monopolii na produkcję prawdy, jakie mają z jednej strony religia i instytucja Kościoła katolickiego, a z drugiej teoretyczny dyskurs akademicki. Ich efekty nakładają się na siebie i istnieją między nimi pewne ciągłości w kwestii reguł rządzących produkcją prawdy oraz ujmowania władzy i technik rządzenia, co zgadza się zresztą z obserwacjami Foucaulta. Polska (i nie tylko) klasa polityczna myśli wewnątrz tych dwóch metadyskursów, z ich metodologicznymi rygorami.

Zarówno dyskurs Kościoła, jak i dwa współczesne dyskursy teoretyczne, które zawierają programy rządzenia – liberalizm i marksizm – opierają się na normatywnych założeniach, które określają, czym jest

i skąd pochodzi władza czy też kryteria jej legitymizacji. Władza jest siłą albo substancją, którą można posiadać, utożsamiana jest z zakazem, kontrolą, przemocą, dominacją, cenzurą, wojną – w tym także z wojną między prawdą i kłamstwem – z winą, karą i nagrodą. Władza jest odgórnie generowaną represją, zewnętrzną wobec podmiotu. Te normatywne modele dekretują, jaka jest czy powinna być władza i kto jest uprawniony do jej sprawowania....

Foucault podważał eksplikacyjny potencjał jurydyczno-politycznego modelu władzy, gdzie władza utożsamiana jest z instytucjami takimi jak państwo i prawo. Rewidował też model strategiczno-militarny, w którym modelem funkcjonowania władzy jest wojna. Uważał, że takie rozumienie władzy oraz teoretyczny monopol tych dwóch modeli służy legitymizacji struktur i instytucji, którym jesteśmy podporządkowani, a tym samym zapewnia trwałość istniejących mechanizmów i asymetrii w stosunkach władzy. Foucault odrzucał analizy oparte o binarne opozycje między wolnością i dominacją, państwem a jego podmiotami. W wyobraźni politycznej Foucaulta władza nie jest substancją czy strukturą – jest nazwą, jaką nadajemy kompleksowej strategicznej sytuacji, siatce czy matrycy hierarchicznie zorganizowanych stosunków władzy w konkretnym społeczeństwie w określonym czasie.

Władza przybiera różne, współoddziałujące formy (dyscyplina, normalizacja, uwodzenie, regulacja, brutalna siła) oraz operuje w polu interakcji kolidujących ze sobą, wspierających się, czy też antagonistycznych

dyskursów, które „mówią” o swoich obiektach i nadają im kształt w polu dyskursywnych interakcji. Stąd produktywność władzy, która operuje poprzez dyskurs. W analizie Foucaulta dyskurs jest nie tylko zbiorem stwierdzeń na dany temat, ale praktyką – produkcją stwierdzeń oraz ich dyskursywnych i materialnych efektów. W regułach „mówienia” o obiektach, zasadach gromadzenia i organizacji wiedzy, argumentów i form interwencji kodyfikowane są praktyki władzy nad obiektami.

Stałym wątkiem dociekań Foucaulta była analiza dyskursywnych „gier prawdy”, które toczą się w domenie praktyk i przy pomocy których jednostka poznaje i tworzy siebie oraz swoje związki z innymi. Rozszyfrując te gry, Foucault nie szukał prawdy, ale wiedzy o tym, jak prawdy są konstruowane oraz jakie są wzajemnie konstytuujące związki między prawdą, wiedzą i władzą.

W analizie Foucaulta władza nie jest zewnętrzna względem jednostki, jednostka jest zarówno podmiotem, jak i przedmiotem, nośnikiem władzy w tym sensie, że jej subiektywność produkowana jest w interdyskursywnie i historycznie tworzonej i reorganizowanej matrycy stosunków władzy. Aby można było panować nad jednostką, integrować ją z systemami wiedzy i władzy, podmiot musi być widoczny, posłuszny i przewidywalny, ustawicznie uczestniczyć w mówieniu prawdy, w tworzeniu wiedzy na swój temat. Wiedza, organizowana w społeczeństwach takich jak nasze, na zasadach dyskursu naukowego, tworzy jednostkę, populację i pro-

jekty społeczne jako widzialny, skategoryzowany i poddający się zarządzaniu obiekt. Efektywność władzy zależy od aktywnego podporządkowania się podmiotów prawdom, pokusom, sytuacjom, codziennym mikrodyscyplinom, organizacji przestrzeni, w stosunku do której ciało się orientuje i w której się porusza. Podmiot i jej/jego subiektywność okazują się więc produktem końcowym interakcji z władzą, a zarazem podmiot jest nośnikiem władzy. Także opór oddziałuje wewnątrz sieci władzy, która reorganizuje się w ich wzajemnych starciach. Ale – tak długo, jak istnieje wola życia, istnieje też wola oporu.

TRÓJKĄT WŁADZY: SUWERENNOŚĆ, DYSCYPLINY, ZARZĄDZANIE

O ile instytucja Kościoła i władza suwerenna konstituowały jednostkę jako stworzenie boskie czy też poddanego/poddaną, to dyskursy Oświecenia „wynały” człowieka jako podmiot, któremu gwarantowane były prawa i swobody, oraz jako przedmiot władzy i obiekt niewidzialnych (bo nie nazwanych, więc takich, wobec których nie można stawiać oporu) mikrodyscyplin.

Nadzorować i karać, jedną z książek, w której Foucault analizuje konstytuowanie się współczesnych dyscyplinarnych mikropraktyk władzy, otwiera spektakularny opis wykonania wyroku śmierci, wraz z towarzyszącymi torturami. Wyrok ten jest ilustracją władzy suwerennej, która dysponuje życiem i śmiercią podanych.

W analizach dyskursów o medycynie, kryminologii, psychiatrii i seksualności Foucault pokazywał, jak po-

przez te dyskursy konstytuują się i operują formy władzy dyscyplinarnej, która nie działa poprzez dysponowanie życiem i śmiercią, ale poprzez „opiekę” nad życiem i jego modyfikację. „[R]ytualne, kosztowne i brutalne formy władzy [...] zostały zastąpione przez delikatną i skalculowaną technologię ujarznienia”³. Foucault uważał, że skodyfikowane i formalnie egalitarne prawa i swobody oraz rządy typu parlamentarnego czy przedstawicielskiego są podtrzymywane przez nieegalitarne i asymetryczne praktyki mikrowładzy, które stanowią techniczną metodę ucisku, trenują, ujarzniają i dopasowują ciała. Dyscypliny ciała, jakie powstały w pierwszych wiekach naszej ery dla organizacji życia zakonnego, przeniosły się do metod wojskowej tresury rekrutów i dalej – na zasadzie projekcji – na szkoły, fabryki i szpitale.

Konstytuowanie się współczesnych praktyk władzy dyscyplinarnej i zarządzania ludnością Foucault wiąże z rozwojem przemysłowego kapitalizmu. Akumulacja kapitału i zróżnicowany podział dochodów, pisał Foucault, nie byłyby możliwe bez form akumulacji ludzi, których należało dostosować do procesów produkcji⁴.

³ Michel Foucault, *Technologies of the Self. The Political Technology of Individuals*, w: Luther H. Martin, Huck Gutman, Patrick H. Hutton, *Technologies of the Self. Seminar with Michel Foucault*, Amherst 1988, s. 300. W wersji polskiej fragmenty tego tekstu ukazały się jako: Michel Foucault, *Panoptyzm*, tłum. B. Banasiak, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6.

⁴ Zob. Michel Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1998.

W ostatnim rozdziale pierwszego tomu *Historii seksualności*, zatytułowanym „Prawo śmierci i władza nad życiem”, Foucault posłużył się pojęciem biopolityki jako narzędziem koncepcyjnym, pozwalającym uchwycić związki między mikrodyscyplinami operującymi na ciele, o których pisał wcześniej, a makrodyscyplinami operującymi na populacji i dbającymi o stan, dostosowanie i wzmacnianie potencjału ludności jako siły roboczej, o higienę, rozrodczość, edukację oraz o bezpieczeństwo populacji. W tym momencie analiza Foucaulta objęła instytucję państwa, aby uchwycić ów szczególny moment transformacji stosunków władzy i organizacji państwa w XIX wieku, kiedy koncepcja populacji weszła do gry i rozwiązała problem określenia zbiorowości, którą nowoczesne państwo miało zarządzać. Ustanowienie populacji jako obiektu władzy artykułującej się poprzez państwo wymagało od państwa wiedzy na temat rządzenia i jego przedmiotu, co łącznie konstituowało rozwój nauk społecznych oraz władzy nad człowiekiem i społeczeństwem. Dzisiaj ten rodzaj wiedzy-władzy manifestuje się w postaci raportów, programów, planów, takich jak np. wskaźniki bezrobocia, badania gospodarstw domowych, raporty o zachorowaniach na AIDS lub oceny wpływu przemysłu na środowisko, w „politykach” formułowanych w odpowiedzi na zagrożenie terroryzmem czy ptasią grypą, w takich dokumentach jak strategia lizbońska lub narodowy plan rozwoju. Zarówno w XIX wieku, jak i dzisiaj zarządzanie ludnością odbywa się poprzez zarządzanie rodziną. Strategiczną domeną rządzenia życiem ludzkim jest seksualność, toteż

władza instaluje się zarówno poprzez dyscyplinowanie ciała jednostki, jak i na poziomie wzmacniania rozrodczości populacji czy narodu. Drugą stroną biopolityki jest tanatopolityka – polityka śmierci, masakry, zagłada, rasizm państwowy, zbrodnie popełniane w imię ochrony i wzmacniania „własnej” populacji.

Foucault stwierdził ostatecznie, że biopolityka polega na regulacjach, przenosi życie i jego mechanizmy w domenę kalkulacji i czyni wiedzę-władzę agentem transformacji ludzkiego życia. Zwracał także uwagę na „agonizmy” władzy i niebezpieczeństwa związane z biopolityką, która kontroluje i dyscyplinuje w imię opieki, ale zarazem indywidualizuje – dotyka każdej jednostki osobno, jednocześnie dążąc do totalizacji i poddania całej populacji takim samym programom.

Kluczowe dla sprawowania władzy są więc metody produkowania i techniki akumulacji wiedzy. Według Foucaulta przejście przez nauki społeczne oraz administracyjne państwo wykształconych w okresie wczesnego chrześcijaństwa praktyk konfesjonalnych upowszechniło się i osiągnęło taką intensywność, iż nie można sprawować władzy, nie prowadząc jednocześnie pewnej „polityki prawdy”. To właśnie ustawiczne mówienie prawdy i produkowanie wiedzy o sprawowaniu władzy i rządzonych obiektach jest fundamentem, na którym powstaje forma władzy nazywana przez Foucaulta sztuką sterowania, rządzenia sobą i innymi albo rządomyślnością – wiedza i praktyka zarządzania (franc. *gouvernementalité*)⁵.

⁵ Zob. Foucault, *Filozofia, historia, polityka...*

Posługując się koncepcją rządomyślności do analizy stosunków władzy, Foucault dodał do swojej skrzynki z narzędziami konceptualnymi dwa pojęcia: (1) pojęcie „politycznej racjonalności”, która organizuje i zapewnia wewnętrzną spójność projektów rządzenia oraz (2) pojęcie „technologii władzy”, które wytwarzają określone postawy i nadają kształt rządzonym obiektom. Na rządomyślność składają się „instytucje, analizy i refleksje, kalkulacje i taktyki, pozwalające sprawować tę bardzo specyficzną, choć złożoną formę władzy, której zasadniczym przedmiotem jest populacja, najważniejszą postacią wiedzy ekonomia polityczna, zasadniczym zaś narzędziem technicznym – urządzenia bezpieczeństwa...”⁶. Zarówno biopolityka, jak i rządomyślność zostały jako pojęcia stworzone przez Foucaulta w odniesieniu do konkretnych problemów badawczych, a ich znaczenia – wiedza, reguły i techniki zarządzania obiektami – częściowo się pokrywają.

WŁADZA PASTORALNA

Omówienie biopolityki i rządomyślności nie byłoby pełne bez omówienia jeszcze jednej koncepcji władzy, która z wyżej wymienionymi współgra i z której one się wywodzą. Chodzi o władzę pastoralną, której trwałość Foucault analizował, począwszy od tekstów asyryjskich i egipskich oraz Nowego Testamentu, gdzie władca czy Bóg przedstawiani są jako pasterze. Pasterz to maska Su-

⁶ Tamże, s. 183.

werena decydującego kto ma żyć, a kto musi umrzeć. Rolą pasterza jest troska o stado, zapewnienie mu bezpieczeństwa, ocalenie przed pokusami, znalezienie pastwiska, ustalenie reguł, według których owce mają się rozmnażać. Władza pastoralna indywidualizuje, pasterz traktuje każdą z owiec z osobna, musi mieć o niej wiedzę i poznać jej przyzwyczajenia, aby móc sprawnie sterować nią i stadem. Pasterz utrzymuje stado, aby pomnażać swoją moc i bogactwo, a cnoty, których wymaga od stada, to przede wszystkim posłuszeństwo i staranie o własne zbawienie. Kościoł, gospodarstwa domowe, ekonomia polityczna i państwo opiekuńcze, a zapewne także państwo socjalistyczne, realizowały pastoralny model władzy. Podkreślając trwałość władzy pastoralnej w biopolityce i rządomyślności, Foucault kontrastował ją z modelem miasta, gdzie obywatele odpowiadają wobec siebie nawzajem za jego bezpieczeństwo, toteż wymagają od siebie nawzajem ofiarności. Te dwa modele gier władzy: miasto – obywatel i pasterz – stado przetrwały do dzisiaj w instytucji państwa i przesądzają o jego „agonistycznym” charakterze.

KRYTYKA NEOLIBERALNEGO ZARZĄDZANIA

W wykładach z 1979 roku Foucault nakładał genealogię liberalnej sztuki zarządzania i jej ewolucję do dwóch charakterystycznych neoliberalnych postaci: niemieckiej socjalnej ekonomii rynkowej oraz bardziej radykalnej wersji neoliberalizmu – tej propagowanej przez grupę ekonomistów amerykańskich z uniwersytetu w Chi-

cago w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku⁷. Zarówno niemieccy ordoliberalowie – rzecznicy „porządku ekonomicznego” – jak i ekonomiści z Chicago uważają, iż rynek jako taki nie istnieje – należy go wdrażać. Po debiucie Pinocheta w Chile i Maggie Thatcher w Zjednoczonym Królestwie ów model rządzenia ekonomicznego był wprowadzany w krajach Trzeciego Świata pod hasłem programów strukturalnego dostosowania, w Australii jako „racjonalizm ekonomiczny”, w Wielkiej Brytanii nosi obecnie nazwę „trzeciej drogi”, w Polsce zaś nazywa się „transformacją ustrojową”. O ile dla niemieckich ordoliberalów państwo powinno wytwarzać i wspierać rynek poprzez dostosowanie i zapewnianie opieki nad społeczeństwem i stwarzanie dogodnych warunków do rozwoju rynku (stąd nazwa: „socjalna ekonomia rynkowa”), dla szkoły ekonomistów z Chicago to sam rynek stanowi źródłowy model organizacji państwa, społeczeństwa i jednostki. Traktując rynek jako uniwersalny ideał regulatywny, neoliberalowie nadali mu nowe znaczenie i związaną z nim polityczną efektywność. O ile wcześniej rynek rozumiano jako system wymiany między firmami i gospodarstwami domowymi, o tyle neoliberalowie przededefiniowali rynek za pomocą splotu takich norm jak konkurencyjność, samoregulacja, prywatyzacja. Wdrażanie rynku wymaga ciągłej czujności. Rynek, jak twierdził Foucault w swoich wykładach, działa jako permanentny

⁷ Michel Foucault, *Naissance de la biopolitique. Cours au Collège de France. 1978–1979*, Paris 2004.

trybunał ekonomiczny. W Polsce patologizacja komunizmu dała legitymizację nieustannej czujności i takich neoliberalnych reform jak np. zmiany w kodeksie pracy, które przerzucają skutki malejącej podaży miejsc pracy na gospodarstwa domowe i użytecznie zagospodarowują czas bezrobotnych poprzez reorganizację ich podmiotowości jako przedsiębiorczych aktywistów wytrenowanych w poszukiwaniu pracy (której nie ma). Neoliberalne reformy są wdrażane w Polsce jako rozwiązanie „patologii” okresu komunistycznego.

Foucaulta szczególnie interesowała tendencja ekonomistów z Chicago do rozszerzania do poddania ekonomicznej racjonalności wszelkim domenom ludzkiej aktywności, łącznie z tymi, które wcześniej lokowano poza sferą rynku. Na przykład przestępczość, małżeństwo, gospodarstwa domowe, edukacja, opieka zdrowotna, zabezpieczenia socjalne i ochrona zdrowia są przez nich przeobrażane do postaci form rynkowych. Każdy i każda ma funkcjonować jak firma. Opłacalność ekonomiczna stanowi rozdzielczą normę regulatywną, która decyduje, co jest, a co nie jest wdrażane. Relacje międzyludzkie to transakcje dokonywane na podstawie kalkulacji kosztów i zysków. Dziecko zapewnia matce psychologiczną gratyfikację jako zwrot nakładów poniesionych podczas wychowania. Żona zostaje w domu, bo ma przewagę przez specjalizację w pracy domowej, a mąż pracuje zarobkowo, bo jako mężczyzna osiąga wyższe zarobki. Przestępca jest racjonalną jednostką, która kalkuluje swoje zyski i straty. Kara za gwałt jest ustanawiana na podstawie założenia, iż przestępca, jak każdy inny racjo-

nalny ekonomiczny podmiot, kalkuluje koszty i zyski zaspokojenia popędu seksualnego. Kara za gwałt jest kwestią ustalenia jej na takim poziomie, aby gwałciciel skalkulował, iż bardziej opłaca mu się zaspokoić popęd seksualny w inny sposób. Prawodawcy, którzy traktują przestępczość jako rynek, zajmują się więc regulacją popytu, np. na gwałt, a nie wykluczeniem, rehabilitacją i przywracaniem przestępcy do społeczeństwa czy też usuwaniem przyczyn przestępczości. Innym przykładem jest tworzenie lokalnych i globalnych rynków na emisję szkodliwych dla środowiska substancji, gdzie przedmiotem transakcji stają się ewentualne redukcje emisji zanieczyszczeń. Państwo lub firma, które emitowało zanieczyszczenia poniżej ustalonych pułapów, może sprzedać swoje zezwolenie innemu państwu, tak by z kolei ono mogło legalnie zanieczyszczać środowisko. Mamy więc do czynienia z powszechnym urynkowaniem prawa, polityki społecznej czy polityki ochrony środowiska.

Realizacja neoliberalnych reform wymaga restrukturyzacji podmiotowości, a zarazem odbywa się w jej ramach. Jak twierdził Foucault, „neoliberalizm promuje konkurencyjne zachowania ekonomiczne i stworzenie przedsiębiorczych, rozważnych podmiotów, których moralna wartość związana jest z racjonalną analizą zysków i strat określonych działań”⁸. Urynkowanie jednostki jest osiągane poprzez zarządzanie ludzkimi podmiotami przez dyscypliny finansowe i represje ekonomiczne (jak

⁸ Thomas Lemke, *The Birth of Biopolitics. Michel Foucault's Lecture on Neoliberal Governmentality*, w: „Economy and Society” 2001, vol. 30, no. 2, s. 190–207.

na przykład obniżenie pensji minimalnej lub kary pieniężne za aktywność polityczną niezgodną z polityką państwa⁹, powiązanych z technologiami działania i uwłasnowolnienia, które zachęcają podmioty do brania na siebie odpowiedzialności oraz podejmowania inicjatywy, do nieustannego ulepszania siebie, do inwestowania we własne ciała postrzegane jako forma ludzkiego kapitału.

W ramach neoliberalnej teorii kapitału ludzkiego (skonstruowanej jako alternatywa wobec chrześcijańskich i marksistowskich koncepcji pracy jako źródła wartości dodanej) osoby zatrudnione nie są już pracownikami firmy, ale niezależnymi przedsiębiorcami ponoszącymi pełną odpowiedzialność za własne decyzje oraz samodzielnie wytwarzającymi wartość dodaną, są przedsiębiorcami inwestującymi w samych siebie, podejmującymi ryzyko i czerpiącymi korzyści ze swoich posunięć¹⁰. Nikolas Rose nazywa to „zarządzaniem przez wolność”¹¹. Połączenie dyscypliny, zachęt i pokus skutecznie mobilizuje i dopa-

⁹ W 2002 r. Departament Skarbu USA obciążył karami finansowymi w wysokości 14 000 dolarów osoby, które protestowały przeciwko wojnie z Irakiem i pojechały tam, aby występować jako „ludzkie tarcze”. Taka samą grzywną obciążona została misjonarka, która udała się na Kubę i złamała w ten sposób politykę blokady tego kraju. Grzywny za uznane za niestosowne wypowiedzi o Janie Pawle II (14 000 złotych) czy 500 000 złotych kary dla Polsatu za niefortunną wypowiedź Kazimiery Szczuki na temat Magdaleny Buczek pochodzą z neoliberalnego repertuaru władzy, z którego korzystają neokonserwatywni politycy.

¹⁰ Zob. Lemke, dz. cyt.

¹¹ Nikolas Rose, *Powers of Freedom. Reframing Political Thought*, Cambridge 1999, s. 79.

sowuje podmiot do przyspieszonej reprodukcji kapitału i zintensyfikowanej pracy. Paradoksalnie, oddziaływanie na wolność i uwłasnowolnienie jednostek wzmacnia ich wolę przystosowania i dopasowania.

Nie tylko od jednostek ludzkich, ale także od państw, samorządów, szpitali i szkół oczekuje się, że będą przedsiębiorcze, że będą działały według modelu firmy. System relacji państwo – obywatele jest rekonfigurowany jako system relacji między firmą a jej klientami. Państwo, które funkcjonuje jako firma, redefiniuje obywateli tak samo jak rynek, czyli w kategoriach zysków i strat, dochodów i wydatków w budżecie.

DEMONICZNY CHARAKTER PAŃSTWA

Powstanie nowych form władzy dyscyplinarnej oraz funkcjonowanie władzy poprzez rządzenie, rozporządzanie i administrowanie obiektami i podmiotami (biopolityka) nie sprawiły bynajmniej, że władza suwerenna, czyli władza nad życiem i śmiercią wycofała się w niebyt. Wprost przeciwnie – ta forma władzy wykazuje niezwykłą trwałość, funkcjonuje nadal poprzez instytucję państwa i utrzymuje z nią specyficzny związek. W ujęciu Foucaulta państwo jest systemem kodyfikacji stosunków władzy, który ulega historycznym przemianom, zachowując przy tym ścisły związek z suwerennością. Polityczną racjonalnością władzy suwerennej jest jej własne przetrwanie, a zarazem zapewnienie trwałości instytucji państwa, co widać szczególnie dzisiaj, kiedy po okresie zamieszania w praktykach rządomyślności

spowodowanych globalizacją, państwo ekonomiczne wyłania się nie tylko jako przedmiot, ale i jako główny agent neoliberalnej transformacji. Z jednej strony suwerenność jest jedną z najbardziej atawistycznych form władzy, opartych na śmierci i prawie miecza, z drugiej strony ta forma władzy realizowana jest w nowoczesnym państwie poprzez instytucję prawa, którego funkcjonowanie państwo może w każdej w chwili zawiesić. To właśnie w tym związku między suwerennością a władzą nad życiem, między Suwerenem a Pasterzem, oraz w luce między prawem jako deklarowanym zestawem reguł postępowania a faktycznie operującymi systemami stosunków wiedzy i władzy ujawnia się demoniczny charakter państwa.

STRATEGIE OPORU

Punktem wyjścia analiz Foucaulta ujawniających praktyki władzy była jego troska o wolność. Analityka Foucaulta jest subwersywna wobec binarnych opozycji między wolnością i władzą, które organizują polityczne dyskursy współczesności. Dla Foucaulta opór wobec represji czy dyscyplinarnych i regulatywnych praktyk jest nieodłącznym elementem pola relacji władzy. Nie ma więc praktyk władzy bez praktyk oporu. Natomiast troska o wolność była dla Foucaulta punktem wyjścia jego analiz ujawniających praktyki władzy. Stąd genealogia jako taktyka badań dominujących dyskursów z pozycji wiedzy subordynowanej, ukrytej, nieuznawanej za prawdziwą czy też działalność Foucaulta na rzecz demokratyzacji suveren-

ności, np. na rzecz zniesienia kary śmierci czy też poprawy traktowania więźniów i warunków życia w więzieniach.

W ostatniej serii swoich wykładów Foucault podjął refleksję o strategiach wyzwolenia. Jeśli wielka strategia władzy polega na dostosowywaniu podmiotów do rynku i państwa, zaś ciało jest kapilarnym przedmiotem działania władzy – to ciało powinno być zarazem analizowane jako przestrzeń i jeden z punktów wyjścia możliwej renegocjacji i reorganizacji stosunków władzy. Stąd „późny Foucault” wykladał o mówieniu prawdy wobec władzy oraz o praktykach oporu i technologiach, za pośrednictwem których jednostki mogą troszczyć się o siebie, podejmować swoistą autokorektę w obrębie relacji władzy, tworząc siebie „jako obiekt sztuki”, by zrekonstruować swoje relacje ze sobą i z innymi – celem jeśli nie niwelowania, to zmniejszania „agonistycznych” wpływów władzy.

SKRZYNKA Z NARZĘDZIAMI

Foucault, co również sam podkreślał, nie stworzył „wielkiej teorii”, zostawił natomiast zestaw różnorodnych narzędzi pojęciowych, tworzonych przez niego stosownie do badanego problemu, oraz wzorzec krytycznej pracy umysłowej, postawę zaangażowanego dystansu dążącego do tego, aby „*se dependre de soi*” – wyjść poza siebie, poza własną subiektywność, która narzuca normatywne podejścia, wikła badacza w jej/jego osobiste i instytucjonalne założenia. Takie kompletne „wyjście” nie jest

możliwe; Foucault proponuje coś, co można traktować jako najlepsze dostępne rozwiązanie.

Rezygnując z pracy w ramach normatywnego modelu władzy, Foucault eksperymentował ze strategiami analitycznymi, narzędziami konceptualnymi i metodologicznymi, by analizować stosunki władzy „tam, gdzie władza się instaluje i wytwarza rzeczywiste rezultaty”. Jego główną strategią badawczą było uprzywilejowanie pytania o to, jak władza jest praktykowana, zamiast pytania: „dlaczego?”. Pytał, „którędy przychodzi, jak się dokonuje, jakie są wszystkie stosunki władzy, jak można opisać pewne zasadnicze stosunki władzy, które istnieją w naszym społeczeństwie”¹².

Odpowiedzi na owo „jak” Foucault szukał poprzez drobiazgowo wręcz analizowanie konkretnych przypadków, zwrotów w sposobach postrzegania, momentów, w których uwalniały się nowe możliwości działania. To koncentrowanie się na konkretnych ujęciach problemu oraz dokonujących się w nich zmianach, zwrotach i transformacjach, jest znakiem firmowym analizy Foucaulta.

Foucault wychodził poza ramy dominującego dyskursu także w tym, że odrzucał strategię uprawiania krytyki akademickiej jako wojny o prawdę, w której należy obalić argument i zniszczyć przeciwnika, aby udowodnić swój punkt widzenia. Jego strategia polegała na przeformułowywaniu problemów, uzupełnianiu i pokazywaniu odmiennych perspektyw tego, czego nie dało się ukazać przy zastosowaniu dotychczasowych narzędzi. Nie było

¹² Foucault, *Filozofia, historia, polityka...*, s. 15.

w tym układności, bo Foucault systematycznie obnażał obłudę władzy, pokazywał jej janusowe oblicze. W wywiadach i esejach dużo miejsca poświęcał retrospektywnej analizie swojej pracy, czasem zaprzeczając sobie i swoście reinterpretując wcześniejsze ustalenia. Ze skrzynki z narzędziami, którą stworzył Foucault, korzysta dzisiaj zarówno socjologia, filozofia, historia, studia nad kulturą i nauki polityczne, jak i krytyka feministyczna, rozwijając je i stosując także do analizy problemów, o których w czasach Foucaulta nie było mowy, takich jak nauka o genomie i jej polityczno-ekonomiczne zastosowania (genomika jako nauka, która umożliwia zarządzanie życiem na poziomie molekularnym), globalny kapitalizm, elektroniczny panoptikon, czy sprzężenia między nowymi technologiami elektronicznej komunikacji a nowymi urządzeniami bezpieczeństwa. Foucault stworzył nowe strategie krytyki i oporu¹³.

Foucaultowska analiza relacji władzy nie jest metodologicznym wzorem, stanowi raczej pojemną skrzynkę z narzędziami zawierającą alternatywne strategie teoretyczne oraz wskazówki metodologiczne rozwijane w trakcie konkretnych badań. Pojęciowe narzędzia Foucaulta, takie jak „biopolityka” czy „rządomyślność”, umożliwiają nowe sposoby rozumienia relacji władzy. Foucault dostarcza nam wskazówek co do tego, jak owe złożone relacje strategiczne, które nazywamy władzą, analizować. Oto seria tych wskazówek:

¹³ Zob. *The Essential Foucault...*

- Zastąpienie koncepcji władzy rozumianej wyłącznie jako dominacja, represja i podporządkowanie badaniem relacji między suwerennością i posłuszeństwem celem wskazania, jak wytwarzane są podmioty, dyskursy i instytucje społeczne.
- Zastąpienie badań uregulowanych i mających legitymizację form władzy (ideologii, prawa, państwa, rynku) studiami praktyk władzy w jej wymiarze kapilarnym, tam gdzie władza „inwestuje w instytucje i ucieleśnia się w technologiach, wyposaża w narzędzia, a nawet materialne narzędzia interwencji siłowej”¹⁴. Chodzi na przykład o studia nad suwerennością w kontekście kary, tortur, więzień. Obecnie strategicznym obszarem badań ujawniającym relacje władzy jest na przykład traktowanie imigrantów, osób nieprzydatnych ekonomicznie czy seksualnych odmieńców.
- Studiowanie władzy w jej bezpośrednim stosunku do tego, co można by prowizorycznie nazwać jej przedmiotem, czyli tego, w co inwestuje ona realnie i efektywne praktyki „mające na celu zawładnięcie warunkami, które czynią to akceptowalnym w określonym momencie”¹⁵.
- Studiowanie władzy od strony jej efektów (analiza wstępująca), przy jednoczesnym założeniu, że od-

¹⁴ Michel Foucault, *Power/Knowledge. Selected Interviews and Other Writings 1972–77*, red. C. Gordon, New York 1980, s. 86.

¹⁵ *The Foucault Effect. Studies in Governmentality. With Two Lectures by and Interview with Michel Foucault*, red. G. Burchell, C. Gordon i P. Miller, Chicago 1991, s. 75.

działaże ona równie dobrze odgórnie, jak oddolnie i ma wiele wymiarów i form.

- Badanie mechanizmów władzy analizą historyczną i retroaktywną od poziomu najniższego do punktu, w którym ujawniają się warunki możliwości jej istnienia i działania.
- Analizowanie, jak mechanizmy władzy, w ramach określonej konfiguracji, w określonym momencie i za pomocą określonej liczby transformacji, stały się ekonomicznie zyskowne i politycznie użyteczne¹⁶, oraz tego, jak władza i interesy ekonomiczne mogą się związać z tymi mechanizmami.
- Analiza stosunków władzy poprzez przeciwstawianie sobie strategii. Aby ustalić, czym jest zdrowie psychiczne, należy badać, co i jak określane bywa jako szaleństwo; aby ustalić, co uważane jest za normalność, trzeba badać patologie; aby ustalić, jak władza oddziałuje na podmioty, należy badać miejsca tarcia, oporu wobec władzy, bo właśnie w takich miejscach instaluje się ona najsilniej. Badania te należy prowadzić w oparciu o serie opozycji, w stosunkach władzy mężczyzn nad kobietami, rodziców nad dziećmi itp.¹⁷.
- Analiza raczej specyficznych praktyk i form racjonalności niż procesu racjonalizacji w ogóle.

Ta metodologia oparta na retrospektywnym odtwarzaniu praktyk władzy pozwala unikać pułapek osądów

¹⁶ Foucault, dz. cyt., s. 101.

¹⁷ Zob. Michel Foucault, *Power. Essential Works of Foucault 1954–84*, t. 3, New York 1994.

normatywnych, wyjść poza ramy dyskursu uprawianego jako wojna o prawdę, rozwinąć taktyki oporu wobec władzy, która ujarzmia, uwodzi, czyni z nas swoich użytecznych wyrobników czy niewinnych morderców i prowadzi na śmierć w imię ochrony życia. Ale skrzynka Foucaulta nie jest kompletna, na przykład warto do niej dołożyć – z obopólną korzyścią – narzędzie krytyki feministycznej. Foucault nie ma także ostatniego słowa, jeśli chodzi o ujawnianie demoniczności władzy i nowych form naszego uwikłania...

MICHAŁ HERER

PRZYSZŁOŚĆ PEWNEJ HIPOTEZY

Jeśli istnieje coś takiego jak „spontaniczna filozofia” ruchów wolnościowych, trzeba by ją zapewne wiązać z szeroko rozumianym pojęciem represji. Ten stan rzeczy ma swoje przyczyny w historycznych perypetiach owych ruchów, z tym że słowo „spontaniczność” nie znaczy tu dokładnie tego samego co „naturalność”. Strategie oporu i emancypacji, właśnie jako strategie, rodzą się w dynamicznym polu starć z urządzeniami władzy, ich natura jest zmienna. Dlatego jednak również te strategie, które wydają się oczywiste i które aktywiści przyjmują spontanicznie, muszą być (i siłą rzeczy są) wciąż poddawane rewizji – podobnie jak niektóre kluczowe pojęcia, do których one odsyłają. Niniejszy tekst ma być próbą rewizji pojęcia represji pod kątem jego strategicznej aktualności, jego przydatności dla emancypacyjnej praktyki. Nie uciekniemy przy tym, rzecz jasna, od pytań bardziej ogólnych, dotyczących choćby związków między praktyką polityczną i „praktyką teoretyczną”;

przede wszystkim będzie jednak chodziło właśnie o pojęcie represji, o pytanie, na ile jego spontaniczne „dzieziczenie” może dziś jeszcze służyć skutecznej walce. Czy nie należałoby się raczej rozstać z tym konceptem? A może konieczna jest jego głęboka rekonstrukcja?

Ciekawe, że na gruncie samej filozofii figura represji już jakiś czas temu doczekała się nie tylko krytyki, ale też rewizji i – przynajmniej częściowej – rekonstrukcji właśnie. Zamiast wracać do historycznych źródeł, śledzić dzieje pojęcia, zwróćmy się więc od razu w stronę współczesnych teorii, w których odnajdziemy zarówno syntetyczny, uporządkowany obraz naszego pojęcia, jak i jego krytykę, a także, być może, pomysły na ponowne wprowadzenie go do gry. Kluczowa okaże się przy tym postać Michela Foucault.

Będzie tu mowa w dużej mierze o filozofii, co jednak nie znaczy: o sprawach całkiem „oderwanych”. Abstrakcja (czyli etymologicznie – „odrywanie”) stanowi nieodłączny aspekt filozofowania, istnieją wszelako różne jej rodzaje. Dobra abstrakcja pozwala oderwać się od abstrakcji złych, wikłających nas w problemy pozorne, i – co za tym idzie – prowadzące do całkiem realnych praktycznych stagnacji. Ileż razy mówiono, na przykład, o nieszczęsnej „dialektyce wolności”, wytykając radykałom „czysto negatywne” nastawienie (słynna „wolność od”)? Nawet sami aktywiści często ulegają tym argumentom i czują się zmuszeni do sformułowania jakiegoś, choćby bardzo nieśmiałego, pozytywnego projektu, zawsze mniej lub bardziej utopijnego. A im bardziej nieśmiały jest ich głos, tym wyraźniej pobrzmiwa

w nim jakaś nuta „russoistyczna” – czysto pozytywny mit „dobrej natury”. Byłoby znakomicie, gdyby w efekcie tych rozważań (nawet jako ich efekt uboczny) zarysowało się jakieś wyjście z tej złej, abstrakcyjnej dialektyki. Czy owo krążenie – od czystej negacji do czystej pozytywności i z powrotem – nie stanowi samo jednego z efektów „hipotezy represji”, o której pisał Foucault?

I. HIPOTEZA REPRESJI

Argumentacja Foucaulta w *Woli wiedzy*¹ odnosi się przede wszystkim do zjawisk z dziedziny seksualności. Jednak już sposób, w jaki rozumiana jest tutaj seksualność, umożliwia Foucaultowi sformułowanie wielu bardziej ogólnych wniosków. Faktycznie mowa jest bowiem nie tyle o jakiejś przedmiotowej danej, ile o złożonym urządzeniu społecznym i dyskursywnym – u r z ą d z e n i u s e k s u a l n o ś c i, działającym zgodnie z pewnymi regułami i wytwarzającym dopiero to, co dane (konkretne postawy wobec seksualności, wypowiedzi na jej temat itd.). Urządzenie seksualności jest określonym urządzeniem władzy – jako takie zostaje przez Foucaulta poddane analizie oraz krytycznej rozbiórce. I właśnie tu zderza się Foucault z figurą represji jako elementem dyskursu

¹ Michel Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995. W polskim wydaniu *Historii seksualności* wszystkie trzy tomy (*Wola wiedzy*, *Użytek z przyjemności* i *Troska o siebie*) umieszczone zostały w jednej książce; wspomnijmy jednak, że tom pierwszy, opublikowany przez Foucaulta w 1976 roku, dzieli od dwóch pozostałych aż osiem lat.

w pewnym sensie „konkurencyjnego”, także aspirującego do krytyki, do tego, by obnażać mechanizmy władzy oddziałującej na ciało. Spór dotyczy kwestii zasadniczej: w jaki sposób działa władza, a zwłaszcza jaki jest jej stosunek do seksualności. Czy mówiąc, że władza represjonuje seksualność, trafiamy rzeczywiście w sedno, czy teoria represji jest odpowiednim narzędziem do demon-tażu stosunków władzy?

Hipoteza represji opiera się na kilku założeniach, dotyczących zarówno samej władzy, sposobu jej funkcjonowania, jak i tego, ku czemu się ona zwraca – w tym przypadku chodzi o seks. Ów zespół założeń określa Foucault mianem modelu „jurydyczno-dyskursywnego”. Przytoczmy tu dłuższy, lecz bardzo instruktywny fragment, gdzie zostają one streszczone w kilku punktach:

[1] Wobec seksu i przyjemności władza nie „może” wystąpić z niczym innym oprócz powiedzenia „nie” [...]. Jej skutki wyrażają się w postaci ograniczenia lub braku. [...] [2] Władza jest zasadniczym czynnikiem dyktującym seksowi prawo. [...] Czystą postać władzy odnajdowalibyśmy w postaci prawodawcy [...] [3] Władza miałaby stosować wobec seksu tylko jedno prawo: prohibicję. Ma cel: niechaj seks wyrzeknie się samego siebie. Ma narzędzie: obietnicę kary równającej się zniweczeniu. [...] [4] Przyjmuje się założenie, że w tym wypadku zakaz występuje pod trzema postaciami: stwierdzenia, że coś nie jest dozwolone; przeszkodzenia, by zostało powiedziane; zaprzeczenia, że istnieje. [...] [5] Władza nad seksem spełnia się jednakowo na wszystkich poziomach. Od góry do dołu [...] jej działanie byłoby jednolite i całościowe; funkcjonowałaby zgodnie z prostym, wciąż odtwarzanym kołowrotem prawa, zakazu i cenzury [...]².

² Tamże, s. 76–77.

Po pierwsze: relacja negatywna (między władzą a seksem). Po drugie: władza jako instancja reguły (instancja realizująca się poprzez prawo, pewną regułę dyskursywną). Dalej: cykl zakazu i charakteryzująca władzę logika cenzury (punkty 3 i 4). Wreszcie jedność urzędu władzy, która działa zgodnie z tym samym schematem na wszystkich poziomach i we wszystkich polach. Oto teoretyczny fundament hipotezy represji. Pytanie Foucaulta dotyczy przynajmniej kilku kwestii: skąd, historycznie rzecz biorąc, wzięła się ta hipoteza? Czy istotnie uchwytuje ona relacje władzy działające (zwłaszcza) w nowoczesnych społeczeństwach? Jaką rolę strategiczną odgrywa dziś dyskurs operujący pojęciem represji, jaka jest jego funkcja i skuteczność polityczna?

Te trzy kwestie wiążą się wprawdzie bezpośrednio ze sobą, ich analiza wymaga jednak za każdym razem przyjęcia nieco odmiennej perspektywy. Różna jest także ich waga. W przypadku pierwszej z nich mamy do czynienia z zagadnieniem historycznym, z naszego punktu widzenia do pewnego stopnia marginalnym. Foucault wskazuje na instytucję monarchii jako na główną historyczną przyczynę powszechności modelu jurydycznego: „monarchie zachodnie powstawały jako systemy prawne”, „znajdowały odbicie w teoriach prawa i swoje mechanizmy władzy uruchamiały pod postacią prawa”³. Chodzi o długotrwały proces centralizacji władzy suwerennej, w którym kluczową rolę odgrywały właśnie mechani-

³ Tamże, s. 80.

zmy prawne, a ściślej, walka o ujednoczenie tych mechanizmów. Warto w tym miejscu zdać sobie sprawę z kilku trudności, na jakie napotyka taka wykładnia⁴, zasadniczo jednak najistotniejsze pozostają dla nas dwie pozostałe kwestie: kwestia rzeczywistej logiki władzy nowoczesnej i strategicznej skuteczności dyskursów, które na różne sposoby próbują uchwycić tę logikę.

2. POZYTYWNOŚĆ WŁADZY

Cała Foucaultowska analiza z pierwszego tomu *Historii seksualności* daje się odczytać jako polemika z hipotezą represji i próba stworzenia radykalnie innego modelu teoretycznego. Jeśli w modelu jurydyczno-dyskursywnym – którego pewnym uszczegółowieniem, zastosowaniem w dziedzinie seksualności pozostaje hipoteza represji – zakłada się zasadniczo negatywne funkcjonowanie władzy, tu będziemy mieli do czynienia ze swoistą pozytywnością. Oczywiście nie w sensie afirmacji, tylko

⁴ Nie jest do końca jasne, na ile, zdaniem Foucaulta, prawo faktycznie stanowiło podstawę tworzącej się monarchii, na ile zaś jego forma skrywała raczej procesy innej natury – przede wszystkim pozaprawne stosunki sił. Zgodnie z tą drugą hipotezą prawo byłoby, używając bardziej klasycznego języka, czystą ideologią (nie formą rzeczywistego działania władzy, lecz pewnym zwodniczym „kodem władzę reprezentującym”; tamże). Pozostaje wszelako pytanie o źródła skuteczności tej ideologii. Tu Foucault zdaje się czasem odwoływać do argumentu, który jest bardziej psychologiczny niż historyczny: „władzę można ścierpieć pod warunkiem, że zamaskuje swą znaczącą część” (tamże, s. 80–81).

o tyle, o ile z gruntu negatywne mechanizmy, takie jak stłumienie, ograniczenie, zakaz i cenzura, w nowym modelu zostają zastąpione przez mechanizmy pozytywne, wytwórcze. Urządzenia władzy przede wszystkim *produkuja* – produkują posłuszne ciała i całą sieć dyskursów owe ciała oplatających (dyskurs pedagogiczny, psychiatryczny, dyskurs dotyczący seksualności itd.). Wbrew wszelkim pozorom milczenie nie sprzyja władzy tak, jak sprzyja jej ciągle mnożenie wypowiedzi, produkcja wiedzy, która zarazem przygotowuje dla niej grunt i wzmacnia jej efekty. To jedna z najbardziej znanych tez Foucaulta: „od końca XIX wieku «dyskursywizacja» seksu nie podlegała bynajmniej restrykcji, lecz mechanizmowi ustawicznej zachęty”⁵. Od konfesjonału, przez kozetkę w zacisznym gabinecie psychoanalitka, aż po orędzia polityków z troską przyglądających się demograficznym statystykom – wszędzie słyszymy raczej potoki słów niż bezwzględny nakaz milczenia.

Nie należy jednak traktować owego swoistego rozgadania jako zjawiska oderwanego od innych, pozadyskursywnych praktyk. Ściśle rzecz biorąc, już samo pojęcie dyskursu bezpośrednio odsyła do stosunków władzy, rozumianych jako *stosunki sił*: w nim właśnie, jak pisze Foucault, „władza i wiedza dochodzą do swego określenia”⁶. Dyskurs to zawsze swoista praktyka dyskursywna – produkcja wiedzy funkcjonalnie spleciona z relacjami władzy. Kto, gdzie i jak produkuje wiedzę?

⁵ Foucault, dz. cyt., s. 21.

⁶ Tamże, s. 90.

Dzięki jakim zupełnie fizycznym operacjom zostaje „wyodrębniony” jej przedmiot? (na przykład szalenie jako przedmiot dyskursu psychiatrycznego). Jakimi kanałami się ona rozprzestrzenia? Oto pytania konstytutywne dla Foucaultowskiej analityki. Model jurydyczno-dyskursywny opierał się ostatecznie na dwóch założeniach: na założeniu negatywności i na utożsamieniu mechanizmów władzy z mechanizmami prawnymi, zasadniczo wyrażającymi się w dyskursie. Ten ostatni uzyskiwał zarazem swego rodzaju autonomię; prawo-dyskurs stawało się podstawą wyjaśnienia, tymczasem ono samo domaga się wyjaśnienia przez odwołanie do stosunków sił. Teraz oba założenia upadają. W ich miejsce pojawia się hipoteza pozytywności, produktywności władzy, gdzie siły przede wszystkim oddziałują na siebie i w tym wzajemnym oddziaływaniu wytwarzają określone efekty: pilnego i karnego ucznia, wydajnego robotnika, pacjenta skłonnego do współpracy, zdrowe i płodne stadło małżeńskie itd. Nie znaczy to oczywiście – i jeszcze do tego wrócimy – że relacje władzy obywają się bez procedur zakazu, cenzury czy ograniczenia. Idzie jednak właśnie o efekt, o fakt, że nawet negatywne relacje wprzęgnięte są w szeroką strategię, która pozostaje pozytywna, produktywna. Produkcja wiedzy stanowi niezbywalny element owej strategii.

I wreszcie ostatni rys krytykowanego przez Foucaulta modelu – założenie jedności (i jednorodności) władzy, która nie tylko działa zawsze i wszędzie w ten sam sposób (mianowicie poprzez represjonujące prawo), ale także swe jednorodne efekty rozprzestrzenia w polu

społecznym, wychodząc od jakiegoś centrum – rozumianego już to jako określona instytucja (najczęściej megainstytucja państwa), już to jako pewien wyróżniony obszar (na przykład obszar stosunków „czysto ekonomicznych”). A jednak, jak pisze Foucault:

u źródeł relacji władzy nie istnieje, niczym ogólna matryca, binarna, powszechna opozycja panujących i poddanych, która to dwoistość odbijałaby się echem od góry do dołu, sięgając coraz większych grup [...]. Trzeba raczej przypuszczać, że wielorakie stosunki siły wykształcające się i działające w aparatach produkcyjnych, rodzinach, zamkniętych grupach czy instytucjach służą za podstawę rozległym efektom rozwarstwienia przenikającego całe społeczeństwo⁷.

To raczej sama jedność czy jednorodność dominacji jest rzeczywistym efektem złożonych i wielorakich stosunków zawiązujących się w poszczególnych dziedzinach i nie mających wszędzie tego samego kształtu ani sensu. Analizę należy rozpocząć od tej wielości i dopiero stopniowo odsłaniać mechanizmy integracji, scalania stosunków władzy występujących w obszarze seksualności, ekonomii, edukacji itd. Jak się jeszcze okaże, ta „pozytywistyczna” ostrożność powinna stanowić strategiczny atut krytyki.

3. PRÓBA

Odrzucenie hipotezy represji przez Foucaulta dokonuje się w związku z kwestią seksualności, zarazem jednak wy-

⁷ Tamże, s. 84.

maga całkiem nowego ujęcia problematyki władzy jako takiej – *La volonté de savoir* to wyjątkowy tekst również dlatego, że Foucault zazwyczaj stroni od formułowania twierdzeń ogólnych, choćby nawet miały one dotyczyć władzy – właściwego przedmiotu jego zainteresowań. W tym miejscu nasuwa się wszelako kilka ważnych wątpliwości – czy pozytywność zdaje sprawę z aktualnych przekształceń, mutacji systemu? I czy w nowym modelu w ogóle da się jeszcze uwzględnić perspektywę „systemową”, w szczególności taką, w której owe mutacje ostatecznie okazują się mutacjami k a p i t a l i z m u? Czy wraz z odrzuceniem założenia jedności mechanizmów władzy automatycznie tracimy możliwość analizy większych struktur, na zawsze niejako zaplątani w gąszczu „wielorakich” i „lokalnych” stosunków? I czy kapitalizm nie był zawsze systemem represji – wyzysku ekonomicznego połączonego ze zniewoleniem instynktów? Wydaje się, że rzeczywistą próbą dla analityki władzy powinna być albo jej aplikacja do jakiejś dziedziny całkowicie różnej od dziedziny seksualności, albo zderzenie z aktualnością, z nowymi „tendencjami”, których Foucaultowi nie dane było jeszcze w pełni zaobserwować. A najlepiej byłoby, gdyby udało się jakoś połączyć te dwie próby.

Foucault sam, rzecz jasna, stosował swoją teorię do różnych dziedzin. Po *Woli wiedzy* ukazuje się wszak *Nadzorować i karać* – opis narodzin Panoptikonu, analiza nowoczesnego społeczeństwa dyscyplinarnego. W karceralnym kontinuum, prowadzącym od szkoły, przez koszary, do fabryki, więzienia lub szpitala, produkuje się zdyscyplinowane jednostki, wraz ze

szczegółową dokumentacją na temat ucznia, robotnika, rekruta, więźnia czy pacjenta, za każdym razem odnosząc go do przyjętej w danym ośrodku normy i porównując z innymi jednostkami, które znajdują się w tej samej, zamkniętej przestrzeni. W każdym ośrodku władzy istnieją przepisy i kodeksy, pełnią one jednak przede wszystkim funkcję instrukcji, są narzędziami tresury obok innych narzędzi. Każdy taki ośrodek wytwarza wiedzę, która dodatkowo integruje dyscyplinarne mechanizmy. Wielokrotnie już próbowano wykazać, że Foucaultowska teoria dyscypliny w dużym stopniu uległa dezaktualizacji, że dzisiejsze społeczeństwa coraz mniej przypominają system odrębnych, zhierarchizowanych centrów tresowania i funkcjonują w sposób o wiele bardziej płynny, elastyczny. To przejście, powiadają krytycy, wiąże się zasadniczo z przekształceniami systemu kapitalistycznego, który, jako taki, nigdy nie stał się przedmiotem badań Foucaulta – skromnego „pozytywisty”. Grzechem pierworodnym autora *Słów i rzeczy* miałoby być nieuwzględnienie ekonomicznej dynamiki kapitalizmu, faktu, że sama „dyscyplina” ostatecznie służy celom kapitalistycznej akumulacji. Moment przejścia od zdyscyplinowanej „produkcji” do ponowoczesnej „konsumpcji” nie mieści się w teoretycznych ramach analityki władzy⁸.

⁸ Zygmunt Bauman mówi w tym kontekście o „przejęciu do panoptycznej do uwodzącej techniki społecznej kontroli i integracji” (*Nie odważajmiona miłość: o państwie i intelektualistach*, w: *Nie pytajcie mnie, kim jestem...*. Michel Foucault dzisiaj, red. M. Kwiek, Poznań 1998, s. 176).

Zobaczmy, na ile ten argument trafia w sedno problemu, uwzględniając przy tym jego bardziej dojrzałą, przemyślaną wersję. „Społeczeństwo konsumpcyjne” wydaje się wszak pojęciem dość mętnym i – przeważnie – również nie ujmuje transformacji kapitalizmu w ich wymiarze globalnym. Wizja konsumenta, zastępującego dawną zdyscyplinowaną jednostkę, wprzęgniętą w proces produkcji, bywa efektowna, zbyt wiele jednak jej umyka. Nie trzeba być socjologiem-specjalistą, by wiedzieć, że produkcja nie znika bynajmniej z kapitalistycznego uniwersum; nie jest to też zasadnicza tendencja tzw. rozwiniętych społeczeństw. Owszem, zostaje ona często oddelegowana, przemieszczona do krajów rywalizujących między sobą o obniżenie kosztów pracy, dysponujących siłą roboczą o niskim stopniu uzwiązkowienia oraz rządzonych przez elity chętne do współpracy z ponadnarodowymi instytucjami finansowymi. Wszystkie te fakty nie powinny nas jednak skłaniać do wniosku, że Zachód zasadniczo skończył z produkcją, która, przeniesiona do krajów Trzeciego Świata, cofa się z kolei do najbardziej prymitywnych, XIX-wiecznych form. Mamy raczej do czynienia, w skali globalnej, z zasadniczym przeobrażeniem, zmianą formy organizacji produkcji jako takiej. Na tym w istocie polega dzisiejszy „nowy ład” – na totalnej reorganizacji pod hasłem elastyczności, mobilności kapitału, usieciowienia, posttaylorizmu itd. – zarówno w strefach wolnego handlu na Filipinach, jak i w Polsce czy we Francji (choć oczywiście proces ten w każdym z tych miejsc przybiera inne formy). Trzeci Świat jest tak samo (albo raczej: w tym

samym stopniu) turbokapitalistyczny, poddany prawu ultraszybkich przepływów.

Jeśli tak skorygujemy punkt wyjścia naszej próby, osławiony zmierzch dyscypliny ukaże się w nowym świetle. Co więcej – może się okazać, że Foucaultowski postulat pozytywności stanowi właśnie doskonałe narzędzie teoretyczne, pozwalające na diagnozowanie aktualnych przemian. Swoją drogą warto by wyodrębnić w dziele samego Foucaulta wszystkie te miejsca, w których mowa o historycznej dynamice kapitalizmu i przyjrzeć się dokładnie funkcji, jaką te miejsca pełnią w jego wywodzie⁹. Na razie jednak wypróbujmy sam model. Czy istotnie w nowej rzeczywistości globalnego kapitalizmu pierwszoplanową rolę odgrywają: zakaz, cenzura, ograniczenie? Można, rzecz jasna, zasadnie mówić o blokowaniu świata pracy, często nawet o zakazie działalności związkowej, o represjach dotyczących ludzi, którzy czynnie przeciwstawiają się „reformom”, łącznie z więzieniem i zabójstwami. Trudno też zaprzeczyć istnieniu pewnej blokady informacyjnej, nawet w krajach zwanych demokratycznymi – zwłaszcza tam, gdzie wchodzą w grę machinacje na styku geopolityki i globalnego biznesu. Sama nędza, trawiąca dziś nie tylko geograficzne peryferie, wydaje się czystym produktem jakiejś globalnej negacji, odmowy dostępu, wykluczenia.

Powróćmy jednak na moment do seksualności. Foucault zastrzega:

⁹ Zob. Foucault, dz. cyt., s. 102, 107–113, 123.

Obyśmy się dobrze zrozumieli: nie twierdzę, że od czasów klasycyzmu seks nie był ani zabroniony, ani tłumiony, ani maskowany, ani pogardzany; nie twierdzę nawet, że od tamtych czasów mniej był krępowany niż poprzednio. Nie mówię, że zakaz seksualny jest złudzeniem; uważam natomiast, że złudne jest czynienie z tego zakazu podstawowego i konstytutywnego elementu, mogącego stanowić punkt wyjścia napisania historii tego, co na temat seksu powiedziano od początku ery nowożytnej. Wszystkie te elementy negatywne – zakazy, opór, cenzura, stłumienie – zgrupowane przez hipotezę represji w wielkim centralnym mechanizmie zaprzeczenia, są zapewne jedynie chwytami pełniącymi taktyczną i lokalną rolę w dyskursywizacji, w technice władzy, w woli wiedzy, które trudno sprowadzić do tych elementów¹⁰.

Chodzi o różnicę między strategią i taktiką – między zasadniczą dynamiką procesu a mechanizmami jego lokalnej realizacji. Mechanizmy te mogą mieć charakter negatywny, co nie przeszkadza, by zasadnicza strategia zachowywała walor pozytywności, by polegała, mimo wszystko, właśnie na produkcji czy wytwarzaniu określonego porządku – wraz z odpowiednimi dziedzinami przedmiotowymi i formami upodmiotowienia. W ten sposób na przykład negatywna operacja zamknięcia w obrębie szpitala obliczona jest – strategicznie – na wytworzenie pewnej dziedziny badania klinicznego itd.

Gdyby zastosować to rozumowanie do ekspansywnej logiki kapitalizmu, trzeba by może powiedzieć tak: nie zaprzeczamy istnieniu czegoś takiego jak społeczne wykluczenie lub blokowanie przez korporacje inicjatyw

¹⁰ Tamże, s. 21.

pracowniczych, są to wręcz najczęściej stosowane taktyki, zwłaszcza w tych krajach, w których regulacje socjalne i prawo pracy znajdują się w załężku bądź w zaniku. Nie idzie o przeczenie faktom, lecz o to, by umieścić je w szerokim kontekście strategicznym, zaś kontekst ów coraz wyraźniej wskazuje na pewną nową, złowrogą pozytywność: nędza i wykluczenie stanowią integralny, funkcjonalny element systemu; stanowią przedmiot zarządzania – tak samo jak zasoby ludzkie i naturalne. Produkuje się je, tak samo jak wszystko inne. Prawdziwa krytyczna analiza powinna odsłonić mechanizmy tej produkcji, ich miejsce w kapitalistycznym sposobie produkcji jako takim. Pierwszy odruch, nakazujący przede wszystkim sprzeciw wobec brutalnych form opresji, nie powinien mieć perspektywy teoretycznej, jeśli ma ona sięgać właśnie istotnego podłoża owych form. Wystarczy wspomnieć lekcję *Kapitału*, z kluczowego fragmentu poświęconego wytwarzaniu i przywłaszczaniu „bezwzględnej wartości dodatkowej”¹¹. Gdyby Marks obwieścił wszem i wobec, że proletariat jest systematycznie o k r a d a n y przez klasę kapitalistów, być może zyskałby natychmiastową sympatię i zrozumienie dużej liczby czytelników przywiązanych do swych intuicji. Jednak filozofia często zmuszona jest intuicji zaprzeczać, a w każdym razie brać ją chwilowo w nawias – po to, by odsłonić operacje i tryby ukryte poniżej poziomu potocznego rozpoznania, w tym przypadku tryby kapitalistycznego wyzysku. Określenie tego ostatniego mia-

¹¹ Chodzi przede wszystkim o dział trzeci pierwszego tomu za tytułowany: *Wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej*.

nem „kradzieży” byłoby jedynie grubym przybliżeniem. W grę wchodzi tu bowiem operacja bardzo złożona i – co najważniejsze – umiejscowiona w sferze produkcji, a nie wymiany (kradzież to jakby „wymiana nieekwiwalentna”). Robotnik otrzymuje pełny ekwiwalent wartości swojej siły roboczej (a więc towaru, który sprzedaje właścicielowi środków produkcji). Rzecz w tym, że jego „żywa praca” (czyli siła robocza faktycznie „zrealizowana”) wytwarza wartość dodatkową, której nie obejmuje umowa o pracę najemną i którą kapitalista, jak mówi Marks, może sobie przywłaszczyć. W tym układzie decydującą rolę odgrywa różnica między „pracą żywą” a siłą roboczą jako towarem o określonej wartości wymiennej. To w samym s t o s u n k u u t o w a r o w i e n i a pracy kryje się tajemnica wyzysku – w stosunku, który ani nie jest bezpośrednio kradzieżą, ani nie ma w sobie nic „negatywnego”.

Rzut oka na procesy i tendencje uruchomione przez neoliberalną globalizację przekonuje zresztą o tym, że obok *stricte* negatywnych taktyk, zarezerwowanych przede wszystkim dla obszarów peryferyjnych, plenią się w najlepsze taktyki innego rodzaju: dehierarchizacja, taktyczne złuzowanie dyscypliny, zaszczepianie etosu kreatywności itd. Ich pozytywność nie przeciwstawia się negatywności tamtych na zasadzie jakiegoś irracjonalnego dualizmu. Wszelkie luzowanie ma tu, rzecz jasna, charakter pozorny – w tym sensie, że również stanowi element szerszej strategii, strategii pozytywnej, rozumianej już po foucaultowsku. Inną sprawą jest to, jak dokładnie zdefiniować ową pozytywność

– jako imperialną ekspansję, akumulację kapitału, produkcję biopolityczną? W diagnozie postawionej przez Hardta i Negriego w *Imperium* te trzy określenia odwołują się do siebie nawzajem, tworząc swoisty spłot. Między klasycznym imperializmem a jego obecną postacią zmianie ulega relacja między wnętrzem systemu i tym, co wobec niego zewnętrzne. Stąd innego sensu nabiera ekspansja kapitalizmu, przechodząc z fazy ekstensywnej w intensywną, w fazę intensywnego podporządkowania pracy kapitałowi, który penetruje wszystkie społeczne procesy produkcji i reprodukcji życia (aczkolwiek, zdaniem Hardta i Negriego, nigdy do samego końca)¹². Z kolei Gilles Deleuze wiąże kryzys władzy dyscyplinarnej z pojawieniem się rozbudowanych mechanizmów k o n t r o l i, dopuszczających jeszcze większe rozproszenie (otwarcie szpitali przy utrzymującym się procesie medykalizacji społeczeństwa, permanentne kształcenie poza tradycyjną instytucją szkoły itp.), za to funkcjonujących w sposób ciągły i nieograniczony. Zamiast odrębnych przestrzeni dyscypliny (szkoła, szpital, fabryka itp.) mamy tu do czynienia z przestrzenią ciągłej modulacji, przebiegającej równoległe na wielu poziomach. Indywiduum, zamiast przechodzić w całości z jednego zamkniętego obszaru do drugiego, staje się podzielne, dywidualne. Deleuze twierdzi przy tym, że

¹² Zob. Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, Warszawa 2005, s. 37–50, 275–279, 290–292.

sam Foucault w swoich analizach dyscypliny wyczuwał już kierunek nadchodzących zmian¹³.

Tak czy inaczej, hipoteza Foucaulta wydaje się dobrym punktem wyjścia diagnozy aktualnych mutacji kapitalizmu, zapewne lepszym niż jakaś wersja hipotezy represji. Skoro jednak mowa o strategii – wiadomo, że nawet najbardziej słuszna teoria, najbardziej trafny model w pewnych okolicznościach może okazać się nieskuteczny jako oręż krytyki. Do tej pory skupialiśmy się na strategicznej organizacji systemu – rozpatrzmy teraz całą sprawę od strony strategii krytycznej i szans jej powodzenia. A przynajmniej naszkicujmy zarys problemu.

4. STRATEGIE OPORU

Problem z hipotezą represji nie sprowadza się bynajmniej do tego, że zafałszowuje ona bądź upraszcza sposób, w jaki rzeczywiście funkcjonują relacje władzy. Albo raczej: z tym brakiem teoretycznym wiąże się (choć może nie wynika z niego bezpośrednio) zasadnicza trudność natury strategicznej. „Trudność” to zresztą mało powiedziane – Foucault stara się wykazać, że emancypacyjne postulaty wsparte na hipotezie represji nie tylko pozostają nieskuteczne, ale wręcz uwikłane są w konkretne urządzenia władzy, przede wszystkim w urządzenie seksualności, które w istocie współtworzą. Chodzi o postulat wyzwolenia seksu, ostatecznie służący umocnieniu

¹³ Zob. Gilles Deleuze, *Post-scriptum sur les sociétés de contrôle*, w: *Pourparlers*, Paris 1990, s. 240–247.

iluzji samej władzy, wmawiającej nam – za pośrednictwem wszystkich tych rozgadanych dyskursów *quasi-medycznych*, *psychologicznych*, *demograficznych*, *life style’owych* itd. – że właśnie w sferze seksu kryje się odpowiedź na wszystkie dręczące nas pytania. Musimy rozszyfrować tajemnicę seksu i dotrzeć do jego prawdy – co oznacza zarazem: przekonać się, że to on sam jest ostateczną prawdą o nas samych. Ulegamy złudzeniu, „iż każdej władzy przeciwstawiamy prawa naszego seksu, a przecież właśnie to mniemanie wiąże nas w istocie z urządzeniem seksualności, wydobywającym z głębi nas samych mroczny blask seksu, niczym miraż, w którym na pozór się rozpoznajemy. [...] Nie sądzmy, iż mówiąc «tak» seksowi, mówimy «nie» władzy; przeciwnie, podążamy wówczas tropem ogólnego urządzenia seksualności”¹⁴. Inaczej niż w przypadku ckliwej, a zarazem przesiąkniętej resentymentem krytyki rewolucji seksualnej (choćby w stylu Michela Houellebecqa), mamy tu do czynienia z próbą radykalizacji. Do walki z mieszczańskim urządzeniem seksualności – normalizującym, dyscyplinującym i służącym zarządzaniu populacją – potrzeba innego punktu odniesienia niż urojony seks wyzwolony. Przede wszystkim dlatego, że samo urządzenie nie działa na zasadzie zakazu i cenzury – ono produkuje zarówno mieszczańską seksualność, jak i jej korelat – fantazmat czystego seksu. Nie znaczy to, rzecz jasna, że skuteczniejszą bronią okaże się powrót do purytanizmu.

¹⁴ Foucault, *Historia seksualności*, s. 137.

Pytanie brzmi: co zyskujemy, porzucając (a w każdym razie – biorąc w nawias) hipotezę represji – zarówno w odniesieniu do seksualności, jak i w innych obszarach? I czy w tych innych obszarach koncentracja na walce z represją odgrywa równie dwuznaczną rolę?

Przynajmniej kilka razy padło już tutaj słowo „cenzura”, związane z represyjnym „cyklem zakazu”. Tradycyjnie opisuje się za jego pomocą pewien zespół mechanizmów rządzących społecznym obiegiem informacji, zwłaszcza tych, które uzależniają ów obieg od decyzji władzy. Nawet w obliczu rozproszenia ośrodków decyzyjnych, radykalnej decentralizacji władzy jesteśmy skłonni posługiwać się tym słowem w poczuciu, że same mechanizmy zachowały swoją pierwotną naturę. Czasem przyznajemy, że bezpośrednio, brutalne ingerencje – przynajmniej w państwach demokratycznych – powoli ustępują na rzecz cenzury wewnętrznej, jednak, zewnętrzna czy wewnętrzna, cenzura, polegająca głównie na blokowaniu przepływów, pozostaje zasadniczym problemem, jeśli idzie o politykę informacji. W pierwszej chwili trudno się z tym nie zgodzić, podobnie jak z tym, że „telewizja kłamie”. Problem polegałby więc na zniesieniu blokady, walka toczyłaby się – w imię prawdy – o prawo do informacji kompletnej, nieokrojonej. Chcemy znać, na przykład, liczbę ofiar cywilnych w Iraku oraz prawdę o raportach na temat rzekomej irańskiej broni masowego rażenia. To oczywiste. Z drugiej strony równie silnie uderza następujący paradoks: ujawnienie podobnych informacji, choć na pozór powinno całkowicie zaburzyć panujący ideologiczny porządek,

wywołać szok, a w dalszej konsekwencji jakąś reakcję, nawet jeśli faktycznie następuje, zazwyczaj nie wywołuje zgoła żadnych skutków. Całkowita fikcja zagrożenia ze strony Iraku oraz machinacje towarzyszące raportom w tej sprawie to rzeczy już dawno ogłoszone przez media głównego nurtu. A jednak pozycją Blaira, którego owe rewelacje powinny w zasadzie pogrążyć, bardziej chyba wstrząsnęły gierki jego bliskiego współpracownika, handlującego tytułami szlacheckimi. O czym to świadczy? Czy chodzi o skrajny cynizm i bezwstyd władzy? Niewątpliwie, chociaż warunki możliwości bezwstydneho ignorowania kłopotliwych, a już ujawnionych informacji leżą głębiej, w samej logice przekazu. Otóż nawet jeśli jedną ze stosowanych taktyk wciąż pozostaje zatajenie faktów, zasadnicza strategia polega na czymś zupełnie innym. To właśnie ona wyznacza kontekst i miejsce cenzury. W istocie chodzi o nieustanną produkcję p r z e k a z u i n t e g r a l n e g o – odpornego także na demaskację i siłę prawdy. Produkcja takiego przekazu pozostaje celem nadrzędnym i całkowicie pozytywnym. Można by nazwać również ten cel ideologicznym, pod warunkiem, że pamiętamy, iż ideologia nie sprowadza się do przekłamania, fałszowania rzeczywistości (będącego w żywotnym interesie jakiejś grupy). Ideologia przede wszystkim działa, kształtuje, tworzy, wywiera jakieś skutki, w sensie całkowicie pozytywnym. Przekaz integralny, do którego zmierza obecnie informacja, przypomina „implozywny” model Baudrillarda, docelowo ma być ona obiegiem zamkniętym, bez nadawcy i odbiorcy, czystym, tautologicznym

krążeniem ideologii, rządzonym przez statystyczne prawo powtórzenia¹⁵.

Dlatego właśnie – w największym skrócie – nie wystarczy jedynie walczyć z cenzurą. Również osławiona cenzura wewnętrzna odsyła raczej do reguł produkcji niż do zakazu. To schemat produkcji stanowi zasadę regulującą przekaz, który musi zostać odpowiednio „sformatowany”, zanim będzie mógł włączyć się w obieg. Zacierają się różnica między formą (formatem) i treścią, przy czym sam format nie ma w sobie nic z negacji – przeciwnie, jest on warunkiem przekazu integralnego. Wywrotowa polityka informacji musi być przede wszystkim tworzeniem innego obiegu, licznych innych obiegów, które nie tyle uzupełniają obieg oficjalny o zatajone fakty, wydobyte teraz na jaw, ile formułują alternatywny przekaz. Odtajnianie informacji ma sens tylko wtedy, gdy zostaną one włączone w obieg zorganizowany na zupełnie innych zasadach. Trzeba na nowo określić sens takich słów jak „relacja” czy „wydarzenie”, ustanowić nowe praktyki związane z „wypowiedziami ekspertów” i wykorzystywaniem statystyk, wreszcie – wypracować nowe narzędzia analizy w kategoriach przyczynowych, by odsłaniając złożoność zjawisk, móc zarazem sensownie wypowiadać się o nieraz zagmatwanych, strukturalnych uwarunkowaniach. Być może, ograniczając krytykę oficjalnych mediów do zdroworozsądkowego stwierdzenia ich kłamliwości, nie

¹⁵ Zob. Jean Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 101–109 oraz tenże, *W cieniu milczącej większości*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006, s. 28–42.

wpisujemy się jeszcze w krytykowany porządek (tak jak hipoteza represji, w ujęciu Foucaulta, wpisywała się w porządek władzy wykorzystujący urządzenie seksualności). Wszelako skuteczność i znaczenie podobnej krytyki pozostają bardzo ograniczone. Niewiele różni się ona od krytyki systemu ekonomicznego, gdzie głównej przyczyny nędzy upatruje się w podstępnych elitach okradających społeczeństwo. Kłamstwo i kradzież to, rzecz jasna, chleb powszedni elit, a jednak – jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało – z punktu widzenia krytyki nie ma to aż takiego znaczenia. Nie wystarczy domagać się ujawnienia wszystkich faktów i postawienia złodziei przed sądem. Co więcej – często okazuje się to nawet przeciwnie skuteczne. Najlepszą formą oporu wobec oficjalnego obiegu informacji jest tworzenie całkiem inaczej działających obiegów. Systemowi wyzysku należałoby, zgodnie z tą logiką, stopniowo przeciwstawiać sieci produkcji zorganizowane na innych zasadach. Chodziłoby nie tyle o sprzeciw wobec wszechogarniającego systemu represji w imię jakiejś ukrytej prawdy, ile o konstruowanie alternatywy tu i teraz, pod bokiem albo pod nosem systemu – przeciwstawienie jego „pozytywnej” formie organizacji jakichś innych form.

5. NOWE KONFIGURACJE

Czy wnioskiem z całej tej analizy powinno być odrzucenie pojęcia represji jako nieprzydatnego zarówno z teoretycznego, jak i strategicznego punktu widzenia? Czy należy bezceremonialnie rozstać się z intuicją, zgodnie

z którą władza przede wszystkim represjonuje? Fakt, że hipotezę represji często przyjmuje się w sposób spontaniczny, sam w sobie nie jest żadnym argumentem. Spontanicznie przyjmujemy na przykład wiele twierdzeń zdrowego rozsądku, które, przeświecone przez filozoficzną refleksję, szybko odsłaniają swoje kruche podstawy. Co więcej – każda ideologia, o ile ma panować, musi rozsnuwać wokół siebie aurę oczywistości i prostoty. Tu również filozofia ma ważne zadanie do wykonania – żmudnie komplikuje nasz obraz świata, bo tylko odsłonięcie złożoności i nieoczywistości zjawisk pozwala na sformułowanie radykalnej diagnozy, a dalej, być może, na radykalną zmianę. Wróćmy jednak na chwilę do Foucaulta. Wszak to on postawił pod znakiem zapytania nośność i praktyczną przydatność pojęcia, wokół którego krążymy.

Przede wszystkim – czy los pojęcia represji jest w pełni zależny od losu hipotezy poddanej przez Foucaulta słusznej krytyce? Innymi słowy – czy pojęcie to z konieczności odsyła do „jurydycznego”, negatywnego modelu władzy jako zakazu, cenzury i blokady? I czy zawsze zakłada ów urojony element – czy będzie to seks, czy sama spontaniczność – przez represję właśnie tłumiony, spychany na margines, skazany na milczenie? Być może, dałoby się jednak myśleć o represji w ramach jakiegoś innego teoretycznego paradygmatu, w jakiś sposób uzgodnić rozumienie tego pojęcia z zasadniczo pozytywnym ujęciem relacji władzy. Skądinąd to ciekawe, że Gilles Deleuze, przyjaciel i jeden z najbardziej wnikliwych komentatorów Foucaulta,

bynajmniej nie odrzucał pojęcia represji, i to właśnie w odniesieniu do seksualności, do rzeczywistości pragnienia (*désir*). Analiza jego teorii społeczno-politycznych zaprowadziłaby nas tu zbyt daleko, spróbujmy jednak – idąc za niektórymi jego wskazówkami – dokonać na koniec czegoś w rodzaju rekonstrukcji, przeformułowania naszego problemu. W istocie, pierwsza, spontaniczna decyzja nie musi być całkowicie błędna. Czasem warto zawierzyć pojęciowej intuicji. Mówiąc o porządku albo o reżimie władzy, nie sposób przecież uniknąć pytania o to, na co owa władza się kieruje, o m a t e r i a ł poddawany przez nią obróbce. Poza tym stosunki władzy mają oprócz swego sensu lokalnego, taktycznego również charakter strategiczny – biorąc za punkt wyjścia pewien przedział czasowy i pewien obszar geograficzny, zawsze odkrywamy pewien ogólniejszy model. Na przykład model dyscyplinarny, zespół procedur, dyskursów i praktyk skierowanych ku jednostkowemu ciału i poddających je tresurze. Albo model biopolityczny, kierujący się w stronę ciała populacji¹⁶. Foucault przeciwstawia się ujęciu oddziaływania władzy na ciało w kategoriach „hipotezy represji”. Nie należy sądzić, że władza przede wszystkim tłumi cielesność jako taką, posługując się przy tym instrumentem prawnego, dyskursywnego zakazu. Nie należy – co za tym idzie – wiązać rewolucyjnych nadziei z ostatecznym wyzwoleniem owej nieujarzmionej cielesności, będącej faktycznie jedynie projekcją

¹⁶ Zob. Foucault, *Historia seksualności*, s. 122.

błędnego rozumienia mechanizmów władzy. A mimo to kwestia pozostaje otwarta. Co więcej – być może, dopiero pozbywszy się „hipotezy represji”, zyskujemy możliwość myślenia na nowo o owym elemencie stale poddanym... pewnego rodzaju represji.

Przez represję można wszak rozumieć liczne i wielorakie mechanizmy, nie tylko te, które wiążą się z tłumieniem jakiejś danej, naturalnej rzeczywistości – seksualności czy pragnienia. Ciąła poddawane są najróżniejszym zabiegom, od rytualnych okaleczeń aż po nowoczesną tresurę, niezbędną do wytworzenia zdyscyplinowanej jednostki: robotnika, więźnia lub ucznia. Część z tych zabiegów dotyczy zachowań seksualnych, jednak nawet tu pozostajemy daleko od prostej formuły zakazu. Urządzenie seksualności, które analizuje Foucault, działa raczej na zasadzie regulowania, modulacji i kodyfikacji postaw, gestów, ról itd. Dlatego ewentualny kontrakt na owo urządzenie nie musi wiązać się z postulatem wyzwolenia seksu jako takiego, dotarcia do jego ostatecznej tajemnicy. Co więcej – właśnie owa tajemnicza natura seksu, a ściślej: obsesja na jej punkcie, okazuje się największą przeszkodą na drodze do wyzwolenia. „W kontrakcie na urządzenie seksualności nie seks-pragnienie ma być punktem oparcia, lecz ciała i przyjemności”¹⁷. Idzie tu nie o seks jako taki i pragnienie w ogóle, lecz o nowe konfiguracje ciał i nieodkryte przyjemności, do których owe ciała są zdolne. Jak powiada Deleuze, cytując Spinozę: „n i e w i e m y,

¹⁷ Tamże, s. 138.

do czego zdolne jest ciało¹⁸. Zwłaszcza ciało wymykające się mechanizmom dyscypliny. Być może, jedyną naturą zarówno ciała, jak i pragnienia jest właśnie ich polimorficzność i zdolność wchodzenia we wciąż nowe konfiguracje, zdolność tworzenia wciąż nowych układów. To właśnie miał na myśli Deleuze, przeciwstawiając rewolucyjne układy pragnienia (*agencements de désir*) urządzeniom władzy (*dispositifs de pouvoir*)¹⁹. Rewolucyjna zmiana nie polega na odzyskaniu pierwotnej natury, lecz na wykorzystaniu naturalnej polimorfii pragnienia po to, by powołać do życia nowy układ. Nowe obiegi informacji i nowe formy organizacji produkcji powstają na tej samej zasadzie. Pytanie, jaki jest i w tym przypadku udział pragnienia, to kwestia odrębna. Tak czy inaczej, pojęcie represji – w dziedzinie seksualności i w innych dziedzinach – trzeba głęboko przeformułować, jeśli ma ono nadal być pojęciem operacyjnym. Trzeba je rozumieć nie tyle jako czysto negatywne ograniczenie jakiejś z góry danej istoty, ile jako funkcjonalną organizację przepływów ciał, pracy, pragnienia, kapitału itd., ograniczającą samą zasadę tworzenia, powoływania do życia coraz bardziej sztucznych konstrukcji. Niektórzy uznają to może za paradoks, należy jednak stwierdzić, że jeśli walka z represją dokonuje się w imię życia i naturalności, to jest tak

¹⁸ Gilles Deleuze, *Spinoza. Philosophie pratique*, Paris 1981, s. 28.

¹⁹ Por. Gilles Deleuze, *Désir et plaisir*, w: *Deux régimes de fous*, Paris 2003, s. 112–122.

wyłącznie z racji naturalnego pędu życia do tworzenia coraz bardziej sztucznych układów.

Czy filozoficzne paradoksy wnoszą cokolwiek do wyzwalającej praktyki? Czemu służyły te dywagacje nad losami pewnej hipotezy i pewnego pojęcia? Czy nie lepiej pozostać przy pierwotnych intuicjach, zwłaszcza że na końcu okazują się one niemal zbieżne z wynikami żmudnej analizy? Cóż, właśnie niuanse mają olbrzymie znaczenie – zarówno w filozofii, jak i w innych praktykach. Pytanie o rolę, jaką dyskurs filozoficzny może lub powinien odgrywać w szerszym kontekście działań emancypacyjnych, to temat bardzo szeroki, niemal nie do ogarnięcia. Być może jednak w tak ogólnym sformułowaniu nie należy się nim zajmować. Niniejsza próba miała charakter demonstracji dużo bardziej ograniczonej. Chodziło o to, by pokazać, w jaki sposób filozofia dostarcza teoretycznych i strategicznych narzędzi do walki z urządzeniami władzy. Dla tych, którzy oczekują od niej moralnych pouczeń i refleksji nad fundamentami istnienia, będzie to, być może, zbyt mało...

JANEK SOWA

ŁAMIĄC KOD MEDIA A NEOLIBERALNY KONSENSUS¹

Media są systemem nerwowym nowoczesnych demokracji. Takie nieco metaforyczne sformułowanie można również rozumieć całkiem dosłownie. Podobnie jak świata zewnętrznego doświadczamy jedynie za pośrednictwem zmysłów (a więc części układu nerwowego) i w rzeczywistości mamy kontakt jedynie z jakimś tego świata przedstawieniem, tak też życia politycznego doświadczamy w znakomitej większości za pośrednictwem mediów. Analizy nowoczesnych demokracji zakładają najczęściej *implicite* słuszność teorii racjonalnego wyboru, która twierdzi, że głoszący na podstawie kompletnej i rzetelnej wiedzy dokonuje

¹ Poniższy tekst w nieco innej wersji ukazał się w tomie *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, pod red. S. Mocka, Warszawa 2005. Dziękuję Ewie Majewskiej, współredaktorce niniejszego tomu, zaangażowanej w działalność polskiego ośrodka IMC, za cenne uwagi merytoryczne, dzięki którym wersja ta została poprawiona i uzupełniona o kilka ważnych informacji.

racjonalnie umotywowanego wyboru między dostępnymi opcjami². O ile model ten, być może, dobrze opisuje proces podejmowania wyborczych decyzji przez profesorów politologii, o tyle ma niewiele wspólnego z postępowaniem przeciętnego obywatela. Większość wyborców nie zna nawet niewielkiej części programów partii i polityków, na których głosuje. Swoich potencjalnych przedstawicieli potrafią określić co najwyżej w kategoriach „za Unią” albo „przeciw Unii” czy też „komuch” lub „prawdziwy Polak-katolik”. Wybór, który dokonuje się w momencie głosowania, podobnie jak spora część wyborów światopoglądowych, dotyczy przede wszystkim obrazów – pewnych przedstawień polityków, ideologii i programów politycznych – które produkują media i opiera się na wiedzy zaczerpniętej z tychże mediów. Wybory polityczne we współczesnych demokracjach przypominają wybory konsumenckie – bardziej niż racjonalna debata kształtuje je polityczny marketing. Żyjemy, jak diagnozują to poststrukturaliści, nie w świecie realnych sił, ale w królestwie medialnych symulacji, w którym „rzeczy są dublowane przez scenariusze tych rzeczy”.

Szczególne rola mediów – nie tyle jako pośrednika pomiędzy światem a odbiorcą, ile jako faktycznego twórcy rzeczywistości – jest źródłem ich wielkiej siły. Nie jest prawdą, że media stanowią czwartą władzę. Dopóki zasady postępowania demokratycznego są prze-

² Zob. na przykład Giovanni Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, P. Grinberg, Warszawa 1998.

strzegane – czyli na ulice nie wyjeżdżają czołgi, a najważniejsze decyzje podejmuje się w powszechnym głosowaniu – media są władzą pierwszą i najważniejszą. Dziennikarze, zwłaszcza związani z wielkimi mediami, zdają sobie sprawę z wyjątkowej pozycji, jaką zajmują i stawiają się czasem wyżej niż mogłoby to wynikać z definicji ich zawodu. Są nie tylko informatorami czy komentatorami, ale również sędziami moralności i stróżami sprawiedliwości. Niestety, ostrze ich krytyki zwraca się głównie w stronę „zepsutego świata”, w jakim przyszło nam żyć, rzadko natomiast w stronę samych mediów, których moralnej kondycji dziennikarze najczęściej nie analizują. Kiedy się to dzieje, przyjmuje czasem postać kuriozalną. Tak na przykład Adam Szostkiewicz, dziennikarz wysokonakładowego tygodnika „Polityka”, na łamach niszowego i niskonakładowego kwartalnika „Krytyka Polityczna” krytykuje zjawisko, które nazywa „golemizacją mediów”³. Za Michaeliem Ignatieffem wyraża swoje pragnienie, aby istniały media, „które umiałyby interweniować, nim jeszcze brak żywności zamieni się w klęskę głodu, nim tortury zamienią się w masowe wygnania, a konflikt religijny w wojnę domową”⁴. Jest to bardzo szlachetne pragnienie, można jednak zapytać, dlaczego Szostkiewicz artykułuje je na łamach niszowego pisma dla lewicujących intelektualistów o nakładzie 1500 egzemplarzy, a nie w swoim macierzystym tygodniku, którego nakład waha się między dwieście a trzy-

³ Adam Szostkiewicz, *Nowa polityka przeciwko golemizacji mediów*, „Krytyka Polityczna”, nr 3, s. 108–114.

⁴ Tamże, s. 114.

sta tysięcy egzemplarzy. Podobne intencje nie zawsze, niestety, przekładają się na praktykę. Czy jako dziennikarz „Polityki” Adam Szostkiewicz zrobił, co było w jego mocy, żeby zapobiec przeobrażeniu się pozorowanej debaty wokół urojonej broni masowego rażenia w Iraku w nieuzasadnioną inwazję na ten kraj, która pociągnęła za sobą ponad sto tysięcy ofiar cywilnych? Czy przeciwstawiał się polskiemu udziałowi w tej neokolonialnej wojnie? Czy próbował zajrzeć pod podszewkę frazesów i poszukać bardziej prawdopodobnych przyczyn całej sprawy niż „walka o demokrację i prawa człowieka”? Czy jego tygodnik stara się podważyć „niepisaną zasadę newsroomu, że życie jednego Brytyjczyka, Amerykanina czy Europejczyka warte jest życia setki Azjatów czy Afrykanów”?⁶ Czy na swoich łamach informuje, że w dziennikarskim fachu obowiązują tego typu zasady? Z mojej lektury „Polityki” wynika, że odpowiedź na większość powyższych pytań brzmi: nie. Jeszcze teraz, w 2006 roku, można się z niej dowiedzieć, że Bush szczerze wierzył w istnienie broni masowego rażenia w Iraku, a neokonserwatyści naprawdę chcą demokratyzacji Bliskiego Wschodu i był to jeden z powodów naje-

⁵ Statystyka opublikowana przez medyczne czasopismo „Lancet” 29 października 2004 r. Zob. Elisabeth Rosenthal, *Study puts civilian toll in Iraq at over 100,000*, „International Herald Tribune” 30 października 2004, http://www.ihrt.com/articles/2004/10/30/1second_19.php. Zob. też *Iraq death toll 'soared post-war'*, „BBC News World Edition” 29 października 2004, http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/3962969.stm.

⁶ Szostkiewicz, dz. cyt., s. 114.

chania Iraku⁷. Media, które miałyby spełniać postulaty Ignatieffa, powinny przede wszystkim dekonstruować i obalać podobne mity, dlatego dywagacje Szostkiewicza uważam za chybione.

Znaczna część problemów, jakie generują media, wiąże się z brakiem głębszego rozpoznania ich sytuacji. To, że wolne media są jedną z podstawowych wartości społeczeństwa otwartego, należy do grupy powszechnie uznawanych truizmów. Kłopot polega na tym, że zgodnie z panującą równie powszechnie opinią media są w zasadzie wolne i niezależne. Moim zdaniem jest to przekonanie fałszywe. Większość istniejących dzisiaj mediów nie jest wcale wolna ani niezależna i z tego powodu, jeśli pokładamy w nich nadzieję na kształtowanie lepszego świata, czeka nas rozczarowanie. Nie oznacza to, że sytuacja jest beznadziejna. Oprócz wielkich mediów głównego nurtu (ang. *mainstream media*) istnieją również media niezależne (ang. *independent media*). W niniejszym tekście chciałbym najpierw przedstawić uzasadnienie postawionej powyżej diagnozy, a następnie opisać pokrótce ideę mediów niezależnych i korzyści płynące z ich istnienia.

Jednym z podstawowych ograniczeń, jakie kształtują model funkcjonowania współczesnych mediów jest ich uwikłanie w grę rynkową. Dostrzeżenie wszystkich implikacji, jakie z tej sytuacji wynikają, jest w polskich realiach społeczno-politycznych trudne. Wolny rynek

⁷ Zob. Andrzej Lubowski, *Ropa – wszystkich nas ostrzegano*, „Polityka. Niezbędnik Inteligenta” 2006, nr 25.

stanowi w Polsce synonim wolności i emancypacji głównie ze względu na PRL-owskie doświadczenia z „komunizmem” (stawiam tutaj cudzysłów, ponieważ system, w którym żyliśmy miał do komunizmu, tak jak rozumiał go Marks, odniesienie jedynie nominalne, podobnie jak czysto werbalne były wtedy „wolność” i „demokracja” deklarowane przez prosowiecki reżim). W rzeczywistości gra rynkowa ma istotne ograniczenia i chociaż nie ma w niej cenzury jako organu politycznego, istnieje cenzura wynikająca z nieubłaganej logiki utowarowienia, która rządzi kapitalistyczną gospodarką.

Pierwsza i najważniejsza kwestia, która dyktuje sposób funkcjonowania mediów to fakt, że są one towarami rynkowymi – takimi samymi jak proszek do prania, buty czy jedzenie. Można oczywiście do ich działalności dopisywać ideologię i mówić o społecznej misji, to samo mogą jednak zrobić producenci aut (czy zwiększenie indywidualnej mobilności obywateli dzięki posiadaniu samochodu nie jest ważnym elementem społecznego postępu?) lub komputerów (w dobie społeczeństwa informatycznego umiejętność obsługi komputera jest jednym z koniecznych warunków życiowego sukcesu). Nie oznacza to, że media misji nie mają, ale jedynie to, że model ich funkcjonowania nie jest wyznaczony przez tę misję, ale przez reguły funkcjonowania rynku. CNN czy „Gazeta Wyborcza” to produkty pewnych firm – odpowiednio Turner Broadcasting System Inc. oraz Agory SA – które mają wygenerować zysk. Nie musi to z konieczności oznaczać, że CNN czy „Gazeta Wyborcza” nie spełniają żadnej społecznej funkcji (pozytywnej lub

negatywnej). Nie to jest jednak najważniejsze. Najistotniejszy jest zysk. Gdyby CNN lub „Wyborcza” zaczęły przynosić straty, zlikwidowano by je, tak jak wycofuje się z rynku nieprzynoszący zysków szampon lub telefon komórkowy. Wszelkiego rodzaju rola czy misja pozostaje z konieczności na drugim planie. Może być realizowana, ale tylko jeśli spełniony jest warunek numer jeden, czyli zysk.

Sytuacja taka jest źródłem podwójnego uzależnienia mediów od czynników rynkowych. Po pierwsze, uzależnienia od ilości odbiorców, bo, tak jak w przypadku każdego towaru, zysk jest proporcjonalny do wielkości sprzedaży. Objawia się to zjawiskiem określanym w teorii mediów jako „nurkowanie” – media celowo obniżają swój poziom, aby dotrzeć do większej liczby odbiorców. Ewolucja mediów publicznych w Polsce – zwłaszcza radio – w okresie ostatnich piętnastu lat stanowi dobrą ilustrację tego zjawiska. III Program Polskiego Radia, który za czasów PRL-u był stacją o ambicjach intelektualnych, przeobraził się w radio kryptokomercyjne, którego program przerywany jest co chwila nagabywaniem: „Wyślij SMS-a!!!”, a audycje dotyczą takich „problemów” jak np. bałaganiarskie skłonności mężczyzn *vs* zamiłowanie do porządku u pań. Radio również stara się coraz mniej mówić – w Polskim Radiu oficjalną normą jest dzisiaj puszczanie dwóch piosenek pod rząd bez przerywania ich słowem mówionym, co było wcześniej praktyką typową dla rozgłośni czysto komercyjnych, takich jak RMF lub Radio ZET. To samo dotyczy mediów drukowanych. Wysokonakłado-

we tygodniki (takie jak „Newsweek”) są formatowane zgodnie z normami, które mają uczynić je łatwymi do zrozumienia dla odbiorcy z niskim wykształceniem. Piszący w nich dziennikarze i publicyści mają ograniczony wpływ na ostateczną postać tekstu, z którego eliminuje się bardziej skomplikowane struktury zdaniowe i trudne słowa lub pojęcia. Wszystko zgodnie z zasadą, że odbiorca, który czegoś nie zrozumie i będzie przez to zmuszony do sięgnięcia po słownik lub encyklopedię, zniechęci się i nie kupi następnego numeru.

Negatywne skutki „nurkowania” są ogromne. Żyjemy dziś w świecie o bezprecedensowej złożoności. Zglobalizowana gospodarka, wysokie technologie, skomplikowane zależności międzynarodowe i błyskawiczny postęp naukowy tworzą rzeczywistość, której zrozumienie jest z konieczności intelektualnie wymagające. Nie można tego pominąć. Pewnych problemów nie da się uprościć tak, aby nie doprowadzić do symplifikacji i przekłamań. Sformatowane media nie tylko nie przybliżają odbiorców do zrozumienia świata, ale na skutek „nurkowania” aktywnie ich oglupiają. Dążenie do maksymalizacji zysków sprawia, że zamiast stymulować refleksję nad współczesnym światem media – zwłaszcza telewizja – promują coś, co Zbigniew Brzeziński nazwał kiedyś *tittytainment* (angielski neologizm łączący słowa „cycki” – *tits* i „rozrywka” – *entertainment*; oznacza styl życia realizujący hasło *panem et circenses!*). Ten stan rzeczy jest powszechnie dostrzegalny i można czasem usłyszeć lub przeczytać lamente nad powszechnym oglupianiem i intelektualnym zubożeniem sfery publicznej.

Rzadko natomiast szuka się głębszych przyczyn tej sytuacji, która nie jest bynajmniej kryzysem ani anomalią, ale naturalną i konieczną konsekwencją utowarowienia mediów zgodnego z kapitalistyczną logiką rynkową.

Drugie ograniczenie, jakie nakłada na media rynek, jest pod pewnymi względami poważniejsze od pierwszego. Jest nim uzależnienie od reklamodawców. Marketing – czyli propaganda społeczeństwa konsumpcji – doprowadził do odwrócenia w mediach relacji pomiędzy informacją a reklamą. Prawdziwą treścią mediów są reklamy, a tzw. „zawartość” ma służyć przyciągnięciu odpowiedniej kategorii odbiorców. Najlepszą tego ilustracją jest funkcjonowanie telewizji, co francuski pisarz i filozof Alexandre Lacroix w eseju pod tytułem *Telewiatan* opisuje w taki sposób:

Prawdziwym programem są w telewizji reklamy. Pomiędzy nimi wciśnięte zostają pseudoprogramy, które służą tylko jednemu: utrzymać przed ekranami potencjalnych konsumentów. Programy nadawane w prime-timie służą zebraniu jak największej publiczności; towarzyszą im reklamy produktów używanych na bieżąco: proszków do prania, szamponów, żywności, samochodów rodzinnych itd. Pewne pseudoprogramy mają na celu zebrać przed odbiornikami specyficzną grupę docelową, na przykład dzieci lub intelektualistów, czyli przedstawicieli wyższej kategorii zawodowej, którym można sprzedać produkty luksusowe⁸.

Z punktu widzenia logiki rynku media to instrumenty służące do sprzedawania reklamodawcom odpo-

⁸ Alexandre Lacroix, *Telewiatan*, tłum. Jan Sowa, „Ha!art” 2003, nr 15.

wiednio wyselekcjonowanych segmentów publiczności. W jednym z wywiadów przyznał to otwarcie szef francuskiej telewizji TF1 Patrick Le Lay:

O telewizji można mówić na różne sposoby. Jednak, bądźmy realistami, w perspektywie „biznesowej” cel działalności TF1 to pomóc na przykład Coca-Coli sprzedać jej produkt. Aby komunikat reklamowy został zarejestrowany, mózg widza musi być dostępny. Nasze programy mają na celu uczynienie go dostępnym, czyli rozerwanie go i rozluźnienie pomiędzy dwoma komunikatami. To, co sprzedajemy Coca-coli to mózgi odbiorców podatne na komunikaty reklamowe⁹.

Widzimy tutaj zlanie logiki maksymalizacji zysku z ideologią *tittytainment*. Podobny mechanizm odnajdujemy w prasie, gdzie wielkość przestrzeni poświęcaanej na artykuły i informacje jest bezpośrednio zależna od liczby i rodzaju reklam, które muszą zarobić na całą gazetę.

Poza dalszym generowaniem presji na ogłupianie odbiorców uzależnienie mediów od reklam ma jedną bardzo negatywną konsekwencję, a mianowicie cenzurę. Reklamodawcy pragną, aby media, którym płacą za reklamę nie podawały informacji nieleżących w interesie ich firmy. Jeśli tak się dzieje, grożą wycofaniem reklam albo bojkotują dane medium. Oto kilka przykładów pochodzących ze znanych światowych mediów.

⁹ Wypowiedź Le Laya była opublikowana w tomie *Les dirigeants face au changement*, Paryż 2004. Tłumaczenie za cytatem w materiałach Agence France-Presse: <http://citoyen.eu.org/doc/metier-de-TF1.php>.

Na przełomie 1996 i 1997 roku dziennikarze Fox News Steve Wilson i Jane Akre przygotowali obszerny reportaż o fatalnych konsekwencjach wykorzystania hormonu rBGH w hodowli krów. Preparat ten zwiększa produkcję mleka, ale wywołuje jednocześnie infekcje i stany zapalne, których leczenie wymaga dużych dawek antybiotyków. Nasycone w ten sposób zarazkami i chemią mleko trafia potem do konsumentów, powodując dalsze komplikacje i choroby. Reportaż nie został jednak nigdy nadany, ponieważ firma Monsanto – producent rBGH i gigant na rynku żywności – zagroził, że w razie jego emisji wycofa wszystkie swoje reklamy z sieci Fox. W odpowiedzi na protesty dziennikarzy oburzonych tą jawną formą cenzury David Boylan, szef Fox stwierdził: „Zainwestowaliśmy w tę stację trzy miliardy dolarów i my będziemy decydować, co powinno znaleźć się w wiadomościach”¹⁰.

Oto inny przykład: kiedy dziennikarz gazety „New York Times” odkrył, że znana firma jubilerska Tiffany, naciągając przepisy, uniknęła zapłacenia prawie pięciu milionów dolarów podatku, jego artykuł został drastycznie pocięty przez redakcję, a wzmianka o Tiffany przesunięta z leadu na pierwszej stronie do dziewiętnastego paragrafu tekstu. Powód? Tiffany należy do najlepszych reklamodawców „New York Timesa”¹¹.

¹⁰ Por. <http://www.fair.org/extra/9806/foxbgh.html>.

¹¹ Blake Fleetwoor, *The Broken Wall; newspaper coverage of its advertisers*, „Washington Monthly”, 1 września 1999. Tekst dostępny w internecie: http://www.stayfreemagazine.org/ml/broken_wall.html.

Jeszcze inna podobna sytuacja: dziennik „New York Daily News” planował opublikować oparty na półrocznym dochodzeniu reportaż o tym, że jakość usług telefonicznych firmy Bell Atlantic w biednych dzielnicach jest dziesięć razy gorsza niż w bogatych częściach miasta. Tekst nie trafił jednak do druku, ponieważ szef Bell Atlantic był członkiem zarządu firmy, która wydaje „New York Daily News” i przekonał swoich kolegów, że w razie publikacji reportażu Bell Atlantic wycofa reklamy z „Daily News”¹².

Podaję przykłady pochodzące z USA, ponieważ jest ich najwięcej i są dobrze udokumentowane. Cenzurowanie przekazu medialnego nie jest jednak bynajmniej specyfiką mediów amerykańskich. Podobne naciski zdarzają się wszędzie, również w Polsce, z czego zdają sobie sprawę niektórzy dziennikarze. Krzysztof Skowroński, dziennikarz radiowy i telewizyjny, mówi o tym w ten sposób:

[...] nasz kaganiec to reklamodawca, który daje nam środki do życia, ale i to życie nam utrudnia. Zaobserwowaliśmy, że reklamodawcy zaczynają się wtrącać w nasze życie. Informujemy, że pewna firma dokonała jakiejś machlojki, a tu się okazuje, że to jest nasz wielki reklamodawca. My, dziennikarze, się tym nie przejmujemy, ale nasze biuro reklamy się piekli¹³.

Dziennikarze nie zawsze mogą się tym nie przejmować. Wspominani powyżej reporterzy Fox News, któ-

¹² Tamże.

¹³ „Po co istnieje radio?”, rozmowa z udziałem Hanny Marii Gizy, Krzysztofa Skowrońskiego, Eugeniusza Smolara oraz Tomasa Wiścickiego, <http://www.tajniak.pl/protest/art003.htm>.

rzy postanowili procesować się ze swoją stacją o wolność słowa, w rezultacie stracili pracę. Częściej niż do heroicznych protestów, sytuacja mniej lub bardziej sformalizowanych nacisków prowadzi do wykształcenia się w dziennikarzach autocenzury, która skłania ich do unikania tematów niewygodnych dla reklamodawców. (Podobnie jak wiele mediów unika krytykowania Kościoła katolickiego, przedstawicieli władz oraz osób wpływowych).

Zanim przejdę do odpowiedzi na pytanie o alternatywy dla tego mało pozytywnego *status quo*, chciałbym poświęcić chwilę na rozważenie jeszcze jednej kwestii: ideologicznego uwikłania mediów. Hasło takie wzbudza nieodmiennie skojarzenia z minioną epoką, kiedy media pozostawały pod kontrolą władzy i spełniały funkcję propagandowego narzędzia do promowania jedynej słusznej ideologii. Chociaż czasy się zmieniły, ideologia – którą rozumiem tutaj jako zestaw idei, norm i wzorów zachowania – z mediów bynajmniej nie zniknęła. Mamy raczej do czynienia z sytuacją analogiczną do ewolucji samej władzy, która, jak przekonywał w wielu miejscach Michel Foucault, z poziomu makro typowego dla systemów autorytarnych, przeniosła się na poziom mikro i jest dziś ukryta *implicite* w obowiązujących powszechnie normach i procedurach.

Schemat, do którego chciałbym się odwołać, został zaproponowany przez brytyjskiego antropologa kultury Stuarta Halla. W eseju *Encoding, decoding* analizuje on metodę, dzięki której media propagują pewien zestaw norm i idei, niekoniecznie się do niego bezpośred-

nio odwołując. Kluczowa jest nie tyle sama zawartość poszczególnych programów lub artykułów, ile pewien ogólny wzór – światopogląd, ideologia, zestaw wartości – który milcząco przyjmuje się, budując przekaz. Chodzi więc nie tyle o sam komunikat, ile o kod, w którym jest on formułowany. Nie o denotację, lecz o konotację. Zdaniem Halla, kod wykorzystywany przez media ma charakter dominująco-hegemoniczny. Oznacza to, że:

definiuje on pewien horyzont myślowy, pewien wszechświat możliwych znaczeń w obrębie całego sektora relacji społecznych i kulturowych oraz że występuje z pozycji pozornie legitymizowanych – wydaje się zgodny z tym, co w porządku społecznym jest „naturalne”, „nieuniknione”, „domyślnie oczywiste”¹⁴.

Tą niekwestionowaną ramą odniesienia, w której operują media głównego nurtu – zwłaszcza w Polsce – jest coś, co najkrócej można nazwać konsensusem neoliberalnym. Jest to szereg dogmatów i założeń, na którym zbudowane jest współczesne społeczeństwo konsumpcji: że najwyższą wartością jest wzrost gospodarczy, który rozwiązuje wszystkie problemy, że swobodna konkurencja powinna być podstawową zasadą organizującą każdy wymiar życia społecznego, że społeczeństwo to zbiór egoistycznych jednostek, które zawsze dążą do realizacji partykularnych interesów i z kolizji tych dążeń powstaje dobro wspólne, że nasza (zachodnia) kultura i nasz sposób organizacji rzeczywistości społeczno-ekonomiczno-politycznej jest lepszy niż jakikolwiek inny, co uzasadnia

¹⁴ Stuart Hall, *Encoding/Decoding*, w: *The Cultural Studies Reader*, red. S. During, London 1993, s. 516.

neokolonialną politykę Zachodu itd. Najistotniejszy jest przy tym fakt, że ideologia neoliberalna nie musi być koniecznie wyrażana na poziomie otwartych deklaracji w treści artykułów lub programów. Liczy się używanie pewnego kodu na wyższym poziomie. Nawet jeżeli jakieś medium – na przykład „Polityka” lub „Gazeta Wyborcza” – decyduje się na publikację artykułu, który otwarcie atakuje kapitalizm i społeczeństwo konsumpcji, to jeśli w tym samym momencie publikuje reklamy, *de facto* i *en bloque* opowiada się za neoliberalnym konsensem, ponieważ akceptuje jego kod i reguły gry (marketing jako główne narzędzie stymulowania produkcji poprzez podkręcanie konsumpcji). Liczy się więc nie tyle to, co denotują poszczególne elementy (treść artykułów, programów, felietonów itp), ile to, co konotuje całość.

Ideologię ukrytą *implicite* w kodzie łatwiej jest dostrzec, jeśli rozważymy stosunek do pewnych kwestii o absolutnie fundamentalnym znaczeniu. Należy do nich na przykład neokolonialny charakter globalnej gospodarki, w którym Północ zajmuje uprzywilejowaną pozycję. Kiedy we wrześniu 2003 roku w Cancún załamały się negocjacje Światowej Organizacji Handlu, mogliśmy się z mediów dowiedzieć o „Pyrrusowym zwycięstwie krajów Południa”, które, w opinii komentatorów, nie zgadzając się na negocjowanie tzw. „tematów singapurskich”, doprowadziły do fiaska rozmów. Tego zdania były wszystkie wielkie stacje telewizyjne i radiowe, a także gazety. W Polsce zarówno „Gazeta Wyborcza”, jak i „Rzeczpospolita” – media prezentujące ponoć odmienny światopogląd – przedstawiły sprawę w po-

dobny sposób. Jedyne strony internetowe organizacji pozarządowych, takich jak Focus on the Global South (www.focusweb.org) czy Oxfam (www.oxfam.org), zajmujących się pomocą dla krajów Trzeciego Świata, opisywały nieco inną wersję wydarzeń. Są to instytucje, które nie zgadzają się z neoliberalnym konsensem. Ich zdaniem do upadku rokowań doprowadziły bogate kraje Północy, które usiłowały wymóc na państwach biednych zmianę przepisów o inwestycjach zagranicznych, nie miały natomiast zamiaru ustąpić w kwestii dopłat do produktów rolnych. Walden Bello, prezes Focus on the Global South, uważa, że Cancún było tryumfem Południa. Udowodniło, że kraje biedne potrafią zjednoczyć się i mówiąc jednym głosem, dbać o swoje interesy, oraz zatrzymało przynajmniej na jakiś czas niekorzystne dla Południa tendencje w rozwoju globalnej gospodarki¹⁵.

W Polsce konsensus neoliberalny jest uzupełniony konsensem kryptokonserwatywnym. Objawia się on zasadniczo zgodnym stosunkiem mediów do kwestii takich jak prawa mniejszości seksualnych, status kościołów i związków wyznaniowych, aborcja i eutanazja czy dekryminalizacja miękkich narkotyków. Żadna gazeta ani stacja telewizyjna czy radiowa nie prowadzi autentycznej debaty na te tematy. Najczęściej podobne kwestie są pomijane, żeby nie wywoływać wilka z lasu. Jak głęboko zakorzeniony jest kryptokonserwatywny konsensus, świadczy analiza dyskusji na temat homofobii,

¹⁵ Zob. Walden Bello, *Konsekwencje Cancún*, <http://www.prawda.pl/content/view/8/>.

która toczyła się na łamach „Gazety Wyborczej”, medium ponoć liberalnego. Jak słusznie zauważył jeden z komentatorów, głosy w dyskusji były dobrane tak, żeby zachować pozory otwartej debaty, ale aby jednocześnie złoty środek wypadł dokładnie tam, gdzie powinien, czyli w okolicach umiarkowanej homofobii („niech już geje i lesbijki sobie będą i niech robią, co im się podoba, oby tylko siedzieli w domach i próbowali się ze swojego zboczenia leczyć”)¹⁶. Taka postawa mediów jest również po części pochodną wymagań rynku, bo łamanie obyczajowych tabu może oznaczać spadek sprzedaży, a co za tym idzie, również niższe dochody z reklam.

Jak napisał jednak przywoływany już wcześniej Michel Foucault, „z chwilą, gdy powstaje stosunek władzy, pojawia się możliwość oporu. Władza nigdy nie wciąga nas całkowicie w pułapkę: zawsze możemy zmodyfikować jej działanie w określonych warunkach i zgodnie z określoną strategią”¹⁷. Każdy kod da się zdekodować przy użyciu innego kodu, a zakamuflowaną ideologię można dekonstruować, do czego zachęca nas Hall:

Odbiorca może doskonale rozumieć zarówno literalny, jak i konotowany sens dyskursu, ale dekodować informacje w globalnie przeciwnym sposób. Ona lub on rozbija wtedy jedność informacji zawartej w dominującym kodzie, aby w innej ramie odniesień stworzyć nową całość. Tak jest na przykład wtedy, kiedy przysłuchujemy się debacie na temat konieczności ograniczenia

¹⁶ Zob. Krzysztof Tomasiak, *Co wolno psychologom?*, w: *Homofobia po polsku*, red. Z. Sypniewski i B. Warkocki, Warszawa 2004, s. 67–74.

¹⁷ Michel Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 273.

wzrostu płac, ale odczytujemy każdą wzmiankę o interesie narodowym jako odwołanie do interesów klasowych. Stosujemy wtedy coś, co wypada nazwać kodem opozycyjnym¹⁸.

Dekonstrukcja kodu dominującego przy pomocy kodu opozycyjnego nie jest jedyną możliwą strategią oporu. Przedstawione na powyższych kilku stronach zarzuty dotyczą właściwie wszystkich wielkich mediów (publicznych, czyli państwowych oraz komercyjnych, czyli prywatnych). Istnieje jednak zupełnie inna kategoria mediów: media niezależne. Ich działanie jest wartościowe nie tylko ze względu na to, co doraźnie robią dla naprawienia stanu rzeczy (walczą z dezinformacją przy pomocy najskuteczniejszego możliwego środka – kontrinformacji). Media niezależne są zjawiskiem ważnym przede wszystkim dlatego, że tworzą konkurencyjny model funkcjonowania mediów, niezależny od państwa i sił rynku.

Istnienie mediów niezależnych związane jest w dużej mierze z telekomunikacyjną rewolucją końca XX wieku. Lata dziewięćdziesiąte rozpoczęły trwający do dzisiaj okres wyjątkowo szybkiego rozwoju technik telekomunikacyjnych. Na masową skalę pojawiły się telefony komórkowe i telewizja satelitarna, a internet, który wcześniej był narzędziem wykorzystywanym jedynie przez wąską grupę specjalistów, stał się elementem codziennej egzystencji milionów mieszkańców całego globu. Technologia jest coraz bardziej dostępna i, co najważniejsze, coraz tańsza. Stwarza to jednostkom i niewielkim grupom możliwość prowadzenia przedsię-

¹⁸ Hall, dz. cyt., s. 517.

wzięć medialnych, które wcześniej zarezerwowane były dla wielkich firm dysponujących sporymi zasobami kapitału. Wraz z rozwojem internetu rośnie nie tylko liczba jego użytkowników, ale również liczba nadawców. Obok wielkich stacji telewizyjnych, agencji prasowych i gazet pojawiają się również nadawcy niezależni. Dzięki technologicznym możliwościom internetu mali po raz pierwszy mogą działać na równi z wielkimi.

Idea tworzenia niezależnych mediów jest oczywiście o wiele starsza niż internet. Jako mieszkańcy byłego bloku sowieckiego znaleźliśmy je od dawna, ponieważ do kategorii mediów niezależnych zaliczyć należy literaturę drugiego obiegu, a więc również powstające w okresie PRL-u publikacje podziemne. Media niezależne operują głównie w internecie, ale zdarzają się również niezależne telewizje, stacje radiowe i gazety.

O związaniu się wielu mediów niezależnych z internetem zdecydowały trzy podstawowe względy. Po pierwsze, dostępność wynikająca z niskich kosztów prowadzenia serwisu informacyjnego w internecie, o czym już wspominałem. Nie warto zagłębiać się w szczegółowe kalkulacje¹⁹, wystarczy stwierdzić, że do otwarcia portalu informacyjnego w internecie potrzebne są inwestycje rzędu kilkuset lub kilku tysięcy złotych. Koszty stworzenia gazety, nie mówiąc o stacji radiowej czy telewizyjnej, są oczywiście kilkadziesiąt lub kilkaset razy większe.

¹⁹ Na ten temat zob. mój artykuł *Media niezależne jako przykład...*, s. 76–78.

Druga sprawa ważna dla mediów niezależnych, to możliwość dotarcia w tani sposób do szerokiej grupy odbiorców na całym świecie. Internet znów jest pod tym względem medium idealnym. W 2006 roku liczbę użytkowników internetu na świecie szacowano na niemalże dziewięćset milionów²⁰. Ze względu na unifikację technologiczną strony WWW docierają w takiej samej postaci do każdego potencjalnego odbiorcy. Internet jest przy tym medium odmiejscowionym – przy obecnej przepustowości łącz fizyczna lokalizacja serwera nie jest istotna, dzięki czemu każdy użytkownik ma taki sam dostęp do tych samych informacji.

Po trzecie wreszcie, *last but not least*, internet bardzo trudno jest cenzurować i kontrolować. Monitorowanie danych przepływających między komputerami jest niewykonalne nie tylko ze względu na ich ilość. Sama technologia budowy sieci, a więc głównie protokoły, czyli ustalone sposoby porozumiewania się komputerów, są skonstruowane tak, że pełna kontrola nad komunikacją internetową jest ogromnie trudna. Dochodzą do tego inne aspekty techniczne – struktura połączeń może zmieniać się nieustannie dzięki dynamicznemu routin-gowi, a każde właściwie każde zabezpieczenie można w jakiś sposób obejść. Internet został zaprojektowany, aby przetrwać globalny konflikt nuklearny i jego struktura nie posiada centrum, skąd można by łatwo zarządzać całością. Żadne państwo ani nawet organizm międzynarodowy nie ma pełnej kontroli nad całą siecią. Jak

²⁰ Por. http://www.xist.org/earth/ec_inet.aspx.

trudne jest cenzurowanie internetu, świadczy przykład Chin. Władze w Pekinie robią, co tylko mogą, aby niewygodne dla nich serwisy informacyjne cenzurować, i odcinają chińskim internautom dostęp do niepożądanych adresów. Opozycjonistom udaje się te zabezpieczenia zręcznie obchodzić²¹.

Czego można spodziewać się po mediach niezależnych i co odróżnia je od mediów głównego nurtu? Już przy pierwszym kontakcie rzuca się w oczy inna forma podawcza. Serwisy niezależne oferują trochę odpoczynku od frenetycznego marketingu czyniącego z mediów głównego nurtu niestrawną mieszankę głupoty i propagandy. Nie ma na nich nie tylko reklam, wyskakujących okienek i animowanych banerów, ale również konkursów walentynkowych, informacji o megapromocjach, obietnic zdobycia milionów dzięki jednemu kliknięciu ani kwestionariuszy do zbierania danych osobowych. Jest za to dużo rzetelnych informacji.

Główną cechą charakteryzującą zawartość mediów niezależnych jest krytycyzm wobec *status quo* połączony z aktywnym poszukiwaniem alternatyw. Ich orientacja światopoglądowa wcale nie jest wyłącznie lewicowa czy alterglobalistyczna. Wymienić można chociażby witrynę TomPaine.com(mon sense) (www.tompaine.com), inspirowaną ideami Thomasa Paine'a, czy też działający do roku 2004 polski portal Poprostu (www.popro

²¹ Na ten temat zob. Tim Luard, *Chinese activists evade web controls*, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/asia-pacific/3440911.stm> oraz mój artykuł *Internet jako Tymczasowa Strefa Autonomiczna*, „Ha!art” 2004, nr 18.

stu.pl), który otwarcie odcinał się zarówno od lewicy, jak i prawicy. Media niezależne są otwarte na dyskusje i prezentowanie różnych punktów widzenia. Na portalu Indymedia (www.pl.indymedia.org) przeczytać można było kiedyś artykuł historyka Paula Johnsona, znanego z prawicowych sympatii, w którym przekonywał o wyższości Zachodu nad innymi kulturami. Serwisów informacyjnych, które można zaliczyć do kategorii mediów niezależnych jest mnóstwo²². Ich wyliczanie, porównywanie i katalogowanie rozminęłoby się z celem niniejszego tekstu, omówię więc krótko tylko kilka przykładów.

Tym, co wyznacza dzisiaj specyfikę mediów niezależnych, jest postawienie się – już na poziomie deklaracji programowych i formułowania misji – w opozycji wobec komercyjnych nadawców państwowych i prywatnych. Cele istnienia niezależnej sieci kolektywów i aktywistów Indymedia – jednej z najciekawszych inicjatyw w obrębie mediów niezależnych – ich twórcy sami określają w następujący sposób:

Indymedia to demokratyczne przedsięwzięcie medialne mające umożliwić dokładne, a jednocześnie pełne pasji mówienie prawdy. Chcemy stworzyć społeczną i technologiczną infrastrukturę niezależną od państwa i sił rynku, co pozwoli nam działać i współpracować na poziomie wcześniej dostępnym jedynie państwowym oraz korporacjom²³.

²² Aktualny spis najciekawszych portali niezależnych znaleźć można na przykład pod adresem <http://directory.google.com/Top/News/Alternative/>.

²³ Za www.indymedia.org.

Warto zwrócić uwagę na użyte w tym fragmencie sformułowania. Po pierwsze, Indymedia chcą „mówić prawdę”, ponieważ uważają, że nie robią tego media głównego nurtu, które nawet jeśli nie kłamią w literalnym tego słowa znaczeniu, to w stronniczy sposób dobierają przedstawiane informacje i/lub komentarze. Prawda oznacza tutaj również niezgodę na neoliberalny konsensus i próbę przeciwstawienia się kodowi dominującemu. Po drugie, chcą prawdę mówić z pasją, ponieważ poruszane przez nich tematy – głównie kwestie społeczne i ekonomiczne – są ważne nie tylko z informacyjnego czy medialnego, ale przede wszystkim z ludzkiego punktu widzenia. Po trzecie, dążą do stworzenia nie tylko technologicznej, ale również społecznej infrastruktury. Rozumieć ją można jako pewien rodzaj międzynarodówki, a więc organizacji skupiającej ludzi o podobnym światopoglądzie społeczno-politycznym pochodzących z różnych części świata. Jest to punkt istotny, gdyż pokazuje, że Indymedia nie są zarządzane odgórnie – jak wszystkie media komercyjne – ale powstają jako przedsięwzięcie oddolne, zainicjowane przez grupę ludzi zainteresowanych promowaniem pewnych konkretnych wartości i sposobów funkcjonowania społeczeństwa. Po czwarte wreszcie, Indymedia liczą na to, że dzięki umiejętnemu wykorzystaniu potencjału ludzkiego i dostępnych środków technologicznych, uda im się osiągnąć taki poziom wpływu społecznego, jaki dziś mają tylko medialni giganci państwowi lub prywatni²⁴.

²⁴ Jest to momentami oczekiwanie uzasadnione – podczas demonstracji w Seattle w 1999 r. strona Indymedia odnotowała blisko milion wejść.

Pierwsze Independent Media Center (od której to nazwy pochodzi „Indymedia”), czyli Centrum Mediów Niezależnych, powstało z inicjatywy aktywistów z wielu krajów w Seattle w 1999 roku, przed rozpoczęciem protestów przeciw szczytowi WTO. Aktywiści i aktywistki uznali, że przekaz mediów korporacyjnych źle przedstawia cele i środki działania ruchów sprzeciwiających się globalizacji kapitału. Założyli więc własne centrum medialne i stronę internetową – <http://www.indymedia.org/>. Obecnie Indymedia działają na całym świecie – istnieje około siedemdziesięciu lokalnych kolektywów i portali internetowych realizowanych w różnych językach w czterdziestu krajach, w tym również w Polsce (www.pl.indymedia.org). Indymedia działają też poza internetem – w niektórych sieciach kablowych w USA nadają własne programy, wydają również swoje gazety. Indymedia to nie tylko główna strona internetowa i strony lokalne. Kolektywy redakcyjne i aktywiści Indymediów w różnych krajach współpracują ze sobą, wspólnie tworzą artykuły i materiały na stronę główną, organizują Centra Mediów Niezależnych w miejscach dużych protestów społecznych (takie Centrum działało na przykład w Warszawie podczas protestów przeciw Europejskiemu Forum Ekonomicznemu w 2004 roku)²⁵.

Zawartość serwisów informacyjnych jest w każdym kraju redagowana przez kolektyw porozumiewający się mailowo za pośrednictwem wspólnych list dyskusyjnych.

²⁵ Obecnie warszawska sieć aktywistów Indymediów wynajmuje wraz z innymi grupami nieformalnymi siedzibę, tzw. Czarna Emilka, zob. <http://emilka.bzzz.net/>.

Może się do nich przyłączyć każdy, kto chciałby przyczynić się do lepszego funkcjonowania serwisów. Oprócz tego zarówno na głównej stronie IMC, jak i na każdym wydaniu lokalnym istnieje *newswire*: osobny dział (zazwyczaj prawa strona głównego ekranu), w którym informacje dodawać może każdy użytkownik internetu (zasada *open publishing* – czyli wolnej publikacji). Rola kolektywów redakcyjnych w lokalnych Indymediach polega w zasadzie na weryfikowaniu zgodności opublikowanych artykułów z polityką redakcyjną serwisu i przygotowywaniu propozycji artykułów na kolumnę środkową. Indymedia działają na zasadzie *copyleft* – każdy może nieodpłatnie korzystać z publikowanych tam materiałów, chyba że autor zaznaczy inaczej, co dzieje się niezmiernie rzadko. Podobnie jak wszystkie decyzje w Indymedia, również opracowywanie artykułów na strony lokalne i na stronę główną odbywa się według zasady konsensualności, dyskusje toczą się na listach lokalnych oraz na listach międzynarodowych.

Oparcie się na „społecznej infrastrukturze” oraz niekomercyjny charakter działania są czynnikami, które pozwalają Indymediom zachować autentyczną niezależność. Należą one do grup nieformalnych, nie mają nawet statusu organizacji pozarządowej, i w tym sensie mieszczą się w przestrzeni nazywanej nieraz „czwartym sektorem”²⁶. Nie są uzależnione od państwowych dotacji i nie podlegają bezpośrednio żadnej administracji,

²⁶ Zob. Piotr Żuk, *Społeczeństwo w działaniu*, Warszawa 2001, s. 118 i nast.

mogą więc skutecznie opierać się naciskom władzy. Ich istnienie nie zależy też od rynku i dlatego nie interesuje ich przyciąganie reklamodawców ani zwiększanie za wszelką cenę liczby odbiorców. Jaki jest więc model finansowania mediów niezależnych? Podobny do tego, na jakim opiera się w USA istnienie mediów publicznych: wpłaty od osób indywidualnych, wsparcie różnego rodzaju fundacji i praca wolontariuszy. W Polsce, gdzie społeczeństwo obywatelskie właściwie nie istnieje, rozwiązanie takie może wydawać się mało atrakcyjne, jednak w krajach zachodnich mobilizacja przeciętnych obywateli w celu obrony wartości, które uważają za istotne, przybiera czasem imponujące rozmiary²⁷. Niektórzy dziennikarze mediów głównego nurtu działają aktywnie na forum mediów niezależnych. Najlepszym przykładem jest Robert Fisk, bliskowschodni korespondent „The Independent”, publikujący w najróżniejszych serwisach niezależnych.

Obawa przed cenzurą i kontrolą jest w przypadku mediów niezależnych uzasadniona. W krajach zachod-

²⁷ Pozarządowa organizacja ekologiczna Greenpeace istnieje wyłącznie dzięki indywidualnym darczyńcom. W Holandii Greenpeace jest wspierany przez 10% obywateli. W Niemczech pół miliona sympatyków ekologii wpłaca co roku na konto Greenpeace ponad trzydzieści milionów euro. Na podobnych zasadach działa również Amnesty International. Oddolne ruchy alterglobalistyczne często krytycznie odnoszą się do tych organizacji jako do instytucji powoli przejmujących nawyki instytucji państwowych i korporacji. Zob. między innymi Żuk, *Spółczesność w działaniu*. Aktywiści Indymediów jak dotąd sprzeciwiają się tworzeniu stowarzyszeń czy fundacji na bazie lokalnych kolektywów.

nich, uważanych za bastiony wolności słowa, są one przedmiotem inwigilacji i prób ograniczenia ze strony władz państwowych, dla których ich działalność jest często bardzo niewygodna. Pod koniec 2004 roku BBC podało informacje, która wcześniej obiegiła portale mediów niezależnych: FBI skonfiskowała w Londynie serwery, na których mieściły się dane dwudziestu Indymediów z całego świata²⁸. Decyzja taka nie miała żadnego uzasadnienia merytorycznego, serwery zostały po dwóch tygodniach zwrócone, niemniej jak dotąd ani FBI, ani policja i prokuratura brytyjska nie podały wyjaśnienia tego działania. Aktywiści przebywający w IMC w Genui zostali zatrzymani jeszcze przed rozpoczęciem się protestów, zaś siedziba Indymediów – zdezastowana przez policję.

Na stronach Indymediów promuje się idee takie jak ekologia, feminizm, sprzeciw wobec globalizacji i wyzysku Południa przez Północ, ale wszystko to mieści się w obrębie wolności słowa i innych swobód demokratycznych, do których wielkie przywiązanie deklarują m.in. władze USA. W Polsce sytuacja aktywistów związanych z Indymediami nie jest dużo lepsza. Środowiska mediów niezależnych są inwigilowane przez ABW, jeden z wolontariuszy został nawet fałszywie oskarżony o użycie przemocy podczas demonstracji przeciw Radzie Europy w 2005 roku²⁹.

²⁸ Zob. <http://news.bbc.co.uk/2/hi/technology/3732718.stm>. W Londynie znajdował się między innymi serwer produkcyjny polskich stron Indymedia. Zob. <http://pl.indymedia.org/pl/2004/10/9300.shtml>.

²⁹ Zob. <http://pl.indymedia.org/pl/2005/05/13897.shtml>.

Innym interesującym medium niezależnym jest AlterNet (www.alternet.org). Na jego stronach jest mniej doniesień na temat najnowszych wydarzeń ze świata, znaleźć można natomiast więcej publicystyki, głównie w formie felietonów, esejów i wywiadów, poruszających kwestie polityczne, ekonomiczne, ekologiczne oraz społeczne. AlterNet nie ma co prawda wydań lokalnych w innych językach niż angielski, jednak znajdujące się na nim teksty są dość często publikowane w innych miejscach. AlterNet opiera swoją działalność w dużej mierze na „społecznej” pracy znanych dziennikarzy. Za możliwość przedruku lub redystrybucji swoich materiałów AlterNet pobiera roczne opłaty. Resztę niezbędnych środków zbiera dzięki datkom i dotacjom.

W Polsce przez długi czas działało bardzo dobre medium niezależne – portal PoProstu (www.poprostu.pl), który strukturą przypominał nieco Indymedia (część znajdujących się na nim materiałów to teksty i tłumaczenia z Indymediów polskich i zagranicznych). PoProstu posiadał też dość długą listę odsyłaczy do innych polskich organizacji podobnego typu. Znaleźć tam można było informacje o organizacjach ekologicznych, anarchistycznych, feministycznych i innych grupach wolnościowych. Oprócz odsyłaczy do stron WWW był też wykaz niezależnych stacji radiowych oraz spis tytułów prasy niezależnej. Na stronach PoProstu znaleźć można było następującą deklarację niezależności światopoglądowej:

Dzięki temu, że nie reprezentujemy żadnej organizacji ani jedynej słusznej ideologii, mamy szansę pozostać niezależni zarówno wobec środowisk wolnościowych, jak i względem wszystkich

czynników, które mają wpływ na oficjalny obieg informacji. Nie oznacza to jednak, że rościmy sobie tutaj prawo do wymaganej obiektywności, jesteśmy subiektywni zarówno w ocenach, jak i w naszej wizji świata³⁰.

Portal od kilku miesięcy nie działa i nie wiadomo, czy zostanie ponownie uruchomiony.

Chociaż główną domeną działania mediów niezależnych pozostaje internet, istnieją one również poza przestrzenią wirtualną. Pośród polskich mediów niezależnych działających „w realu” wymienić można „Pracowniczą Demokrację”, pismo „Dalej”, ekologiczny periodyk „Zielone Brygady”, miesięcznik „Nowy Robotnik”, kwartalniki „Lewą Nogą” i „Bez Dogmatu”, anarchistyczny nieregularnik „A-tak!” oraz najstarsze wydawnictwo wolnościowe w Polsce – „Mać Pariadka”. Bliski formule mediów niezależnych jest również kwartalnik „Krytyka Polityczna”, której redakcja planuje przekształcenie pisma w miesięcznik, oraz francuski miesięcznik „Le Monde Diplomatique”, ukazujący się w 23 językach w różnych krajach, w tym także w Polsce³¹.

Na czym polega główna wartość mediów niezależnych i dlaczego uważam ich działanie za tak ważne? Po pierwsze przeciwdziałają one manipulacji informacją, jaka dokonuje się w mediach głównego nurtu. Jest to manipulacja polegająca nie na kłamstwie, ale na odpowiednim dobieraniu informacji i celowym ukrywaniu faktów, które nie pasują do prezentowanej wizji świata.

³⁰ Cytat pochodzi z nieczynnej już strony internetowej: <http://www.poprostu.pl/strona/onas.shtml>.

³¹ Zob. <http://www.monde-diplomatique.pl/>.

Dobrym papierkiem lakmusowym jest tu tzw. „wojna z terroryzmem” prowadzona przez administrację Busha i niedawne wydarzenia na Bliskim Wschodzie. W dniu, w którym schwytyany został Saddam Husajn portal Poprostu.pl zamieścił następującą informację: „Żołnierze amerykańscy pojmali w pobliżu Tikritu w środkowej części Iraku Saddama Husajna, obalonego dyktatora tego kraju i dawnego sojusznika USA”. Jest to zdanie całkowicie prawdziwe. Na próżno jednak szukalibyśmy tego dnia w mediach głównego nurtu wzmianki o tym, że Saddam był popierany przez USA, i to dokładnie w tym okresie, gdy zagazował kilka tysięcy Kurdów. Jest to informacja ważna dla zrozumienia zarówno biografii Husajna, jak i przyczyn wojny Iraku z Iranem oraz kilkudziesięciu lat historii Bliskiego Wschodu. Oczywiście media głównego nurtu nie kłamią, bo nie mówią, że Saddam nigdy nie był sojusznikiem USA, ale raczej przemilczają część prawdy, wspominają o niej rzadko lub umieszczają w takich miejscach, gdzie łatwo ją przeoczyć.

Na zasadzie kontrinformacji media niezależne eksponują to, co media głównego nurtu skrzętnie ukrywają. Jest to niestety walka Dawida z Goliatem. Skala manipulacji, jakie dokonują się przy pomocy stronniczego selekcjonowania faktów lub nieuczciwego łączenia ich ze sobą, jest ogromna. Większość Amerykanów uważa, że zamachowcy z WTC byli Irakijczykami (w rzeczywistości nie był nim żaden z nich) i że Al-Kaida jest organizacją iracką (podczas gdy Saddam Husajn należał do zacieklej wrogów Osamy bin Ladena i *vice versa*). Przekonanie podzielane przez większość kilkusetmilionowego naro-

du nie mogło powstać przypadkiem i musi mieć jakieś źródło. Jakie? Media, rzecz jasna. Te same media, przy pomocy których George Bush przekonywał, że w Iraku jest broń masowego rażenia, choć nie było na to wiarygodnych dowodów. Prym w manipulowaniu wiedzy amerykańska stacja Fox News. Badania przeprowadzone w 2003 roku w ramach programu PIPA (Program on International Policy Attitudes) wskazują, że widzowie Fox News są szczególnie kiepsko poinformowani, jeśli chodzi o zagraniczną politykę USA, a błędy w ich przekonaniach w zadziwiający sposób pokrywają się z oficjalną propagandą Białego Domu. Na pytanie, czy USA znalazły w Iraku broń masowego rażenia, „tak” odpowiedziało 33% badanych, którzy oglądali Fox News. Wśród widzów telewizji publicznej i słuchaczy publicznego radia (PBS-NPR) było tylko 11% odpowiedzi twierdzących. Na pytanie, czy opinia światowa popiera amerykańską inwazję na Irak, widzowie Fox odpowiedzieli „tak” w 35% przypadków, a odbiorcy PBS-NPR zaledwie w 5%. 67% widzów Fox uważa, że istnieją dowody na powiązania Al-Kaidy z irackim reżimem. Tego zdania jest tylko 16% odbiorców PBS-NPR³². Zdaniem Boba McChesneya, założyciela organizacji Free Press, powołanej do badania amerykańskich mediów, jest to przykład negatywnych konsekwencji medialnej manipulacji. „Najgorszą rzeczą, jaką można powiedzieć o jakimś medium to, że im większy ludzie mają z nim kontakt, tym mniej wiedzą

³² Zob. http://www.worldpublicopinion.org/pipa/articles/international_security_bt/102.php?nid=&id=&pnt=102&lb=brusc.

o świecie i tym bardziej popierają politykę rządu. Każdy dziennikarz, którego praca prowadzi do podobnej sytuacji, powinien uznać swoją zawodową aktywność za porażkę” – twierdzi autor książki *The Problem of the Media*. Uważa również, że ze względu na komercyjny sukces, jaki odniosło Fox News, stacja ta zaczyna, niestety, dyktować reguły uprawiania dziennikarstwa w USA, a więc pośrednio również na świecie³³.

Czy informacje prezentowane przez media niezależne są bardziej wiarygodne? Każdy przypadek należałoby tu oczywiście rozstrzygać osobno. Z mojego kilkuletniego doświadczenia z Indymediami wynika, że są one dość rzetelnym źródłem informacji. Chociaż pojawiają się tam treści kontrowersyjne, nie słyszałem o przypadku wytoczenia mediom niezależnym procesu o oszczerstwo lub rozpowszechnianie nieprawdy. Co więcej, przynajmniej w kilku przypadkach portale mediów niezależnych mówiły o pewnych sprawach znacznie wcześniej niż media głównego nurtu. CorpWatch.org od lat informował o wątpliwych operacjach firmy Enron i kiedy wybuchł wokół niej skandal, dysponował już obszernym archiwum informacji na ten temat. Również argumenty wysunięte przez George’a Sorosa przeciw administracji Busha³⁴ brzmią jak echo dyskusji, które w mediach niezależnych toczyły się od dawna.

³³ Na ten temat zob. dokument Roberta Greenwalda *Outfoxed. Rupert Murdoch's War on Journalism*. Informacje o filmie dostępne są w internecie pod adresem <http://www.outfoxed.org>.

³⁴ George Soros, *Bańka amerykańskiej supremacji*, tłum. D. Chylińska, Kraków 2004.

Wartość mediów niezależnych nie sprowadza się jedynie do doraźnego korygowania informacji z mediów głównego nurtu. Ich istnienie jest czymś pozytywnym z punktu widzenia systemu społecznego jako całości, między innymi dlatego, że pozwala na równoważenie (przynajmniej potencjalne) bilansu sił w społeczeństwie. Kiedy ponad półtora wieku temu Alexis de Tocqueville przekonywał swoich rodaków, że amerykański model demokracji jest lepszy od francuskiego, wskazywał na istnienie w Ameryce dwóch niezależnych ośrodków władzy i prawodawstwa: stanu oraz federacji. Dzięki temu totalitarne zapędy władzy centralnej „rozbija ją się o prawo stanowe jak fala o przybrzeżne skały”³⁵. Dynamiczna równowaga działających przeciwnie sił to rozwiązanie dobre dla społeczeństwa otwartego. Gwarantuje największą stabilność i najskuteczniej zabezpiecza przed tyranią i autorytarnymi dążeniami jednostek oraz grup społecznych. System trójpodziału władzy został wymyślony między innymi po to, aby poszczególne władze kontrolowały się i nawzajem ograniczały swoje wpływy. Apologeci demokracji na przestrzeni wieków przekonywali, że jeśli zrezygnujemy z kontrolowania władców, będą oni rządzić wyłącznie we własnym interesie. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku mediów: jeśli zrezygnujemy z kontroli nad państwowymi i prywatnymi koncernami medialnymi, będą one przedstawiać taki obraz świata, jaki jest ko-

³⁵ Zob. Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka i M. Król, Kraków 2003, s. 223.

rzystny dla ich zarządców lub właścicieli. Wielkie media to we współczesnym świecie jedyna władza pozbawiona kontrwładzy, a związki mediów, biznesu i polityki – tak zwane „zblatowanie”, które nie jest bynajmniej specjalnością polską – to dzisiaj największe wewnętrzne zagrożenie dla społeczeństwa otwartego. Najlepszą formą kontroli informacji – lepszą od cenzury, zakazów i nakazów – jest kontrinformacja. Wiedzą o tym rządy totalitarne i dlatego konsekwentnie likwidują wszelkie przejawy niezależności mediów. Media niezależne mogą więc być czymś w rodzaju kontrwładzy wobec mediów głównego nurtu³⁶. Mogą, jak to się potocznie mówi, patrzeć im na ręce, nie dopuszczając dzięki temu do zbyt wielkich nadużyć.

Media niezależne jako całość stanowią również wartościowy model do naśladowania dla mediów głównego nurtu. Zwłaszcza media publiczne, zbyt upodabniające się do mediów komercyjnych, odniosłyby duże korzyści z naśladowania mediów spoza głównego nurtu. A to z kilku powodów.

Po pierwsze, media niezależne pokazują, w jaki sposób wykorzystać można internet³⁷. W debacie nad kon-

³⁶ Taki postulat znalazł się na łamach francuskiego pisma „Le Monde Diplomatique”. Zob. Ignacio Ramonet, *Le cinquième pouvoir*, „Le Monde Diplomatique” październik 2003. Wersja elektroniczna: <http://www.monde-diplomatique.fr/2003/10/RAMONET/10395>.

³⁷ W kwietniu 2004, podczas protestów przeciw Europejskiemu Forum Ekonomicznemu w Warszawie, Indymedia nadawały aktualizowaną co 15–20 minut relację w 4–6 językach. Zob. <http://www.pl.indymedia.org/pl/2004/04/5382.shtml>.

dycją mediów publicznych najczęściej mówi się o publicznej telewizji³⁸, jednak moim zdaniem nie jest to dobry kierunek poszukiwań. Zgodnie z klasycznym rozróżnieniem, telewizja należy do grupy mediów szybkiego kroku, czyli takich, w których odbiorca nie ma wpływu na tempo i treść przekazywanego komunikatu. Media z tej grupy charakteryzują się niskim stopniem zaangażowania odbiorcy i nie zachęcają do twórczego udziału w procesie komunikacji. Jeśli media publiczne miałyby służyć budowaniu społeczeństwa obywatelskiego złożonego z aktywnych jednostek biorących czynny udział w życiu zbiorowym, nie warto pokładać w telewizji zbyt wielkich nadziei. Internet dzięki swojej wolnej i interaktywnej naturze może spisać się tutaj o wiele lepiej, ponieważ stwarza możliwość autentycznej komunikacji między nadawcą i odbiorcą.

Media szybkiego kroku nadają się doskonale do dwóch rzeczy: do bawienia odbiorcy i manipulowania nim. Dlatego też są to dwie najlepiej rozbudowane funkcje ludyczno-propagandowego medium, jakim jest telewizja. Zadanie najtrudniejsze dla mediów szybkiego kroku to przekazywanie pojęć, a więc szeroko pojęta edukacja, ponieważ wymaga ona interakcji między uczącym i nauczonym. Jeśli media mają nie tylko bawić i namawiać do większej konsumpcji, ale również spełniać pożyteczną funkcję w obrębie społeczeństwa obywatelskiego, muszą nie tylko informować, ale w pew-

³⁸ Na ten temat patrz dyskusja w almanachu *Przyszłość mediów. Zeszyt 1*, Warszawa 2002.

nym sensie nauczać. Nie chodzi mi tutaj o prosty dydaktyzm. Mam raczej na myśli budowanie wiedzy o świecie i kształtowanie aktywnej postawy wobec rzeczywistości. Ponieważ poprzez telewizję nie da się tego zrobić, należy zwrócić się ku innym mediom, takim jak na przykład internet.

Media niezależne to przykład społecznego aktywizmu rozumianego jako bezinteresowne działanie w celu obrony dobra wspólnego. Projekty mediów niezależnych są inicjowane oddolnie przez jednostki i grupy niezadowolone z medialnego *status quo*. Poświęcają one swój czas, energię, a nie rzadko też pieniądze, aby bez osobistych korzyści walczyć o ważne dla nich i dla świata sprawy. Robią to same, bez pomocy władz, bez korzystania z funduszy strukturalnych, bez koncesji i ulg podatkowych oraz bez czekania na to, aż odpowiednia ustawa stworzy lepsze możliwości działania. Ludzie tacy są najbardziej wartościowymi elementami społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ dążą do aktywnego kształtowania świata, w którym żyją. Pokazują nie tylko, co należy robić, ale również, jak robić to sprawnie, bo dzięki inteligentnemu wykorzystaniu nowych technologii, postawione cele udaje im się realizować przy użyciu stosunkowo niewielkich środków finansowych. (Zwłaszcza w porównaniu z pieniędzmi zaangażowanymi w działalność mediów głównego nurtu).

I wreszcie, *last but not least*, w świecie postępującej merkantylizacji, gdzie wszystko – w tym również edukacja, kultura i informacja – jest stopniowo zamieniane w towar, twórcy mediów niezależnych działają

z poczuciem misji: nie chcą nic sprzedawać ani nie szukają sposobów na dotarcie do większej liczby odbiorców tylko po to, żeby zwiększyć oglądalność i w ten sposób zarobić więcej na reklamach. Robią to, co ich zdaniem powinny robić media publiczne głównego nurtu: w sposób nieurągający inteligencji średnio wykształconego odbiorcy i bez zważania na interesy rządów oraz korporacji pokazywać świat taki, jaki on jest. Pewna dawka podobnego idealizmu, ostentacyjnie i celowo nieprzystającego do neoliberalnej rzeczywistości, w której panuje obsesja zysków oraz bezkrytyczny kult dla prawa podaży i popytu, na pewno pomogłaby w odnowie mediów publicznych głównego nurtu.

ROMAN DZIADKIEWICZ

MYŚLENIE GRUPOWE ALBO
MODERNISTYCZNI MISTRZOWIE

$36,6 + 36,6 = 73,2$

Roman Dziadkiewicz
(wiersz o miłości)

*Podstawowym słowem jest dwusłowo
„Ja-Ty”.*

Martin Buber (*Ja i Ty*)

Porozumienie jest czymś bez po-
równania lepszym niż nieporozu-
mienie.

Vincent van Gogh (*Listy do brata*)

I

W roku 2002 Francis Alÿs, artysta belgijski, mieszkający od lat w Meksyku, wspólnie z ponad pięciuset wolontariuszami z przedmieścia Limy przeniósł górę. O około metr. Film wideo dokumentujący proces ukazuje ab-

surdalnie długi szereg ludzi z łopatami, rozstawionych obok siebie u podnóża góry na całej jej szerokości (taki niewyobrażalnie wielki czyn społeczny). Na dane hasło szereg, przerzucając ziemię przed sobą, posuwał się w jednostajnym tempie, aż znalazł się po drugiej strony wzniesienia. Niebawem, niezbyt duża, ale jednak góra, została w ten sposób przesunięta – o rzut łopata.

Mogłaby to być gnostycka opowieść o inteligencji, sprycie i pracowitości, które odpowiednio zarządzane przenoszą góry. Mogłaby dotyczyć też ironii i dystansu wobec patosu awangardy (jest tu echo mistycznego land-artu z lat sześćdziesiątych). Ale film dokumentuje nie tylko samą akcję. Możemy też usłyszeć gorące komentarze rozentuzjasmowanych uczestników, ludzi z *faveli*, podkreślających, jak ważne dla nich i dodające im sił było to przeżycie. Sił – pozwalających przenosić góry – które nagle odkrywają w sobie!

Po tej inwokacji powinien się więc pojawić hymn na cześć sztuki, która pozwala społeczeństwu odkrywać w sobie siłę, wyobraźnię, piękno i tak dalej. Tylko że to nie jest do końca prawda, a prawda, jeśli jest, jest skomplikowana. W pisaniu o sztuce w kontekście społecznym kryje się coś w rodzaju niebezpiecznej, przewrotnej hipokryzji, niegroźnej, ale smutnej naiwności albo chorobliwej obsesji – które często występują razem z różnym nasileniem.

Hipokryzją jest cyniczne anektowanie przez sztukę skomplikowanych i bolesnych problemów społeczno-politycznych, by podreperować swój wizerunek w sferze publicznej. I mamy kolejne mody na sztukę zaangażowa-

ną. Sztuka taka ociera się bardzo często o rodzaj mentalnej pornografii, tej samej której jest tak dużo w niesmacznym, spektakularnym, objazdowym cyrku World Press Photo, który oczywiście razi wyrobione gusta delikatnych i świadomych liberałów z artystycznego świata.

Oburza natomiast to, że ten półświatek, odrzucając niesmaczną, zaangażowaną sztukę, odrzuca jednocześnie odpowiedzialność. Wypiera realne problemy (dotyczące pozaartystycznej rzeczywistości), które w mniej lub bardziej jednoznaczny sposób pojawiają się w zaangażowanych pracach i mniej lub bardziej jednoznacznie dotyczą tegoż półświata. I jeśli czasem tolerowane są prace jednoznaczne, to te, które dotyczą spraw bliższych środowisku (będąc oczyszczającymi). Te, które dotyczą spraw dalekich, muszą to robić w możliwie niejednoznaczny sposób. Tylko że w dzisiejszej kulturze nie ma już spraw dalekich.

W tym samym czasie sztuka z iście awangardowym zapalem kreuje się na przewodnika i laboratorium wykonywające narzędzia do działań i refleksji społecznych. I potrafi być bardzo skuteczna. Pokazuje wtedy najmniej cyniczne i wyrachowane oblicze i często jesteśmy bliscy uwierzenia w czystość jej intencji. Wiemy jednak, że przemysł artystyczny tak nie wygląda. Sztuka powinna się tłumaczyć z pewnych postaw – nawet jeśli nie chce, zbywając milczeniem niewyrafinowane pytania – a nie tylko wystawiać w odpowiednich konkurencjach bardziej prospołecznych reprezentantów. Z wielu uwikłań nie jest w stanie się wytłumaczyć. Ale będzie to robić tylko wtedy, kiedy będziemy ją pytać – co,

paradoksalnie, jest warunkiem jej społecznego istnienia.

Sztuka, by istnieć, bardziej niż idei twórczości, potrzebuje idei perwersji.

II

„To, czego dokonano w 1917 roku w dziedzinie społecznej, wprowadzono w naszych sztukach plastycznych w roku 1914, kiedy to «materiał, masa i konstrukcja» zostały uznane za czynniki podstawowe”. Zdanie to pochodzi z biuletynu VIII Zjazdu Sowieców. Opublikowane zostało, obok kilkudziesięciu manifestów, artykułów i polemik rosyjskich i radzieckich awangardystów z lat 1910–1932, przez Andrzeja Turowskiego w książce *Między sztuką a komuną*. Pobrzmiwają w nim wszystkie główne motywy i niepokoje, którym poświęcam ten szkic.

Zdanie odważnie dotyka relacji, jakie w burzliwym okresie budowania radzieckiej (czytaj: modernistycznej) utopii zachodziły, często boleśnie, między środowiskami awangardy artystycznej i politycznej. Ukazuje ono ważny aspekt relacji pomiędzy nimi. Coś, co można nazwać „arogancją awangardy” (która, jak wiemy, została później bezwzględnie spacyfikowana – już nie przez awangardę polityczną, ale przez twardy reżim). Póki co, środowiska artystyczne – te najbardziej progresywne – z wyraźną protekcyjnością odnosiły się (a u nas z zapalem godnym lepszej sprawy wciąż się odnoszą) do aktywistów społecznych i politycznych. Z punktu widzenia twórców kultury działalność społeczna uchodzi często za rodzaj

ideologicznego uproszczenia i formę naiwności – nawet jeśli dotyczy najbardziej radykalnych wizjonerów.

Przy czym środowiska aktywistyczne, wolnościowe nie pozostają dłużne „producentom kulturalnych protez”, podkreślając brak ich wiarygodności i oportunizm wobec ideologii, do których ci często głośno się nie przyznają. I co ciekawe – druga połowa zdania pokazuje pośrednio także ten paradoks – razem ze swym poczuciem wyższości sztuka pozwalała wielokrotnie wmanewrować się we współczesnictwo i współodpowiedzialność za przeróżne utopie i najbardziej cyniczne eksperymenty społeczne (bynajmniej nie tylko w nowożytności). Dziś nikt nie uwodzi materiałem, masą i konstrukcją, za to pochwałą utopii komunistycznej zastępuje pochwałą ulotności, indywidualności i utopii liberalnej. Uzpełnieniem tego wątku mógłby być traktat dotyczący porywów mody targających środowiskami artystycznymi i ich romansów z najróżniejszymi ideologiami. Artur Tajber, krakowski performer i reformator edukacji artystycznej, nazywa to „zarażaniem się” środowiska kolejnymi przelotnymi chorobami.

Wracając do cytatu – pochodzi on z tekstu autoryzowanego przez grupę artystów (Włodzimierz Tatlin, Tewel Szapiro, Józef Mejerzon, Paweł Winogradow)¹ – a grupa, jako figura występująca i w sztuce, i w aktywności społeczno-politycznej, wraz z pułapkami tytu-

¹ Włodzimierz Tatlin i in., *Nasza przyszła praca*, w: *Między sztuką a komuną*, red. A. Turowski, Kraków 1998.

łowego „myślenia grupowego”, to główni bohaterowie tej opowieści.

III

Perspektywa autora to niewątpliwie perspektywa autorytarna. Obcowanie ze środowiskami alterglobalistycznymi nauczyło mnie ostrożności chwilami niemal paranoidalnej – wróg-system czai się wszędzie i nieświadomie możesz go aplikować przy pomocy nawet najczystszych intencji. Mam nadzieję jednak, że będzie mi wybaczony autorytarny gest, który uważam za warunek, dzięki któremu mogę prowadzić niniejsze rozważania i wprowadzać je w oba interesujące mnie obszary: sztuki i aktywizmu. Pisanie o relacjach między sztuką a krytyczną, zaangażowaną aktywnością społeczną musi wynikać ze zmuszenia protagonistów z obu obszarów do przyjęcia czegoś w rodzaju umowy. (Swoją drogą marzyłyby mi się autentyczny pakt). Zakładamy w niej, że istnieje – chociażby potencjalne – pole doświadczeń wspólnych dla obu aktywności, albo przynajmniej – że komunikacja między nimi jest możliwa i korzystna dla obu stron. Dla mnie, jako pośrednika takiej transakcji, ważne jest, by korzyści osiągały obie strony. Założenie to można trochę przewrotnie i właśnie umownie opisać hasłem „ludzie ponad zysk”. Stare, postmodernistyczne narzędzia – przewrotność i umowność – okazują się przydatne, kiedy zabieramy się do zagadnień złożonych i ambiwalentnych.

IV

Dla wielu obserwatorów czy uczestników zdarzeń z obu środowisk – artystycznego i aktywistycznego – potencjał wzajemnego spotkania nie jest wcale oczywisty. „Od początku ten projekt wydał mi się podejrzany” – napisał Witek, komentując na polskiej stronie Indymediów informację o warsztatach *peer-to-peer*, których celem było zainicjowanie współpracy między środowiskami radykalnie myślących i działających artystów oraz aktywistów w oparciu o współczesne technologie i metafory współpracy w sieci. Mag rozwijała zastrzeżenia: „Tak jak nie każda inwestycja jest potrzebna, tak i nie każda oddolna inicjatywa jest *cool*, szczególnie kiedy nie wiemy, skąd biorą się źródła finansowania, wiele jest takich inicjatyw, które w istocie utrwalają stereotypy społeczne, przyczyniają się do wzmocnienia systemu zniewolenia”². Poza zastrzeżeniami, że „źródła finansowania biorą się” w Polsce zazwyczaj z NBP i że zdanie nie jest całkiem poprawne gramatycznie, trudno z uwagą aktywistki się nie zgodzić. Problem staje się bardziej widoczny, gdy spod mniej lub bardziej merytorycznych argumentów wygrzebiemy to, co jest ich podstawą – ludzką nieufność i potrzebę kontroli, która bynajmniej nie zgadza się z deklarowanym przez środowiska wolnościowe przywiązaniem do wolności; z tą ostatnią czasem bywa lepiej w oportunistycznych środowiskach artystycznych. Nie jest ona tam nominalna, ale wypracowywana w realnych kontekstach.

² Z komentarzy na <http://www.pl.indymedia.org>.

Sama nieufność wydaje się być kategorią profesjonalnie produkowaną przez główne nurty użytkowej myśli współczesnej. Robi wrażenie niezbędnej do poruszania się w sferze kultury, by nie utonąć w utożsamieniu się (o którym za chwilę) i nie być posądzonym o naiwność. Codzienne reklamy uczą przecież, by nikomu naiwnie nie ufać i wybierać produkt najlepszy, laboratoryjnie przebadany i polecany przez niezależnych ekspertów. Nieufność jest jednak kłopotliwa i przypomina bardziej jeden z objawów poważnej choroby nowożytnej Europy – indywidualizmu – niż istotny element dociekliwości. Bo jeśli warunkiem pogłębionego spotkania musi być element zaufania z obu spotykających się stron i związane z zaufaniem ryzyko (które podejmujemy np. gdy obdarowujemy kogoś uczuciem), to nieufność pozwala jedynie budować ostrożny i racjonalny indywidualizm. Personalizm realizuje się w spotkaniu, natomiast indywidualizm – w emancypacji.

Na poczucie wyższości ze strony środowisk sztuki pozwolił nam już zwrócić uwagę radziecki cytat. Ciekawe, że ten sam stosunek reprezentują współcześni animatorzy kultury, narzekający na niewykształcone społeczeństwo (i elity). Paweł Leszkowicz w tekście *Sztuka wobec rewolucji moralnej*, opublikowanym w „Obiegu”³, cieszy się karkołomną myślą, że dziś oto szuka wraz z polityką, biznesem, prawem i mediami staję przed szansą przewodzenia kontrewolucji moralnej. Niemiecki filozof Peter Sloterdijk zauważa, że każda idea roz-

³ Zob. „Obieg” 2005, nr 2.

woju czy edukacji musi obrażać swojego adresata, gdy daje mu do zrozumienia, że nie jest jeszcze tym, czym być powinien. A historia kultury europejskiej jawi się jako historia wzajemnego obrażania się poszczególnych grup i osób będących jej bohaterami.

V

Przykłady z kultury zachodniej równoważą przykładami z rejonów mniej lub bardziej przez nią skolonizowanych. Według Noama Chomsky'ego i historyków cytowanych w książce *Rok 501. Podbój trwa* „Trzeci Świat [...] objawił się po raz pierwszy w Europie Wschodniej”⁴. Mojej subiektywnej perspektywy nie nazywam więc nigdy „ortodoksyjnie zachodnią”.

Rozróżnienie, poczynione przez Carla Gustava Junga, między ekstrawertyczną kulturą zachodnią, a introwertycznym Wschodem (Indiami) biorę pod uwagę jako tło, na którym umieszczam i pozwalam się różnić kolejnym przykładom. Jung w ten sposób nie wartościował, a jedynie rozróżniał obie kultury, zaznaczając, że obydwie, pozwalając definiować się poprzez jedno z przeciwieństw, pozbawiają się pełni, której, jak mi się wydaje, dociekliwi artyści i aktywiści szukają latami – zwykle bez porozumienia.

Według Marca Fogga, jednego z bohaterów powieści Paula Austera *Księżycowy Pałac*, celem sztuki jest „penetracja świata i znalezienie w nim swojego miejsca”.

⁴ Noam Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*, Warszawa 1999, s. 108.

Jeśli dobrze rozumiem współczesny, głęboki aktywizm, jego ostatecznym celem jest wynegocjowanie godnego miejsca w świecie dla każdego człowieka – niezależnie od poglądów, koloru, narodowości, płci, diety, dostępu do internetu czy wypłacalności.

Martin Buber – działający najpierw we Lwowie, później w Jerozolimie filozof języka niemieckiego, przez lata zwolennik dwunarodowego państwa arabsko-izraelskiego, lewicujący mistyk, który swą filozofię oparł na konserwatywnej tradycji chasydów – zaproponował ideę podstawowego słowa złożonego Ja-Ty: „Podstawowe słowa nie są pojedynczymi słowami, lecz dwusłowami. Podstawowym słowem jest dwusłowo «Ja-Ty»”. Ideę tę, czytaną jednocześnie w kontekście poszukiwania pełni, rozróżnienia proponowanego przez Junga i rozproszonych, polifonicznych idei, snuty przez ruch alterglobalistyczny, traktuję jako postulat zawierający wiele potencjalnych energii.

VI

Szkic ten dotyczy więc realnych ludzi (wyniesionych ponad symboliczny zysk). Nie pojedynczego (jak się do znużenia powtarza: wyalienowanego) i odartego z kontekstów człowieka, któremu, jako najbardziej wyeksploatowanemu bohaterowi XX-wiecznej kultury, pozwalamy chwilę odpocząć. Ludzie w tym czasie zbierają się w grupę lub grupy i widzimy ich wraz z relacjami, jakie występują. Są to relacje dialogu Ja-Ty albo relacje władzy Ja-Ono – niestety często odtwarzanej tam, gdzie SIĘ

jej zaprzecza; „SIE_ę jako doświadczenie należy do podstawowego słowa «Ja-Ono». Podstawowe słowo «Ja-Ty» ustanawia świat spotkania” – pisał Buber. Figura grupy jest więc medium do opisywania relacji między sztuką a aktywizmem (albo pogranicza obu aktywności, które trudno definiować inaczej niż przez motywy interakcji, albo lepiej – uczestnictwa, spotkania). Istotą pracy w grupie jest dla mnie poszukiwanie treści dwusłowa Ja-Ty i wyzwalanie się z hierarchizującej zależności Ja-Ono.

Idei grupowości i współpracy nie traktuję ortodoksyjnie. Nieortodoksyjna rzeczywistość sama podsuwa kolejne możliwości reinterpretacji takich motywów. Dziś grupa to niekoniecznie kilka czy kilkanaście osób współpracujących bezpośrednio ze sobą. Znamy programistów, naukowców czy muzyków, którzy pracują nad wspólnymi projektami, przebywając na różnych kontynentach; używamy internetu, spotykamy się na czatach i w grupach dyskusyjnych, korzystamy z programów *peer-to-peer* (które – jako technologia i metafora zarazem – pokazują zupełnie nowe, grupowe możliwości oporu wobec kolejnych wcieleń dawno już niewidzialnego systemu). Grupa współcześnie – podobnie jak masa – może mieć rozproszoną, sieciową strukturę.

Ale nie interesują mnie tutaj nadmiernie rozbuchane formy zbiorowości – takie jak tłum, zbiegowisko, publiczność czy właśnie masa. Refleksja nad nimi okazuje się przydatna i inspirująca przy zastanawianiu się nad specyfiką małej grupy. Sloterdijk w eseju *Pogarda mas* diagnozuje współczesną masę jako tłum definiowany już nie przez fizyczne zgromadzenie, ale przez programy

mass-mediów. „W tej nowej masie jest się masą jako jednostką. Jest się masą, nie widząc innych”⁵. Chciałoby się dodać – jednostka zindywidualizowana i wyemancypowana. Wydobyć się z tak zatomizowanej zbiorowości musi rozpocząć się od wzajemnego zauważenia się jej uczestników. Co jest jednocześnie pierwszym krokiem w kierunku postulowanego tu przeze mnie uczestnictwa (postulat skądinąd ważny dla całego ruchu alterglobalistycznego).

VII

Jednym z powodów wyodrębnienia grupy jako tematu jest obserwacja dotycząca polskich środowisk alterglobalistycznych. Jest to raczej zbiór małych czy wręcz najmniejszych z możliwych do wyobrażenia grup i organizacji, któremu do charakteru masowego ruchu ciągle daleko. Przyglądając się jednak historii albo organizacjom działającym na terenie sztuki, można zaproponować myśl, że unifikacja w większe formacje powoduje zawsze przemianę w skamielinę lub tożsamy z nią akademizm. Można bez ryzyka założyć, że dla polskiego alterglobalizmu i dla niezależnych organizacji kulturalnych model *Tymczasowej Strefy Autonomicznej* jest obecnie nie tylko jedyny możliwy, ale wręcz optymalny. I takim dynamicznym grupom i dynamicznemu zbiorowisku grup przyglądam się w niniej-

⁵ Peter Sloterdijk, *Pogarda mas*, tłum. B. Baran, Warszawa 2003, s. 38.

szym szkicu – i w swojej bieżącej aktywności, prowadząc fundację 36,6.

Inny powód skupienia się na grupie i relacjach, jakie ona generuje, jest warsztatowy. Współpraca w grupie jest dla mnie ważnym i prawie codziennym doświadczeniem. Mogę pochwalić się nie tylko sukcesami, ale też sporymi porażkami na jej gruncie. Moja wiedza na ten temat jest więc praktyczna i dynamiczna – weryfikowana w ramach kolejnych doświadczeń, których przybywa – chcę przez to powiedzieć, że z działań grupowych nie rezygnuję i interesuje mnie w tej chwili nie tylko ich użytkowy charakter, ale także – ostatnio nawet bardziej – ich dynamika i gramatyka.

Myślę też, że te organizacje, które obecnie aspirują w Polsce do masowości, prędzej stracą kontakt z wartościami ruchu alterglobalistycznego, niż staną się rzeczywistością masowe (patrz: kompromitujący romans Zielonych 2004 z Socjaldemokracją RP). Przy czym, jeśli można sobie wyobrazić grupę artystów współpracujących ze sobą z różną intensywnością, to raczej nie można sobie wyobrazić współdziałającego zgodnie tłumu artystów, co jest możliwe w przypadku nawet najbardziej radykalnych aktywistów. Znakomicie pokazuje to fenomen Światowego Forum Społecznego. I tę różnicę należy uszanować.

VIII

Współczesne spojrzenie na otwierający szkic cytatu z roku 1921 jest siłą rzeczy historyczne. Ale myślę, że może

być pouczające. Historia klasycznych grup artystycznych współtworzyła historię europejskiego modernizmu i awangard. Wspierała ich analityczny, racjonalny charakter. Wspólne skupianie się grup artystów nad rozwiązywaniem kolejnych wypreparowanych problemów formalnych pozwoliło rozwiązać wiele palących kwestii w kilka lub kilkanaście lat. Aż nastąpiło ich wyczerpanie w latach sześćdziesiątych XX wieku. Jan Świdziński, wybitny polski artysta i teoretyk polemizujący z konceptualizmem, wspomina ten czas jako doświadczenie wyczerpania i potrzebę analizy aktualnej sytuacji (i analizowanie sztuki stało się sztuką).

Parę lat później postmodernistycznym symulacjom sztuki udało się jeszcze szybciej uporać (czytaj: zdystansować) z trochę jakby anachroniczną i pozytywistyczną ideą grupy. Pozornie nastąpiło wtedy poluzowanie struktur grupowych. Tylko pozornie. Samoorganizujących się wcześniej artystów i dyskretnie towarzyszących im krytyków z korporacyjną sprawnością przejęły struktury rynku sztuki i producenci zaawansowanych technologii, z rozkoszą koszarując najambitniejszych producentów wizualnych podniet i atrakcji dla zmysłów ponowoczesnego mieszczaństwa. Z perspektywy 10–20 lat artyści mediów lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, reprezentujący poszczególne technologie i ich producentów, bardziej przypominają oblepionych reklamami kierowców Formuły 1 niż dociekliwych artystów. W szerszym polu okazuje się, że w założeniu krytyczne idee symulacji i spektaklu, doskonale przysłużyły się rozwojowi wyrafinowanych, zaawansowanych i globalnych

technologii i technik ponowoczesnej, niewidzialnej manipulacji i opresji.

Postmodernizm w sztuce swoim chłodnym, niemal patetycznym, zapamiętałym dystansem, połączonym ze spektakularnym eklektyzmem i ambiwalentnym umiłowaniem klasycznego piękna (z wyraźną nutą homoseksualną), niebezpiecznie przypomina inny epizod XX-wiecznej historii sztuki – multimedialną twórczość reżymów faszystowskich (z filmem, architekturą, pozowaną fotografią, idealistyczną rzeźbą, igrzyskami i manifestacjami). Sztuka amerykańska i zachodnioeuropejska lat osiemdziesiątych to sztuka kontratakujących, dekadentckich i imperialnych mocarstw poddanych odświeżającemu liftingowi w ramach boomu gospodarczego. Ronald Reagan i Adolf Hitler – dwaj rzemieślnicy sztuki, nie przypadkiem są ze sobą zestawiani przez zajadłych krytyków konserwatywnej ideologicznie i neofaszystowskiej gospodarczo (albo odwrotnie) administracji USA. Artyści (i aktywiści) łączyli się wtedy w grupy bardziej w celu wyeksponowania wizerunku niż wspólnego zgłębiania zagadnień. Jakby przeczuwając siłę argumentów rynku, próbowali przykroić je do własnych możliwości. Przykładów nie będzie, bo nie o to chodzi.

Ale na tego rodzaju pułapki idei grupowości warto zwracać uwagę. Tym bardziej, że są one u nas ciągle żywe, nie tylko na polu sztuki. Wszelkie nihilistyczne refleksje w rodzaju „wszystko już było” czy „koniec sztuki” albo „koniec historii”, mimo że od lat już irytują i nudzą, pojawiają się regularnie w naszej lokalnej refleksji społeczno-kulturalnej. A identyfikacja przez

medialny wizerunek (reprezentację) nie dotyczy tylko reklamującego garnitury Donalda Tuska czy neoliberalnych partii politycznych i korporacji „produkujących marzenia”, ale też wielu – i to paradoksalnie tych lepiej zorganizowanych – grup utożsamiających się z ruchem alterglobalistycznym. Ładnie i szczerze pisała o tym Naomi Klein, wspominając w *No logo* studenckie czasy:

Duża część toczonych przez nas batalii dotyczyła problemu reprezentacji [...] Wszystko, od postulatów uczelnianych feministek, domagających się szerszej „reprezentacji” kobiet na listach lektur, poprzez gejów żądających lepszego „reprezentowania” ich w telewizji i gwiazdy rapu, chełpiące się, że reprezentują getta, po pytanie, które w filmie Spike’a Lee z 1989 *Do the Right Thing* prowadzi do zamieszek – „*Why are there no brothers on the wall*” – kręciło się wokół polityki luster i metafor⁶.

Wizerunek (reprezentacja) jest kłopotliwy z tego samego powodu, diagnozowanego we wszystkich kulturach i czasach (a tam gdzie systemy miały narzędzia i aurytety, po prostu zakazywały produkcji wizerunków). I trudno nie zgodzić się z taką diagnozą – dobry wizerunek bowiem to diabeł w czystej postaci: uwodzi autonomicznie, odrywając się od tego, co reprezentuje.

IX

Ze złotymi latami osiemdziesiątymi należy też wiązać spektakularną kradzież zdobyczy psychologii społecznej (czy socjologii małych grup) i użycie ich instrumental-

⁶ Naomi Klein, *No logo*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004, s. 209.

nie jako narzędzi marketingowych i środków do polepszenia wydajności pracy w dużych przedsiębiorstwach. Praktycznie każda wartość związana relacjami personalnymi (spotkanie, współpraca w grupie, chęć współpracy, otwartość, harmonijny rozwój i tak dalej) występuje od tego czasu w wersji zredukowanej do narzędzia poprawiającego konkurencyjność.

Istotą problemu nie jest to, że pewne odkrycia naukowe są traktowane użytkowo. Problemem jest sprzeczność, tkwiąca w sednie retoryki wydajności i identyfikacji z firmą i rozsadzająca ją od wewnątrz. Wartości współpracy, otwartości, harmonii i tak dalej, służą ostatecznie ideologii walki i konkurencyjności, w ramach której trenowany pracownik staje się coraz bardziej skutecznym narzędziem. Cała wyrafinowana tresura oraz dopracowanie jej technologii muszą przede wszystkim optymalnie kamuflować tę wyjściową niekonsekwencję, przy jednoczesnej maksymalizacji wymiernych korzyści klienta (który nie jest trenowany). Skuteczność treningu jest więc kontekstualizowana, a trenowany uprzedmiotowiony. Trening (np. grupowy *outdoor*) jest skuteczny wtedy, gdy trenowany menadżer czy pracownik zwiększy swoją identyfikację z celami firmy; nie jest skuteczny – jeśli następuje olśnienie pracownika, rzuca on pracę i wyjeżdża w Bieszczady.

Potrzeba identyfikacji wydaje się jedną z najbardziej kłopotliwych potrzeb człowieka. I najprościej możemy zaspokoić ją na poziomie reprezentacji (identyfikując się na przykład z anarchizmem, nosimy glany i arafatkę, które reprezentują nasze – mniej lub bardziej głę-

bokie – przywiązanie do danej ideologii). Nauczylismy się już zwracać uwagę na wykorzystywanie tych cech (nasze wewnętrzne „manipulatory”) przez współczesny marketing i agencje PR w celu kreowania poparcia dla wypudrowanych polityków i kolorowych opakowań (w których zazwyczaj nie ma „nic w środku”). Mniej zastanawiamy się nad tym, jak „manipulandy”, uwolnione od konkretnych cech użytkowych, nadanych im przez korporacyjne laboratoria (występując może w pierwotnej, odwiecznej formie), infekują działalność osób, grup i organizacji sytuujących się po drugiej stronie ideologicznej barykady. „Manipulatorami” nazywam umowne ośrodki podatności na manipulację, „manipulandy to rodziny wirusów albo toksyn manipulacji, do których bez kosztownych badań zaliczam wirusy utożsamiania się i indywidualizmu.

Utożsamianie się ze zredukowanymi do haseł i symboli ideami i doskonalenie w ideologii walki (o pokój, prawa, albo z konserwatywnym społeczeństwem), wciąż kształtuje opresyjne oblicze przeciwników opresyjnego systemu.

Georgij Iwanowicz Gurdzijew, XX-wieczny mistyk kaukaski, mówił wiele o utożsamianiu się:

[...] człowiek musi umrzeć, to znaczy musi uwolnić się od tysięcy drobnych przywiązań i utożsamień, które utrzymują go w jego obecnym położeniu. Jest on przywiązany do wszystkiego w swoim życiu: przywiązany do własnej wyobraźni, przywiązany do własnej głupoty, przywiązany nawet do własnych cierpień – i prawdopodobnie bardziej do własnych cierpień niż do czegokolwiek innego. Musi się uwolnić od tego przywiązania. Przywiązanie do rzeczy, utożsamianie się z rzeczami

mi, utrzymują w człowieku przy życiu tysiąc bezużytecznych „ja”⁷.

A historia ekstrawertycznej europejskiej kultury to historia walki grup i ideologii, i eksterminacji osób identyfikujących się z nimi.

X

Fenomenowi grupy towarzyszy czasem zjawisko grupowego myślenia. W samym myśleniu nie ma jeszcze nic złego, natomiast myślenie grupowe to poważny kłopot. Syndrom myślenia grupowego (*groupthink*) wyodrębnił i opisał jego cechy amerykański psycholog Irving Janis w roku 1972. W skrócie polega on na uleganiu ograniczającej sugestii i naciskowi grupy, której jest się członkiem. W wyniku autocenzury członkowie grupy dobrowolnie zubażają swoje zdolności intelektualne. Myślenie grupowe prowadzi w skrajnym stadium do utraty przez grupę poczucia rzeczywistości, przeceniania własnej siły oraz możliwości. Janis analizował między innymi błędne decyzje ciał doradczych i spektakularne porażki administracji amerykańskiej: klęskę w Pearl Harbor, inwazję w Zatoce Świń czy wojnę wietnamską. Spostrzegł on, że często grupy podejmują nie tylko błędne i pochopne, ale też irracjonalne i niemoralne decyzje:

Myślenie grupowe prowadzi do podejmowania błędnych decyzji i kryzysów, gdyż umożliwia grupie widzenie i słyszenie

⁷ Piotr D. Uspieński, *Fragmety nieznanego nauczania*, tłum. M. Złotowska, Warszawa 1991.

tylko tego, co chce. Informacje niezgodne z poglądami grupy są ignorowane, zwłaszcza jeśli pochodzą z zewnątrz. Grupa nie poszukuje i nie bierze pod uwagę nowych możliwości, co prowadzi do nieuzasadnionego optymizmu i samozadowolenia, a w następstwie do kryzysu⁸.

Janis wyodrębnił w sumie osiem objawów myślenia grupowego i warto pamiętać o nich w bieżącej działalności kolektywnej.

XI

W roku 1970 brazylijski artysta Cildo Meireles zrealizował słynny dziś *Coca-cola Project – Insertion into Ideological Circuits*. Na szklanych, zwrotnych butelkach coca-coli nadrukował białą farbą przesłanie: *Yankees go home!* Tekst na pustej butelce nie rzucał się w oczy, wtapiając się w opatrzony dizajn najslawniejszego na świecie odrdzewiacza; dopiero po wypełnieniu butelki czarnym „tłem” napis stawał się wyraźnie widoczny. Projekt nie opisuje jedynie sprytnej i niezwykle skutecznej strategii wnikania w strukturę systemu władzy i rynku i używania ich narzędzi przeciwko nim samym – czego pozory sztuka daje często. (Zawsze należy zadać wtedy pytanie, na ile jest to niebezpieczne dla systemu wniknięcie wirusa, a na ile retoryczna gra pozorów i wizerunków, dająca niewiele poza chwilową satysfakcją autora. System uzbrojony we wszystkie narzędzia kreacji i przetwarzania form repre-

⁸ *Syndrom grupowego myślenia*, w: Wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Syndrom_grupowego_my%C5%9Blenia.

zentacyjnych jest na tym polu trudnym i często niedocenianym przeciwnikiem). Projekt Meirelesa ma jeszcze jeden aspekt, na który pomógł mi zwrócić uwagę Alex Alberro swoim esejem *Media Art: Conceptualism in Latin America*⁹. Pracę brazylijskiego artysty umieszcza on oczywiście w kontekście konceptualizmu i w duchampowskiej tradycji *ready-made* (obiektów gotowych). Ale podkreśla odwrócenie, jakie następuje w niej wobec powszechnych ówczesnie i dziś strategii kolonialnych, w ramach których sztuka anektowała kolejne elementy rzeczywistości, fetyszyzując znalezione obiekty i umieszczając je we własnym kontekście – zwykle bezpośrednio w galerii. A fetyszyzując dzieło, mimochodem fetyszyzuje się zazwyczaj wysokorozwiniętą kulturę konsumpcyjną. Brazylijczyk nie upaja się zebranymi przez siebie butelkami. Przeciwnie – wprowadza je z powrotem w obieg (ekonomiczny i ideologiczny) i ten gest (niczym zaproszenie do uczestnictwa) staje się istotą projektu. Nie tyle butelki coca-coli z nadrukiem, co cyrkulujące butelki coca-coli z nadrukiem, jako medium projektu, stają się – zgodnie z ideą Marshalla McLuhana – jego przekazem. Ale jeśli istota dzieła, jego znaczenia tkwią nie w obiekcie, w dziele, ale w czynniku zewnętrznym – np. w cyrkulacji obiektu – zakładamy, że po drugiej stronie relacji, którą inicjujemy, będzie ktoś, kto zaproszenie ewentualnie przyjmie, spełniając (odbezpieczając) dzieło. W ramach takiego doświadczenia uczestnictwa

⁹ Zob. więcej: *Rewriting Conceptual Art*, red. M. Newman, J. Bird, London 1999.

zapośredniczenie instytucji sztuki traci sens. Nie przydaje się klasyczny odbiór dzieła – bierna kontemplacja stojących w galerii butelek z nadrukiem „Jankesi do domu!” wydaje się groteskowa, nieistotna; a sama praca spacyfikowana.

XII

W polskiej sztuce XX wieku mamy przynajmniej trzy wielkie przykłady budowania znaczeń i przekazu w oparciu o strategię uczestnictwa, przeciwstawione relacji „dzieło aktywnego twórcy – odbiór pasywnego widza”.

Przy okazji czynnika zewnętrznego, definiującego znaczenia dzieła (cyrkulacja butelek Meirelesa) wpadamy w sam środek idei sztuki kontekstualnej Jana Świdzińskiego. Artysta pyta:

Jaka sztuka jest nam potrzebna? Taka, która nie konstruuje obrazu rzeczywistości, lecz w niej UCZESTNICZY. Taka, która REAGUJE, a nie opisuje. Sztuka lokalnej świadomości określonych, RZECZYWIŚCIE ISTNIEJĄCYCH LUDZI W ICH RZECZYWISTYM, REALNYM ŚWIECIE. Taka, w której nie ma podziału na artystów kreatorów i biernych odbiorców. SZTUKA, W KTÓREJ KAŻDY CZŁOWIEK STAJE SIĘ KREATOREM WŁASNEJ RZECZYWISTOŚCI TAKIEJ, KTÓRĄ SAM AKCEPTUJE¹⁰.

Jest to postulat, mogący być mottem nie tylko dla kolejnych pokoleń niepokornych artystów postkon-

¹⁰ Zob. Jan Świdziński, *W kontekście rzeczywistości. Katalog wystawy*, Białystok 1971.

ceptualnych, krytykujących schematy instytucjonalne i zasady rządzące światkiem sztuki, ale też dla aktywistów propagujących idee tożsamości lokalnej i partycypacji.

Inny wielki mistrz, który przekroczył ramy modernizmu, Jerzy Grotowski, opisywał metodyczną różnicę w odbiorze dzieła sztuki (a dokładniej utworu teatralnego), mówiąc o „siedlisku montażu”. I idąc tropem tego pojęcia, możemy przyjrzeć się jednej z najbardziej radykalnych postaw dotyczących grupowych poszukiwań, jaka zaistniała w historii nie tylko polskiej sztuki. Grotowski wyróżniał dwa podstawowe siedliska montażu: w widzu (klasyczny teatr) i w aktorze (uobecniony w realizacjach poteatralnych od początku lat siedemdziesiątych, a najpełniej w *Akcjach*, nad którymi Grotowski pracował w odosobnieniu z rezydentami Workcenter do śmierci w roku 1999). Paradoksalnie, umieszczenie siedliska montażu w aktorze pozwoliło zrealizować w najbardziej konsekwentny, pogłębiony i radykalny sposób ideę uczestnictwa. W projekcie budowanym w oparciu o ideę montażu w aktorze, można już tylko uczestniczyć – oglądanie go nie ma większego sensu (jak nie ma sensu wystawianie i oglądanie butelek Meirelesa w galerii). Idąc za taką konstrukcją, można powiedzieć, że w tradycyjnym teatrze nikt nie „uczestniczy” (nie odbywa się „uczestnictwo”), mamy do czynienia z pewnego rodzaju umową społeczną, w ramach której widzowie odbierają przedstawienie gestów odgrywane przez aktorów (aktor odgrywa, a nie uczestniczy, widz odbiera – tym bardziej nie uczestnicząc).

Bardzo ciekawym i trochę zapomnianym mistrzem idei uczestnictwa w kulturze był Andrzej Pawłowski – modernista, badacz form, materii, światła i ich oddziaływania, twórca Wydziału Form Przemysłowych krakowskiej ASP, artysta, dizajner i teoretyk-wizjoner. Pisał w 1975 roku:

[...] wprowadzony został [...] mechanizm segregujący – podział na zawodowców i amatorów. Przydzielenie jednemu, a odmawianie drugiemu (odbiorcom) prawa jednego z najbardziej ludzkich, prawa do tworzenia, nabrało charakteru dyskryminacji. Negowanie bowiem uprawnień do twórczości jest równoznaczne z przypisaniem ułomności w podstawowych funkcjach. Tak to artyści stali się producentami protez dla działań imaginacyjnych tak zwanych odbiorców. Przypuszczam, że ten stan nie zadowala ani jednej, ani drugiej strony. Zmiany powinny przebiegać w następującym kierunku; obecnie: zawodowy artysta – odbiorca; w przyszłości: technolog procesów twórczych – twórca¹¹.

Wizje tego rodzaju pewnie jeszcze długo będą musiały poczekać na realizację. Używając rozróżnienia Guy Deborda – ani spektakl zintegrowany, ani rozproszony nigdy nie potrzebowały niezależnych twórców, kwestionujących *status quo*. Potrzebowały wykonawców (producentów sensów) i odbiorców. I wydaje się to ciągle aktualne, nawet jeśli przy pomocy współczesnych interfejsów otrzymujemy pozory możliwości uczestnictwa w kulturze, która z kultury spektaklu zmienia się powoli w kulturę *performance*. A w takim środowisku już nie tylko nasze zmysły są z zewnątrz bombardowa-

¹¹ Andrzej Pawłowski, *Inicjacje. O sztuce, projektowaniu i kształceniu projektantów*, Kraków 2001.

ne przez spektakl, ale nasze gesty, tęsknoty, aspiracje i lęki zostają użyte do jego produkcji; popatrz z tej perspektywy na przykład na *reality tv*, marketing bezpośredni, *event marketing* czy nawet liberalną ideologię brania spraw w swoje ręce.

XIII

Wracając do polskiej historii (nie tylko sztuki), zauważmy, że grupy są bardzo silnym elementem podtrzymującym aktywność społeczną i kulturalną w czasach małych stabilizacji – nawet tych najbardziej pozornych. Jednak w chwilach przełomu zwykle zatracają się w bezkształtnych i masowych ruchach, po których zostaje później poczucie zażenowania i wątpliwi bohaterowie. Przykładem takiego względnie współczesnego zatracenia się pochodzącym z pola sztuki (lata osiemdziesiąte) był romans artystów z klerem i proceder wystaw przykościelnych, w ramach których autocenzura i cenzura szły krok w krok z grafomanią i kiczem. Na polu aktywizmu – stopniowa wyprzedaż społecznych wartości pierwszej Solidarności.

We wczesnych latach siedemdziesiątych – które i dla artystów, i dla aktywistów współczesnych cały czas pozostają ważnym kontekstem – zaistniało w polskiej kulturze zjawisko wyjątkowe w skali nie tylko europejskiej: ruch, a właściwie sieć, galerii niezależnych. Każdy z ośrodków zachowywał pełną autonomię i często polemiczny wobec sąsiadów charakter. Za Józefem Robakowskim wypada nazwać go Żywą Galerią. Były to

najróżniejsze przedsięwzięcia niezależne lub częściowo zależne, nastawione nie tyle na wystawianie sztuki, ile na organizowanie dyskusji wokół niej – w poszerzonym polu. Galerie, archiwa, biura i laboratoria sztuki albo jej dokumentacji powstawały w prywatnych domach i mieszkaniach, pracowniach, w piwnicach, na strychach i w sprzyjających (albo wystarczyło, że obojętnych) ośrodkach kultury. W ramach sieci powstawały najbardziej radykalne przedsięwzięcia artystyczne – wyrastające z semiotycznego ducha konceptualizmu, ale też działania osadzone w kontekście społecznym i politycznym: projekty sztuki kontekstualnej, pierwsze wystąpienia feministyczne, krytyka kultury konsumpcyjnej (z jej lokalną, groteskową odmianą). Ze świetnym warsztatem, profesjonalizmem i wrażliwością mieszały się wystąpienia, o których dziś sami autorzy woleliby zapomnieć; wizjonerzy dyskutowali z entuzjastami i hochsztaplerami. Jan Świdziński pisał:

Pozostawaliśmy w świecie fikcji, którą nam narzucono i którą my zaakceptowaliśmy. Nie da się dłużej nie dostrzegać rzeczywistości, w której się żyje. Nie da się wyjść poza nią; uciec w świat czystych, artystycznych mediów, a jednocześnie nie stać nas na luksus podwójnego życia: ŻYCIA NA NIBY I ŻYCIA NAPRAWDĘ. Nie możemy już dłużej oddzielać sztuki od życia i życia od sztuki¹².

„Pseudoawangarda” – zjawisko i pojęcie, które (podobnie jak np. „impresjonizm” czy „antyglobalizm”) straciło z czasem jednoznacznie pejoratywne znaczenie –

¹² Świdziński, dz. cyt.

przechodzi dziś do historii jako jedno z najważniejszych zjawisk w polskiej sztuce XX wieku. Pseudoawangarda podważyła powagę dogmatycznej awangardy i jej mit – autonomię sztuki (w który mówiąc na marginesie, chyba nikt nigdy nie wierzył).

W 1981 roku łódzkie środowisko realizuje największy projekt artystyczny w historii tej części Europy – *Konstrukcję w Procesie*. W tej i w kolejnych edycjach biorą udział tacy artyści światowej awangardy jak Sol LeWitt, Emmet Williams, Dennis Oppenheim, Joseph Kosuth, Dan Graham, Richard Serra czy Allen Ginsberg. Ale liczba gwiazd nie stanowiła jedynej wartości *Konstrukcji* i innych przedsięwzięć Międzynarodowego Muzeum Artystów, które powołali jej organizatorzy i uczestnicy. Połączyli oni w swoim programie dwie ważne do dziś in-spiracje – kulturalną i społeczną: tradycje kolejnych awangard, przez lata sprzeciwiających się strukturom władzy, rynku i konserwatywnych przyzwyczajęń mieszczaństwa oraz egalitarne i utopijne wartości pierwszej Solidarności:

Międzynarodowe Muzeum Artystów istnieje poza głównymi instytucjami i strukturami władzy art-worldu, mając przejściowy i otwarty charakter, definiowany przez sieć komunikacji istniejącą pomiędzy artystami. Jest to faktycznie muzeum bez ścian, którego program dotyczy głównie wymiany informacji i idei – pisali we wspólnym manifestie. A pierwsza edycja *Konstrukcji w Procesie* odbyła się w czasie narodzin Solidarności – nowego, dynamicznego ruchu społecznego, który duchowo patronował wydarzeniu. Było to największe niezależne wydarzenie artystyczne zorganizowane kiedykolwiek po wojnie w Polsce, a nawet w Europie Środkowo-Wschodniej, w którym wzię-

ło udział ponad 50 wybitnych artystów z lat siedemdziesiątych; wszystkie prace zrealizowane w ramach projektu artyści przekazali w darze Solidarności¹³.

XIV

Artyści kochali Solidarność, a Solidarność przez chwilę kochała artystów (albo raczej pozwalała się kochać). Przykładami są *Konstrukcja w Procesie* i projekt *Hommage à Solidarność* Ewy Partum, zrealizowany w latach 1982 i 1983 w Berlinie i w Łodzi zmysłowy *performance* dedykowany związkowi.

Ewa Partum, obok wrocławskiej artystki Natalii LL, jest matką współczesnego polskiego feminizmu. Nieco zapomniana. Według badań Piotra Żuka opublikowanych w roku 2001 w książce *Spoleczeństwo w działaniu* „feministki [...] mają problemy z polskimi korzeniami” i powołują się głównie na zachodnie tradycje. Wiem, że zbliżam się w tym miejscu do epatowania arogancją awangardy, ale warto zwrócić uwagę na fakty, których odkrycie na innym gruncie niż historia sztuki, może być inspirujące.

Pierwszą realizacją Partum, jaką znamy, jest projekt z 1965 roku, w którym artystka wpisuje fizycznie swoją postać w dzieło (wykonując jej obrys). Otwiera w ten sposób długoletnie działania z Ewą Partum w roli głównej, od początku lat siedemdziesiątych reprezentują-

¹³ http://info.galerie.art.pl/galerie/m_artyst.html. Tu też zob. więcej informacji.

cych i podkreślających aspekty i atrybuty kobiecości. Artystka wyrażała to nie tylko poprzez problematykę kolejnych realizacji (*mój dotyk jest dotykiem kobiety*, 1971; *mój problem jest problemem kobiety*; 1979). Stosowała strategie, którymi bezpośrednio interweniowała w normy, schematy i przyzwyczajenia. Od połowy lat siedemdziesiątych, występując nago, nie pozwalała widzom zapomnieć, że najpierw jest kobietą, dopiero później artystką. Z jej działań wyłania się kobiecość jako bohater zbiorowy, w którego artystka wciela się – reprezentuje kobiety albo woła do nich: *Kobiety, małżeństwo jest przeciwko wam!* (realizacje z lat 1980–81).

XV

W kwietniu 2005 roku oficjalnie rozpoczęła działalność polska grupa Creative Commons. CC powstało w 2001 roku w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy naukowców (przede wszystkim prawników) i działaczy zaangażowanych w ochronę wspólnych dóbr kulturowych oraz domeny publicznej. Podstawowym celem organizacji, wspieranej przez wydziały prawa uniwersytetów Stanford i Harvard, jest umożliwienie twórcom rozpowszechniania własnych dzieł na licencjach zapewniających częściową ochronę praw autorskich. Opracowane przez CC licencje częściowo lub w pełni zwalniają użytkowników z konieczności respektowania praw autorów. Licencje zostały opracowane z myślą o każdego rodzaju twórczości: stronach internetowych, muzyce, zdjęciach, filmach,

literaturze czy materiałach edukacyjnych i artykułach naukowych.

Dla autora idei Creative Commons, Lawrence'a Lessiga, inspiracją pozostaje ruch hakerów (informatyków), rozwinięty przez wizjonera Richarda Stallmana. Píše on o tym we wstępie do swej książki *Wolna kultura* – manifestu projektu CC:

W rzeczy samej, kiedy ponownie odczytuję teksty Stallmana, a szczególnie jego eseje z książki *Free Software, Free Society*, zdaję sobie sprawę, iż wszelkie teoretyczne kwestie, które rozwijam, są tak naprawdę sprawami, o których Stallman pisał dekady wcześniej¹⁴.

Lessig przesuwając jedynie akcent z wolności w interaktywnych przestrzeniach technologii na wolność w sferze szeroko rozumianej kultury. A CC to współczesna forma solidarności (która jest niczym innym jak wrażliwością społeczną). Ruch nie sprowadza się tylko do tworzenia regulacji prawnych. Odwołuje się do wartości wspólnych dla pierwszej Solidarności i współczesnych ruchów alterglobalistycznych: tradycji współpracy stawianej ponad konkurencją i wolnego dostępu do informacji zamiast niedemokratycznych barier:

Ta tradycja to sposób, w jaki powstaje nasza kultura [...], przychodzimy z tradycji wolnej kultury – przy czym słowo „wolna” nie oznacza, że coś jest „wolne od opłaty”, jak na przykład piwo rozdawane za darmo. Chodzi tu o „wolność” w takim zna-

¹⁴ Lawrence Lessig, *Wolna kultura*, wstęp E. Bendyk, tłum. P. Białokozowicz i in., Warszawa 2005, s. 73.

czeniu, jak w zwrotach: wolność słowa, wolna wola czy wolne wybory¹⁵.

Polska edycja *Wolnej kultury* została przygotowana w oparciu o kolektywne tłumaczenie, którego kolejne etapy można było śledzić na stronie internetowej i włączać się do procesu. Następnie wydana w formie książkowej i zgodnie z licencją CC umieszczona w internecie. We wstępie do polskiego wydania autor, we wzruszający i niemal grafomański sposób, nawiązał do polskiej historii:

Nad kominkiem w mojej jadalni wisi plakat, który kupiłem w 1982 roku podczas podróży do Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego. Został oprawiony, by chronić zwykły, żółtknący papier, z pojedynczym słowem wypisanym na czerwono pośrodku: Solidarność. Mieszkańcom Zachodu, przynajmniej tym na tyle dorosłym, by pamiętać 1980 rok, tak kojarzy się Polska. Myślimy o walce i oporze wyprzedzającym swój czas, który jednak budował podwaliny wolności. [...] Podobna walka jest głównym tematem mojej książki¹⁶.

XVI

Należałoby zatrzymać się chwilę przy terminie „interakcja” (i jego obciążeniach), łączącym się ze współczesnymi strategiami i technologiami informatycznymi. W idei interakcji dostrzegam pułapkę – osaczenie. Według Paula Virilio zagadnienie interaktywności pojawiło się w XIX

¹⁵ Tamże, s. 201.

¹⁶ Tamże, s. 9.

wieku wraz z wynalezieniem telegrafu, ale też technologii medycznych wykorzystujących elektryczność do eksperymentów na świnkach morskich – przeprowadzanych „z zimną krwią”¹⁷. Interaktywność bowiem dotyczy bardziej faktu komunikacji między jednostkami niż możliwości/niemożliwości uczestniczenia w takim procesie. Zauważmy, jak dużo energii i czasu poświęca się technikom i technologiom umożliwiającym interakcję, zaniedbując przy tym jej potencjalnych uczestników. Przez wieki literatura była funkcją nauki czytania i pisania, a proporcje były odwrotne – poświęcało się długie lata każdemu z potencjalnych uczestników wymiany informacji, ucząc go i doskonaląc w posługiwaniu się normami językowymi i pozajęzykowymi. Dziś nie mamy pojęcia o językach, którymi się posługujemy – albo raczej to one posługują się nami – w interesie zarządzających nimi z zimną krwią eksperymentatorów. Najprostszy język programowania – HTML – zna znikomy procent użytkowników komputerów. Druzgocące zwycięstwo komunikacji i komunikatów nad komunikującymi się można odczytywać jako najważniejszy objaw i jednocześnie przyczynę współczesnego wyalienowania. Wiemy już, że nie jest on przypadkowy (można mówić – i hakerzy mówią – o nowym analfabetyzmie, który ułatwia panowanie nad masą już nie ludzi, a jedynie numerów telefonów i adresów IP). Przestaliśmy być osobami, zostaliśmy abonentami – jednostkami umieszczonymi w sieci połączeń. Zwycięstwo komunikacji i interakcji

¹⁷ Zob. Paul Virilio, *Art and Fear*, London 2003.

to wspomniane już zwycięstwo indywidualizmu nad personalizmem. Dlatego wolałbym mówić o uczestnictwie i spotkaniu niż o interakcji.

XVII

Ponad sto lat temu jeden z pierwszych artystów awangardy, znany jako samotnik, indywidualista i egoista, pisał w listach do brata:

Obaj bylibyśmy konsekwentni i obaj [...] stanęlibyśmy na przeciw siebie jak wrogowie, np. po obu stronach barykady, ty z jednej strony jako żołnierz legalnego rządu, ja z drugiej jako rewolucjonista czy buntownik [...]. Zawsze, prędzej czy później, trzeba się w końcu zdecydować, gdzie się chce stanąć, po prawicy czy po lewicy¹⁸.

Mniej znanym, podobnie jak radykalne, rewolucyjne poglądy, fragmentem aktywności artysty było oparte na utopiach społecznych marzenie (i próby jego realizacji), by stworzyć „falanster” artystów – wspólnotę, w której żyliby oni i pracowali razem, nie tylko oszczędzając w ten sposób na kosztach utrzymania, ale też wzajemnie się inspirując.

Van Gogh nie jest nieudanym, wyprzedzającym czas wcieleniem kapitalistycznego mitu sukcesu, jak chcą nam wmówić produkujący sensacje dziennikarze i autorzy spektakularnych wystaw muzealnych. Autor *Słoneczników* jest raczej ojcem tej najbardziej radykalnej awangar-

¹⁸ Vincent van Gogh, *Listy do brata*, tłum. J. Guze, M. Chełkowski, Warszawa 2002, s. 93.

dy, która przesuwając akcent raz na doświadczanie, innym razem na spotkanie, zawsze z najintensywniejszym zaangażowaniem szukała (utopijnych) możliwości pracy bez kompromisów w społeczeństwie i kulturze zbudowanych na kompromisach. Antonin Artaud w tekście z 1947 roku nazwał van Gogha „samobójcą społecznym”: „Społeczeństwo udusiło w swych szpitalach tych wszystkich, których chciało się pozbyć i których się obawiało, gdyż nie chcieli oni stać się współnikami pewnych najgorszych świństw”¹⁹.

Przykład van Gogha pokazuje też historyczną niewydolność podziału na wyalienowany modernizm, wierzący w autonomię sztuki, i zaangażowaną społecznie awangardę. Inni wspomniany tu artyści modernizmu (awangardy?) – Grotowski, Pawłowski – też zaprzeczają temu uproszczeniu. Mistrz awangardy Kazimierz Malewicz, autor *Czarnego czworokąta* (znanego jako *Czarny kwadrat na białym tle*), pisał w 1915 roku: „Sztuka nie powinna zmierzać ku skrótom i uproszczeniom, lecz winna dążyć do komplikacji”²⁰.

XVIII

Współcześnie kolejne pokolenia eksperymentujące z coraz mniejszymi narracjami, jakby zdając sobie z tego

¹⁹ Za: Andrzej Przywara, *Posłowie*, w: *Siedem Przestrzeni*, Kraków 1994, s. 69.

²⁰ Kazimierz Malewicz, *Od kubizmu i futuryzmu do suprematyzmu. Nowy realizm w malarstwie*, w: Andrzej Turowski, *Między sztuką a komuną*, Kraków 1998.

sprawę, pracują coraz mniej w sferze określania potrzeb i budowania utopii, więcej zaś – wyzyskując i negocjując poszerzenie pola realnych możliwości. Po masowych egzaltacjach kontrkultury lat sześćdziesiątych, grupowych ekscesach ruchu punk i próbach wskrzeszenia awangardowych idei uczestnictwa w analogowym ruchu DIY (Do It Yourself), w ramach którego na chwilę rozkwitła twórczość i produkcja niezależna w tradycyjnym znaczeniu tego słowa (niezależne wydawnictwa muzyczne, bootlegi, ziny), nastąpił moment zbiorowego nihilizmu (niemal XIX-wiecznie wyglądają listy Kurta Cobaina do wydawców, pisane ołówkiem i wysyłane faksem).

Ale wtedy pojawił się komputer osobisty i internet. Idee DIY wybuchły z nową siłą. I cały czas należy wiązać nadzieje z takimi zjawiskami jak hakytywizm, Wikipedia czy Indymedia, *free software*, *software* i *wifi-art*, czy wspomniane już dwukrotnie idee i oprogramowanie *peer-to-peer*.

Carolinie Caycedo, Marjetici Potrc, mumbajskiej grupie Open Circle, gdańskiej artystyczno-aktywistycznej zjawie RAT, Pracowni Obin, designersko-zaangażowanemu teamowi Urbikon z postenerdowskiego Lipska czy krakowskiej grupie performersko-teatralnej Pif-paf wspólny jest współcześnie rozumiany realizm: dociekliwe obserwowanie, badanie i określanie realnych potrzeb – estetycznych, społecznych czy nawet ekonomicznych – w środowisku, w którym pracują. Projekty są dynamicznymi kontekstowymi interwencjami albo długoterminowymi procesami z elementami obserwacji, badań, interakcji – zwykle tworzonymi grupowo.

Nie są to skończone dzieła, raczej sugestie albo puenty kolejnych etapów; pozostając otwarte, często wychodzą poza uwodzicielski solipsyzm sztuki. *Life is interesting* – pisze w swej książce *Rythm Science* Paul D. Miller (aka DJ Spooky). Będąc artystą konceptualnym, muzykiem i teoretykiem, wprowadzając czarną tradycję i model DJ do szerokiej kultury, poszerza on jednak i przekracza pojęcie realizmu (zbliżając się do modernistycznych eksperymentatorów).

Niektórzy artyści badają i kwestionują wewnętrzne mechanizmy, gramatykę działań twórczych (szeroko rozumiejąc to słowo) w kontekście społecznym i politycznym – obserwują możliwości, uwikłanie i dynamikę samej idei twórczości (jak robił to na przykład Pawłowski). Dzięki nim wiemy więcej nie tyle o tym, jak walczyć z opresyjnym systemem, ile jak być w tej walce wiarygodnym, głęboko wnikliwym i uczciwym, jak nie popadać w rutynę, przyzwyczajenia i nie poprzestawać na sprawdzonych metodach i uproszczonych schematach formalnych (technologicznych) i ideologicznych. Hamburgska grupa Rekolonisation, realizując absurdalne akcje w przestrzeni publicznej, nazywa je projektami edukacyjnymi (odpowiadając na pytanie o miejsce swojej aktywności wobec artystyzmu i aktywizmu). Używając obrazów rodem z multimedialnej wojny i nakładając je na topografię miasta, pytają na przykład o to, czy, kiedy i jak można być niewidzialnym we współczesnym świecie. Takim warsztatowym zabiegiem oczyszczają jego percepcję z przyzwyczajień i schematów.

A według Slavoj Žižka myślenie o współczesności schematami, przez pryzmat starych pojęć, jest poważnym kłopotem nowego aktywizmu²¹.

Caycedo, która zazwyczaj tworzy z grupą przyjaciół, znajomych lub we współpracy z obcymi ludźmi, wypowiada się przeciw różnym formom alienacji nie tylko w życiu, ale też w sztuce:

Według mnie kiedy sztuka zamieniana jest w przedmiot i przestaje być rzeczywistością, zbliża się do innych form rozrywki, za które płacisz – jak kino, muzyka, lub kolorowe magazyny. Mnie w tym momencie zajmuje, jak sprawić, żeby pokaz stał się aktywną i konstruktywną częścią samego procesu, a nie jego zwieńczeniem. Jak można wykorzystać artystyczną infrastrukturę i zagarnąć przestrzeń sztuki dla społecznych projektów tak, żeby zawarła je i pomieściła, ale nie ograniczała. W jaki sposób rozszerzyć granty, dotacje, możliwości, ułatwienia, prowizje, przyznawane nam, artystom, w kierunku innych grup społecznych²².

Co do „arogancji awangardy” – pobrzmiwa ona trochę w idei, by sztuka zawarła w sobie i pomieściła projekty społeczne. Można zaproponować alternatywną ideę – żeby to sztuka czasem dała się wchłonąć projektem społecznym.

²¹ Slavoj Žižek, *Czy czytelnicy Hardta, Negriego i Klein potrafią zdobyć i sprawować władzę?*, „Europa. Fakt” 23 listopada 2005), 47/05 (86), s. 12.

²² Carolina Caycedo, *Perché!? Why is art the bare nerve of society*, Roma 2003.

XIX

Dociekliwość (sama-w-sobie) wydaje się mimo wszystko ciągle szansą. Jest to może jedyny termin, przy pomocy którego można dziś opisywać sztukę – nie tylko współczesną – tą, która potrafi wyrwać się z jednej strony ironii, z drugiej – funkcjom użytkowym. Dociekliwość taka różni się od dociekliwości naukowej (czy awangardowej) tym, że nie służy poznaniu. Jest to może trudne do wyobrażenia – ale nie służy niczemu (zewnątrznemu) – jest introwertyczna, jak introwertyczne było siedlisko montażu i proces dopracowywania *Akcji* u Grotowskiego czy jest doświadczanie miasta przez Rekolonisation albo sypanie mandali przez buddyjskich mnichów (którzy następnie uroczą ją unicestwiają). Zbliży się ona trochę do dyskursów modernistycznych i awangardowych, odkrywając ich często wykpione, ale złożone bogactwo (na przykład idee integracji sztuki i życia w tradycjach nie tylko awangardy, ale też bohemy – patrz jeszcze raz van Gogh). Sięga wzrokiem poza strukturalizm – zagłębiając się w psychoanalizie, odkrywając perspektywy queerowe i kolejne oblicza globalnej historii politycznego i społecznego wykluczania – podejmując to, co nierozwiązane i wypierane.

Taka odarta, introwertyczna dociekliwość – jako przeciwieństwo ekstrawertycznych i uwikłanych idei reprezentacji i prezentacji – mogłaby też definiować alterglobalizm. Kiedy idea wizerunku, „brandu”, oparuje ruch alterglobalistyczny, nastąpi jego samounicestwienie; natomiast idea introwertycznej dociekliwości

może doprowadzić do jego spełnienia w wielości. Ale nie sama! Bo sama dociekliwość to dopiero połowa zdania Marca Fogga o penetracji albo Martina Bubera o doświadczeniu. Odsyła ona bezwzględnie do relacji Ja-Ono – relacji doświadczenia, pojmowania (opanowania!) – które jest przeciwieństwem idei spotkania.

A historia kultury europejskiej jawi się jako historia konkurujących ze sobą szkół dociekliwości, zaniedbujących potrzeby związane z odnajdywaniem miejsca w świecie i spotkaniem jako wartością samą w sobie (Grotowski mówił o „akcie całkowitym”, a za Mickiewiczem o „całym człowieku, człowieku pojętym jako całość”).

XX

Mówiąc o dociekliwości, odwołujemy się zwykle do rzeczywistości. I tutaj zaczynają się kłopoty, na które zwraca uwagę nieśmiertelny francuski poeta filozofii, Jean Baudrillard.

Baudrillard, ojciec symulacji i symulaków, w 2004 roku pisał o końcu epoki spektaklu. Nie jest pierwszy, ale jest inspirujący:

Mówi się zwykle, że to, co rzeczywiste, uległo hegemonii znaku, obrazu, symulakra, krótko mówiąc – że rzeczywistość uległa temu, co sztucznie wytworzone (rozpoznanie to stanowi podstawę koncepcji społeczeństwa spektaklu). Dziś trzeba powiedzieć coś przeciwnego: utraciliśmy znak i to, co sztuczne, na rzecz rzeczywistości absolutnej. Utraciliśmy zarazem spektakl, alienację, dystans, transcendencję, abstrakcję, wszystko to, co dzieliło nas jeszcze od nadejścia Rzeczywistości Integral-

nej, nieodwołalnego i natychmiastowego urzeczywistnienia świata²³.

Koncept rzeczywistości, o czym też przypomina Baudrillard, jest stosunkowo nowy. A przyłapani na wierze w rzeczywistość, czujemy się jak złapani na praktykowaniu zabobonu. To, co systemowi spektaklu niewątpliwie się udało, to zaszczepić w nas poczucie pewności, że jego alternatywą jest właśnie rzeczywistość. Nawet jeśli tak jest, żadne, najczulsze nawet narzędzie, w którego posiadaniu jesteśmy, nie jest i nie było dotąd nigdy w stanie jej zarejestrować. Tymczasem spektakl może cały czas konstytuować swoje panowanie przez ciągłe odwoływanie się do rzeczywistości (wspomniana wyżej nadprodukcja ekspertów i badania przeprowadzane przez niezależne instytuty, potwierdzające wartość i wyjątkowość naszego produktu). Ale kiedy przez nadprodukcję wizualną zabijamy spektakl obrazów i znaków, zabijamy jednocześnie rzeczywistość („obraz nie ma już nawet czasu na to, by stać się obrazem”).

W tym kontekście, wbrew idei Carol Vanderveer, wydaje się raczej, że G.W. Bush perfidnie znów istnieje, będąc elementem Rzeczywistości Integralnej i przeciwieństwem na przykład Billa Clintona (a u nas Kwaśniewskiego czy Tuska), który razem z ornamentem skandali był telewizyjną symulacją z politycznego *reality show*. Bush (podobnie jak bracia Kaczyńscy) jest zbyt prostolinijny, by stać się symulacją (jak prywat-

²³ Jean Baudrillard, *Pakt Jasności. O inteligencji Zła*, Warszawa 2004, s. 41.

nie powiedział pewien kurator o Kaczyńskich: „czuć ich pot”), co pociąga za sobą wątpliwość co do skuteczności pacyfikowania ich w roli symulacji. Ta strategia jest tu nieskuteczna, a sami bohaterowie stają się znowu i n t e - g r a l n i e niebezpieczni.

Nie jest najważniejsze, czy diagnoza Baudrillarda dotyczy już współczesności, czy dopiero zbliżającej się przyszłości. Zawiera obserwację zjawiska, które niepokoi inaczej. Masowe zwycięstwo w zmasowanej walce ze znienawidzonym masowym spektaklem i symulacjami, nagle prowadzi wprost na jałową ziemię technicznej pewności z odzyskania rzeczywistości – „bez odniesienia do jakiegokolwiek przyczyny czy jakiegokolwiek ostatecznego celu”. Rzeczywistość Integralna, o której pisze autor *Symulacji i symulaków*, nie jest rzeczywistością – jest koszmarem! Wszystko jest w niej przezroczyste, widzialne, wyzwolone i spełnione, niczym w Idealnej Unii Europejskiej z marzeń technokratów – wszystko ma sens i nie ma „już niczego, o czym nie byłoby nic do powiedzenia”.

Kilka lat temu Naomi Klein zadawała pytanie, które do dziś bezmyślnie powtarzają polscy krytycy sztuki: „Jak być naprawdę krytycznym w epoce masowego kampu?”. Tylko że dziś należy raczej pytać: Jak być naprawdę krytycznym w epoce masowego krytycyzmu?

XXI

Wyobraźmy sobie, że w ostatniej scenie bohaterowie tych rozważań – artyzm i aktywizm – splatają się w uścis-

ku i rozpoczynają nowe życie z błogosławieństwem Marca Foggia i Martina Bubera. Pozostawmy bez odpowiedzi pytanie, czy uczucie to jest czyste.

Wystarczy, że współczesny sztuczny sztuczny pomoże czasem aktywizmowi w docenianiu wartości percepcji i przenikania do przedmiotu zainteresowania, a radykalny aktywizm przypomni sztuce o drugiej części zdania Foggia, dotyczącej poszukiwania miejsca w świecie, jak też o dwusłowie Bubera Ja-Ty (albo odwrotnie).

Artystów myślących materią i aktywistów myślących ideą (albo odwrotnie) połączy myślenie energią. Pamiętajmy przy tym, że Marco Fogg to postać fikcyjna, literacka, Martin Buber (1878–1965) – nie; a „porozumienie jest czymś bez porównania lepszym niż nieporozumienie”.

ANNA NACHER

CYBERFEMINIZM JAKO PRAKTYKA ROZWIKŁYWANIA SPLATAJĄCYCH SIĘ SIECI WŁADZY

Wypada mi rozpocząć od pewnego wyjaśnienia: niniejszy esej jest elementem pewnej serii, w jaką układają się moje rozważania na temat cyberfeminizmu¹. Pozostaję wierna przekonaniu, że zagadnienie to wykracza poza sieć i poza feminizm rozumiany jako określona polityka ufundowana na ugruntowanych przesłankach co do grupowego podmiotu. Cyberfeminizm, pozostając w nurcie rozważań zainicjowanych przez Donnę Haraway, jest dla mnie przede wszystkim teorią/praktyką/polityką płci uprawianą w świecie postludzkiem, w paradoksalnych czasach, które są naszym udziałem, polityką, jak to określa Haraway, cyborgiczną². Jego inte-

¹ Zob. Anna Nacher, *Cyberfeministyczne rekonfiguracje – Internet jako przestrzeń publiczna*, „Recykling Idei”, www.recykling.uni.wroc.pl/index.php?section=6&article=90 oraz *Cyborg jako kłaczce – polityka produktywnych sprzeczności*, w: *Gender – konteksty*, red. M. Radkiewicz, Kraków 2004, s. 119–129.

² Bliżej ową cyborgiczną politykę scharakteryzowałam w tekśc-

gralnym elementem jest weryfikacja i rekonfiguracja najistotniejszych podstaw zachodniego projektu tożsamości, a być może, zachodniego projektu filozofii w ogóle, wraz z tkwiącym u jego podstaw przekonaniem co do wzajemnych relacji materii i formy, aktywności i pasywności, konceptualizowanych zawsze w ramach siatki pojęciowej nieobojętnej wobec płciowych rozróżnień.

Dyskurs cyborga jest – jak to podkreślają inni autorzy – dyskursem przede wszystkim o przekraczaniu granic³. Tę część mojego cyborgicznego projektu chciałabym poświęcić cyberfeminizmowi jako strategii rozwikływania nader złożonych i wzajemnie się splatających sieci władzy we współczesnym świecie. Są to zagadnienia dość ogólne, ale zasadnicze dla analizy cyberfeminizmu jako dyskursu. Na boku pozostawiam – szalenie interesujące – zagadnienia bardziej szczegółowe: płciową charakterystykę architektury cyberprzestrzeni; problem projektu, który uwzględniałby relacje płci⁴, czy wreszcie cały ob-

cie *Cyborg jako kłaczę...*

³ Linda Janes, *Introduction to Part Two*, w: *The Gendered Cyborg. A Reader*, red. G. Kirkut, L. Janes, K. Woodward, F. Hovender, London 1999.

⁴ Przyjmuję w niniejszym tekście praktykę pisania po prostu o „płci”, nie zaś o „płci społeczno-kulturowej”. Czynię tak z zasadniczego względu: anglojęzyczne terminy *gender* i *sex* przyjęło się przekładać jako odpowiednio: „rodzaj” (lub „płeć społeczno-kulturowa”) oraz „płeć biologiczna”. „Rodzaj” wydaje się być o tyle dobrym odpowiednikiem, że odsyła w polskim kontekście od razu do działań dyskursywnych (w tym przypadku do rodzaju gramatycznego), stosuje tę wykładnię np. Ewa Hyży (*Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*, Kraków 2003). Praktyka translacyjna nie jest jednak jednolita, o różnicy między płcią kulturo-

szar związany z dyskursem autora w cyberprzestrzeni. Jak wiadomo, domena cyfrowa przyczyniła się do przemian w praktykach autorstwa, ujawniając lokalność koncepcji autora jako pojedynczego i zasadniczego źródła tekstu kultury. Chodzi nie tylko o autorstwo grupowe (jak w przypadku np. oprogramowania), ale także o techniki remiksu czy strategie plądrafoniczne⁵. Popularne dyskusje nad zagadnieniem praw autorskich w epoce cyfrowego przetwarzania danych ujawniły też uzurpację nowoczesnej koncepcji tego rodzaju praw, opartych zwłaszcza na

wą i płcią biologiczną pisze także Joanna Mizielińska (*(De)konstrukcje kobiecości*, Gdańsk 2004). Wadą przyjęcia jednoznacznej wykładni (niezależnej od kontekstu) jest fakt, że stosowanie z jednej strony pojęcia „płeć”, a z drugiej zaś – „rodzaj” nadmiernie separuje obie sfery. Jak się przekonamy, krytyka Judith Butler pokazała, że jest to pewne *continuum* i że w gruncie rzeczy rozróżnienie na planie językowym płci biologicznej i kulturowej (czy też płci i rodzaju) jest efektem pewnego określonego dyskursu przeciwstawiającego materialność znaczeniu. Sądzę zatem, że po pierwsze: anglojęzyczne terminy *sex* i *gender* powinny być przekładane zgodnie z kontekstem w jakim występują, nie zaś z abstrakcyjnymi językowymi normami poprawnościowymi; po drugie: należy wyciągnąć wnioski z krytyki d y s k u r s y w n e g o rozróżnienia, jakie przeprowadziła Judith Butler, wskazując na fakt, że obie kategorie są lokowane w obszarze kultury (jako dyskursywne). A zatem również rozróżnienie płcie biologicznej – płcie kulturowej nie tylko raziłoby sztucznością, ale byłoby zupełnie błędne z punktu widzenia logiki mojego wyводу. Nie oznacza to, wbrew twierdzeniom niektórych krytyczek, rezygnacji z materialności (cielesności), jest natomiast praktyką wskazującą na złudzenia realizmu epistemologicznego (że da się oddzielić „dyskurs” od „materii”).

⁵ Obszerniej na temat przemian autorstwa zob. Lev Manovich, *Kim jest autor. Modele autorstwa w nowych mediach*, <http://www.cyberforum.edu.pl>.

„prawie do posiadania”, zabezpieczanym za pomocą rozmaitych procedur i strategii stabilizujących istniejące stosunki władzy. Na boku pozostawiam także specyfikę sieciowej komunikacji czy formy organizacji cyberdyskursu. Są to zagadnienia zbyt obszerne, aby poddać je analizie w krótkim, zwartym tekście pisanym na potrzeby antologii. Tym, co interesuje mnie najbardziej, jest analiza dyskursywna w szerszym planie, uwzględniająca pytania o relacje władzy nie tylko w samej cyberprzestrzeni, ale pytająca również o moc dyskursywnych rozróżnień, w które cyberprzestrzeń jest uwikłana, a które dyskurs cyborgiczny poddaje rekonfiguracji. Najważniejsze jest dla mnie to, że od takich pytań nie da się uciec na pewnym poziomie refleksji dotyczącej płci, relacji między naturą i kulturą oraz stosunków władzy, których efektem jest ujmowanie świata zawsze w kategoriach hierarchii: kulturowych, ekonomicznych i społecznych.

WYOBRAŹNIA JAKO FAKT SPOŁECZNY⁶

⁶ Posługuję się tutaj formułą zaproponowaną przez Arjunę Appadurai, dla którego wyobraźnia nie jest tym samym co fantazja i nie polega na kwietystycznej ucieczce od rzeczywistości. Jak pisze Appadurai: „Historia masowych migracji (dobrowolnych bądź wymuszonych) nie jest nowym zjawiskiem w dziejach ludzkości. Kiedy jednak zestawimy ją z gwałtownym przepływem mediatyzowanych obrazów, scenariuszy i wrażeń, otrzymamy nowy porządek braku stabilności w procesie wytwarzania nowoczesnych podmiotowości”. W związku z tym „praca wyobraźni [...] nie jest ani w całości emancypująca, ani też dyscyplinująca, ale jest przestrzenią kontestacji, w której jednostki i grupy dążą do włączenia tego, co globalne, w ich własne praktyki nowoczesności”. Mamy więc

Pojęcie globalnej sieci funkcjonuje oczywiście w samym centrum wielu politycznych projektów, nie wyłączając neoliberalizmu. Istotną strategią ubezpieczającą hierarchiczne *status quo* jest jednak technokratyczne traktowanie internetu, cyberdyskursu i nowych technologii komunikacji wyłącznie jako narzędzi (celuje w tym zwłaszcza neoliberalna polityka „rozwoju sektora IT”). Jest w tym zresztą pewna konsekwencja, pokazująca po raz kolejny, jak ważną rolę w rozgrywkach o władzę odgrywa dyskursywna moc kategoryzacji. Rozdział tego, co polityczne, od tego, co techniczne i naukowe, jest wszak gwarantem porządku społecznego opartego na obecnie funkcjonujących hierarchiach. Jak pisze Haraway:

Władza definiowania tego, co liczy się jako techniczne, i tego, co uznawane jest za polityczne, znajduje się w samym centrum technonauki. Wytworzenie przekonania, że granica między technicznym a politycznym, a więc między naturą a społeczeństwem, jest czymś realnym, osadzonym w materii faktów, jest zasadniczą funkcją narracji o Rewolucji Naukowej i postępie⁷.

To kolejny powód, dla którego ów szerszy, kreślony przeze mnie za Haraway i Hayles, projekt cyberfemi-

do czynienia ze zjawiskiem, które zbyt rzadko jest uwzględniane w refleksji alterglobalistycznej: „Istnieje coraz więcej dowodów na to, że konsumpcja przekazów mediów masowych w globalnym wymiarze często prowokuje do ironii, selektywności, oporu, czyli ogólnie rzecz biorąc – sprawczości (*agency*)”⁷. Por. Arjun Appadurai, *Modernity At Large*, Minneapolis 1996, cyt. za: *The Visual Culture Reader*, red. N. Mirzoeff, London 2002, s. 310.

⁷ Donna J. Haraway, *Modest_Witness@Second Millenium. Female Man©Meets_OncoMouse™. Feminism and Technoscience*, New York 1997, s. 89.

nizmu jest tak ważny. Celem tej refleksji jest bowiem, znów posiłkując się słowami Haraway:

[...] ponowne poddanie w wątpliwość granicy między tym, co techniczne, a tym, co polityczne, jako element zobowiązania zbudowania wiedzy usytuowanej wewnątrz zmaterializowanego pola narracyjnego określonego przez technonaukę⁸.

Dodajmy tutaj, że dekonstrukcja rozróżnienia między faktem społecznym a reprezentacją może być postrzegana jako część owego celu i strategii. Stanowisko antyrepresentacjonistyczne weryfikuje bowiem przekonanie zachodniej nowoczesności o rozdzielnosci tych dwóch domen. Działania nowych ruchów społecznych, dla których sfera polityki przenosi się w obszar działań kulturowych, może być odczytywane jako dowód na to, że ostre dzielenie tych dwóch sfer jest również jednym z narzędzi egzekwowania dyskursywnej władzy.

Już od dawna cyberdyskursy organizują nasze siatki dyskursywne, polityki tworzenia i cyrkulacji znaczenia, codzienne doświadczenia oraz sposób uczestnictwa w kulturze. Dotyczy to także tych miejsc na Ziemi, które wy-

⁸ Tamże, s. 70. Koncepcja wiedzy usytuowanej (ang. *situated knowledge*) jest bardzo ważnym elementem rozważań Haraway, chodzi w niej generalnie o krytyczny model uprawiania nauki ze świadomością własnych uwarunkowań, pozycji, punktów widzenia – będących wytworem nie tyle subiektywnej pozycji badacza, ile szerszych procesów dyskursywnych oraz możliwości generowanych przez narzędzia, jakimi badaczka się posługuje (a więc np. związku między wynikami badań w naukach ścisłych a perspektywą oferowaną przez *camera obscura*, mikroskop i inne narzędzia wizualizacji i obserwacji).

dają się być jeszcze niewłączone w ogólnoswiatową sieć elektroniczną. Pojęcia, o których mowa, coraz częściej organizują także strategie tożsamościowych identyfikacji. N. Katharine Hayles ujmuje tę zmianę w taki oto sposób:

Pieniądze są coraz częściej postrzegane bardziej jako informacja przechowywana w skomputeryzowanych bankach niż jako obecność gotówki; sprawy sądowe dotyczące przypadków zapłodnienia *in vitro* oraz zastępczego rodzicielstwa dostarczają przykładów tego, jak informacja genetyczna konkuruje z fizyczną obecnością, jeśli chodzi o prawo do określenia prawomocności bycia rodzicami; zautomatyzowane fabryki są zarządzane za pomocą programów, które ujmują fizyczną rzeczywistość zakresu obowiązków oraz planów produkcji jako przepływ danych w systemie; kryminaliści są kojarzeni ze scenami zbrodni raczej za pomocą wzorów DNA niż świadectwa naocznych obserwatorów zaświadczających o ich obecności w miejscu przestępstwa [...]⁹.

Hayles, podążając za Haraway, stosuje pojęcie informatyki znacznie szerzej niż tylko w odniesieniu do domeny technologicznej i narzędziowej:

Pojęcie informatyki (ang. *informatics*) traktuję jako odnoszące się zarówno do technologii informacji, jak i do biologicznych, społecznych, językowych i kulturowych przemian, które inicjują, towarzyszą i problematyzują rozwój owych technologii¹⁰.

Krótko mówiąc: we współczesnym świecie nie daje się utrzymać wygodnych rozróżnień na świat wyobra-

⁹ N. Katherine Hayles, *Virtual Bodies and Flickering Signifiers*, [w:] N. Mirzoeff (red), *The Visual Culture Reader*, s. 154.

¹⁰ N.K. Hayles, *Virtual Dobiess...*, s. 155.

żeń, znaczeń i reprezentacji oraz na świat tego, co społeczne, ekonomiczne, „namacalne”. Dlatego nie zgadzam się z Naomi Klein, która w następujący sposób uogólnia pokoleniowe doświadczenia amerykańskich studentów:

Im większą wagę przykładaliśmy do spraw reprezentacji w mediach, tym więcej miejsca zajmowały one w naszym życiu – być może każdy ruch walczący o lepsze społeczne lustra, nie posiadając bardziej namacalnego politycznego celu, na którym mógłby się skoncentrować, skazany jest nieuchronnie na to, by prędzej czy później paść ofiarą własnego narcyzmu¹¹.

Znakomita część dyskusji wokół polityki tożsamości, które opisuje Klein, zaowocowała paradygmatyczną przemianą – ruch alterglobalistyczny jest częścią tego procesu, nie zaś jego „zewnątrzem”. Narodził się między innymi z dyskusji wokół tożsamościowych uzurpacji etnocentrycznego modelu nowoczesności. W przypadku feminizmu dyskusja dotyczyła tego, że „kobiecość”, tak jak rozumiał ją feminizm „drugiej fali”, była w znacznym stopniu zbudowana na wykluczaniu podmiotów innych niż przynależące do heteroseksualnej, białej klasy średniej. Wniosek Klein jest też ufundowany na złudzeniu, że można oddzielić po prostu „korzystanie” z narzędzi od bycia przedmiotem działań medialnych. To rozróżnienie – ani w przypadku telewizji, ani tym bardziej cyberprzestrzeni – nie jest łatwe do przeprowadzenia. „Sęk w tym, że – jak pisze John Tomlinson – związki między mediami a kulturą można postrze-

¹¹ Naomi Klein, *No logo*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004, s. 127.

gać jako subtelną grę wzajemnych mediacji”¹². Owa gra w z a j e m n y c h m e d i a c j i pokazuje także, w jaki sposób (i dlaczego) nie można mówić jedynie o „oddziaływaniu” czy „wpływie” mediów:

Związkiem sugerowanym w ramach niniejszej analizy jest stała mediacja jednego aspektu doświadczenia kulturowego przez inne: to, jakie znaczenie nadajemy programowi telewizyjnemu, powieści czy artykułowi prasowemu, jest nieustannie kształtowane przez to, co dzieje się w naszym codziennym życiu. Jednocześnie jednak nasze życie jest w równym stopniu reprezentacją: przeżywamy nasze życia, przedstawiając je sobie w kategoriach reprezentacji stale obecnych w kulturze – nasze biografie stają się w pewnej mierze „intertekstualne”¹³.

Dla Tomlinsona pojęcie mediacji staje się terminem zasadniczej wagi, może też być przydatne, aby zrozumieć proces, o którym mowa. Z jednej strony można przeciwstawić tę propozycję modelowi swoistego determinizmu, w duchu którego pisze się o dominacji mediów, z drugiej zaś jej rozważenie prowadzi do wniosku, że wszelki kontakt z mediami jest doświadczeniem całościowym, podstawowym dla uczestnictwa w kulturze (zwłaszcza ponowoczesnej).

Nie zgadzam się również ze strategią Klein – tak wyraźną w *No logo* – oddzielania sfery społecznych wyobrażeń od sfery tego, co „realnie” doświadczalne i namacalne. O tym, że jest to złudzenie, przekonał nas nie

¹² John Tomlinson, *Media Imperialism*, w: *Planet TV: A Global Television Reader*, red. L. Parks, Sh. Kumar, Nowy Jork 2003, s. 113–134.

¹³ Tamże.

tylko obraz walących się wież World Trade Center zapośredniczony poprzez tysiące ekranów i interfejsów, ale przekonują nas codziennie także doniesienia o „terrorystach”, „nielegalnych” imigrantach czy rosnąca w siłę narracja o konieczności „wychowania w patriotyzmie” i zachowania „narodowych korzeni”. Wszystkie te procesy, batalie i krwawe czasem rozstrzygnięcia rozgrywają się w sferze, w której nie da się oddzielić tego, co ma miejsce w planie tworzenia znaczeń (a więc w planie semiotycznym) od tego, co rozgrywa się na ulicach (a więc w planie społecznym). Rozróżnianie owych sfer jest dziedzictwem pozostałym po dość już obecnie starożytnym modelu marksistowskim, który zresztą został poddany weryfikacji w tym zakresie nie tylko przez Adorna i Horkheimera, ale także przez Gramsciego i Althussera, co znalazło wyraz w nowszych metodologiach i podejściach proponowanych przez kulturoznawstwo i badania społeczne uprawiane w jego ramach¹⁴.

Być może zresztą, wyraźna demarkacja sfery tego, co znaczące, i tego, co społeczne, w ramach zachodniego projektu nowoczesności, jest jedną z dyskursywnych strategii narzucania pewnej wizji sfery publicznej jako uniwersalnej i centralnej¹⁵. Nie oznacza to jednak

¹⁴ Odnoszę się tutaj do studiów kulturowych zainicjowanych w ośrodku w Birmingham i nazywanych czasem brytyjską szkołą studiów kulturowych. Zobacz również podręcznik Chrisa Barkera, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005.

¹⁵ Patrz dyskusja wokół pojęcia „sfery publicznej”, jakie zaproponował Jürgen Habermas – poddane zostało ono wielu krytykom, nie tylko za to, że było ufundowane na pewnej polityce wykluczania

Baudrillardowskiej wersji samozwrotnego symulakrum (skądinąd słabo odnoszącego się do tzw. empirii, czyli badań relacji między medium a odbiorem). Przypomnijmy raz jeszcze przywoływane już stwierdzenie o całości doświadczenia medialnego, rozumianego jako seria mediacji. Owa staranna demarkacja między „realnym” i „znaczeniowym” okazuje się być iluzją, zwłaszcza w odniesieniu do społeczeństwa informacyjnego, które Manuel Castells opisuje, stosując pojęcie „społeczeństwa sieciowego”. Castells, podobnie jak Donna Haraway i N. Katherine Hayles, ujmuje społeczeństwo późnego kapitalizmu jako układ społeczny ukonstytuowany wokół paradygmatu opartego na technologiach komunikacyjnych (zorganizowanych wokół zagadnienia przepływu danych) oraz technikach przetwarzania informacji

czy że odnosiło się do modelu, który sam w sobie oznaczał wykluczenie z agory tych, którzy nie byli pełnoprawnymi obywatelami (w tym kobiet), ale także za to, że strukturował przestrzeń publiczną, ograniczając ją wyłącznie do działalności racjonalnej (co w tym przypadku oznaczało lokalny model racjonalności, jak okazało się w trakcie debaty Habermasa z Foucaultem), intencjonalnej (prezentując w ten sposób wizje podmiotów ukształtowanych p r z e d działaniem komunikacyjnym), publicznej (relegując z przestrzeni publicznej to, co definiowane jako przyjemność czy rozrywka). Szerzej na ten temat: Mark Poster, *CyberDemocracy. Internet and the Public Sphere*, www.humanities.uci.edu/mposter/writings/democ.html; Colin Sparks, *The global, the local and the public sphere*, w: *The New Communications Landscape: Demistifying Media Globalization*, red. G. Wang, J. Servaes, A. Goonasekera, Londyn 2000, s. 74–95; Stuart Cunningham, *Popular media as public „sphericules” for diasporic communities*, „International Journal of Cultural Studies” 2001, t. 4, nr 2, s. 131–147.

(włączając w to także biotechnologie oraz inżynierię genetyczną), dla których podstawą jest elektronika¹⁶. Owa paradygmaticzna rekonfiguracja w znacznej mierze oparta jest na paradoksach i sprzecznościach (rozwojowi technicznemu oraz „ekstazie szybkości” towarzyszą stale pogłębiające się różnice w dystrybucji zasobów oraz rosnące rozwarstwienie społeczne nie tylko w wymiarze globalnym, ale coraz częściej w obrębie pojedynczych społeczeństw). Jak pisze Castells, media stają się coraz bardziej zróżnicowane, wzajemnie się ze sobą łączą i się przenikają. Tworzą skomplikowaną sieć odniesień i intertekstów: od kablówki poprzez telewizję satelitarną, internet, radio, telefony komórkowe itp. Nie są to tylko technologiczne nowinki: wystarczy zobaczyć, co dzieje się z radiem w dobie internetu i jaka batalia towarzyszy w USA utrzymaniu alternatywnej w stosunku do koncernów medialnych przestrzeni internetowego radia *freeform*. Wystarczy także zobaczyć, jak – za sprawą technologii cyfrowych – rozsadzony został dyskurs praw autorskich (copyrightu). Do zagadnienia własności intelektualnej jeszcze zresztą powrócę. Ujawniło to głęboką problematyczność dyskursu autora, zakorzenionego w najbardziej fundamentalnych dla zachodniej kultury pojęciach: kopii i oryginału, problemu praw własności i tożsamości, podziału między tym, co prywatne, a tym, co publiczne, posiadania „prawa do posiadania” i wykluczenia z obrębu uprawnionych *etc.* I cho-

¹⁶ Manuel Castells, *The Information Age: Economy, Society and Culture*, Oxford 2000.

dzi tu nie tylko o działania nielegalne, jak chcą tego tzw. instytucje ochrony praw autorskich, w dzisiejszych realiach broniące praw głównie wielkich korporacji i realizujące w sposób mniej czy bardziej jawny przemoc dyskursywną. Chodzi o zmianę koncepcji autorstwa w ogóle, również w odniesieniu do *software*'u (patrz oprogramowanie *open source*) czy biotechnologii (złożoność procedur, jakie obejmuje praktyka patentowania genów i ich kombinacji). Nieprzypadkowo znaczna część działań ruchów alternatywnych przeniosła się w rejon działań z mediami i w mediach (włączając w to sieć WWW). Dlatego właśnie figura cyborga oraz rozszerzenie dyskursu cyberfeministycznego poza sieć, w sferę praktyk uczestnictwa w kulturze oraz proces tworzenia znaczeń są tak ważne. Jak pisze Gill Kirkup:

Cyborg Haraway stanowi pomost między językiem prac feminizmu materialistycznego nad zagadnieniami płci i technonauki oraz rozważaniami feminizmu postmodernistycznego uprawianymi w ramach studiów kulturowych oraz dekonstrukcjonizmu¹⁷.

Warto przywołać ten ogólniejszy pejzaż zmian, jakich doświadczamy, gdyż w polskiej praktyce feministycznej i środowiskach aktywistów społecznych często mamy do czynienia z niechęcią wobec teorii, przybierającą czasem wręcz formę „teoriofobii”. Owa niechęć ufundowana jest dokładnie na rozróżnieniu, którego ofiarą pada Klein. Wielokrotnie zdarzało mi się słyszeć z ust

¹⁷ G. Kirkup, *Introduction to part one*, w: *The Gendered Cyborg. A Reader*, red. G. Kirkup i in., s. 6.

feministek starszego pokolenia (ale także ekologów czy innych działaczy i działaczek społecznych) stwierdzenia, że „prawdziwe” problemy tkwią w „realnym” życiu. Zgoda, owe problemy przybierają formę konkretnych postaci dyskryminacji, przemocy i nadużyć władzy, ale oderwanie ich od sfery władzy dyskursywnej czy – jak to określił Bourdieu – symbolicznej zawęży problem i często rodzi działania cząstkowe.

Teoria nie może być według mnie przeciwstawiona praktyce, wyobrażone – realnemu, znaczeniowe – społecznemu. Znakomicie poddaje to analizie Arjun Appadurai, pisząc o tym, jak owe wielkie ruchy migracyjne współczesnego świata zbyt często postrzegane są w kategoriach wiktyimizujących owych „nomadów” i odbierających im pozycję sprawczego działania (tu mieszczą się narracje o zgubnym, bo rzekomo ogłupiającym działaniu kultury popularnej, koniecznie w tych ujęciach „zamerykanizowanej”), podczas gdy w rzeczywistości przekraczanie granic motywowane jest chęcią lepszego życia i jest także przejawem aktywności, której źródłem jest wyobraźnia. Dla Appaduraia wyobraźnia staje się faktem społecznym, nie tylko dlatego, że stymuluje konkretne aktywności, ale także dlatego, że w coraz większym stopniu żyjemy w ramach transglobalnych społeczności diasporycznych; społeczności, których spoiwem stają się więzy oparte na działaniu w obrębie „polityk znaczenia” (wspólnych wartości, wspólnych celów, wspólnych projektów), realizowane za pomocą współczesnych technologii komunikacyjnych, o często paradoksalnym, cyborgicznym pochodzeniu – jak

internet, który powstał na styku działań militarnych, naukowych, anarchicznych i wolnościowych¹⁸.

Paradoks jest nieodmiennie wpisany w polityki cyborgiczne, a ontologie cyborgiczne stają się naszym codziennym udziałem, wszystko jedno, czy na naszym biurku stoi komputer, czy śpimy na macie rozłożonej na trotuarze w New Delhi. Tak naprawdę wyobraźnia (rozumiana jako aktywność semiotyczna) zawsze stanowiła jedno z najistotniejszych spoiw społecznych, co pokazuje Benedict Anderson, dowodząc że kształtowanie się koncepcji narodowości rozgrywało się w ramach działań semiotycznych umożliwianych przez media¹⁹. Owe paradoksy sprawiają jednak, że mamy do czynienia z logikami cyborgicznymi, w których jednoznaczne rozstrzygnięcia przestają być możliwe. Zwłaszcza jeśli uwzględnimy inne punkty widzenia. Konieczność ich uwzględniania narodziła się w ogniu jednej z wspomnianych już najważniejszych debat XX stulecia – dyskusji wokół kolonializmu, postkolonializmu, relacji między kulturowym centrum a peryferiami czy punktami skupienia władzy w globalnym wymiarze. Ostrze krytyki wobec dyskursu etnocentrycznego może, jak się wydaje, doprowadzić do niewygodnych pytań także w obrębie ruchu alterglobalistycznego (tak jak poprzed-

¹⁸ Zob. Manuel Castells, *Galaktyka Internetu*, przeł. T. Hornowski, Warszawa 2004. Poruszyłam to zagadnienie w moich wcześniejszych tekstach, zob. przypis i niniejszego tekstu.

¹⁹ Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

nio działa się to z feminizmem, poddanym krytyce jako zachodni projekt modernistycznego dyskursu równościowego, ufundowanego na kilku wykluczeniach – wynikiem tej krytyki jest m.in. nurt cyberfeminizmu, w ramach którego się poruszam w niniejszej analizie). Czy alterglobalizm bogatych dzieciaków z Zachodniego Wybrzeża jest tym samym, czym protesty koreańskich chłopów rugowanych z ziemi? Czy alterglobaliści z nowych i starych krajów Unii Europejskiej rzeczywiście mają ten sam program? Czy dyskurs tzw. imperializmu kulturowego, w zbyt małym stopniu uwzględniający hybrydyczność kultury i wciąż jeszcze podszyty wizją „nawinnego dzikusa”, powinien stanowić podstawowy rys refleksji alterglobalistycznej? Nie sądzę. Zadawanie takich pytań nie jest dążeniem do wprowadzania sztucznych podziałów, wynika z bardzo skomplikowanych już obecnie sieci władzy, w które wszyscy jesteśmy uwikłani. Brak świadomości teoretycznej prowadzi już nie tylko do uproszczeń, ale także do błędnych wniosków.

Cyberfeminizm oferuje nośną strategię mierzenia się z takimi pytaniami. Celowo piszę tutaj o „mierzeniu” się z pytaniem, a nie o dawaniu odpowiedzi. Czy więc będzie możliwa jakakolwiek działalność społeczna bez zaplecza w postaci wygodnie ugruntowanych, stabilnych przekonań? Właściwie nie jest to pytanie o możliwość, ale wręcz stwierdzenie konieczności. Nie jest to jednak pesymistyczny determinizm. Judith Butler zauważa:

Gdyby tożsamości nie były już ustabilizowane (*fixed*) jako wstępne założenia politycznego sylogizmu, a poszczególne polityki nie były rozumiane jako zestaw wstępnie ukształtowanych i wypro-

dukowanych podmiotów, z pewnością mogłyby zaistnieć nowe konfiguracje polityczne na ruinach starego porządku²⁰.

Warto przywołać koncepcję tożsamości, którą proponuje Chantal Mouffe w ramach projektu demokracji radykalnej (który opracowała wraz z Ernesto Laclau). Mamy tutaj do czynienia ze swoistym usieciowieniem tożsamości, które według Mouffe sprzyja lepszemu rozumieniu różnorodności podporządkowania:

Tylko wtedy, gdy oddalimy wizję podmiotu jako aktora zarówno racjonalnego, jak i przezroczystego dla samego siebie oraz pożegnamy się z zakładaną jednością i homogenicznością repertuaru jego pozycji podmiotowych, będziemy w stanie ująć w teorię wielość relacji podporządkowania. [...] Możemy wtedy ująć aktorów działań społecznych (*agents*) jako wytworzonych przez zespół „pozycji podmiotowych”, które nigdy nie są w pełni zakotwiczone w zamkniętym systemie różnic, stworzonych przez różnorodne dyskursy, między którymi nie ma koniecznej zależności, ale ciągły ruch przemieszczenia. „Tożsamość” takiego wewnętrznie różnorodnego i pełnego sprzeczności podmiotu jest więc zawsze przygodna, czasowo zakotwiczona na przecięciu owych pozycji podmiotowych oraz zależna od konkretnych sposobów identyfikacji²¹.

Nie wdając się w dyskusję na temat różnic między nowoczesnym i ponowoczesnym projektem tożsamości, trzeba jednak koniecznie podkreślić, że Mouffe proponuje ujęcie dynamiczne, uwzględniające ruch,

²⁰ Judith Butler, *Gender Trouble*, Oxford 1990, s. 149.

²¹ Chantal Mouffe, *Feminism, Citizenship and Radical Democratic Politics*, w: *Feminists Theorize The Political*, red. J. Butler, J.W. Scott, Oxford 1992, s. 372.

przepływ, relacyjność. Jednym słowem, tożsamość wytworzona przez usieciowione różnice – chcę zwrócić uwagę na to, że właśnie usieciowione, a nie umieszczone w zamkniętym systemie stabilnych i raz na zawsze określonych znaczeń. Kultura (a zatem społeczeństwo) jest więc rozległą tkanką dyskursywną, nasyconą konfliktami i sprzecznościami, poprzez które kształtuje się tożsamość społecznych aktorów. Propozycja Mouffe jest czyniona w imię „wolności i równości”, tyle tylko, że przemieszczonych w stosunku do projektu nowoczesnego. Podobnie jak Donna Haraway i Judith Butler, Mouffe dowodzi, że ponowoczesność nie musi oznaczać porzucenia projektu politycznego (tutaj rozumiem to określenie jako aktywne angażowanie się w pożądaną przemianę kulturową), a nowoczesny, homogeniczny i scentralizowany podmiot nie jest jego koniecznym warunkiem. Zasadnicze przemieszczenie – prócz usieciowienia różnicy – dotyczy także rozumienia konfliktu. To właśnie konflikty dyskursywne konstytuują przestrzeń społeczną, a otwarty, niezakotwiczony charakter tego procesu prowadzi do zwiększonej aktywności. Kategoria podmiotu ulega wprawdzie przekształceniu w sieć identyfikacji przejściowych i częściowych, wynikających z napięć w ramach dyskursywnych sieci, ale tego rodzaju pozycje są jednak konkretne i precyzyjnie określone, będąc jednocześnie świadome własnych ograniczeń i własnej historyczności.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie z tego rodzaju zmianami mamy do czynienia w świecie, który coraz trudniej interpretować inaczej, niż w kategoriach

sieciowości, teleobecności, wspólnot wyobraźni czy też wspólnot działalności semiotycznej, świata, który Arjun Appadurai nazwał: *moving images meet mobile audiences* („ruchome obrazy spotykają wędrujących odbiorców”).

NAUKA JAKO NARZĘDZIE ORGANIZACJI WYOBRAŹNI

Jednym z najistotniejszych pól pracy zbiorowej, wyobraźni w ramach cywilizacji zachodniej zawsze była nauka i otaczające ją narracje, z dyskursem cyborgicznym włącznie. Uprawiając dyskurs cyberfeministyczny nie można oczywiście zapominać o uzurpacjach, przemilczeniach, wykluczeniach i relacjach władzy, które są charakterystyczne dla zachodniego dyskursu naukowego i pewnego projektu zachodniej racjonalności. Szczegółowej analizie poddał to zagadnienie Michel Foucault – czerpiąc z dorobku francuskiej refleksji nad historią nauki, uprawianej m.in. przez Gastona Bachelarda i Georges Canguilhema²². Foucault pokazał, jak dyskurs biologii i anatomii – za pomocą systemów klasyfikacji – wytworzyły (wraz z rodzącą się epoką nowoczesną) znaczenie nie tylko uzasadniające relacje władzy, ale będące źródłem tychże relacji.

²² Zob. Michel Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Gdańsk 2005; Gaston Bachelard, *Kształtowanie się umysłu naukowego*, Gdańsk 2002, jak też: Georges Canguilhem, *Normalne i patologiczne*, Gdańsk 2000.

Nie wdając się szczegółowo w ten obszerny nurt rozważań, nie mogę jednak nie wspomnieć o aspekcie odnoszącym się do płci. Jest on tym istotniejszy, że dotyczy projektu europejskiej nowoczesności (ang. *modernity*), która wielokrotnie była analizowana w kategoriach dyskursów wykluczających i tworzących hierarchiczne relacje władzy (kolonializm), których podstawę stanowiły dyskursy płci, rasy czy seksualności. Zaś dyskurs o europejskiej nowoczesności często nakłada się na dyskusję o globalizmie i globalizacji²³. Linda Schiebinger poddaje analizie ową nacechowaną płciowo konstrukcję zachodniej nauki: m.in. wykluczanie kobiet z instytucji nauki na podstawie „naturalnych” różnic biologicznych w okresie rodzącej się nowoczesności (XVII i XVIII wiek) i jednocześnie zrębów europejskiego projektu naukowego ufundowanego na myśli arystotelesowskiej, kartezjańskiej i kantowskiej²⁴.

Są to analizy o tyle istotne, że wypracowane w nich konceptualizacje nadal mają fundamentalne znaczenie dla naszego dzisiejszego rozumienia ciała, materii, podmiotowości oraz statusu rozróżnienia między tym, co mieści się pod pojęciem „człowiek” i tym, co poza nie wykracza. Cyborg – rozumiana także jako uczestniczka skomputeryzowanej przestrzeni komunikacyjnej, stojąca w obliczu rozmaitych interfejsów na coraz bardziej prob-

²³ Zob. Victor Roudometof, *Glocalisation, Space and Modernity*, w: „The European Legacy” 2003, t. 8, nr 1, s. 37–60.

²⁴ Zob. Linda Schiebinger, *The Mind has No Sex. Women in the Origins of Modern Science*, Cambridge 1989 oraz teźże: *Nature's Body. Gender in the making of Modern Society*, Beacon Press 1995.

lematycznym styku z maszynami, oraz jednostka ujmowana jako struktura danych genetycznych – rozsadaż sama centrum dyskursywnej maszyny nowoczesności.

Żeby się o tym przekonać, wystarczy przeanalizować lęki przed maszynami i nasycone nimi wyobrażenia, których pełna jest kultura audiowizualna: od *Metropolis* Fritza Langa poczynając, a na *Matriksie*, *Terminatorze* i *Sztucznej inteligencji* kończąc. Obawy w rodzaju tych, które zostały wyrażone we wspomnianych filmach, są związane z niemożnością wyznaczenia granicy między tym, co organiczne, a tym, co sztuczne, maszynowe. Ten wątek ma też swoją obszerną literaturę, od analiz „potworności” i „monstrualności”²⁵ po cyberpunk i problematykę postcielesności²⁶. Cyborg może być w końcu odczytany także jako figura utopijna i mesjanistyczna i taką lekturę proponuje Donna Haraway w książce *Modest_Witness@Second Millenium. Female Man©Meets_OncoMouse™. Feminism and Technoscience*.

Choć ta wykładnia figur cyborgicznych, traktująca cyborga głównie jako metaforę ciała „postludzkiego”, cieszy się największym powodzeniem w polskiej literaturze, to nie jest wcale jedyną, ba, nawet nie najistot-

²⁵ Zob. Kazimiera Szczuka, *Kopciuszek, Frankenstein i inne*, Kraków 2001.

²⁶ Zob. Agnieszka Ćwikiel, *Kobieta-cyborg: problemy z genderową tożsamością*, w: *Gender, film, media*, red. E. Oleksy, E. Ostrowska, Kraków 2000; Krzysztof Loska, *Elektroniczne ciało w poszukiwaniu tożsamości*, tamże; Małgorzata Sugiera, *Lara Croft, córka Pandory, kobiecość i media*, w: *Gender w kulturze popularnej*, red. M. Radkiewicz, Kraków 2003.

niejszą. Najważniejszy pozostaje dla mnie bowiem potencjał polityczny, który niesie ze sobą figura cyborga. Przyznaje to także Anne Balsamo, która poddała krytyce propozycję Haraway, między innymi za brak uwzględnienia mechanizmów kultury popularnej. Według Balsamo, kultura popularna przejęła postać cyborga w sposób wzmacniający hierarchiczność systemu władzy ufundowanego na różnicy płci, ostrzega także przed traktowaniem cyborga jako utopijnej ikony w służbie feminizmu. Przyznaje jednak, że postać cyborga oferuje znakomite możliwości jako „możliwy prototyp dla feministycznej rekonceptualizacji tożsamości indywidualnej i politycznej, która uwzględniałaby, a być może wręcz celebrowała różnorodność kobiecej tożsamości”²⁷. Owa cyborgiczna różnorodność (rozumiana także jako różnorodność interfejsów i konfiguracji) niesie jednak pewne problemy, które bardzo wyraźnie pokazują, że również feminizm jest w jakimś stopniu obszarem cyborgicznym – paradoksalnym i niejednoznacznym. Dyskurs równościowy jest wszak dzieckiem europejskiej nowoczesności wraz z jej wykluczeniami i dyskursywną siatką władzy, doskonale zresztą maskującą swoją działalność.

Wspomniany już Arjun Appadurai proponuje model pięciu „pejzaży” (*scapes*). Owe siatki dyskursywne – czy w ujęciu Appaduraia „strefy przepływu” ludzi, mediów, technologii, pieniędzy i idei, które nazywa odpowied-

²⁷ Anne Balsamo, *Reading cyborgs, writing feminism*, w: *The Gendered Cyborg...*, s. 218.

nio *ethnoscapes* (populacja wędrowców: turystów, emigrantów, uchodźców, siły roboczej), *mediascapes* (zasoby informacji, znaczeń i obrazów dystrybuowane przez media na poziomie globalnym), *technoscapes* (przepływ spowodowany przez technologię oraz transnarodowe korporacje), *financescapes* (ruch globalnych rynków finansowych) oraz *ideoscapes* (modele ideologiczne związane z euro-amerykańską nowoczesnością: dyskurs praw człowieka, wolności, demokracji, równouprawnienia) – nakładają się na siebie i przecinają w sposób nieregularny i pozbawiony koherencji²⁸. Najważniejsza z tych

²⁸ Arjun Appadurai, *Modernity At Large. Cultural Dimensions of Globalization*, Minneapolis 1996; wydanie polskie: *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2005. Pozostają przy oryginalnych, anglojęzycznych terminach Appaduraia. Tłumacz polskiego wydania, skądinąd bardzo dobrze radzący sobie z niełatwym tekstem, Z. Pucek proponuje pojęcia „mediaobrazów” oraz „ideoobrazów”, tworząc te neologizmy – jak się wydaje – od zestawienia z *landscape* czyli „kraj-obraz”. Słownikowa definicja podaje wprawdzie: *-scape – used to form nouns referring to a wide view of a place, often one represented in a picture* (*Cambridge International Dictionary of English*, 1995), wydaje się jednak, że nie o takie znaczenie tutaj chodzi. Wadą tłumaczenia pojęć – stanowiących wszak kręgosłup koncepcji amerykańskiego antropologa – jest utrata dynamiki proponowanych przez niego kategorii. Dla kulturoznawcy końcówka „-obraz” wydaje się być podwójnie niefortunna również ze względu na to, że kojarzy się (mimo wszystko) z reprezentacją dwuwymiarową. Brzmi wręcz komicznie, kiedy czytamy w polskim przekładzie: „Przyrostek -obraz podkreśla płynne, nieregularne kształty tych krajobrazów, kształty charakteryzujące w równie istotny sposób międzynarodowy kapitał, jak i międzynarodowe style ubioru” (s. 52). Sądzę, że lepiej byłoby jednak wykorzystać pojęcie pejzażu (etnopejzaż, mediapejzaż, ideopejzaż itp.), które nie ma

nieregularności ma swoje źródło w różnicy między przepływem (ang. *flow*), który cechuje mobilność, ruch, przekraczanie granic, łączenie i rozłączanie, jednym słowem: zmienność, a krajobrazem (ang. *landscape*), który jest domeną stabilności, terytorialności opartej na przypisaniu do określonego miejsca, czyli – statyczności. Otóż według Appaduraia większość ludzi postrzega przepływ sfer, o których wcześniej była mowa, w kategoriach stabilnych *landscapes*, gdyż to owe stabilne struktury określały w nowoczesności sposób postrzegania świata i własnego w nim miejsca, pozwalając jednostce odnaleźć się w „świecie wyobrazeniowym” (ang. *imagined world*). Jak widzimy, feminizm jest w tym ujęciu elementem *ideoscapes*.

Model Appaduraia znacznie wykracza poza zwulgaryzowaną i uproszczoną wizję alterglobalizmu w wydaniu choćby Samoobrony, LPR-u czy PiS-u i innych zwolenników niesproblematyzowanej formuły imperializmu kulturowego, używanej głównie do doraźnych celów politycznych, na potrzeby publicystyczne czy propagandowe (choć samo w sobie zjawisko również mieści się w modelu zarysowanym przez teoretyków globalizacji i jest także przykładem paradoksalności współczesnego *ideoscape*). Mam tutaj na myśli frazeologię „obrony przed obcym kapitałem” i „obrony przed obcymi wartościami” ufundowaną na ksenofobii i przybierającą często formę

aż tak jednoznacznych konotacji i nie wikła dodatkowo czytelnika w problematykę reprezentacji i referencjalności. Szkoda, że tłumacz nie poświęcił temu zagadnieniu choć kilku słów we wstępie do omawianego tomu – w gruncie rzeczy nie jest jasne, czym się kierował w swoim wyborze.

akcji „Kupuj polskie towary”. Ten problem ujawnia paradoksalność logiki cyborgicznej i konieczność stosowania lektury rekonstrukcyjnej: hasło samo w sobie jest jednocześnie emancypacyjne i niebezpieczne i owych dwóch stron medalu nie da się od siebie oddzielić. Haraway pisze w *Modest_Witness@Second Millenium. Female Man©Meets_OncoMouse™. Feminism and Technoscience* o dyskursie rasistowskim przenikającym kampanie przeciw organizmom genetycznie modyfikowanym. Poczekajmy sekundę z oburzeniem, pozwólmy sobie doczytać do końca: frazeologia o czystości genetycznej rzeczywiście zawiera rozumowanie ufundowane na takich samych zabiegach dyskursywnych, jak teorie o czystości rasy. Nie oznacza to jednak, że stawia się między nimi znak równości. Nieświadomość tego dyskursywnego podglebia z pewnością nie poprawia sytuacji. Można działać przeciw GMO²⁹, będąc świadomym tej cyrkulacji znaczeń oraz tego, że OncoMouse rzeczywiście może uratować życie kilku osobom chorym na raka. Uwzględnienie tych paradoksów wymaga natomiast porzucenia narracji o Raju, w którym możliwa jest Niewinność, nieskażona Grzechem.

ZAWIKŁANE SIECI DYSKURSYWNEJ (I REALNEJ WŁADZY)

Nieregularności, nakładanie się na siebie i krzyżowanie dyskursów dobrze pokazuje problem własności intelek-

²⁹ Organizmom genetycznie modyfikowanym (przyp. red).

tualnej w odniesieniu do informacji kodowanej jako baza danych, jako z a s ó b: tutaj mamy do czynienia z niewygodnym zagadnieniem rozróżnienia na przedmiot i podmiot wiedzy, z pytaniem o to, kto i na jakiej mocy może być w taką własność intelektualną wyposażony. Głębiej kryją się pytania o sprawczość, rozróżnienie na aktywność i pasywność. Gayatri Chakravorty Spivak nazywa to po imieniu:

[...] kiedy najbiedniejszym oferuje się „darmowe” techniki telekomunikacyjne, w rzeczywistości zostają oni umiejscowieni w taki sposób, aby mogli zaferować zasoby informacyjne o wartości rynkowej³⁰.

Takie ujęcie zagadnienia pokazuje też konieczność analizy sięgającej głębiej (albo bardziej rozległej) w rozproszone sieci władzy oplatające glob. Kwestia dostępu do internetu i technologii – bez wątpienia polityczna – jest przesycona logiką cyborgiczną. W tej wymianie komunikacyjnej słowo „dostęp” oznacza bowiem dostęp działający w dwóch kierunkach: nie tylko ty masz dostęp do informacji, ale stajesz się jednocześnie zasobem informacyjnym, do którego dostęp zostaje otwarty. Zasoby wiedzy oznaczone jako „wiedza rdzennych mieszkańców” (ang. *indigenous knowledge*), dotyczące np. gatunków miejscowych roślin leczniczych, stają się elementami baz danych i banków genowych. Od którego poziomu organizacji danych działa prawo do własności intelektu-

³⁰ Gayatri Chakravorty Spivak, *Claiming transformation. Travel notes with Pictures*, w: *Transformations. Thinking through feminism*, red. S. Achmed i in., London 2000, s. 121.

alnej? Nietrudno zgadnąć. Odpowiedź polityczno-ekonomiczna jest jednak tylko częściowa.

W przypadku własności intelektualnej w odniesieniu do materiału organicznego mamy do czynienia z procedurami dyskursywnymi odzwierciedlającymi pewien układ władzy i jednocześnie go legitymizującymi. Owe procedury mają także wymiar jak najbardziej namacalny (to zastrzeżenie dla tych, którzy nie do końca są przekonani o „realności” tych wysoce teoretycznych rozważań nad strukturą i działaniem władzy realizującej się głównie poprzez działania semiotyczne). Dlaczego? Odwołajmy się znowu do Haraway:

Ponieważ status patentów rekonfiguruje organizm jako ludzki wynalazek, wytworzony przez połączenie natury i pracy, tak jak te kategorie rozumiane są w świetle zachodniego prawa i filozofii, opatentowanie organizmu jest olbrzymim krokiem na drodze zablokowania znaczeń nieodwołujących się do prawa własności czy też znaczeń stechnicyzowanych, pochodzących z wielu społecznych obszarów, takich jak sądy, laboratoria i popularne miejsca spędzania wolnego czasu³¹.

Wiedza „rdzenna” porusza się i działa poza tymi strukturami pojęciowymi, nie organizuje natury w siatki znaczeniowe, których centrum są kategorie rynkowe i ekonomiczne (taką siatką pojęciową jest także dyskurs ochrony środowiska ujmujący naturę jako „zasób”). Relacja między tym, co organiczne i tym, co dyskursywne, a także między cyberfeminizmem a ekofeminizmem jest bardziej złożona, niż nam się wydaje. Dzieje się tak

³¹ Haraway, dz. cyt., s. 82.

choćby dlatego, że praktyka patentowania jest możliwa dzięki projektom badań genomów poszczególnych organizmów, które w ten sposób stają się „częściami techniczno-semiotycznej strefy zwanej cyberprzestrzenią”³².

A przecież owa implozja (czy fuzja) nauk, ekonomii, polityki jest rzeczywistością, w której funkcjonujemy na co dzień, w świecie organizowanym przez kolejne programy badawcze powstające na styku instytucji politycznych, biznesu i uniwersytetów. I nie chodzi o „zawłaszczanie” nauki, a raczej o to, że zachodni projekt naukowy, spleciony z projektem nowoczesności, nigdy nie był „niewinny”. Zawsze był dyskursem cyborgicznym. Dla Haraway najistotniejszym bodaj rysem cyborga jest to, że brakuje mu *r a j s k i e g o* początku, że nie mieści się w narracji o początku w świecie „predyskursywnej niewinności”. Taka niewinność, być może, nigdy nie istniała i jest przez Haraway i inne cyberfeministki postrzegana jako kolejna gwarancja istniejącego porządku społecznego.

Są także i wątki równoległe – tak jak feminizm jest nieodrodną siostrą – a może córką – zachodniej nowoczesności (przypomnijmy: już u swoich źródeł – rozumianych jako genealogia, a nie mityczny początek – nowoczesność opiera się na strategiach wykluczania i dyskursywnej przemocy), tak owa fuzja dyskursów nie może być odczytywana wyłącznie w kategoriach degeneracji naukowego obiektywizmu czy skażenia politycznymi strategiami realizowania władzy. Choćby dlatego, że – przy-

³² D. Haraway, dz. cyt., s. 102.

pomnijmy – rzekomo naukowy obiektywizm, nieusytuowany i pozbawiony punktu widzenia jest tylko dyskursywną strategią maskującą wykluczenie innych typów racjonalności, innych miejsc społecznej produkcji znaczeń, innych aktorów owego procesu umiejscowionych na osiach wyznaczanych przez płeć, rasę, posiadanie i inne czynniki. To, co postrzegalibyśmy jako poddawanie nauk, zwłaszcza biologii, dyktatowi korporacji i dyskursu rynku, oznacza także problematyzację granicy między tym, co polityczne, i tym, co naukowe, i wprowadzenie nauki w obszar przestrzeni publicznej. Oznacza więc nieuchronne otwarcie na różnorodność głosów i praktyk tworzenia znaczeń, jakie krzyżują się we współczesnej sferze publicznej, która musi także uwzględniać kulturę popularną i której środowiskiem stają się media rozumiane jako doświadczenie społeczne. Ceną za owo otwarcie jest mocniejsze niż kiedykolwiek zawikłanie dyskursywnych sieci władzy, ale jest to cena nie do uniknięcia.

POLITYKA IMMANENCJI ALBO: INNY TO JA

Nie jest bowiem tak, że Korporacje, Polityki Neoliberalne i Rynek to Inni. W świecie logiki cyborgicznej, Inni to my. Przeoczenie tego faktu oznacza kolejne wykluczenie. Elementem technonauki jest wszak także „przywiązanie do projektu ludzkiej równości [...]; krytycznych w stosunku do własnych założeń projektów naukowych”, jak nazywa je Donna Haraway³³. Najogólniej rzecz ujmując:

³³ Tamże, s. 94.

„Technonauka jest zmaterializowaną semiozą. Polega na tym, w jaki sposób angażujemy się w świat i w jaki sposób się z nim kontaktujemy”³⁴.

Nie sposób więc – raz uruchomiwszy naszą cyborgiczną maszynę do rozwikływania dyskursywnych strategii władzy – zatrzymać się na tym poziomie. Pozostaje bowiem pytanie – jeśli jesteśmy przy patentowaniu organizmów i rekonfiguracji bytów organicznych w struktury semiotyczne – o status substancji, pytanie stare jak tradycja zachodniej filozofii. Jest to pytanie nie tylko o substancję organiczną, jest to pytanie o materię, konceptualizowaną w zachodniej filozofii od Arystotelesa do Kartezjusza jako bierna, jako przedmiot, jako coś, co podlega działaniu ludzkiego podmiotu, a więc nasze pytanie dotyczy także maszyn oraz wszelkich fuzji, bytów złożonych z wątpliwych składników. Czy materia może stać się pewnego dnia aktywna? Czy może stać się partnerem, a nie przedmiotem? To tutaj lokują się najsilniejsze lęki przed cyborgami – maszynami, które wyemancypowały się ze swego statusu biernych przedmiotów, wytworów ludzkiej inteligencji i pracy. Cyborg i figury cyborgiczne, takie jak organizmy patentowane, lokują się w samym centrum feministycznej dyskusji wokół pojęcia materii³⁵. To jednak temat na kolejny tekst w ramach mojego cyberfeministycznego projektu...

³⁴ Donna J. Haraway, *How Like a Leaf*, Oxford 2000, s. 133.

³⁵ Judith Butler poświęciła temu zagadnieniu rozdział „Bodies that Matter” w książce *Bodies that Matter. On the Discursive Limits of „Sex”*, Oxford 1993, s. 27–57.

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ

NARÓD I JEGO SOBOWTÓRY

Widmo narodu snuje się po ruchu alterglobalistycznym. Jego liczne, etnokulturowe sobowtóry już od dawna przenikają do różnych odłamów lewicowej krytyki. Uporczywość, z jaką wciąż powracają w antykapitalistycznych dyskursach, każe przyznać, że nie są one jedynie skutkiem kreciej roboty prawicowej propagandy. Nie oznacza to oczywiście, że podsuwane przez nacjonalistów i etnokulturalistów recepty polityczne stanowią jedynie niezbyt szkodliwe „błędne odpowiedzi na rzeczywiste problemy”. Nacjonalistyczne widma i koncepcje wpisują się w dynamikę globalnej akumulacji kapitału. W żadnym razie nie stanowią odpowiedzi na kryzys charakteryzujący obecną fazę akumulacji. Pozostają natomiast integralną częścią owego kryzysu.

Właśnie w tak zarysowanej perspektywie należy postawić problem natury ruchów nacjonalistycznych (czy może neonacjonalistycznych) i etnokulturowych, które pojawiają się w kontekście zglobalizowanej ekspansji

neoliberalnego kapitalizmu. Powtórzmy raz jeszcze, że piszemy o kontekście, a nie o opozycji, albowiem afirmowana przez te ruchy dychotomia: lokalny naród (albo wspólnota etnokulturowa) kontra globalny lub kosmopolityczny kapitał, wcale nie przewyższa logiki neoliberalizmu, a jedynie wyznacza ramy ożywiającej go dynamiki. Z drugiej strony oznacza to, że dominujący dziś sektor kapitału także nie stanowi zagrożenia dla etnicznych resentymentów. Prawda jest taka, że pozostaje on główną siłą rozniecającą nacjonalistyczne nastroje. Nie dzieje się to ani przypadkiem, ani „przy okazji”.

Jak widać, w analizie tego zjawiska stawka jest znacznie wyższa niż tylko dokonanie wyboru: globalne społeczeństwo obywatelskie czy obrona państwa narodowego i lokalnych kultur. Chodzi o to, co powinno być punktem oparcia w politykach alterglobalistycznych. Jak w topografii dychotomii określających wewnętrzne logiki świata kapitalistycznego odnaleźć współrzędne pozwalające radykalnie „zmienić teren”.

WIĘŹNIOWIE IMPERIUM

W oczach chwalców tej logiki, a także wielu – niestety zbyt wielu – krytyków, globalizacja jawi się jako siła przeciwstawiająca się temu, co lokalne, które raz bywa definiowane jako państwo narodowe, innym razem jako wspólnota etnokulturowa. Sformułowana przez Benjamina Barbera antynomia między dżihadem a MacŚwiatem znakomicie trafiła w ideologiczne zapotrzebowanie. Wyznaczyła ona ramy dominującemu dziś typowi analizy

globalnego kapitalizmu. Jako taka dostarczyła ewentualnym krytykom matrycy, która skutecznie narzuca ich analizom umiejscowienie względem podstawowych instancji społecznego bytu i, co za tym idzie, zestaw dostępnych ich spojrzeniu perspektyw. W praktyce oznacza to, że nawet największa i dokonana w dobrej wierze radykalizacja tych pozycji jedynie pogłębia ich konformizujące działanie. Znakomicie widać to w pomysłach i ewolucji politycznej Antonio Negriego i Michaela Hardta. Ich koncepcja wyłożona w monumentalnym i niestety przetłumaczonym na polski dziele pod tytułem *Imperium*¹ już z racji sformułowania antynomii, w ramach której zostaje rozwinięta, zamyka możliwość zrozumienia, a zatem i realnego przewyciężenia współczesnego kapitalizmu².

Nie tracąc czasu na rekonstrukcję dość skomplikowanych wywodów *Imperium* powiedzmy tylko, że wedle autorów książki najnowsza faza kapitalizmu charakteryzuje się koncentracją kapitału, supremacją rynków finansowych nad tradycyjną produkcją i handlem towarowym, a przede wszystkim powszechną informatyzacją. Do tego miejsca trudno się z nimi nie zgodzić. Jednak dla Hardta i Negriego okoliczności te odzwierciedlają coś więcej niż tylko tendencję systemu do rozciągania swego władztwa na całą kulę ziemską. Stanowią mianowicie dowód obiektywnej transformacji ku postkapitalizmowi. Nowa Gospodarka ma rzekomo anulować działanie pra-

¹ Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski i A. Kołbaniuk, Warszawa 2005.

² Więcej na ten temat zob. Przemysław Wielgosz, *Imperialna bzdura*, Lewica.pl., <http://www.lewica.pl/index.php?id=10130>.

wa wartości, a osławiony „koniec pracy” skutecznie likwidować klasę robotniczą. Wraz z robotnikami zanikają wszelkie podziały i konflikty klasowe. Władza przechodzi od państw ku ponadnarodowej piramidzie Imperium, na którą składają się korporacje wielonarodowe, przemysł kulturowy, międzynarodowe instytucje finansowe i najsilniejsze rządy. Z drugiej strony poszczególne grupy, narody i klasy społeczne zlewają się w *multitude* – pstrokatą, wymykającą się próbom przyporządkowania jednoznacznym definicjom wielorakość³. W tej sytuacji tradycyjne, ale także np. te wypracowane po roku 1968 formy politycznej kontestacji muszą wyłądować na śmietniku historii. Nie ma już żadnych Pałaców Zimowych do zdobycia. Co więcej, rewolucjoniści nie mają co liczyć na klasowe sprzeczności ani na dążenia narodowowyzwoleńcze, ani na istnienie jakiegos zewnętrznego (np. subwersywnego) systemu, na którym można by założyć bazy do wypadów przeciw niemu.

Koncepcje zawarte w *Imperium* nie są niczym nowym. Pomijając już fakt, że na pierwszy rzut oka pomysł rozplynięcia się państw narodowych w jednej globalnej korporacji wygląda na plagiat teorii superimperializmu sformułowanej przez Karola Kautsky'ego w roku 1914, nie sposób nie zauważyć, że mamy tu też do czynienia z odgrzewanym daniem z menu hegemonicznej ideologii neoliberalnej. To przecież właśnie jej wyznawcy najchętniej głoszą dziś upadek państwa narodowego oraz triumf

³ Autorzy polskiego przekładu *Imperium* posługują się niezrozumiałym przekładem *multitude* jako „rzesza” (przy. red.).

popkultury i zglobalizowanego kapitału finansowego. Gwoli sprawiedliwości warto przypomnieć, że istnieje też bardziej radykalny kontekst *Imperium*. Przedstawiona przez Negriego i Hardta analiza ruchów społecznych jest mutacją i przeniesieniem na poziom globalny koncepcji włoskiego operaizmu z lat siedemdziesiątych minionego wieku⁴. W tamtym czasie Negri jako działacz i lider bojowej organizacji Autonomia Robotnicza (Autonomia Operaia) usiłował dokonać lewicowej rewizji marksizmu tak, by przystosować go do nowych warunków, jakie zostały stworzone przez transformacje europejskiego kapitalizmu oraz zmiany w składzie klas pracujących na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Opierając się na doświadczeniach gwałtownych walk robotniczych toczących się wówczas poza, a nawet wbrew związkom zawodowym i partii komunistycznej, Negri i inni operaiści głosili koncepcję robotnika masowego. Usiłowali zmobilizować rewolucyjny potencjał ruchu robotniczego poprzez wyprowadzenie go z zakładów i zerwanie z jego tradycyjnymi strukturami partyjnymi i związkowymi. Twierdzili, że niestabilizowani robotnicy, określani mianem masowych, wyzwolili się z potrzeby szukania oparcia w tradycyjnych strukturach ruchu robotniczego i przynależności zawodowej. W nowych warunkach proces upolityczniania proletariatu miał się odbywać w efektywnych, choć zarazem efemerycznych formach akcji bezpośredniej. Dziś taka sama refleksja towarzyszy

⁴ Dobry artykuł definiujący *operaismo* znajduje się na stronach francuskiego czasopisma teorii społecznych „Multitudes”, <http://multitudes.samizdat.net/Operaismo.html> (przyp. red.).

analizie ruchu alterglobalistycznego dokonywanej przez Negriego i Hardta. Także i jemu autorzy *Imperium* proponują wyjście z dotychczasowych ram. W tym wypadku oznaczać to ma przekroczenie narodowego poziomu toczonych dziś walk społecznych. Pozornie taka krytyka alterglobalizmu jest przyjazna, w rzeczywistości zmierza jednak do sparaliżowania tych jego elementów i nurtów, które są autentycznie wywrotowe.

Jej rdzeniem jest wyłożone szczególnie w *Multitude*⁵ twierdzenie, że ruch alterglobalistyczny powinien zerwać z walkami na poziomie państw i w imię klasowych interesów. Niezależnie od deklaracji, dla Negriego i Hardta brazylijscy chłopci bez ziemi, indyjscy rolnicy, boliwijscy górnicy, ekwadorscy Indianie, europejscy pracownicy i bezrobotni nie są partnerami w grze. To ludzie i interesy z minionej epoki. Żaden z tych ruchów nie jest dość globalny, a z drugiej strony każdy z nich jest zbyt zakorzeniony w logice konfliktu klasowego i ograniczony ramami państwa narodowego, aby zasłużyć na uznanie autorów *Imperium*. Hardt i Negri dopuszczają jedynie ruchy o charakterze globalnym. Problem w tym, że takich ruchów nie było, nie ma i nie będzie. Potwierdził to sam Negri, który w wywiadzie udzielonym Jackowi Żakowskiemu zadeklarował, że jedynym rzeczywiście globalnym poziomem oporu wobec rozproszonej i wszechobecnej władzy Imperium pozostaje jego wnętrze, a jedyną strategią takiej walki winna być duchowa przebudowa jednostki. O co

⁵ Kolejna książka Negriego i Hardta, traktowana jako t. 2 *Imperium*: Antonio Negri, Michael Hardt, *Multitude*, New York 2004 (przyp. red.).

zatem chodzi teoretykom *Imperium*? Być może, po prostu o usprawiedliwienie własnej ewolucji politycznej...

Po odrząbieniu konieczności jedynie globalnej walki z globalnym Imperium ten rzekomy neokomunista poparł ultraliberalny projekt Konstytucji Europejskiej, a w wywiadzie dla Żakowskiego dorzucił do tego pochwałę wojny w Zatoce w roku 1991 oraz jawnie pozytywną ocenę roli amerykańskiego imperium w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Efektownie brzmiące teorie *Imperium* okazują się po prostu ideologicznymi zasłonami, które mają odwrócić uwagę czytelników od tego, co dzieje się dokoła. Prowadzą one nie tylko do kapitulacji przed podnoszącym znów głowę imperializmem, ale też do jego praktycznego wspierania. W rzeczy samej zarówno Wielość (*Multitude*), jak i Imperium są po prostu sobowtórami starego dobrego państwa i jego imperialistycznej polityki. W takiej sytuacji wypada się tylko zgodzić z niemieckim autorem Detlefem Hartmanem, który w tytule swej książki krytykującej Negriego i Hardta uznał, że Imperium to „lewy bilet na prawicę”⁶.

PAŃSTWO NARODOWE I AKUMULACJA KAPITAŁU

Analiza sprzeczności kosmopolitycznych koncepcji Negriego i Hardta prowadzi nas do wniosku, że wizje no-

⁶ Detlef Hartmann, „*Empire*“ – *Linkes ticket für die Reise rechts*, Berlin 2002; a także tegoż, *Empire: Einlandung der Linken in eine neue konservative Revolution*, <http://www.linksnet.de/artikel.php?id=708>.

wego ponadnarodowego kapitalizmu (postkapitalizmu) stanowią jedynie ideologiczne konstrukty. Są one rzecz jasna oparte na faktach, ale zarazem fałszują nasz stosunek do nich. Prawdą jest, że władza kapitału realizuje się na skalę ponadnarodową. Nie dzieje się to jednak wbrew państwu, ale poprzez państwo i tylko dzięki niemu. Obecna fala amerykańskiego imperializmu, która jest tylko inną nazwą nacjonalistycznej polityki USA, pokazuje ten związek bardzo dobitnie. Supremacja gospodarcza USA ma dziś charakter hiperimperialistyczny, co znaczy, że opiera się przede wszystkim na sile państwa. Ponad 30% gospodarki tego kraju związane jest z kompleksem militarno-przemysłowym, a finansowanie gigantycznych deficytów budżetowych i handlowych możliwe jest dzięki pozaekonomicznym presjom wywieranym na euro-azjatyckich partnerów USA. Nawet Nowa Gospodarka, która w okresie swego boomu w latach dziewięćdziesiątych przynosiła trzydzieści miliardów dolarów zysku, dziś stała się deficytowa. Trzeba podkreślić, że nie jest to jedynie skutek kursu prezydenta Busha Juniora. W roku 1993 przeszło połowa z listy stu największych amerykańskich korporacji opierała swą ekspansję na zamówieniach rządowych, a dwadzieścia z nich mogło istnieć tylko dzięki państwowym dotacjom⁷. W tym kontekście można przyznać rację Henry'emu Kissingerowi, który twierdzi, że „globalizacja to inna nazwa dominacji USA”. W rzeczy samej, promocja neoliberalizmu i interesów dominującego obecnie ka-

⁷ Zob. Noam Chomsky, *Zysk ponad ludzi*, Wrocław 2000, s. 32.

pitalu finansowego nie byłaby możliwa, gdyby nie stała za nią siła północnoamerykańskiego supermocarstwa. Jak przytomnie zauważył jeden z czołowych heroldów globalizacji Thomas Friedman, „to czego świat potrzebuje – globalizacja – będzie funkcjonowało tylko wtedy, gdy Stany Zjednoczone będą działały z wszechmocną siłą swego supermocarstwowego położenia. [...] Niewidzialna ręka rynku nigdy nie będzie działała bez niewidzialnej pięści – McDonald’s nie może prosperować bez McDonnella Douglasa, konstruktora F-15. A ukryta pięść, która sprawia, że świat jest bezpieczny dla technologii z Krzemowej Doliny, nazywa się armią, lotnictwem, marynarką wojenną i piechotą morską Stanów Zjednoczonych”⁸.

Nie jest to jednak ani nowość, ani przywilej supermocarstwa. Kapitalizm nie stał się globalny dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Nie stał się taki nawet w początkach XX wieku, gdy słońce nie zachodziło nad Brytyjskim Imperium, wokół którego koncentrowała się światowa gospodarka. Kapitalizm był globalny od zawsze. Tak było w dobie hegemonii genueńskiej opartej na kapitale handlowym, w czasach merkantylizmu – gdy pozycję hegemonia w globalnym rynku dzierżyły Niderlandy i w czasach rewolucji przemysłowej, gdy pod skrzydłami Albionu ostatecznie wykształciło się państwo narodowe. Czas i przebieg jego narodzin nie były przypadkiem. Wiązały się z wyzwaniem, przed którym stała akumulacja kapitału w okresie rewolu-

⁸ „New York Times” 28 marca 1999.

cji burżuazyjnych (1789–1870). Na poziomie lokalnym były to narastające sprzeczności klasowe, na poziomie globalnym konieczność ciągłej ekspansji rynku. Państwo i jego narodowa ideologia miały opanować klasy niebezpieczne i otworzyć dla penetracji kapitału obszary zamorskie. Nic dziwnego, że w dyskursie nacjonalistycznym XIX-wiecznej Francji, robotników nazywano arabusami⁹, a pacyfikacje ruchów proletariackich w roku 1848 i w 1871 stanowiły twórcze zastosowanie wzorców wypracowanych podczas eksterminacyjnego podboju Algierii (1830–1849).

POSTĘPUJĄCA POLARYZACJA

Związek między rzekomym dżihadem i MacŚwiatem jest solidnie zakorzeniony w ekonomicznej bazie społeczeństwa i stanowi jedną z zasadniczych funkcji jego rozszerzonej reprodukcji. Słusznie pisał Bauman, że kapitałowi finansowemu trzeba zerwania smyczy, na której trzyma go narodowa gospodarka¹⁰. Jednakowoż, aby kapitał mógł przynosić z tak pojętej globalizacji zyski, musi mieć za podstawę lokalizację swoich ofiar, czyli tych, kosztem których zyski są generowane. Słusznie pisała też Naomi Klein, że ekspansja kapitału podlega zasadzie „przyłącz, a potem zablokuj”¹¹. Zgadza się to z podstawowym mechanizmem akumulacji kapitału

⁹ Zob. Olivier Le Cour Grandmaison, *Kolonizować – eksterminować*, „Lewą Noga” 2005, nr 17, s. 284–302.

¹⁰ Zygmunt Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2001.

¹¹ Naomi Klein, *No logo*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004.

w skali światowej (a zatem jedynej postaci kapitalizmu, jaką znamy z historii). Niejako z natury proces ten ma charakter polaryzujący. Polaryzacja stanowi wynik działania zglobalizowanego kapitalistycznego prawa wartości. Prawo to występuje w historii jedynie w takiej uświatowionej postaci. Mechanizm wyciskania wartości dodatkowej z siły roboczej podlega względnemu zróżnicowaniu, które odpowiada podziałowi systemu światowego na centra i peryferie. Historyczną tendencją realnego kapitalizmu jest wyrównywanie się cen towarów i wynagrodzenia kapitału w skali światowej w górę oraz jednocześnie pogłębiające się zróżnicowania w cenie siły roboczej (niezależnie od poziomu wydajności) w poszczególnych częściach światowej gospodarki. Mechanizm ten doskonale widać przy porównaniu dynamiki wydajności i płac w Polsce oraz tzw. krajach starej Unii Europejskiej. Mimo że poziom wydajności w Polsce wynosi dziś 50% poziomu unijnego, płace stanowią tu jedynie 20% „unijnych”. Utrzymywanie się tej różnicy pokazuje, że wbrew zjednoczeniowej retoryce towarzyszącej rozszerzeniu UE, polaryzacja stanowi trwały element kapitalistycznej ekspansji nawet w tak, wydawałoby się, zintegrowanych regionach jak Europa. Sytuacja ta utrwała i pogłębia nierównomierność rozwoju między centrum a peryferiami (oraz półperyferiami takimi jak Europa Wschodnia). Zacofane regiony świata nie cierpią z powodu braku połączenia ze światowym rynkiem, ale z powodu polaryzacyjnego, czyli opartego na zróżnicowaniu cen siły roboczej i nieekwiwalentnej wymianie, zintegrowania z owym rynkiem. Sprzedając

towary wytworzone przez lokalnie tanią siłę roboczą, kraje regionów zacofanych muszą kupować technologie i środki produkcji po cenach globalnych. To dlatego nawet relatywnie duże dynamiki wzrostu PKB nie przekładają się na zrównoważony rozwój społeczeństw peryferyjnych, a wręcz przeciwnie – pogłębiają ich rozwarstwienie.

Wolny rynek to tylko permanentna utopia kapitału. Globalizacja XIX wieku była ekspansją tegoż kapitału i państw jednocześnie. To nie były dwa zbieżne procesy, ale to samo zjawisko. Podobnie jest dziś. Kapitał potrzebuje narodowych granic, by móc generować zyski, potrzebuje różnic w płacach, aby zwiększać swoje własne wynagrodzenie. Dobrym przykładem jest Północnoamerykańska Strefa Wolnego Handlu. Otóż NAFTA otworzyła Meksyk dla kapitału z USA, ale nie zmieniła sytuacji na granicy tych krajów. Na Latynosów, którzy chcieliby skorzystać z prawa do wolnego przemieszczania się, czekają tam zasieki i strażnicy, którzy każdego roku zabijają więcej ludzi niż służby NRD w całej historii muru berlińskiego¹². Podobnie wygląda strategia konstruowania UE. Powoli zamienia się ona w Twierdzę (*Festung*) Europa. Już dziś rządy największych krajów Unii fundują obozy przejściowe w Afryce Północnej (Libia, Tunezja), które mają być stacją końcową dla imigrantów spragnionych europejskiego dobrobytu. Dzięki temu problem napły-

¹² Raport Vallois, dostępny w internecie, zawiera informacje o 500 osobach, które zmarły przy przekraczaniu granicy USA – Meksyk w 2004 r., zob. też tekst poświęcony zarządzaniu migracjami Ewy Majewskiej w niniejszym tomie (przyp. red).

wu obcych ma zostać rozwiązany (ostatecznie?)¹³. Wbrew wszelkim pozorom także forsowana do niedawna przez Komisję Europejską, a obecnie wprowadzana tylnymi drzwiami dyrektywa Bolkesteina stanowi doskonały przykład polityki wykorzystującej nierówności płynące z polaryzacji. Rzekome otwarcie rynku usług przynieść może jedynie ujednoczenie ich cen na poziomie „starej Unii” i zapewnić wzrost zysków firm sektora usług, które wreszcie będą mogły skorzystać z taniej siły roboczej ze Wschodu i Południa. Doprowadzi to nie tylko do utrwalenia niskich płac w nowych państwach członkowskich, ale stanie się również narzędziem presji na obniżenie ich w „starej Unii”.

Warto wreszcie przypomnieć, że przygniatająca większość nacjonalistycznych prób zerwania z zależnością na kapitalistycznych peryferiach nie dała pożądaných efektów. Mamy tu na myśli nacjonalizm ekonomiczny, próby polityki *desarrolismo*¹⁴ i substytucji importu sto-

¹³ Zob. <http://www.german-foreign-policy.com>, w szczególności artykuły: *Wolny handel i afrykańskie obozy*, <http://www.german-foreign-policy.com/pl/fulltext/54644>; *Twierdza*, <http://www.german-foreign-policy.com/pl/news/art./2004/455> oraz *Libijskie obozy*, <http://www.german-foreign-policy.com/pl/news/art./2005/541>.

¹⁴ *Desarrolismo* (od hiszp. *desarrollo* – rozwój) – ideologia modernizacji przez wzrost gospodarczy, uprzemysłowienie i substytucję importu, której różne, lewicowe i prawicowe odmiany popularne były w Ameryce Łacińskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Więcej na ten temat zob. Ryszard Stemplowski, *Spółeczeństwa i państwa latynoamerykańskie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych*, w: *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, red. T. Łepkow-

sowane w Ameryce Łacińskiej od lat trzydziestych do siedemdziesiątych XX wieku. Podobnie stało się zresztą z projektem populistycznego nacjonalizmu w świecie postkolonialnym, który zaznaczył swą obecność na arenie geopolitycznej w ogłoszonym trzydzieści lat temu w indonezyjskim Bandung ruchu Trzeciego Świata. Wszystkie te siły i dążenia, niezależnie od wielu częściowych osiągnięć i pozytywnego wpływu na politykę mocarstw po roku 1945, w ostatecznym rozrachunku przyniosły porażki. Okazało się, że kapitalistyczne państwo i dominująca w nim nacjonalistyczna burżuazja, które były dobrym oparciem dla kapitalistycznej ekspansji w centralnych regionach systemu światowego, nie spełniają tej funkcji na jego peryferiach.

Dziś państwo narodowe przeżywa kryzys zarówno na peryferiach, jak i w centrach systemu. Wpisuje się on w szersze tło kryzysu strukturalnego systemu i neoliberalnej restrukturyzacji społeczeństw kapitalistycznych. Nie oznacza to jednak zmięczenia państwa. Zmianie ulega jedynie jego rola. Można wręcz powiedzieć, że uwolnione od lęku przed klasami niebezpiecznymi państwo znacznie chętniej angażuje się w gospodarkę, tyle że robi to w nieco inny sposób niż w erze zachodniego dobrobytu, realnego socjalizmu i trzecioświatowego nacjonalizmu. Państwo staje się znowu, jak przed rokiem 1945, adwokatem i narzędziem kapitału.

ski, t. 3, Warszawa 1983, s. 582 i nast. Zob. także Henryk Szlajfer, *Modernizacja zależności*, Wrocław 1985.

W STRONĘ KAPITALIZMU PLEMIENNEGO

W epoce postmodernistycznej nieufności do kategorii uniwersalnych, modny dyskurs twierdzi, że naród (i narodowe państwo) to pojęcie zbyt totalitarne, redukcjonistyczne i represyjne. Alternatywą ma być dla niego opcja etnokulturowa. Problem w tym, że etnokulturowy pluralizm to kolejny sobowtór starego dobrego nacjonalizmu. Aby się o tym przekonać, wystarczy rzut oka zawartość pism pokroju „Obywatela”, którego redakcja doskonale łączy „anty państwowy” etnokulturalizm z wezwaniami do głosowania na Prawo i Sprawiedliwość, nie odmawiając sobie także drukowania artykułów niemieckich neonazistów¹⁵.

Warto też spojrzeć na realne dokonania opcji etnokulturalistycznej. Elementy tak zorientowanych polityk dobrze widać w działaniach NATO w Kosowie i Bośni, a także w praktykach okupantów w Iraku i Palestynie. To, co w czasach kolonialnej świetności Imperium Brytyjskiego nazywało się strategią „dziel i rządź”, stanowi rdzeń polityki imperialistycznej także i obecnie. Zmieniono tylko jej nazwę na bardziej zgodną z duchem naszej wielokulturowej epoki. Tak więc dziś dzieli się kraje podbite lub okupowane nie tylko po to, by skuteczniej nimi rządzić (czyli zniewalać je), ale aby „uszanować miejscową specyfikę”. Oddaje się władzę w ręce niedemokratycznych elit plemiennych i religijnych bądź

¹⁵ Wśród publikowanych w „Obywatelu” autorów znalazł się m.in. słynny niemiecki neonazista i antysemita Horst Mahler.

skorumpowanych i oderwanych od bazy społecznej polityków nie po to, aby skuteczniej dławić dążenia emancypacyjne ludów, ale by „przekazywać odpowiedzialność” i realizować „proces pokojowy”. Parceluje się przestrzeń publiczną na religijno-etniczne bantustany nie po to, by zablokować ogólnonarodową dynamikę ruchów oporu, ale w imię szacunku dla mniejszości i tożsamości. Efekt jest jednak taki sam jak w XIX-wiecznych Indiach. Niezależnie od tego, czy mówimy o podzielonej na kantony Bośni, wyczyszczonym etnicznie Kosowie czy też o „autonomicznej” Palestynie lub „demokratycznym” Iraku, chodzi zawsze o dwie rzeczy. Po pierwsze, o podzielenie i skłócenie podporządkowanych populacji tak, aby łatwiej było je kontrolować i eksploatować położone na zamieszkiwanych przez nie terytoriach zasoby. Po drugie, o trzymanie ludu w ryzach za pośrednictwem lokalnych zarządców. Taką właśnie rolę USA, Europa i Izrael przyznały Autonomii Palestyńskiej. Dzisiejsza histeria wokół demokratycznego zwycięstwa Hamasu tylko potwierdza, że wedle okupantów i ich sojuszników, w Autonomii nie miało być miejsca na żadną prawdziwą autonomię. Dokładnie to samo można powiedzieć o rządzie i parlamencie w Bagdadzie, które są instrumentami kooptacji, korupcji politycznej i podziału dzielnicowego mającego otworzyć przed amerykańskimi korporacjami irackie pola naftowe.

Etnokulturalizmu nie trzeba jednak szukać na odległych peryferiach. Bodaj najbardziej zaawansowanym przykładem inspirowanej nim polityki jest komunitaryzm w USA. Od prawie 150 lat stanowi on skuteczne

narzędzie w rękach elit rządzących Waszyngtonu. Dość powiedzieć, że umiejętne rozgrywanie różnic etnicznych, religijnych, rasowych i kulturowych między poszczególnymi grupami imigrantów osiedlających się w USA zablokowało rozwój ruchu robotniczego w Ameryce Północnej i przyczyniło się do mocnego osadzenia rasizmu w kulturze politycznej USA. Gettoizacja tamtejszych wielkich miast to najbardziej widoczny dowód na trwałość rasowo-etnicznych komunitaryzmów (w znaczeniu ruchów wspólnotowych).

Podobne tendencje występują także w innych krajach kapitalistycznego rdzenia. Nowozelandzka badaczka Elizabeth Rata ukuła nawet pojęcie „kapitalizmu plemiennego” jako wcielenia zwycięskiego etnokulturalizmu w jej kraju¹⁶. Jego specyfiką jest to, że do tradycyjnych mechanizmów redystrybucji władzy i kapitału społecznego dodaje element nowy: strukturę plemienną. Jednostka i grupa zostają podporządkowane podwójnie. Nie tylko „ślepy siłom rynku” i sztywnej strukturze klasowej, ale także formom, jakie owe instancje przybierają w łonie wspólnoty plemiennych. Plemię uzyskuje osobowość prawną i podmiotowość ekonomiczną, staje się uczestnikiem gry o władzę i kapitał. Jego elita ma prawo do władzy i kapitału wyłącznie z tytułu „krwi”. Pochodzenie plemienne pozwala jej uwłaszczyć się na zasobach przyznanych mniejszościom przez państwo w ramach polityki wielokulturowej. Rewersem tej plemiennych „eman-

¹⁶ Elizabeth Rata, *Kapitalizm neoplemienny*, „An-Archistyczne Forum Filozofii Politycznej i Krytyki Społecznej”, <http://rapier.uni.wroc.pl/~turowski/rata.htm>.

cytacji” jest oczywiście wyłączenie szeregowych członków plemienia. Ich sytuacja jest gorsza nawet w porównaniu z tą, którą znosili jako obywatele drugiej kategorii. Mogą oni korzystać z zasobów już nie tylko za pośrednictwem sprzedaży swojej siły roboczej, ale także za pośrednictwem monopolu do przyznawania kontraktu o pracę, który państwo przyznało władcom plemienia. Nie przestają być członkami klas podporządkowanych w ogólnych ramach społeczeństwa kapitalistycznego, jednocześnie zaś zostają podporządkowani dodatkowej instancji. Stają się proletariuszami plemienia. W ten sposób tracą te wszystkie zdobycze, które klasy podporządkowane wywalczyły w ramach burżuazyjnego narodu politycznego, a w zamian dostają „emancypację” polegającą na podporządkowaniu kapitałście, który jednocześnie jest plemiennym prawodawcą i stanowi instancję zapośredniczącą stosunek do społecznego uniwersum. Mówiąc inaczej, wyzwoleni do bycia członkami plemienia pracownicy zmuszeni są scedować na swych plemiennych patronów prawa pracownicze, jakie przysługują im jako obywatelom burżuazyjnego państwa narodowego. Etnokulturowe „wyzwolenie” okazuje się skuteczną strategią pacyfikacji grup mniejszościowych. Ich członkowie podporządkowani mechanizmowi plemiennych dystrybucji kapitału i władzy przestają się liczyć w ogólnym rachunku klasowego antagonizmu. Stają się zakładnikami swojej wspólnotowej tożsamości. Ich klasowe interesy zostają poświęcone na ołtarzu tożsamości. Etnokulturowy pluralizm okazuje się zwykłym segregacjonizmem, a kapitalizm plemienny projektem bantu-

stanizacji mniejszości w Pierwszym Świecie. Za pomocą takich „emancypacji” państwo kapitalistyczne pozbywa się obowiązków względem różnych grup obywateli. Innymi słowy: uspołecznia koszty, by tym lepiej i sprawniej prywatyzować zyski.

Zarówno państwo narodowe, jak i kontestujące je etnokomunitaryzmy pozostają sojusznikami kapitalizmu. Zarówno podporządkowanie wspólnotie narodowej, jak i tożsamość kulturowa zapośredniczają i przemieszczają społeczne przynależności wyznaczone przez stosunek do procesu reprodukcji i dystrybucji władzy oraz kapitału. Ograniczone uniwersum państwa narodowego jest rzecz jasna przestrzenią znacznie bardziej przyjazną dla politycznych artykulacji i demokratycznego samostanowienia niżli etnokulturowe partykularyzmy. Różnice między nimi znakomicie podsumował Terry Eagleton, pisząc, że choć „oświeceniowy uniwersalizm – którego wyrazem politycznym pozostaje państwo narodowe – ma w praktyce charakter wykluczający, to etniczny partykularyzm ma charakter wykluczający zarówno w praktyce, jak i w teorii”¹⁷. W tym drugim przypadku wykluczenie nie stanowi żadnego problemu, żadnego zgrzytu, nie zaprzecza deklarowanym wartościom, przeciwnie – należy do ich jawnie głoszonej treści.

Z powyższego nie wynika wcale, że należy bronić państwa narodowego przed postmodenistycznymi ko-

¹⁷ Terry Eagleton, *Iluzje postmodernizmu*, tłum. P. Rymarczyk, Warszawa 1998, s. 168.

munitaryzmami. Należy im natomiast przeciwstawić demokrację, walkę o prawa socjalne itp., czyli wszystko to, co klasy podporządkowane zdołały narzucić państwu narodowemu w toku długiego cyklu walk społecznych. Stawką nie jest państwo, ale jego społeczny wymiar, czyli to, co udało się mu wyrwać, ustępstwa, do których udało się je zmusić, formy politycznego samostanowienia i autonomii, które – wbrew państwowym – wykształciły się na bazie oddolnych presji ludowych.

ODZYSKAĆ POLE WALKI

Antyglobalistyczny nacjonalizm nie jest zagrożeniem dla neoliberalnej globalizacji, a globalizacja nie jest siłą obezwładniającą nacjonalistyczne resentymenty. Antagonizm między państwem i narodem a kosmopolitycznym kapitałem stanowi po prostu jedną z dynamik, które Foucault definiuje jako podstawowe stosunki makro- i mikrofizyki władzy. Etniczni nacjonaści i obrońcy granic państwa pokroju naszej Ligi Polskich Rodzin, Ryszarda Bugaja i „Obywatela”, podobnie jak egipscy Bracia Muzułmanie, Brygada Badra irackich szyitów, francuski Front Narodowy czy amerykańscy zwolennicy Pata Buchanana to wręcz wymarzona opozycja dla dominującego sektora kapitału. Jeśli stanowi jakieś zagrożenie, to wyłącznie dla autentycznych, lewicowych ruchów emancypacyjnych, które w oczach jej członków są „wykorzenione” i „obce kulturowo”. Już choćby poprzez te wymienione przeze mnie postulaty etnokulturaliści wpisują się w panujący porządek. Dokładnie

taki sam opis stosuje się do kosmopolitycznych multitudystów. Także i oni stanowią wielkie zagrożenie dla politycznych aspiracji klas podporządkowanych. Naród i jego sobowtóry esencjalizują społeczne przynależności. Przekształcają je w swojskie nisze, do których spychają członków społeczeństwa. Tradycyjny nacjonalizm i komunitaryzm czynią to na drodze przyporządkowania jednostkom ponadhistorycznych, czyli nie podlegających społecznej ewolucji tożsamości. *Multitude* robi to samo przez wyeliminowanie zewnątrz systemu, czyli zamknięcie społecznej perspektywy, eliminację miejsc i sprzeczności, które samym swym istnieniem zadałyby kłam globalnym aspiracjom dominującego kapitału.

Tymczasem jedynie przynależność definiowana przez odniesienie do mechanizmu reprodukcji społecznej bazy kapitalizmu stanowi podstawę antagonizmu, którego stawką nie jest ucieczka do własnej niszy. Z przynależności klasowej nie wynika żaden niszowy sentyment. Zgodnie z poglądem Marksa, warunkiem wyzwolenia proletariatu jest zniesienie tej klasy, dokładnie zaś jej samozniesienie. Wszelkie koncepcje etnokulturowego pluralizmu głoszą coś wręcz przeciwnego. Ich celem jest ucieczka do tożsamościowej niszy. Antagonizm klasowy może znaleźć rozwiązanie jedynie na drodze całościowej zmiany stosunków społecznych, rozwiązaniem kwestii różnic tożsamościowych może być natomiast co najwyżej bantustanizacja burżuazyjnego narodu, która zawsze wpisuje się w jego ramy, bo oznacza tylko rozbitcie polityczno-prawnego uniwersum, ale w żadnym razie nie zagraża władzy państwa i prawa wartości.

Dlatego tak potrzebna jest wspomniana wyżej „zmiana terenu”. Musimy wyjść poza jałowy spór zwolenników globalnego obywatelstwa i państwa narodowego dobrobytu. Aby to zrobić, trzeba będzie odzyskać utraconą przestrzeń. Wyjałowioną i odpolitycznioną przestrzeń konfliktu klasowego, bo tylko ona pokrywa się z przestrzenią materialnej reprodukcji społecznego bytu. Tylko ona też odsyła do formy, jaką owa reprodukcja przyjmuje w skali światowej. Decydujące nie jest to, na jakim poziomie – narodowym czy ponadnarodowym – toczy się walka, ale to, w jaki sposób definiowane są pozycje zaangażowanych w nią sił. Ściślej, czy określają się one względem mechanizmów akumulacji kapitału, która zawsze przebiega w skali światowej, czy też względem ideologicznych konstrukcji abstrahujących od tego procesu. Nie oznacza to w żadnym razie redukcji kwestii do sfery ekonomii. Przeciwnie! Albowiem – wzorem Marksa – pojmujemy tu kapitał nie jako kategorię ekonomiczną, ale jako stosunek społeczny.

Dzisiejszy spór między obrońcami państw narodowych a zwolennikami kosmopolitycznego *multitude* jest tylko zwulgaryzowaną wersją starej kontrowersji między Trockim a Stalinem w kwestii możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju. Podobnie jak w latach dwudziestych minionego wieku problem nie leży w przeciwstawianiu sobie narodowego i ponadnarodowego poziomu walki z globalnym systemem, ale w zrozumieniu zasad konfliktowej jedności tych instancji. To prawda, że nie da się zbudować „innego świata” w jednym kraju, ale prawdą jest też, że nie da się tego zrobić poza jakimkolwiek

krajem. Zawsze musi być jakieś „gdzieś” pola walki i zawsze owo „gdzieś” musi być przez tę walkę zniesione¹⁸ (ale nie anulowane). Świat, podobnie jak społeczeństwo, nie jest jedynie sumą jednostek (państw, narodów, etniczności), ale też nie jest abstrahującą od antagonizmów i pozbawioną zewnątrz magmą wielorakości. Mamy raczej do czynienia z dialektyczną jednością tego, co lokalne, i globalne. Znajduje ona wyraz zarówno po stronie systemu, jak i po stronie ruchów oporu. Jeżeli w pierwszym przypadku jest kapitalistyczną grą między narodowymi rynkami siły roboczej, to w przypadku drugim stanowi próbę walki na poziomie lokalnym o cele, które zrealizować można jedynie na skalę globalną. Przykładem takich działań są taktyki strajków solidarnościowych i walki o waloryzację imigranckiej siły roboczej. Są one globalne w tym sensie, że realnie zagrażają zglobalizowanemu prawu wartości i narzucanej przez nie logice polaryzacji. Pozostają też lokalne, bo zawsze rozgrywają się w lokalnych dekoracjach. Ustanawiają materialne modele dla wszelkiej uniwersalizacji walk społecznych (np. tych prowadzonych przez klasy podporządkowane różnych państw). Pokazują, gdzie i jak należy uczynić pierwszy krok na drodze do przezwyciężenia polityki ograniczonej do wymiaru wspólnoty etnokulturowej czy *multitude*, w których usiłuje nas zamknąć kapitalizm.

¹⁸ Autor posługuje się pojęciem „zniesienie” wprowadzonym przez Hegla w *Fenomenologii ducha* i odtąd rozumianym raczej jako „twórcze przekroczenie” niż „zniszczenie” (przyp. red).

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI

EKONOMIA RADOŚCI

CZAS

Co znaczą długi, których jest w świecie coraz więcej? Można by rzec, że ludzkość tonie w długach od zarania dziejów; historia, którą znamy choćby z opowieści o Józefie i jego braciach. Biblijny Józef był niewątpliwie prekursorem zadłużania się obywateli wobec banku. Pieniędzem było w tamtych czasach zboże, a bankiem sieć spichlerzy królewskich, które Józef kazał zbudować. W wyniku siedmioletniej akcji Józefa jako ministra gospodarki i finansów Egiptu cały lud egipski popadł w niewolę u faraona, zaprzędając mu wszystko, co miał. Tak właśnie działa lichwa. Wystarczy siedem lat chudych i zadłużamy się u lichwiarza na całe życie. Nie przypadkiem chyba ten właśnie fragment biblijnej opowieści wziął na warsztat Tomasz Mann i poświęcił mu jedno ze swoich największych dzieł.

Zadłużanie się jest w istocie sprzedawaniem swojego czasu przyszłego. Co innego, gdy dwie osoby spotykają się na targu. Wtedy wymieniają swój czas przeszły, zmagazynowany w towarze, który przywiozły na sprzedaż. Wtedy towar już jest, bo praca została wykonana wcześniej. Celem takiej wymiany jest dywersyfikacja konsumpcji oraz specjalizacja produkcji, przynoszące korzyści obydwu stronom kontraktu.

Gdy bierzemy coś na kredyt, towaru na wymianę jeszcze nie mamy, tylko spodziewamy się, że będziemy go mieć. Sprzedajemy więc w istocie swoje projekty, swój czas przyszły wpleciony we własną spodziewaną skuteczność nim gospodarowania, która sprawi, że zrobimy w tym czasie coś, co ktoś od nas kupi, potwierdzając tym sens naszego wysiłku. Obiecujemy więc niejako, że będziemy zwycięsko uczestniczyć w grze rynkowej aż do całkowitego wypełnienia naszego zobowiązania dłużnego. Nie wszyscy jednak są zwycięzcami, choć wszyscy obiecują, że nimi będą. W efekcie niespełnionych prognoz produkcja rośnie wolniej niż kredyt.

Puszczanie w obieg skryptów dłużnych przez coraz rozleglejsze i agresywniejsze sieci bankowe w tempie dużo wyższym niż przyrost produkcji rynkowej można porównać do stopniowego wciągania ludzi w pajęczynę coraz większych zobowiązań opartych na optymistycznych i niczym nie uzasadnionych prognozach. Okazuje się bowiem, że prognoza dobrej pogody do realizacji zamierzonych przedsięwzięć nie zawsze się sprawdza, a bywa i tak, że po siedmiu tłustych latach następuje passa siedmiu lat koniunkturalnej suszy. Co wtedy?

Obecne zadłużenie przypadające na głowę statystycznego mieszkańca globu sięga kilku lat jego pracy. W USA, najbogatszym kraju świata, suma długów wewnętrznych i narodowych oscyluje – według szacunków – wokół kwoty czterdziestu bilionów dolarów. Dług narodowy USA, szacowany na ponad osiem bilionów dolarów, stanowi zaledwie ułamek tej kwoty, do której dołączają się długi obywateli oraz przedsiębiorców. Jest to wartość równa w przybliżeniu czteroletniemu produktowi narodowemu brutto tego kraju¹. Aby taka masa pieniądza mogła obsłużyć roczną produkcję na poziomie dziesięciu bilionów dolarów, jej obrót musi być niezwykle powolny – w tym wypadku jeden obrót na cztery lata. W takim mniej więcej tempie w tętnicach globalnego systemu monetarnego pulsuje dziś krew cywilizacji, jaką jest pieniądz. Raz na kilka lat następuje pełny obrót tą masą środka transakcyjnego, a szybciej globalny pieniądz płynąć już nie może, gdyż jego maszynierii ubywa sprawności prędszej, niż przyrasta mocy.

Wynalazek pieniądza umożliwił anonimizację kontaktów handlowych. Przyniosła ona niewątpliwe korzyści w postaci poszerzenia rynków zbytu dla oferowanych przez producentów towarów i usług, które zaczęły być rozprowadzane wśród konsumentów nieznanymi producentom osobiście. Bez wynalazku pieniądza takie poszerzenie rynków zbytu byłoby niemożliwe. Propor-

¹ Na ten temat por. Michael W. Hodges, *America's Total Debt Report – Update 2005*, „Financial Sense”, <http://www.financialsense.com/editorials/hodges/2005/0313.html>.

cjonalnie wzrosły też kooperacja oraz specjalizacja produkcyjna, wynikające z masowości produkcji.

Z drugiej jednak strony anonimizacja transakcji przy użyciu pieniądza spowodowała spłylenie relacji dawców z biorcami. Kontrakt odarty z ceremonii zakupu, z bezpośredniej relacji człowieka z człowiekiem, zaczął się sprowadzać do informacji: kto, ile, co i kiedy. W ten sposób z pola przeżycia zniknęła zupełnie radość, wynikająca wcześniej z wymiany użytecznych produktów swojej pracy. Akty brania i dawania zaczęły się – na skutek pośrednictwa pieniądza – rozdzielać w czasie i przestrzeni. W końcu, wraz z upowszechnieniem się pieniądza globalnego, radość stała się kategorią bardziej intelektualną niż emocjonalną, indywidualistyczną percepcją zasobności własnego skarbcza czy sakiewki lub stanu konta bankowego, gwarantujących przeżycie w anonimowym środowisku gospodarczo-społecznym.

Prześledźmy to rozdzielenie w przestrzeni i zanonimizowanie aktu dawania i brania, bo bez wnikięcia w jego istotę nie zdołamy rozpoznać modelu, z którego wyłaniają się imperatywy dzisiejszych działań.

PRZESTRZEŃ

Rozdzielanie aktu sprzedaży i kupna w przestrzeni to trend związany z powiększaniem geograficznym rynków zbytu, masowym transportem towarów na duże odległości i kooperacją gospodarczą na coraz szerszą skalę. Proces ten został zapoczątkowany nowym rodzajem pieniądza, jaki wynaleziono i wprowadzono na rynek

pod koniec XVII wieku, u zarania epoki przemysłowej, wraz z utworzeniem Banku Anglii w 1694 roku.

Wprawdzie banki centralne znane były już wcześniej, jednak żaden z nich nie zdołał opracować modelu niezależniającego kreację pieniądza od zasobów kruszcowych, jakimi dysponował emitent. Majstersztykiem i przełomem był tu dopiero Bank Anglii, reprezentujący bogatą socjetę Londynu i jej śmiałe podejście do relacji z majestatem Królestwa Brytyjskiego. Wraz z utworzeniem Banku Anglii, dzięki licencji i gwarancji króla można było produkować pieniądza dowolnie dużo.

Bank Anglii wypuścił na rynek oprocentowane, papierowe obligacje Wilhelma III na sumę 1 200 000 funtów, za który to pomysł bank zażądał od króla rocznie 8,5% tantiem oraz przyznania wyłącznych praw autorskich do emitowania kolejnych blankietów obligacji na czas nieograniczony. Należy zaznaczyć, że aktywa Banku Anglii były niewielkie i wynosiły w tamtym czasie około 6% wyemitowanej sumy obligacji². Łatwo wyliczyć, że przy takich odsetkach aktywa te ulegały podwojeniu w ciągu 7–8 miesięcy. Niezły interes, jakbyśmy dziś powiedzieli.

Pomysł interesu polegającego na monetyzowaniu królewskich zobowiązań dłużnych i pobieraniu od tego odsetek umożliwił szybki przyrost masy pieniądza znajdującego się w obiegu. Król zadłużył się w ten sposób u arystokracji, która stanowiła zaplecze Banku Anglii, a koszt

²Zob. <http://www.moneyreformparty.org.uk/history.htm>. Zob. również hasło *Bank of England* w Wikipedii: http://en.wikipedia.org/wiki/Bank_of_England.

spłaty własnych długów przerzucał na barki poddanych pod postacią ściąganych danin. Podobnie do króla zaczęli się wkrótce zachowywać przedsiębiorcy, bo bank i im zgodził się monetyzować ich własne obligacje pod zastaw majątku ruchomego i nieruchomego. Przedsiębiorcy z kolei zaczęli przerzucać zobowiązania dłużne wobec banków na barki robotników pod postacią zaniżonych wynagrodzeń za pracę.

Tylko szarzy obywatele i pracownicy nie mieli na kogo zwać rosnących w tempie wykładniczym obciążeń podatkowych i odsetkowych, musieli więc osobiście je odpracowywać. Nie dziwi więc, że od XVIII wieku notuje się zjawiska do tej pory nieznane – przepracowanie pracobiorców połączone z ich pauperyzacją, co wcześniej wydawało się nie do pomyślenia. Osią tych procesów była kreacja nieznanego wcześniej pieniądza, będącego oprocentowanym przez bank czyimś długiem (króla, przedsiębiorcy, obywatela). Oprocentowanie kredytu udzielonego królowi przez Bank Anglii wynosiło 8,5% – znacznie powyżej, jak się wkrótce okazało, tempa wzrostu królewskich dochodów, zaczęła więc występować ustawiczna – a więc systemowa – potrzeba sztukowania nowymi podatkami za krótkiej koldry królewskich dochodów. Jakże bliskie jest to współczesnemu obrazowi corocznego zadłużania się naszego państwa w zachodnich bankach, (opcja, zdaniem rządzących, lepsza niż zwiększanie podatków). No cóż, wzmożony postęp technologiczny umożliwia wzmoczoną eksploatację narodu.

Obrazem pogarszającej się sytuacji społecznej stały się rosnące od XVIII wieku obciążenia podatkowe

narzucane na obywateli w celu wywiązania się króla z obsługi długów. Wkrótce, wraz z wynalezieniem kredytów hipotecznych, odkryto też receptę na skuteczne i bezpieczne dla banków zadłużanie co bogatszych obywateli. Mechanizm monetyzowania skryptu dłużnego został następnie znacznie udoskonalony w toku dziejów, w wyniku ponad trzystu lat praktyk, zwanych kształtowaniem się rynków finansowych. W XVIII i XIX wieku banki powstawały jak grzyby po deszczu, kontrasygnując czyjeś zobowiązania dłużne własnymi dokumentami – banknotami. W ten sposób ludzie, którzy posiadali duże majątki, mogli zacząć realizować również duże inwestycje, nie naruszając tych majątków, a jedynie oddając je w bankowy depozyt. Mechanizm ten spodobał się zwłaszcza starej arystokracji ziemskiej, która mogła w ten sposób liczyć na ekonomiczną restytucję traconych na rzecz mieszczaństwa przywilejów. Jej nowym przywilejem stała się zdolność kredytowa. Odtąd, mając posiadłości ziemskie, wystarczyło tylko znaleźć odpowiednio duży projekt w obszarze działania magii brytyjskiego banknotu, gwarantujący dochód wyższy niż oprocentowanie kredytu, aby nie tylko przywrócić sobie wpływy, ale w istocie znacznie je poszerzyć. Poprzez monetyzację majątków ziemskich przekazywanych bankom w zastaw można było z dnia na dzień, nie tracąc nic z własności, uruchomić znaczny kapitał, aby ulokować go w dużych i intratnych przedsięwzięciach. Dużymi i bezpiecznymi projektami były zwłaszcza kontrakty bazujące na eksploatacji ludności w koloniach oraz rabunku surowców naturalnych. Można więc z du-

żą trafnością powiedzieć, że Królestwo Brytyjskie uzyskało niezwykle silny impuls kolonialny w wyniku sztuczek króla Wilhelma III. Machając pałeczką władzy, król zrzekł się jej na rzecz nieformalnego suwerena – banku centralnego. Odtąd stygmatem władzy stała się zdolność kredytowa.

Dzisiaj kreacja pieniądza kredytowego nie wymaga już nawet częściowych rezerw złota, gdyż rezerwą jest także czyjś dług. Szcątkowy w stosunku do emisji kredytu kapitał akcyjny banków, który z początku stanowiło złoto zdeponowane w bankowych skarbcach, został dziś w całości zastąpiony zastawami hipotecznymi oraz potęgą państwowego systemu represji strzegącego nienaruszalności własności. Przemoc trzyma w ryzach obywateli pozbawionych zdolności kredytowej, skazanych na coraz bardziej opresyjne wobec nich prawo podatkowe i bankowe.

W wyniku szeregu wydanych w XX wieku aktów prawnych regulujących zasady emisji głównej waluty świata, dolara amerykańskiego, które stopniowo znosiły limity obligatoryjnych rezerw złota³, państwowy system przymusu i represji stał się jedynym gwarantem egzekwowalności monopolistycznych tantiem, płaconych bankom za dostarczanie na rynek poświadczeń czyichś skryptów dłużnych, zwanych kredytami.

Kredyty obejmują dziś swoim zasięgiem cały niemal świat, a wykładniczy przyrost upływniania ich masy,

³ *History of the United States dollar*, http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_the_United_States_dollar#Gold_standard.

zwanej balonem kredytowym, jest głównym zmartwieniem ekonomistów paradygmatu liberalnego. Wykładniczy wzrost produkcji jest bowiem źródłem kryzysu ekologicznego o skali globalnej, a także kryzysu „środowiska etycznego” człowieka. Problem ekonomiczny sprowadza się do tego, jak spowolnić tempo wzrostu, nie wywołując krachu na giełdach, co wydaje się zadaniem niewykonalnym. Na przyroście wykładniczym produkcji, gwarantującej płynność rosnącej masy kredytu, są bowiem oparte wszystkie długoterminowe strategie światowych banków i funduszy.

Jak wykazują statystyki, zadłużenie państw wobec sektora bankowego także wzrasta w tempie wykładniczym. Oznacza to z jednej strony wykładniczą kreację środka obrotowego, jakim jest bankowy kredyt, z drugiej jednak także wykładniczo rosnące zobowiązania obywateli, przedsiębiorców i rządów wobec monopolistycznej na skalę globalną sieci banków centralnych i komercyjnych, w większości prywatnych, pozostających całkowicie poza kontrolą społeczną. Te zobowiązania to nie tylko pożyczone sumy, ale również (a może zwłaszcza) odsetki od nich o stopach z reguły znacznie wyższych niż odnotowywane lokalnie stopy wzrostu gospodarczego, co przymusowo rozkręca spiralę zadłużania się wszystkich podmiotów życia społecznego wobec jednego, uprzywilejowanego podmiotu – banku.

Strategią banków, które czerpią procent od sumy wyemitowanych skryptów dłużnych, jest maksymalne spowolnienie ruchu kredytu w obrocie, przez co zapotrzebowanie na kredyt wzrasta. W globalnym rachunku

ekonomicznym, umożliwiającym ludziom przetrwanie, liczy się jednak nie ilość środka transakcyjnego (kredytu), który jest w obrocie, a wielkość obrotu osiąganego za jego pośrednictwem. Kluczowe znaczenie ma więc także prędkość obrotu kredytem. Dopiero iloczyn ilości kredytu i prędkości jego obrotu tworzy produkt brutto. Prędkie obrót kredytem to z kolei podstawowe źródło dochodów państwa, zachodzi więc tu podstawowy konflikt interesów między państwem, dążącym do zmniejszenia masy kredytu i przyspieszenia prędkości jego obrotu, a bankami, które dążą do czegoś zgoła przeciwnego.

Notowany stały przyrost masy kredytów o stopie znacznie wyższej niż stopa wzrostu gospodarczego to dowód na zwrot w grze o rząd lokalnych dusz: realna władza przechodzi z rąk rządów, reprezentujących interesy narodowe, w ręce banków, których interesy mają naturę globalną. Oznacza to, że coraz więcej decyzji o dużym znaczeniu społecznym podejmują przedstawiciele sektora finansowego. Świadczy również o tym fakt, że System Rezerw Federalnych USA, czyli amerykański bank centralny, nie był *de facto* audytowany od czasu swojego powstania w 1913 roku⁴. Przenoszenie się władzy z sektora rządowego do finansowego, związane z globalizacją pieniądza i władzy, oznacza więc kres demokracji, jeśli rozumiemy przez nią nadzór obywa-

⁴ W czasie żadnego z licznych audytów kontrolerzy nie mieli dostępu do wszystkich dokumentów i informacji. Zob. *A Brief History of Federal Reserve Audits*, <http://www.wealth4freedom.com/truth/2/fedaudit.htm>.

teli nad prawem. Państwo strzeże w takim modelu globalnych interesów elit, które znajdują się poza wszelką kontrolą. Priorytetem cywilizacyjnym takiego modelu jest wzrost gospodarczy, a motywem indywidualnym – anonimowa reputacja w postaci stanu konta bankowego, świadcząca o indywidualnej skuteczności w grze rynkowej prowadzonej pod dyktando prawników i służb represji za nimi stojących. Interes społeczny czy dobro środowiska przyrodniczego są w tej grze wartościami drugoplanowymi.

MATERIA

Ograniczenia podaży masy towarowej są w dzisiejszym świecie uwarunkowane wielkością naszej planety, a zwłaszcza względami energetycznymi. W ciągu roku spalamy tyle ropy, gazu i węgla, ile natura tworzyła w ciągu czterystu lat⁵. To znacznie wykracza poza bieżący przydział biomasy, który jest nam dany naturalnie od słońca i ponad to, do czego będziemy musieli już wkrótce przywyknąć, gdy era węgla i szczyt wydobywania ropy będą za nami. Uczeni przewidują, że nastąpi to już w tej dekadzie, mamy więc niewiele czasu, aby nauczyć się oszczędzać, także na progeniturze, gdyż robi nam się na planecie za ciasno.

⁵ Analiza dynamiki zużycia paliw kopalnych, zob. Jean-Marc Jancovici, *Won't a soon to come fossil fuel shortage solve the problem for us?*, http://www.manicore.com/anglais/documentation_/greenhouse/fossil_fuels.html.

Innym poważnym ograniczeniem wzrostu podaży jest czas przeznaczany na jej konsumpcję. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza konsumpcji produkcji niematerialnej, która mnoży się praktycznie bez kosztów i która stwarzała nadzieję na dynamiczny rozwój rynku praw autorskich. Jednak na raz można z przyjemnością wysłuchać tylko jednej symfonii, a słuchanie pięciu równocześnie byłoby psychiczną torturą, więc rynek produktów z dużym udziałem praw niematerialnych nasycił się już, albo szybko zmierza ku temu stanowi. Ekspansja kredytu na rynku hipotecznym także ma swoje granice, gdyż wartość nieruchomości przyjmowanych w zastaw hipoteczny nie może sztucznie rosnąć ponad rynkową miarę, którą wyznacza popyt na nie.

WIZJA

Ten pobieżny bilans skłania do pesymistycznych prognoz dotyczących dynamiki i stabilności rynku finansowego w nadchodzących latach. Globalnemu rynkowi z sektorem finansowym systemowo przerośniętym w stosunku do sektora produkcyjnego grozi potężna inflacja lub całkowita zapaść, a wtedy należy się spodziewać poważnych zakłóceń funkcjonowania łańcuchów produkcyjno-dystrybucyjnych, od istnienia których świat już dzisiaj całkowicie jest zależny. Zanim takie wstrząsy nastąpią, zmniejszona dynamika produkcji – wynikająca z kryzysu paliwowego – przy zachowanej dynamice podaży pieniądza kredytowego oznaczać będzie stałe rozrzedzanie krwi krążącej w światowym krwiobiegu.

Będzie to zmuszać ludzi do jeszcze większej pracy w sektorze finansowo-biurokratyczno-reklamowym, żeby pobudzić jej niemrawy obieg.

Kolektywne zarządzanie olbrzymimi środkami finansowymi wyemitowanymi w postaci kredytów powoduje centralizację procesów decyzyjnych oraz rozrost systemu redystrybucji dochodu na skalę do tej pory niespotykaną. Niewydolność tego aparatu w przetaczaniu krwi społecznej przy użyciu rozrastającego się – wraz z mnożeniem prawa – sektora biurokratycznego to dziś główna przyczyna konfliktów społecznych na całym świecie. Krwiobieg światowego człowieka wprawdzie jeszcze działa, lecz do wielu jego organów krew przestała dopływać.

Biurokracja to cholesterol we krwi światowego człowieka i jest jej z pewnością za dużo, i coraz więcej. Jednak i biurokracji nie wiecie się najlepiej, co wynika z braku satysfakcjonujących możliwości ekspresji ludzi tego sektora, zmuszanych do powielania stereotypów ery przemysłowej u progu dobrze już rozpędzonej ery informacji.

Wydaje się, że sens naszej egzystencji polega na znalezieniu przez każdego z nas takiej formuły autoekspresji, aby jej rezultaty były chętnie przyjmowane przez innych ludzi. Wtedy bowiem i biorący, i dający są w pełni usatysfakcjonowani wzajemnymi kontaktami, a efektem wymiany jest radość, powodowana obopólną korzyścią. Tymczasem dzisiaj ludzi młodych, obeznanych z nowoczesnymi technikami informatycznymi i szukających ekspresji na miarę czasu, własnych talen-

tów i możliwości dotyka coraz częściej rozczarowanie. Czują się złapani w pułapkę lękowej pogoni za uciekającym dobrobytem. Tempo tej pogoni jest wymuszone przez przyrost ogólnoswiatowego zadłużenia, a w samej pogoni coraz trudniej dopatrzeć się sensu. Układ krwionośny gospodarki światowej budowały przeszłe generacje w przekonaniu, że rozwój duchowy ludzkości prześcignie rozwój prawa. Jednak przyrastająca lawinowo ilość prawa świadczy bardziej o społecznej dezorientacji niż grupowym oświeceniu. Nikt bowiem o zdrowych zmysłach nie jest w stanie wchłonąć setek kilogramów aktów prawnych ani ich skutecznie stosować. Nikt zdrowy nie ma na to po prostu ani czasu, ani ochoty.

Wraz z mnożeniem się przepisów prawnych rozrasta się biurokratyczna machina mająca za zadanie ich interpretacje i egzekucje. Rośnie też aparat przymusu, a wraz z nim liczba „niesubordynowanych”, którzy coraz częściej są po prostu osobami niezorientowanymi w regułach tej skomplikowanej gry. W najbogatszym kraju świata jest ich ponad dwa miliony⁶, a nowo budowane obiekty penitencjarne gotowe są przyjąć znacznie więcej zagubionych dusz.

⁶ Jak podaje amerykański Departament Sprawiedliwości, w 2005 r. w więzieniach amerykańskich przebywało 2 186 230 osób. Zob. Bureau of Justice Statistics U.S. Department of Justice, *Prison Statistics*, <http://www.ojp.usdoj.gov/bjs/prisons.htm>. Stany Zjednoczone są przy tym krajem, gdzie największy odsetek populacji przebywa w więzieniach.

Dla indywidualnych istnień ludzkich ważna jest nie sama krew społeczna, czyli pieniądz, ile pokarm, który krew z sobą niesie, i który jest niezbędny, aby żyć. Pokarmem jest produkt i tylko przepływ bogatej w składniki pokarmowe krwi tak naprawdę ma dla ludzi znaczenie.

Wobec olbrzymiej bezwładności światowego systemu kredytowego operującego wielkimi kapitałami i zdecydowanie wzrostowymi prognozami na najbliższe kilkadziesiąt lat, w obliczu limitów surowcowo-produkcyjnych i uwarunkowań środowiskowych życia ludzkiego oraz wobec przejmowania dziedzictwa ludzkości i decyzji o dalszym kierunku rozwoju cywilizacji przez niesprawnych w dysponowaniu potencjałem ludzkim urzędników scentralizowanego molocha bankowo-państwowego – my, obywatele, w obronie naszych niezbywalnych praw do rozwoju tak materialnego, jak i duchowego, musimy się odwołać do dokumentu zasadniczego, czyli do Konstytucji RP, którą powołał się do istnienia na wypadek podobnych okoliczności:

Ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnień obywateli i ich wspólnot (podkreślenie – K.L.).⁷

Owa zasada pomocniczości mówi natomiast, że:

Co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa. Podobnie

⁷ Preambuła Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.

niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym. Każda akcja społeczna z uwagi na cel i ze swej natury ma charakter pomocniczy; winna pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć ich lub wchłaniać (podkreślenia – K.L.)⁸.

Na mocy zasady pomocniczości zawartej w naszej konstytucji mamy więc nie tylko prawo, ale i moralny obowiązek brać się do wyręczania państwa wszędzie tam, gdzie jego ogrom przytłacza sens działań, których się państwo podejmuje.

Podstawowym narzędziem służącym do organizowania się ludzi wokół jakichkolwiek projektów jest dziś ekonomia. Bez niej wszelka szersza kooperacja ustaje. Tymczasem chroniczny brak środka transakcyjnego na rynku jest równoznaczny z brakiem jakiegokolwiek ekonomii umożliwiającej dobrowolne współdziałanie ludzi. To wyraźny sygnał kryzysu państwa, które przerosło swój naród i nie wykształciło narzędzi umożliwiających obywatelom sprawny zarząd lokalnymi zasobami. Sprawny to taki, gdzie obywatele mają lokalnie wybór, co robić, i gdy wybór ten nie sprowadza się wyłącznie do działań pod dyktando obcych im językowo i kulturowo środowisk bankowych, które kierują się swoim jedynym imperatywem – pomnażaniem własnego zysku.

Wobec braku realnego wyboru, co robić, i braku sukcesów państwa na polu zarządu lokalnym majątkiem,

⁸ Papież Pius XI, *Quadragesimo Anno*, 1931.

obywatele mają moralny obowiązek podejmować inicjatywy samorządowe wynikające z zasady pomocniczości i sami przystępować do budowania komplementarnej ekonomii, która zagwarantuje im przeżycie, a w dalszej perspektywie zapewni stabilny dobrobyt. Jeszcze dwadzieścia lat temu postulat budowania komplementarnej ekonomii byłby czystą fantazją, jednak postęp, jaki się dokonał od tego czasu w technikach informatycznych, umożliwia dziś realizację nawet dużych projektów społecznych i gospodarczych bez udziału kredytów bankowych, za to przy pomocy kredytu społecznego.

Idea kredytu społecznego, czyli wymiany bezpiecznej, jest stara jak świat, jednak poszerzone analizy zagadnienia, umożliwiające zwiększenie skali współpracy, pojawiły się dopiero w XX wieku, wraz z pracami Douglasa, Gesella i Evena⁹. Obecnie – przy indywidualnym dostępie obywateli do technik teleinformatycznych – możliwe jest wreszcie praktyczne wdrożenie tej idei w lokalnych społecznościach.

Udane wdrożenia alternatywnych modeli ekonomicznych przez Michaela Lintona w Kanadzie i Edgara Cahna w USA, pozytywne wyniki kilku tysięcy eksperymentów z lokalnymi walutami, prowadzonych w ostatnich latach w Japonii, a także coraz bardziej udane implementacje systemów bezpiecznej wymiany w RPA, Brazylii, Australii i większości krajów Wspól-

⁹ Zob. Clifford Hugh Douglas, *Social Credit*, Canada 1979; Silvio Gesell, *The Natural Economic Order*, tłum. P. Pye, <http://www.systemfehler.de/en/neo/>; Louis Even, *Pod znakiem obfitości*, Warszawa 1993.

noty Europejskiej dowodzą, że istnieje nowa i praktyczna recepta na rosnącą niewydolność ekonomiczną bankowo-rządowego molocha, recepta na lęk, pośpiech, bezrobocie, biedę i przemoc.

Idea kredytu społecznego zasadniczo różni się od idei socjalizmu, gdyż korzeniem wyrasta z modelu społeczeństwa opartego na własności prywatnej. Jest jednak niepodobna i do idei kapitalizmu, budowanej wokół należnych odsetek od kapitału, gdyż kredyt społeczny jest nieoprocentowany. W tradycyjnych systemach monetarnych, na szczycie piramidy kreacji kredytu stoi bank centralny oraz rząd i sieć instytucji kredytowych, do jakich należą banki komercyjne, towarzystwa leasingowe i inne instytucje rynku pieniężnego. Wszystkie te podmioty współtworzą oprocentowany kredyt, czyli warunki zmuszające obywateli, aby ci przyjęli na siebie kolejne, rejestrowane centralnie, zobowiązania dłużne. Tylko bowiem mocą indywidualnego podpisu kredytobiorcy kolejna transza kredytu, czyli zobowiązania, może trafić jako surowiec do banku – centralnej fabryki pobierania procentów od niewłaśnych zobowiązań.

W komplementarnych – więc pomocniczych – systemach ekonomicznych z faktu, że to kredytobiorca jest faktycznym twórcą kredytu, czyni się podstawę dalszego wnioskowania. Skoro obywatele swoimi decyzjami tworzą kredyt i zobowiązują się do świadczenia w przyszłości równoważnej mu pracy, a sam kredyt nie pochodzi z czyichś wyrzeczeń, ale z prawa bankowego, nie ma powodu, aby obciążać kredytobiorców odset-

kami – wystarczy pobierać od nich opłatę za obsługę likwidacji zobowiązania.

Pieniądze traktuje się w komplementarnych systemach jako dobro społeczne, którego sens polega w głównej mierze na organizowaniu ekonomicznej wymiany. Pieniądz jest użyteczny, kiedy jest w ruchu, a gdy stoi, to działa tak, jakby był zatorem w krwiobiegu. Wzmacnianie motywacji obywateli do przetrzymywania i gromadzenia pieniądza za pomocą odsetek od depozytów jest równoważne umacnianiu tendencji do centralizacji. Następstwem tego gromadzenia jest coraz szybszy wzrost projektów zbrojeniowo-militarnych. Jednak pieniądze bez pracy mogą się mnożyć tylko w jeden sposób – poprzez wzrost czyjegoś wyzysku, a więc wzrost przemocy i lęku. Jest to paragraf 22 obecnego systemu bankowego, który mnożenie pieniędzy ma wpisane w swoją konstytucję.

W alternatywnych projektach ekonomicznych miejsce odsetek zajmuje ich przeciwieństwo – procent ujemny – będący faktycznie opłatą nakładaną na depozytariuszy za przechowywanie wkładów oszczędnościowych i tym samym rodzajem kary za spowalnianie obrotów. Wychodzi się tu z założenia, że to depozytariusze powinni płacić, bo po pierwsze mają z czego, a po drugie tylko ich decyzja wydawania lub niewydawania oszczędności jest prawdziwie suwerenna.

Twórcy komplementarnych systemów rynkowych dowodzą w coraz liczniejszych eksperymentach prowadzonych w zróżnicowanych warunkach, że dla pełnego dobrobytu i szczęścia ludzkości nie trzeba wcale tylu pie-

niędzy kredytowych, ile krąży obecnie w świecie. Małe transze kredytu społecznego, obracającego się w szybkim tempie w lokalnych społecznościach, są w stanie zapewnić ludziom dostęp do wszystkich podstawowych dóbr konsumpcyjnych i uniezależnić ich od dotacji, zapomóg socjalnych i kredytów komercyjnych.

Budowanie alternatywnej platformy ekonomicznej, zapewniającej takie naturalne podstawy bytu, nie jest proste z powodów psychologicznych, gdyż jest to w istocie budowanie nowego modelu relacji społecznych, bardziej partnerskich niż konkurencyjnych, nieopierających się na modelu lansowanym przez dominujące ośrodki akademickie i media. Praktyczne realizacje teoretycznych modeli są już jednak technicznie i organizacyjnie dostępne, więc czekają tylko aż świadomość nadaży za bazą. Dopiero bowiem w warunkach zrealizowanego modelu ekonomii komplementarnej obywatele będą mieli swobodę wyboru, czy tworzyć kredyt bankowy, oprocentowany, z którego zyski są przeznaczane na finansowanie wielkich przedsięwzięć nadzorowanych przez elity, czy też własną pracą tworzyć kredyt społeczny, nieoprocentowany, wzbogacający lokalne społeczności, wśród których żyją. Dopiero rynek z takim wyborem będzie prawdziwym rynkiem.

PRAKTYKA

Mnogość systemów walut komplementarnych działających w świecie świadczy o tym, że budowanie funk-

cyjnego modelu nowej odmiany ekonomii weszło w fazę eksperymentalną, gdzie porównuje się różne rozwiązania, aby wyłonić te najbardziej efektywne, które nadają się do powielenia w różnorodnych warunkach. Wydaje się, że podstawowe parametry modelu ekonomii komplementarnej zostały już zdefiniowane. Należą do nich bezodsetkowy kredyt i maksymalnie uproszczona rachunkowość oraz sprawozdawczość, dające w grze gospodarczej przewagę tym, którzy się takim modelem posługują. Debata ekonomistów zajmujących się tym tematem koncentruje się obecnie wokół kilku drugoplanowych zagadnień, jak wymienialność lokalnej waluty na waluty narodowe, stopień jej anonimowości czy rodzaj gwarancji i zabezpieczeń, jakie powinna posiadać.

Atutem modeli ekonomii komplementarnej staje się także ich nowoczesność, tak pod względem strukturalnym, jak i technologicznym. Bezład tradycyjnych struktur bankowych jest proporcjonalny do ich wielkości. Nowe struktury nie mają takich obciążeń. Są zaprojektowane jako sieci rozproszone autonomicznych kręgów wymiany, liczących maksymalnie 150 uczestników. W takich niewielkich kręgach łatwo jest adaptować najnowsze techniki, aby nie tylko dorównać w poziomie usług standardowi bankowemu, ale nawet go przewyższyć. Do zbudowania profesjonalnego systemu kart chipowych i terminali, umożliwiających przeprowadzanie transakcji z karty na kartę bez dostępu do komputera, wystarczy podstawowa wiedza bankowa, dobry serwer z odpowiednim oprogramowaniem

oraz niewielki zasób gotówki Oprogramowanie dla lokalnych kręgów banków czasu, z wysokim poziomem zabezpieczeń i wszystkimi funkcjami umożliwiającymi wygodne przeprowadzanie transakcji – jest dziś za darmo dostępne w sieci. Dzięki temu sięgnąć po nie może nawet mała organizacja czy grupa znajomych, którzy zainicjują taki system w swoim środowisku.

Przykładem wdrożonego rozwiązania alternatywnej ekonomii jest w Polsce platforma chronometryczna portalu Czysta Kraina (www.czystakraina.pl), wykorzystująca model banku czasu Regiopolis, zbudowany na wolnym oprogramowaniu Cyclos, które powstało w wyniku międzynarodowej współpracy programistów i projektantów systemów walut komplementarnych. Wszystkie rozliczenia pracy wolontariuszy lub współpracy partnerskiej w ramach tej platformy dokonywane są bez udziału pieniędzy, za to przy użyciu wewnętrznej miary, jaką jest czas. Jednostka rozliczeniowa w modelu Regiopolis odpowiada sześciu minutom aktywności na rzecz dowolnego projektu społecznego, artystycznego lub gospodarczego. Dzięki karcie chipowej, na której przechowywane są informacje o subkontach, możliwe jest symultaniczne rozliczanie udziału partnerów w wielu projektach. Rejestracja multipracę odbywa się bez zbędnej biurokracji i przy znikomych kosztach.

Na podobnej zasadzie, w formule częściowych rozliczeń w walucie komplementarnej, działa też w Polsce platforma wymiany barterowej BCI Barter, adresowana do środowisk małego i średniego biznesu. Coraz częściej można też spotkać organizacje pozarządowe lub

grupy osób organizujące się w rejonach bezrobocia lub gospodarczej stagnacji za pomocą systemów typu LETS (<http://www.lets.pl/>) czy Woergl¹⁰.

Kręgi banków czasu powstające na całym świecie to początek procesu przepoczwarczenia się ekonomii tradycyjnej, zbudowanej na lęku, przemocy i pryncypiach ery przemysłowej, określonych ponad trzysta lat temu, w ekonomię ery informacji skonstruowaną na miarę osiągniętego postępu technologicznego, ekonomię sterowaną mikroprocesorami i zapewniającą optimum światowej produkcji przy minimum wkładanej w nią energii. Świat ekonomii radości, ekonomii synergistycznych relacji międzyludzkich opartych na powszechnym i zrównoważonym wykorzystywaniu światowych zasobów przyrody oraz wiedzy to zadanie dla całej ludzkości, ale i dla każdej społeczności z osobna. W konsekwencji to zadanie dla każdego z nas.

¹⁰ Na temat tego ciekawego eksperymentu zob. <http://www.reinventingmoney.com/worglCurrDemurr.php>.

EWA MAJEWSKA

W KWESTII MIGRACJI – NOWE FORMY ZARZĄDZANIA LUDŹMI?

W czasie powstawania tego tekstu moi znajomi byli zmuszeni podjąć trudną decyzję o tym, w jaki sposób jeden z członków ich rodziny ma przedłużyć swój pobyt w Polsce – władze uparcie odmawiały mu prawa do pozostania w kraju.

Ten tekst jest dedykowany im oraz wszystkim tym, którymi władza usiłuje zarządzać.

Stan wyjątkowy jawi się w tej perspektywie jako sfera nierozstrzygalności między demokracją i absolutyzmem.

Giorgio Agamben, *L'État d'exception*

Obcość była dla niego zawsze podstawowym problemem filozoficznym – obcość we wszystkich możliwych wymiarach i znaczeniach.

Maria Janion, *Sam w ciemni*

W niniejszym tekście postaram się zebrać w jedną, choć zapewne niekompletną całość szereg fenomenów związanych z problemem migracji. Będę tu nawiązywała do działań i inicjatyw oddolnych i niezależnych, których stanowisko jest mi bardzo bliskie. Niektóre fragmenty tego tekstu oparte będą na bezpośredniej obserwacji ruchów społecznych, w jakich zdarzyło mi się uczestniczyć, oraz organizacji, z którymi miałam okazję współpracować. Inne zostały skonstruowane na podstawie analiz zjawiska migracji dokonanych przez uczestników lub sympatyków szeroko pojętego ruchu antygranicznego (osoby uczestniczące w międzynarodowej sieci *Kein Mensch ist illegal*, *No Border Network* i innych ruchach). Postaram się także omówić kilka dokumentów i analiz wykonanych przez instytucje polskie i międzynarodowe, w tym zwłaszcza dokumenty i działania *International Organization for Migration (IOM)*, *Urzędu do spraw Repatriantów i Cudzoziemców* oraz instytucje unijne. Nawiążę również do analiz i działań organizacji pozarządowych, krajowych i zagranicznych (*Fundacja La Strada*, *Czerwony Krzyż*, *Human Rights Watch* i inne).

Interesuje mnie zestawienie szeregu rozmaitych, czasem wręcz sprzecznych dyskursów o migracjach oraz pokazanie podstawowych sprzeczności, z którymi borykały się jeszcze do niedawna ruchy antygraniczne. Interesują mnie również nowe, coraz bardziej restrykcyjne regulacje wprowadzane w odniesieniu do migracji na poziomie lokalnym, narodowym, niemniej jest ich tak wiele, że potraktuję je raczej jako przykłady niż temat przewodni mojego tekstu. Przytoczę również sporo fragmentów

przepisów i rozporządzeń dotyczących migracji. Ponieważ wychodzę z założenia, iż rozmaite formy zarządzania życiem ludzi dotyczą nie tylko przekraczania granic, ale również seksualności, płci i ekonomii, potraktuję migrację w tym szerszym kontekście biowładzy.

Uważam, że temat, którego analizę właśnie rozpoczynam, zdecydowanie wykracza swoim zasięgiem poza możliwości jednego tekstu. Zależy mi przede wszystkim na przybliżeniu określonego typu analizy zjawiska, jakim jest migracja, a nie na skonstruowaniu kompletnego studium problemu. Proponowane przeze mnie poniżej obrazy są próbą naszkicowania krytyki sytuacji migracji i zarządzania nią – nie tylko dyskursu oficjalnego, ale również nacechowanego normatywnie dyskursu niektórych tradycyjnych ruchów emancypacyjnych.

Choć na ogół uważa się, iż współczesne trendy modernizacyjne stoją w sprzeczności z mentalnością konserwatywną, osobiście wychodzę z założenia, iż dzieje się dokładnie odwrotnie. Neoliberalny demontaż państwa opiekuńczego, likwidacja systemowej opieki społecznej, szybka zmiana instytucji państwowych w swego rodzaju „charytatywnego darczyńcę” wymaga, jako swej podstawy, ideologii konserwatywnej. Uporządkowanie społeczeństwa, najskuteczniejsze właśnie w wersji skrajnych, ultrapravicowych rządów, w których dyscyplina, moralność, swojskość i jednorodność stanowią wartości absolutne, jest czynnikiem koniecznym dla dynamicznej koncentracji kapitału w rękach wąskiego grona posiadaczy – którymi są w dzisiejszych czasach oprócz państw także jednostki, koncerty i instytucje międzynarodowe.

Neokonserwatywny zwrot obserwowalny jest nie tylko w Polsce, gdzie przybiera niestety postać coraz bardziej przypominającą sytuację w Republice Weimarskiej, ale również na arenie międzynarodowej, gdzie powszechnie akceptowana „wojna z terroryzmem” pozwala nie tylko toczyć wojny o ropę, ale również otwarcie dyskryminować wszystkich „niebiałych” mieszkańców i przybyszów do krajów zachodnich.

Sprawy tak niewyobrażalne jak wyzwolenie niewolników, uwłaszczenie chłopów, kobiety na wyższych uczelniach, legalne związki osób tej samej płci czy prawa pracownicze nie wydawały się możliwe dopóty, dopóki ktoś nie umieścił ich w spektrum zainteresowania wyobraźni politycznej – czynnika, który postaram się między linijkami tego tekstu zrekonstruować. Wyobrażenie sobie świata bez granic to jedno z podstawowych „ćwiczeń myślowych” wielu osób i grup utożsamiających się z antyglobalizmem. Świat, w którym ludzie nie zostają nagle uznani za „nielegalnych” z racji samego przekroczenia granicy; gdzie wolność przemieszczania się nie jest bezpośrednio zależna od posiadanych środków finansowych itd., jest jednym z głównych marzeń nie tylko migrantów, ale i wielu teoretyków oraz aktywistów ruchu antygranicznego. Propagandzie „swobodnego przepływu ludzi i kapitału” wytykają oni powszechny charakter zakazu lub niemożliwości zmiany miejsca pobytu. Jak pisał Zygmunt Bauman w *Globalizacji*: „Mobilność okazuje się najwyższą cenioną i najbardziej pożądaną wartością, a swoboda poruszania się – ten nierówno dzielony towar, którego stale brak – szybko staje się głównym czynnikiem kształ-

tującym społeczne podziały w dobie późnej nowoczesności [...]”¹.

Wychodzę z założenia, iż obrazy są potrzebne myśleniu politycznemu, jak powietrze do oddychania. Obrazy, bez nich pojęcia dotyczące życia ludzi oraz sposobów zarządzania nim stają się suche i oderwane od wszelkiej namacalnej treści, aż wreszcie zaczynają legitymizować śmiertelne w skutkach praktyki. Myślenie obrazami nie jest w Polsce nieznaną, praktykowali je nie tylko poeci, ale również literaturoznawczynie (do najbardziej znamienitych przykładów należy Maria Janion) oraz filozofowie (weźmy choćby *Wyobrażenia społeczne* Bronisława Baczki). Niemniej – od niedawna wyobraźnia ta zatrzymała się na obrazach lęków i fobii – do wyobraźni odwołuje się głównie skrajna prawica konstruująca wyobrażenia-straszaki grup osób i tak wykluczonych, i tak dyskryminowanych.

Obrazy, które chciałabym przywołać, będą wzięte z ostatnich kilku lat, wszystkie dotyczą migracji.

OBCA

Z Listu Biskupów Polskich do Ministra Spraw Wewnętrznych, Marka Biernackiego:

Udając się na ogólnopolskie uroczystości Wielkiego Jubileuszu bądź pielgrzymując do znanych sanktuariów, użytkownicy polskich szos, wśród których jest między innymi młodzież i dzieci, stykają się niejako przymusowo z widokiem młodych kobiet, które na poboczach głównych dróg Polski oferują usłu-

¹ Zygmunt Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 1998, s. 6.

gi seksualne przejeżdżającym kierowcom. Nasz piękny, swojski krajobraz został oszpecony obrazem prowokacyjnie zachowujących się prostytutek, które ostentacyjnie manifestują swoją obecność. [...] Panie Ministrze, wiemy, że policja tu i ówdzie próbowała interweniować. Wiemy również z relacji prasowych, że problem przydrożnej prostytucji dotyczy przede wszystkim osób przyjeżdżających do Polski z krajów ościennych. [...] Apelujemy do Pana Ministra o rozważenie możliwości wydania podległym Pana Resortowi służbom stosownych rozporządzeń zmierzających do ukrócenia tego procederu poprzez readmisję kobiet obcych narodowości zajmujących się prostytucją na polskich drogach (podkreślenia – E.M.)².

„Prostytutki z krajów ościennych”, które tak bardzo przeszkadzały polskim biskupom, stanowiły w większości przypadków jeśli nie ofiary handlu ludźmi, to z pewnością ofiary pracy niewolniczej. Stosowanie wobec nich dyskursu kryminalizującego i proponowanie zaostrożenia postępowania organów ścigania stanowi moim zdaniem nie tylko wykroczenie poza ramy moralności chrześcijańskiej, ale również otwarte nawoływanie do nienawiści wobec grupy opresjonowanej.

² List Biskupów Polskich do Ministra Marka Biernackiego, 16 czerwca 2000. Na list ten bardzo przytomnie zareagował ks. Adam Boniecki na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Oprócz charakterystyki zjawiska handlu kobietami, zamieścił w swoim artykule znamienny cytat z Katechizmu Kościoła katolickiego: „Oddawanie się prostytucji jest zawsze grzechem ciężkim, jednak nędza, szantaż i presja społeczna mogą zmniejszyć odpowiedzialność za winę”.

Jak pisali Deleuze i Guattari w *Anty-Edypie*, „wszelkie delirium jest rasowe, co nie oznacza automatycznie, że jest rasistowskie”³. Ludzie szaleją na punkcie kolorów skóry, lekarze natomiast uporczywie to ignorują – jak na przykład Freud, który rasowemu i politycznemu wymiarowi deliriów analizowanych psychotyków nie poświęcał w ogóle uwagi⁴. Uważam, że analizy dość w Polsce popularnego rasizmu i antysemityzmu, są na ogół uproszczone, spełniają definicję tego, co już Marks nazwał „złą abstrakcją”. Otóż nie jest prawdą, że ludzie wyznaczają sobie innego, obcego według prostej zasady odrzucenia inności, że aktywność wykluczenia jest świadomie podejmowana przez jednostkę i że ma wyłącznie psychologiczny charakter⁵. Operacja wykluczenia to złożony splot przepisów, różnic i procesów ekonomicznych, formacji i ekspresji jednostkowej i zbiorowej nieświadomości, nienawiści i stłumienia – wszystkie te czynniki, by wymienić tylko najbardziej popularne, kształtują postawę rasistowską. Większość naszych rodzimych analiz faszyzmu, antysemityzmu i rasizmu w ogóle nie zdaje z tego sprawy i brnąc w fantasma-

³ Gilles Deleuze, Felix Guattari, *L'Anti-Oedipe*, Paris 1972, s. 101 (wszystkie cytaty z tej książki w moim przekładzie – E.M.).

⁴ Zob. choćby: Zygmunta Freuda, *Psychoanalityczne uwagi o pewnym autobiograficznie opisanym przypadku paranoi*, w: *Charakter a erotyka*, Warszawa 1996.

⁵ Nadmiernemu psychologizowaniu zjawiska wykluczenia i dyskryminacji przeciwstawiają się choćby tacy klasycy tematu, jak Erving Goffman, który w pierwszym rozdziale swojego studium wykluczenia analizuje jego zdecydowanie społeczny charakter. Zob. Erving Goffman, *Piętno*, Gdańsk 2005.

goryczne konstrukcje obcego, gubi ich społeczne, polityczne i ekonomiczne zaplecze. Wychodzę z założenia, iż posługiwanie się w odniesieniu do rasizmu wyłącznie abstrakcyjnymi pojęciami „obcości” i „inności”, pozbawionymi ich ekonomicznego i prawnego zaplecza, uniemożliwia zrozumienie podłoża dyskryminacji cudzoziemców, migrantów i uchodźców. Nie wchodząc w krytyczną relację z porządkiem liberalnym, analizy te są oczywiście bardziej akceptowane, niemniej – mogą być również postrzegane jako zasłona dymna nad prawdziwymi korzeniami przekonań rasistowskich. Wydaje mi się, że każda rzetelna analiza rasizmu będzie zachowywała krytyczny dystans nawet do najbardziej postępowych instytucji – wokół nich bowiem najłatwiej o powtarzanie najgorszych stereotypów i wykluczeń.

Analiza wyobraźeniowej konstrukcji obcości i inności jest niewystarczająca, jeśli odcina się ją od analizy struktur władzy, która umacnia i legitymizuje te społeczne wyobrażenia, oraz od generowanych przez nie praktyk. Czym byłby koncept Żydów, którzy „kradną polską własność” bez całych stuleci narastania skomplikowanych procedur prawnych, w których Żydzi i ich prawa ulegały starannemu odróżnieniu od Polaków i należnych im praw? Czym byłoby wyobrażenie Ukrainca, który „odbiera Polakom miejsca pracy” bez szczegółowych przepisów regulujących, jak i kiedy Ukrainiec może pracować w Polsce? Czym byłoby wreszcie wyobrażenie „kobiety ze Wschodu” jako „cudzoziemskiej prostytutki zaśmiecającej piękno polskiego krajobrazu” bez przepisów uniemożliwiających osobom pozbawionym doku-

mentów i wiz przebywanie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej?

Warto zaznaczyć, że zjawisko handlu kobietami coraz częściej utożsamia się z pracą nielegalną poza granicami własnego kraju. To stanowisko upowszechnia się do tego stopnia, że nawet CBOS w swoich badaniach na temat opinii ludności RP o tym procederze posługuje się następującą definicją handlu ludźmi: „W zadanym pytaniu handel kobietami określono jako werbowanie i wywożenie kobiet do pracy w innych krajach, przy jednoczesnym wprowadzaniu ich w błąd co do rodzaju lub warunków pracy i płacy oraz uniemożliwianiu im zmiany pracy bądź powrotu do kraju. Od roku 1998 świadomość występowania zjawiska handlu kobietami utrzymuje się na tym samym poziomie (podkreślenie – E.M.)”⁶.

Definicja stosowana przez Fundację Przeciw Handlowi Kobietami La Strada nie ogranicza zjawiska handlu kobietami do przewozu przez granicę. Jak czytamy na stronach internetowych Fundacji:

„Handel ludźmi” oznacza werbowanie, transport, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie osób, z zastosowaniem gróźb lub użyciem siły, lub też z wykorzystaniem innej formy przymusu, uprowadzenia, oszustwa, wprowadzenia w błąd, nadużycia władzy lub wykorzystania słabości, wręczenia lub przyjęcia płatności lub korzyści dla uzyskania zgody osoby mającej kontrolę nad inną osobą, w celu wykorzystania. Wykorzystanie obejmuje, jako minimum, wykorzystywanie prostytutki innych osób lub inne formy wykorzystania seksualnego, pracę lub usługi

⁶ Badanie CBOS „Opinie Polaków o handlu kobietami”, styczeń 2005, internet.

o charakterze przymusowym, niewolnictwo lub praktyki podobne do niewolnictwa, zniewolenie albo usunięcie organów⁷.

Warto tę definicję pamiętać, czytając publikacje na temat handlu ludźmi, w których coraz częściej uwagę zwraca się na przekraczanie granic, a coraz rzadziej – na to, co tak naprawdę stanowi główny element zawartego w handlu ludźmi wyzysku – na przemoc, wymuszenia, czerpanie nieuzasadnionych korzyści z ludzkiej pracy, tortury, szantaże i cierpienia.

Wśród organizacji kobiecych na całym świecie właściwie od początku ich funkcjonowania toczy się bardzo interesujący spór na temat prostytucji⁸. W kontekście migracji staje się on o tyle ciekawy, że zakaz prostytucji (przypominam, że nie każda prostytutka jest ofiarą handlu ludźmi!) stanowi poważny cios wobec wielu migrantek, które właśnie w ten sposób usiłują się utrzymać. Nie chciałabym tu rozważać argumentów za i przeciw legalizacji/zakazowi prostytucji – analizowałam je już w innym tekście, niemniej warto przypomnieć, że legalizacja prostytucji w krajach Europy Zachodniej i Australii spowodowała wtórną kryminalizację prostitutek z krajów spoza UE i Australii – wszędzie tam, gdzie zalegalizowano prostytucję, wykluczono niejako powtórnie kobiety zarabiające na czarno. W związku z tym sytuacja osób „nielegalnych” znacznie się pogor-

⁷ Zob. <http://www.strada.org.pl/>.

⁸ Bardzo interesujące teksty feministek – przeciwniczek zakazu prostytucji i pornografii znajdują się w następujących antologiach: *Whores and other feminists*, red. J. Nagle, Oxford 1997; Lisa Dugan i Nan D. Hunter, *Sex Wars*, Oxford 1995 i innych.

szyła i wzrosła tendencja do zatrudniania się na zasadach uwłaczających wszelkim prawom człowieka, powodowana dążeniem kobiet do znalezienia „protektorów”, często powiązanych ze światem mafii⁹.

DYSKURSY REGULOWANIA MIGRACJI

Jak twierdzi Irena Rzeplińska, „prawo do zamieszkania, gdzie się chce i wjazdu, gdzie się chce, nie jest prawem człowieka. Ograniczanie liczby osób mogącej wjechać do danego kraju lub w nim zamieszkać, jest suwerennym prawem każdego państwa”¹⁰. To zdanie mówi bardzo wiele na temat podejścia do „swobody przemieszczania się” w Polsce i Unii Europejskiej i warto, by stało się motywem przewodnim dalszych rozważań.

Strategie zwalczania nielegalnej migracji znajdują swoje uzupełnienie w zachęcie do organizowania mi-

⁹ Zob. Ewa Majewska, *Od krytyki prostytutki do krytyki społecznej*, „Mać Pariadka” 2002, nr 2. Generalnie opowiadam się za pozostawieniem decyzji na temat kariery zawodowej kobietom. Jestem przeciwna stanowisku abolicjonistycznemu – więc sprzeciwiałabym się zakazowi prostytutki z pozycji feministycznych. Uważam, że istnieje możliwość realizacji zawodu prostytutki w sposób godny i nie wikłający wykonującej ten zawód osoby w przemoc, uzależnienie od innych czy wyzysk. Niemniej – zwracam uwagę na to, że w większości przypadków prostytutki nadal są ofiarami przemocy i wykluczenia, w tym wykluczenia przez ruchy emancypacyjne, które nagle, nie wiedzieć czemu w odniesieniu do prostytutek, a nie na przykład osób czerpiących z ich pracy zyski, przypominają sobie o moralności.

¹⁰ Wypowiedź na kursie „Prawa i wolności człowieka” organizowanym przez Szkołę Praw Człowieka”, nieautoryzowana.

gracji osób określonych zawodów, ale są też powiązane z szeregiem strategii antyterrorystycznych, które przybrały na sile po zamachach w Hiszpanii w 2004 roku oraz w Londynie w roku ubiegłym. Od tego czasu równolegle rozwijają się trzy wspierające się i wzajemnie warunkujące podejścia do kwestii migracji:

- walka z nielegalną migracją (w tym umacnianie granic, badanie szlaków nielegalnej migracji, kryminalizacja zatrudniania na czarno i przewozu osób),
- zarządzanie migracją i stopniowa akceptacja migracji zarobkowej,
- ochrona przed terroryzmem.

Przyjrzyjmy się różnicom między wymienionymi tu dyskursami o migracji – pierwszy, „abolicjonistyczny”, związany z dążeniem do zamknięcia jak największej ilości dróg i sieci migracji, jest ugruntowany w konserwatywnych próbach dokonania sztywnego podziału narodów i kultur, w którym przyznaje się prawo do różnorodności, ale tylko w obrębie ściśle wyznaczonych, nieprzepuszczalnych granic. Dyskurs ten jest, jak podkreśla wielu autorów i aktywistów społecznych, godnym spadkobiercą rasizmu i dyskursów kolonialnych, należałoby w związku z tym postrzegać go jako „postrasistowski” oraz uwzględniać jako kluczową postać legitymizacji wszelkich współczesnych nam postaci rasizmu.

Drugi z omawianych tu dyskursów ma zupełnie inne zaplecze teoretyczne niż pierwszy. O ile dyskurs „zamykania granic” jest spadkobiercą takich autorów jak popularny w Polsce przedwojenny antysemita Feliks Koneczny, czy zgoła nie antysemita, niemniej nadal

kontrowersyjny Huntington, o tyle dyskurs regulacji migracji bazuje na liberalnych założeniach przepływu kapitału i ogólnej wizji wolności przemieszczania się nie wprost ograniczonej stanem posiadania, dostępem do kapitału symbolicznego i zajmowaną przez jednostkę pozycją w strukturze klasowej. Drugim z wymienionych dyskursów jest właśnie dyskurs „regulacji migracji zarobkowej” – jest on ugruntowany na antyrasistowskich założeniach na temat kulturotwórczej roli mieszania się kultur, nie opiera się również na założeniach abolicjonistycznych, czyli nie stanowi próby uprawomocnienia zamykania granic (i ludzi w ciasnych gettach ich krajów pochodzenia), stanowi jednak zarazem podstawę selekcji ekonomicznej i w tym sensie okazuje się kolejnym dzieckiem kapitalizmu.

Dyskurs trzeci charakteryzuje się swoistym naddatkiem „władzy pastoralnej”, dokonywany jest według kryteriów bezpieczeństwa i ochrony populacji, choć sięga nieraz również do brutalnej władzy represyjnej właściwej suwerenności absolutnej. Intrygujące, że Foucault do pewnego stopnia przewidział charakterystyczne cechy takiej nastawionej na „ochronę społeczeństwa” władzy. Jak czytamy w *Historii seksualności*, „Ludobójstwo [...] możliwe jest dzięki temu, że władza występuje i jest sprawowana na poziomie życia, gatunku, rasy i masowych zjawisk ludnościowych”¹¹. I dalej: „Władza biorąca na siebie odpowiedzialność za życie, wymaga mechani-

¹¹ Michel Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski, wstępem opatrzył T. Komendant, Warszawa 1995, s. 120.

zmów ciągłych, regulacyjnych i naprawczych”¹². Mechanizmy chroniące przed „terrorystami” (za których, jak zobaczymy dalej, może zostać uznany dokładnie każdy) są podejmowane właśnie w optyce ochrony populacji, ochrony grupy ludzi połączonych określonymi wartościami, ochrony kultury Zachodu. Wydaje mi się, że analiza terroryzmu wykonana wyłącznie w kategoriach represji nadmiernie skupia się na grupie wykluczanych i dyskryminowanych, tymczasem cechą szczególnie ważną w optyce zaproponowanej przez Foucaulta jest dopuszczenie do głosu świadomości powszechnego charakteru kontroli, różniącej się coraz częściej jedynie stopniem, nie prostym faktem występowania lub nie.

UCHODŹCA, CZŁOWIEK I OBYWATEL

Fakt, iż nie istnieje w porządku politycznym państwa narodowego żadna autonomiczna przestrzeń czegoś takiego jak czysty człowiek sam w sobie, jest oczywisty przynajmniej w tym sensie, że nawet w najlepszych przypadkach status uchodźcy jest zawsze postrzegany jako sytuacja przejściowa, która powinna doprowadzić albo do naturalizacji, albo do repatriacji. Permanentny status człowieka samego w sobie jest nie do pomyślenia dla prawodawstwa państwa narodowego¹³.

Chyba wszystkie europejskie konstytucje odróżniają prawa człowieka od praw obywatela. Jak wskazuje

¹² Tamże, s. 126.

¹³ Giorgio Agamben, *We, refugees*, <http://www.europeangraduateschool.de/faculty/agamben/agamben-we-refugees.html>. (Cytowane fragmenty w moim tłumaczeniu – E.M.).

Agamben, już w nazwie „Deklaracji praw człowieka i obywatela” z 1791 roku wyraźnie podkreślono to rozróżnienie¹⁴. Choć „człowiek” może brzmieć bardziej ogólnie, to obywatel ma zawsze więcej praw wobec państwa¹⁵. Człowiek jest właściwie pojęciem zupełnie niejasnym, w świetle prawodawstwa można nawet powiedzieć, że poza prawem do istnienia i poszanowania godności ma głównie „możliwość uzyskania praw”, która wiąże się właśnie z uznaniem za obywatela. Jak już wspominałam, do elementarnych praw człowieka nie należy – jak sugerują prawnicy – prawo do przemieszczania się i osiedlania. Można takie prawo nabyć, uzyskując status uchodźcy lub prawo pobytu.

Status uchodźcy jest, jak wskazuje przytoczony fragment Agambena, jedynie tymczasowy. Z kolei imigrant to w większości przypadków osoba w ogóle „pozbawiona statusu” – jak sugeruje Agamben¹⁶, jest to współczes-

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Choć nie będę tego omawiała szczegółowo, warto w tym miejscu przypomnieć również o innej „ciekawostce” związanej z „Deklaracją praw człowieka”. Otóż w wersji francuskiej słowo „homme” – człowiek, oznacza również „mężczyzna”. Olympia de Gouges została zgilotynowana za propozycję przyznania kobietom tych samych praw, co mężczyznom, większość współczesnych feministek również analizuje wykluczenie kobiet ze sfery publicznej. Przypominam o tym, żeby wskazać, jak wiele problemów wiąże się z samą próbą przyznania ludziom praw. Por. również Julia Kristeva, *What of Tomorrow's Nation w: Nations without Nationalism*, New York 1993.

¹⁶ Zob. Giorgio Agamben, *Homo sacer*. Interesujące, że w *We, refugees* Agamben posługuje się jeszcze określeniem „uchodźca”, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że mówi właściwie przede wszystkim o migrantach.

ny *homo sacer*, jednostka wyjęta spod prawa za karę za „nielegalne przekroczenie granicy”. Imigrant zadeklarowany jako nielegalny zaś to jednostka, która wchodzi prosto w sferę nierozstrzygalności – zostaje zamknięty/a w przestrzeni aresztu deportacyjnego czy strzeżonego ośrodka dla uchodźców, które – choć istnieją przepisy określające reguły ich działania – są instytucjami tak mało znanymi i trudno dostępnymi, że właściwie można o nich mówić jako o przestrzeniach stanu wyjątkowego. Zawieszenie prawa ma w nich miejsce zwłaszcza z perspektywy migrantów – przeważnie nie rozumieją oni, co się do nich mówi oraz jakie są ich prawa, jak też reguły działania miejsca, w którym się znaleźli. Takie areszty dla migrantów są wyjątkowo słabo monitorowane przez organizacje, aktywistów czy naukowców, w związku z tym najprawdopodobniej bardzo marnie realizują proponowane dla nich standardy.

Oczywiście, większość autorów projektu regulowania migracji ekonomicznych w Europie podkreśla, iż dla uchodźców istnieją osobne procedury, natomiast oni starają się tylko skanalizować napływ osób niemieszczących się w kategorii „ofiary represji” czy „dysydenta”. Rozumowanie to opiera się na rozróżnieniu na opresję możliwą do udowodnienia oraz taką, która nie występuje, bo nie sposób przeprowadzić w kraju docelowym migranta jej skutecznej weryfikacji. Weźmy na przykład Czeczenów, którzy bezskutecznie usiłują uzyskać prawo pobytu na terytorium krajów UE. Nie zostają zakwalifikowani jako uchodźcy, ponieważ często nie posiadają odpowiedniej dokumentacji swoich doświadczeń, ich

problemy zaczynają się już na granicy – w większości przypadków bowiem nie mają prawa wjazdu na terytorium wymarzonego kraju. Czy takie osoby powinny być zwracane do Rosji? Zdaniem europejskich urzędników – tak, ponieważ Rosja nie jest oficjalnie w stanie wojny. Wskazana tu selekcja opiera się na starannym odróżnieniu uchodźcy od migranta, które nie przystaje już, jak sądzę, do realiów. W czasach nam współczesnych sytuacja na arenie światowej zmieniła się i za przestarzałe należy uznać tak kryteria selekcji uchodźców, jak i system regulacji migracji. O ile sprawa pierwsza wydaje się mało kontrowersyjna, o tyle z drugą z wymienionych tu kwestii wiążą się liczne problemy. W dokumentach Unii Europejskiej znajdujemy szereg rozróżnień na emigranta ekonomicznego i uchodźcę:

Nielegalność migracji ekonomicznej nie posiada tego samego znaczenia, co nielegalna sytuacja politycznego uchodźcy, gdyż czasowa nielegalność tego ostatniego zadeklarowana w samym momencie przekroczenia granicy Europy jest jedynym „sposobem wyjścia”. Identyfikacja *a u t e n t y c z n y c h u c h o d ź c ó w p o l i t y c z n y c h* jest niezwykle istotna, podobnie jak umożliwienie im przedłożenia prośby przed odpowiednimi władzami (podkreślenia – E.M.)¹⁷.

Autor dokumentu najwyraźniej nie postrzega ekonomii jako politycznej – to ważne dla liberalizmu oddzielenie przestrzeni finansowej od politycznej, a zwłaszcza uznanie, że pragnienie lepszego życia nie może stać się

¹⁷ Council of the European Union, *Feasibility study on the control of the European Union's maritime border – Final report*, Brussels 2003, s. 135.

zasadnym powodem migracji, mają szczególne znaczenie dla dążenia do stłumienia migracji zarobkowej. Uzasadnienia, w myśl których ucieczka przed wojną jest godną uznania motywacją dla migracji, zaś ucieczka przed nędzą nie, są coraz bardziej popularne i splatają się w jedno z przedstawianiem migrantów nie jako „cierpiących biedę”, ale jako „poszukujących zarobku”. Choć bardziej podmiotowe określenie „poszukujący pracy” może na pozór wydawać się trafniejsze niż „cierpiący niedostatek”, w gruncie rzeczy intencja prawodawców i szeregu wtórujących im ideologów jest niestety jednoznaczna – jest nią depolityzacja ekonomii, a w konsekwencji oddalenie możliwego powiązania opresji z ekonomią.

W Polsce o status uchodźcy stara się rocznie kilka tysięcy osób (5000–8000 w ostatnich latach)¹⁸. W krajach Europy Zachodniej jest to blisko 10 razy więcej. Akceptowanych jest około 6% wniosków¹⁹. Osoby, którym udzielono odpowiedzi odmownej, w zasadzie automatycznie kwalifikują się do deportacji i jeśli nie są od razu umieszczane w aresztach dla cudzoziemców, szybko tam trafiają lub funkcjonują możliwie długo w szarej strefie. Wietnamczycy twierdzili jeszcze w 2003 roku, że było ich wtedy w Polsce około 150 000, z czego większość – nielegalnie. Tak duża liczba ludzi wydaje się niemożliwa do „ukrycia”, niemniej – wiele wskazuje

¹⁸ Informacje z wykładów Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz za: Irena Rzeplińska, *Cudzoziemcy w systemie międzynarodowej ochrony praw człowieka*, w: *Szkoła Praw Człowieka. Teksty wykładów*, red. E. Łabędzka, z. 5, Warszawa 1998.

¹⁹ Tamże, s. 115.

na to, że te dane są jak najbardziej prawdziwe. Z kolei w 2006 roku przedstawicielka Stowarzyszenia Wietnamczyków w Polsce informowała, że na terenie naszego kraju przebywa ich dwadzieścia razy mniej – około 30 000. Niewykluczone, że pierwsza informacja (150 000) jest zawyżona, niemniej – nawet jeśli tak jest, polityka wizowa polskiego rządu z pewnością wpłynęła na zmniejszenie liczby Wietnamczyków w Polsce²⁰.

Starając się o status uchodźcy, należy między innymi udokumentować doznane represje bądź przekonująco wykazać możliwość ich wystąpienia. Jak już wspominałam, kryterium ekonomiczne nie jest tu brane pod uwagę, więc wszelkie problemy wynikające z nędzy, zagrożeń ekologicznych, a nawet z dyskryminacji ze względu na płeć (w wielu krajach kobieta jest na przykład karana śmiercią za zdradę) nie są brane pod uwagę przez Urząd do spraw Repatriacji i Cudzoziemców, który analizuje podania. Osoby starające się o status uchodźcy są przyjmowane do ośrodków dla uchodźców, niemniej nie posiadają zezwoleń na pracę, żyją w biedzie i często bez możliwości nauczania się języka (w ośrodku w Dębaku na czterdzieści osób przypadał jeden nauczyciel języka polskiego, zaś podręczników nie było prawie żadnych). Uchodźcami zajmuje się bardzo niewiele organizacji polskich. Organizacji pozarządowych zrzeszających migrantów jest również mało i często nie mają one żadnego wpływu na polskie instytucje.

²⁰ Informacje od uczestnika konferencji nt. migracji, Warszawa, czerwiec 2006.

Jeśli chodzi o osiedlanie się, Polska nie jest krajem najbardziej popularnym. Na ogół migranci przebywają tu tylko tak długo, jak nie są w stanie przedostać się dalej na Zachód. Edukacja dotycząca migrantów jest praktycznie żadna i tylko niektóre szkoły świadomie przyjmują dzieci migrantów oraz prowadzą zajęcia integracyjno-edukacyjne poświęcone zagadnieniu równouprawnienia i tolerancji. W kontekście aktualnej sytuacji sektora edukacji, gdy proponuje się śpiewanie hymnu narodowego po każdej szkolnej uroczystości oraz lekcje patriotyzmu, można przypuszczać, że stopień świadomości różnorodności i postaw, tolerancji i akceptacji dodatkowo zmaleje.

FRAGMENTY DYSKURSU UNIJNEGO

W zawłaszczonym przez polityczną prawicę imaginariu politycznym, tak w Polsce, jak i w innych krajach, często napotykamy dążenia do ukrócenia, powstrzymania i wręcz zakazu migracji. Nielegalne przekraczanie granicy jest uznawane za przestępstwo tak w przepisach krajowych, jak i choćby w przepisach unijnych, gdzie czytamy między innymi:

Nadzór nad granicami morskimi UE oraz krajów Schengen i ich kontrola są najważniejsze, jeśli mamy osiągnąć cel – stuprocentową kontrolę wjazdów [do UE] oraz redukcję nielegalnej migracji²¹.

Zapobieganie nielegalnemu wjazdowi migrantów pozostaje priorytetem. W konsekwencji, kontrola mi-

²¹ Council of the European Union, *Feasibility study...*, s. 78.

gracji pozostaje strategicznym priorytetem. Wspomniany program tematyczny winien przysłużyć się realizacji tego priorytetu poprzez wspieranie projektów realizowanych we współpracy z krajami trzecimi²².

Zewnętrzna granica UE odgrywa kluczową rolę dla definiowania i ochrony obszaru wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, których wszyscy pragniemy²³.

Jak dowiadujemy się z unijnych dokumentów, przemyt osób jest obecnie bardziej opłacalny niż przemyt narkotyków, w związku z tym staje się coraz intensywniejszy i powinien zostać zredukowany do zera celem ochrony wolności i bezpieczeństwa. Ten „abolicjonistyczny” w duchu dyskurs o migracjach zarobkowych jest tylko jednym z kilku sposobów ujmowania zjawiska migracji w dokumentach UE. Od niedawna do tego asortymentu negatywnych wyobrażeń przemieszczania się dużych grup ludności dołącza dyskurs pozornie bardziej afirmatywny względem migrantów – dyskurs „zarządzania migracją ekonomiczną”. Jak czytamy w *Policy Plan on Legal Migration* Rady Europy z 21 grudnia 2005:

[Zapewnienie przepisów w prawie pracy odnoszących się do migrantów zarobkowych – E.M.] byłoby nie tylko *fair* wobec osób dokładających swoją pracę i podatkami do naszych ekonomii, ale umożliwiłoby również ustanowienie jednolitego poziomu

²² Commission of the European Communities, *Thematic programme for the cooperation with third countries in the areas of migration and asylum*, Brussels 2006.

²³ Council of the European Union, *Plan for the management of the external borders of the member states of the EU*, Brussels 2002.

standardów w UE. W tym kontekście kwestia uznawalności dyplomów i innych kwalifikacji powinna zostać podjęta celem uniknięcia sytuacji, w jakich migranci mogliby się znaleźć, pracując poniżej swoich kompetencji, co byłoby stratą w zakresie uznania ich zarobków i umiejętności, jak też stratą dla krajów ich pobytu i pochodzenia²⁴.

Unia Europejska konstruuje obecnie szereg narzędzi prawnych mających na celu takie filtrowanie przybywających do Europy migrantów, by zaspokoić ekonomiczne potrzeby starego kontynentu. Nadrzędnym celem zarządzania migracją staje się ekonomiczny rozwój Wspólnoty Europejskiej. To nowsze podejście do regulacji migracji postrzegane jest na ogół jako rozwiązanie pozytywne, nastawione na dobrobyt migrantów. Zapomina się przy tym o istotnych ograniczeniach nakładanych na „zaakceptowanych” w ten sposób pracowników – podczas gdy według postanowień przyjętych przez instytucje UE, powinni oni być traktowani jako przybysze sezonowi, ich liczba winna być ściśle ograniczona *etc.* A właśnie czynnikami motywującymi ludzi do przemieszczania się i migracji są przecież także chęć zmiany miejsca pobytu i zamieszkania oraz unikanie zagrożeń (konfliktów zbrojnych, represji państwowych, zemst, mafii itd.) w kraju pochodzenia. Tymczasem, jak czytamy w przytoczonym wcześniej dokumencie: „przyjmowanie migrantów zarobkowych jest nieodłączne z środkami integracji z jednej strony i walką przeciw-

²⁴ Council of the European Union, *Policy Plan on Legal Migration*, Brussels 2005.

ko nielegalnej migracji i nielegalnemu zatrudnieniu, w tym handlu ludźmi – z drugiej”²⁵.

Jak widzimy, zainteresowanie „walką z nielegalną migracją” nie słabnie, zostaje jednak uzupełnione o narzędzia pozwalające Unii Europejskiej lepiej zarządzać przepływem ludności i czerpać zeń więcej zysków. Zachęcające przedstawicieli rozmaitych zawodów, przeważnie wymagających bardzo ściśle określonych kwalifikacji, oferty regulowanego przyjazdu do Europy, pozwolą na skuteczniejszą kontrolę liczby migrantów i choć może to na pierwszy rzut oka sprawiać wrażenie radykalnej zmiany dyskursu na temat migracji, jest w gruncie rzeczy sposobem osłabienia wymowy dominującego do niedawna dyskursu „abolicjonistycznego” względem migracji zarobkowej oraz trzeciego z dyskursów, które chciałabym tu omówić, tego dotyczącego walki z terroryzmem.

Zanim do niego przejdę, chciałabym pokrótce zreferować możliwe interpretacje „otwierania granic przed migracją zarobkową”. Wydaje mi się, że analizowanie jej wyłącznie w liberalnych kategoriach „wolności przemieszczania się kapitału ludzkiego” tudzież w marksistowskim dyskursie fałszowania świadomości wypacza sens i przebieg całej operacji. Mam wrażenie, że doprowadzenie do uznania prawa ludzi do przemieszczania się i osiedlania z powodów wyłącznie ekonomicznych stanowi niewątpliwe osiągnięcie nie tylko unijnych biurokratów, którzy wreszcie – po wielu latach kampanii i akcji na rzecz migracji zarobkowej – postanowili ją

²⁵ Tamże, s. 30.

przynajmniej częściowo zaakceptować, ale również ruchów społecznych, których członkom udało się wreszcie wymusić zmianę podejścia do migracji zarobkowej. Podczas gdy jeszcze w latach dziewięćdziesiątych popularnym sposobem mówienia o migracjach zarobkowych było przeciwstawianie ich uchodźcom i kontrastowanie motywacji ekonomicznej (rzekomo odpolitycznionej) z motywacjami politycznymi (mającymi, zdaniem polityków i urzędników, swój polityczny rodowód) oraz – w konsekwencji – uporczywe odmawianie uznania motywacji ekonomicznej jako możliwej legitymizacji przekraczania granic, dziś mamy do czynienia z powrotem motywacji ekonomicznych do zestawu kryteriów mogących stanowić powód przemieszczania się między krajami. Uważam tę zmianę za bardzo istotną – przeciwstawianie uchodźców migrantom było bardzo skutecznym sposobem wytwarzania negatywnych postaw w społeczeństwie wobec tych drugich, tymczasem teraz cały szereg rozmaitych „przybyszów”, być może, zacznie cieszyć się większym szacunkiem i uznaniem, zaś omawiane przeze mnie pierwsze kroki na drodze uznania ekonomii za czynnik polityczny mają szansę zapoczątkować dalsze, pozytywne dla migrantów zmiany standardów ich postrzegania.

Z drugiej strony jednak, jak już wspominałam, dyskurs akceptacji i legalizacji migracji zarobkowej stanowić może wyłącznie sposób odwrócenia uwagi od narastającej kontroli ludności zamieszkałej w UE i zamierzającej się tu osiedlić. Samo wyliczenie procedur dotyczących regulacji migracji i zacieśniania granic oraz z drugiej

strony – praktyk legitymizujących przemieszczanie się z powodów ekonomicznych, wydaje się nie pozostawiać co do tego żadnych wątpliwości – dodatkowe narzędzia kontroli mieszkańców UE (paszporty biometryczne, chipy – wykorzystywane jak dotąd jedynie wobec więźniów i skazanych) łączą się z modernizacją zabezpieczeń gwarantowanych w ramach układu z Schengen i wzrost strategii zabezpieczania europejskich granic wydaje się sprawą niekwestionowaną. Wydaje mi się, że warto teraz poświęcić trochę uwagi dyskursowi walki z terroryzmem, który – legitymizując ten wzrost kontroli za pomocą odwołania do bezpieczeństwa narodu, skutecznie niweczy ewentualne zdobycze, jakie wniosły dla migrantów przepisy dotyczące legalizacji pracowników wykwalifikowanych i sezonowych.

W STRONĘ TERRORYZMU – EKSCES WŁADZY SUWERENNEJ

Dyskurs trzeci – ten z założenia dotyczący „zabezpieczenia przed terroryzmem” stanowi, jak twierdzi Giorgio Agamben, formalne zapewnienie państw, że wszystko jeszcze dzieje się z mocy prawa, podczas gdy *de facto* te same państwa łamią prawo międzynarodowe zagranicą i wprowadzają stan wyjątkowy we własnym kraju²⁶. Jak do tego doszło? Otóż władza, występując dziś w obronie życia, a nie z żądaniem śmierci, zarządza współcześnie całymi populacjami. To poczucie ochrony życia ludno-

²⁶ Zob. Giorgio Agamben, *État d'exception*, Paris 2003.

ści własnego kraju zmienia się w skrajnych sytuacjach w naznaczenie innej populacji jako obcego, a nawet wroga, i chyba z taką sytuacją mamy nieustannie do czynienia po 11 września 2001 roku.

Posługująca się strategią zarządzania władza nie wydaje się jednak, jak sugerował onegdaj Foucault, ograniczać do „troski o życie”. Współcześni suwerenowie coraz częściej sięgają również po „nagą śmierć”, jak choćby podczas wojny z Irakiem, podczas protestów alterglobalistów w Genewie czy podczas deportowania „nielegalnych” migrantów w Europie. Władza wydaje się powracać do sprawdzonych, opartych na nagiej przemocy strategii, coraz częściej też powrót ten wiąże się z wprowadzaniem stanu wyjątkowego na własnym terytorium.

Amerykański „Patriot Act”, ustawa wprowadzona bezpośrednio po zamachach z 11 września 2001, zawiera na przykład następujący opis aktywności, która może zostać uznana za terrorystyczną: „zbieranie informacji o potencjalnych celach aktywności terrorystycznej”²⁷. Na podstawie tego przepisu każda osoba zabierająca informacje o instytucjach państwowych, koncernach, instytucjach międzynarodowych itp. może zostać oskarżona o terroryzm. Praktycznie każdy dokument prawny dotyczący terroryzmu posiada klauzule dotyczące migrantów. Stanowią one kolejny krok na drodze do regulowania migracji i pozwalają instytucjom wprowadzać w przemieszczaniu się szereg ograniczeń.

²⁷ \: <http://www.epic.org/privacy/terrorism/hr3162.html>.

Uważam, że warto regularnie obserwować różne dynamicznie ewoluujące dyskursy o migracjach, przede wszystkim dlatego, że są one przeważnie oparte na tych samych założeniach, po drugie zaś dlatego, że w każdym z nich ujawnia się ambiwalencja współczesnych form represji, wieloznaczność strategii i funkcji wykluczenia oraz przemieszanie ról i funkcji opiekuńczych i nadzorujących, jakie obok państw zaczynają także pełnić międzynarodowe instytucje i organizacje. Nie należy przy tym zapominać o tym, że czarne widmo walki z terroryzmem coraz bardziej przysłania wartości takie jak akceptacja różnorodności i inności, równość, solidarność i przyjaźń.

Jak zapewne niektórzy z nas pamiętają, polska Straż Graniczna jeszcze niedawno zachęcała do denuncjowania „nielegalnie” przebywających na terenie RP osób. Po licznych protestach społecznych (Polacy przytomnie skojarzyli tę zachętę z cieszącym się złą sławą zwyczajem donoszenia na bliskich) numer telefonu, pod jakim można zgłaszać takie osoby, został w ogóle zlikwidowany. Niestety, nie mam dostępu do danych dotyczących ilości zgłoszeń, natomiast zdarzały się podobno swego czasu przypadki zgłaszania pod wspomniany numer przedstawicieli bojówek skrajnie prawicowych.

PRAWO

Dwa lata temu przyglądałam się rozprawie sądowej w Paryżu. Trzech czarnoskórych obywateli Republiki Francuskiej zostało oskarżonych o „utrudnianie policji wykonywania czynności służbowych”. (W Polsce jest to artykuł

chyba najczęściej wykorzystywany przeciw uczestnikom manifestacji antyautorytarnych). „Białoskóra” sędzia mówiła do tych najprawdopodobniej niedawno osiedlonych we Francji mężczyzn tak skomplikowaną wersją języka Moliera i Diderota, że sama miałam kłopot z tym, by za nią nadążyć, choć francuskiego uczę się od dziesiątego roku życia (czyli od dawna). Podsądni ewidentnie rozumieli tylko część jej wypowiedzi. Nie mogłam uwierzyć w ten instytucjonalny rasizm wymiaru sprawiedliwości w kraju, którego główne hasła to *Liberté, égalité, fraternité*. A cóż zrobili owi panowie? Utrudniali umieszczenie w samolocie linii Air France deportanta – osoby, która miała być z Francji wydalona. Z ich zeznań wynikało, że policjanci z taką siłą i furją wnieśli deportowanego na pokład samolotu, że mogli go udusić. Oskarżeni ratowali więc życie skazańca.

Tymczasem prokurator uznał, że oskarżeni „blokowali drogę policjantom nie w czasie ich wsiadania na pokład samolotu, ale w momencie, gdy kierowali się oni do wyjścia”. W ten sposób nie tylko dowiódł nie-subordynacji podsądnych (rzekomo utrudniali policji działanie służbowe), ale zarazem wypatroszył ich argumentację z wszelkiego wymiaru politycznego – z osób, które dopuściły się aktu obywatelskiego nieposłuszeństwa, stały się one w jego argumentacji zwykłymi chuliganami. Mężczyzn skazano na grzywny, każdego na około tysiąc euro, co stanowiło dla nich niebagatelną kwotę. Reprezentowany przez Białych wymiar sprawiedliwości po raz kolejny pokazał, na co go stać, gdy przed sądem stają Czarni.

Migranci pozostają na ogół w strefie czarnego zatrudnienia i nieustannego ukrywania się przed wszelkimi organami władzy. Jeśli starają się o status uchodźcy, czynią to przeważnie dlatego, że nie mają żadnej innej możliwości pozostania w kraju. Jeszcze do całkiem niedawna osoby, które wzięły ślub z obywatelami polskimi, miały duże trudności, żeby pozostać w Polsce, dopiero od jakiegoś czasu przepisy dotyczące cudzoziemców są interpretowane tak, by w pierwszej kolejności zapewnić możliwość zachowania rodzin²⁸. Państwa UE wprowadzają coraz więcej przepisów ograniczających przepływ migracji. Jeszcze do 2002 roku Wietnamczycy mieli względnie duże szanse na pozostanie w Polsce, a przynajmniej – na przedłużanie wiz. Tymczasem od czterech lat radykalnie się to zmieniło, co potwierdzają wypowiedzi pracowników Urzędu do spraw Repatriacji i Cudzoziemców MSWiA.

Migranci i cudzoziemcy stają się w Polsce dość często celem ataków i napaści, dokonywanych czasem wręcz (tu użytecznych informacji dostarcza Brunatna Księga – archiwum przypadków ataków na tle nienawiści rasistowskiej, prowadzone przez stowarzyszenie Nigdy Więcej), czasem zaś na zasadzie kampanii medialnej. W warszawskich i ogólnokrajowych mediach pojawiła się kilka lat temu niewątpliwie sponsorowana kampania ataków na restauracje prowadzone przez Wietnamczyków. Pisano o gołębiach i psach, które są tam rzekomo przyrządzane i sprzedawane jako uznane potrawy

²⁸ Jest to wynik nacisków między innymi Fundacji Helsińskiej.

mięsne i chyba dopiero naciski ze strony stowarzyszeń Wietnamczyków w Polsce doprowadziły do odwołania tych nieprawdopodobnych historii²⁹.

Warto pamiętać, że śmierć dotyka migrantów nie tylko z rąk rasistowskich bojówek aktywnych w krajach, do których zdecydowali się przyjechać. Groźba śmierci pojawia się chyba jeszcze częściej w sytuacjach konfrontacji z organami suwerennego porządku. Co roku kilka osób umiera w Europie Zachodniej wskutek uduszenia w trakcie deportacji³⁰. Jak czytamy w tekście Stephana Castlesa *Why migration policies fail?*, w 2004 roku 499 osób zmarło, usiłując przekroczyć granicę USA – Meksyk. Autor ten zaznacza, że dziesięć lat wcześniej, a więc przed wprowadzeniem drakońskich ograniczeń wjazdu do USA, ta smutna liczba była dwadzieścia razy mniejsza (w 1994 roku „tylko” 23 osoby straciły życie na tej samej granicy)³¹.

PAŃSTWO SUWERENNE

Suwerenność kojarzona od czasów nowożytnych z przekazaniem woli obywateli jakiejś formie władzy mocą

²⁹ Sporo tekstów na ten temat – w tym *dementi* – pojawiło się w „Gazecie Wyborczej” w 2003 r., zob. np. <http://miasta.gazeta.pl/warszawa/1,34889,1289053.html>.

³⁰ Zob. odpowiednio Brunatna Księga oraz archiwum sieci „No-border”, internet.

³¹ Zob. Stephan Castles, *Why migration policies fail?*, w: *Report of Valladolid. The Right to Mobility*, http://www.grijalvo.com/T_articulos/Derecho_movilidad_seguridad_ciudadana_en.htm.

kontraktu społecznego, jest – jak twierdzi Walter Benjamin i wielu autorów przed i po nim – fikcją. Założenie, w myśl którego suwerenność wynika z aktu przekazania woli i praw, skutecznie maskuje ograniczoność praw jednostek w konfrontacji z suwerenem. Jak celnie zauważa Benjamin, o prawach jednostki należałoby mówić raczej w kategoriach tego, co „pozostawi jej władza”³². To z nadania suwerena jednostka dysponuje prawami. Przekazanie władzy suwerenowi wydaje się przeszłością tak odległą, że aż nieosiągalną.

Suweren posiada władzę decydowania o prawie życia bądź możliwości jego zakończenia. Nie jest to więc władza – jak do znudzenia podkreślają marksiści – zarezerwowana wyłącznie do przestrzeni pracy i świadomości, do sfery ludzkiej aktywności właśnie. Analizy władzy należy rozciągnąć również na życie ludzi jako takie, rozszerzenie to jednak przynosi jako rezultat redukcję sfery potencjalnie przynajmniej zapowiadającej wolność (lokowanej przez Lafargue’a, Marcusego, Foucaulta i innych na przykład w sferze seksualności) do swoistego punktu granicznego, nieosiągalnego horyzontu, ideału regulatywnego, stanowiącego, być może, warunek możliwości wolności, lecz określonego jako nietrwały od samego początku.

Foucault starannie odróżnia władzę zabijania i pozostawiania przy życiu od zarządzania i kontroli oraz władzy pastoralnej. Choć w tym przypadku faktycznie jedna władza zastąpiła drugą, są one od siebie jakościowo

³² Zob. Walter Benjamin, *W sprawie krytyki przemocy*, w: *Anioł Historii*, Poznań 1998.

różne, inne są także pola i rezultaty ich działania³³. O ile bowiem dziś, w dobie zainteresowania życiem ludzi, ich potrzebami, wolą i namiętnościami, to populacja stała się celem obrony i ataków, o tyle wcześniej suweren chronił siebie i swoją władzę. Dzisiejsze społeczeństwo jest, być może, tak spokojne dlatego, że jego wyobraźnię nasycono już w wystarczającym stopniu wizją likwidacji populacji – skądinąd powszechnie wiadomo, że likwidacje populacji miały niegdyś miejsce. „Społeczeństwo ryzyka” okazuje się z takiej perspektywy raczej społeczeństwem skutecznego zastraszenia, czego dowiodła sytuacja w USA, gdzie bez problemu przekonano miliony ludzi do irracjonalnej z perspektywy polityki międzynarodowej wojny z Irakiem i z terroryzmem oraz do drastycznych ograniczeń wolności obywatelskich.

INSTYTUCJE MIĘDZYNARODOWE

Kilka lat temu trzy mieszkanki kraju Europy Środkowej, które wyjechały do Włoch w poszukiwaniu pracy, zostały pozbawione dokumentów i przymusowo osadzone w burdelu. Nie dostawały wynagrodzenia, nie miały prawa wychodzić z budynku, były zmuszone do pracy niewolniczej, gwałcone i bite, wielokrotnie stały się ofiarami przemocy, zostały ubezwłasnowolnione – spełniły definicję „ofiary handlu ludźmi”³⁴. Po jakimś czasie udało im się uciec, zgłosiły się na policję, która przekazała ich sprawę

³³ Foucault, *Wola wiedzy*, w: *Historia seksualności*.

³⁴ Zob. materiały fundacji przeciw handlowi kobietami „La Strada”, <http://www.strada.org.pl/>.

do IOM (Międzynarodowej Organizacji do spraw Migracji). Na mocy decyzji tej „organizacji” (będącej *de facto* instytucją międzyrządową) kobiety te uznane zostały za nielegalnie przebywające na terenie Włoch (wbito im do paszportów odpowiedni stempel oraz zakazano wjazdu do krajów UE przez okres kilku lat). Uznanie ich za „nielegalne” odbyło się na mocy decyzji IOM, która skonstataowała, że skoro kobiety zadeklarowały chęć zarabiania we Włoszech pieniędzy i zarazem nie posiadały wymaganego podówczas zezwolenia na pracę we Włoszech, to jest to równoznaczne z nielegalnym pobylem.

IOM zaproponował im „asystę w powrocie do kraju”. Jak czytamy w dokumentach IOM, asysta ta winna być przyjęta dobrowolnie³⁵. Tymczasem trudno mówić o dobrowolnej zgodzie, gdy migranci, jak na przykład kobiety, których historię właśnie opisałam, zostają z góry określani jako „nielegalni” i nie mają prawa do pozostania na terytorium kraju, w którym się znajdują. Jeśli komuś zakazuje się wyjechać do kraju, gdzie mógłby potencjalnie zarobić na życie, trudno przypuszczać, by osoba ta odmówiła zgody na przyjęcie oferowanej przez IOM asysty, w której mieszczą się również pieniądze dla niej. Niemniej – trudno też mówić o tym, że zgoda ta jest niewymuszona. Nawet organizacja pozarządowa Human Rights Watch wyraziła zaniepokojenie sposobem, w jaki IOM realizuje swoje projekty „dobrowolnej asysty przy powrotach migrantów do kraju ich pochodzenia”³⁶.

³⁵ Szereg dokumentów IOM jest dostępnych w internecie.

³⁶ *Human Rights Watch Statement to the International Organization for Migration (IOM) Governing Council*, <http://www.hrw>.

Jak czytamy w wydanym przez HRW oświadczeniu, „od 1990 roku HRW wielokrotnie dzieliło się z IOM swoimi uwagami, w myśl których podejmowane przez IOM działania nie spełniają podstawowych standardów praw człowieka, zaś organizacja ta podejmuje działania, do których nie posiada podstaw prawnych”³⁷. Jako przykład takich bezprawnych działań IOM Human Rights Watch podaje między innymi występowanie IOM w roli „obrońcy” (protektora) migrantów. Działający na zlecenie rządów IOM z założenia nie może przyjąć postawy konfrontacyjnej czy krytycznej wobec rządów, władz czy instytucji postępujących wobec migrantów zbyt surowo. Uważam, że taka sytuacja przekroczenia przez IOM kompetencji miała miejsce w opisanym przeze mnie historii ofiar handlu ludźmi. IOM nie powinna była akceptować wydalania Polek z Włoch – nie przekroczyły one limitu czasu pobytu we Włoszech gwarantowanego wizą turystyczną, zaś ich deklaracje na temat woli podjęcia pracy nie mogły być traktowane jako dowód faktycznego podjęcia przez nie pracy.

Międzynarodowa Organizacja do spraw Migracji powstała już w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jak twierdzą działacze międzynarodowej noborder network, jej struktura, misja i styl działania stanowiły doskonałe odzwierciedlenie „zimnowojennej optyki”³⁸. Bardziej znana stała się jednak dopiero w latach osiemdziesiątych, a to z powodu rozmaitych form „obsługi” zjawiska mi-

org/backgrounder/arms/arms1205/.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tekst poświęcony IOM, w: *Noborder Lab*, Wiedeń 2003.

gracji na całym świecie. Jak podają przedstawiciele sieci noborder, IOM wsławiła się między innymi organizowaniem „dobrowolnych” powrotów uchodźców Kurdyjskich do Iraku na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Nie trzeba wielkiej wiedzy o tych czasach i regionie, by zdać sobie sprawę, że żaden przytomny Kurd, któremu udało się podówczas z Iraku wyjechać, nie miał szczególnej ochoty tam wracać.

IOM zleciła też szereg szczegółowych badań socjologicznych na Ukrainie. Dostępne nawet w Polsce publikacje tej instytucji umożliwiają wgląd w motywacje potencjalnych migrantów z Ukrainy, a nawet zdają sprawę z opinii Ukraińców na temat prostytucji. Niewiele osób wie, że IOM była równolegle odpowiedzialna za szereg prac mających na celu umocnienie granicy polsko-ukraińskiej i celem tych działań nie była bynajmniej pomoc migrantom. IOM jest wykonawcą „zleceń granicznych” poszczególnych państw, grup państw oraz całych międzynarodowych wspólnot, jak na przykład Unii Europejskiej. W jednym z programów unijnych IOM odpowiada na przykład za informowanie mieszkańców krajów spoza Unii o zagrożeniach wiążących się z nielegalną migracją oraz za programy „powrotów”³⁹. Nie przypuszczam, by owe powroty były dobrowolne, jak do niedawna nazywała je IOM.

³⁹ Zob. np. przyjęty przez Komisję Europejską 25 stycznia 2006 dokument *Thematic programme for the cooperation with third countries in the areas of migration and asylum*, <http://europa.eu/scad-plus/leg/en/lvb/l14510.htm>.

Tajemnicza struktura IOM i jej dość nachalny PR akcentujący wyłącznie „pozytywne” (promigranckie) działania tej instytucji, nie pozwalają na łatwą ocenę tej organizacji. W Polsce IOM wślawiła się potwornymi wizualnie plakatami prezentującymi kobietę zamkniętą w czymś w rodzaju klatki, obok której było napisane, że migracja jest praktycznie tożsama z handlem ludźmi. Podobne w swej wymowie plakaty zostały przez IOM opublikowane po wejściu Polski do UE. Tym razem straszono nas przed wyjazdem do Anglii.

Analiza dokonań instytucji podejmującej działania o różnym stopniu natężenia represji i kontroli wydaje się wymykać paradygmatowi nazwanemu niegdyś przez Michela Foucault „hipotezą represji”⁴⁰. Dopiero analiza pastoralnego charakteru dzierżonej przez IOM władzy umożliwiła zrozumienie zasady jej działania, jak też zajęcie wobec niego pozycji krytycznej tudzież subwersywne przechwytywanie jej przekazu. Werbując do pracy badaczy i naukowców, IOM niewątpliwie sprzyja rozwojowi wiedzy na temat migracji, co często jest interpretowane jako dążenie do przełamania negatywnego stereotypu migrantów. Wydaje się, że dopiero ujawnienie, iż ta często bardzo profesjonalnie opracowana wiedza stanowić może podstawę zamykania granic, pozwala zbliżyć się do intencji IOM i faktycznie represyjnych rezultatów działania tej instytucji. Podobnie z wymuszonymi, jak nazywają je przedstawiciele organizacji pozarządowych, powrotami. Nie wspominając o wymuszaniu powrotu Kurdów do Iraku.

⁴⁰ Foucault, dz. cyt.

Warto zaznaczyć, że organizacje pozarządowe w Polsce i innych krajach często mają poważne wątpliwości co do działań IOM, niemniej – skuszone możliwością zapewnienia ofiarom handlu ludźmi jakichś środków finansowych – przeważnie w końcu podejmują współpracę. Sytuacja trzeciego sektora nie jest aktualnie stabilna – neoliberalny zwrot i ograniczenie środków na działania społeczne oraz ich centralizacja w ramach struktur unijnych powodują, że coraz trudniej jest znaleźć fundusze na konkretne, krótkotrwałe działania. Czasem fundusze i wsparcie IOM wydają się organizacjom jedyną szansą, niektóre z nich nie zdają sobie w ogóle sprawy, że współpracują z czymś w rodzaju międzyrządowego organu łączącego kompetencje MSW, MS, MZ i MEN.

Niewątpliwie „pastoralnym” elementem władzy IOM jest narzucanie przez tę organizację języka, jakim instytucje, organizacje pozarządowe, naukowcy i aktywiści mają się posługiwać w odniesieniu do migracji. Szczególnie drastycznym przypadkiem tej praktyki jest, jak sądzę, proponowana przez IOM definicja handlu ludźmi. Według tej organizacji jest ono nieodłącznie związane z „nielegalnym” przekroczeniem granicy. Taka definicja handlu ludźmi w oczywisty sposób tuszuje szereg niewątpliwie karalnych zjawisk, jak przemoc, pracę niewolniczą czy ubezwłasnowolnienie, zaś jako przedmiot największego zainteresowania prezentuje przekraczanie granicy. IOM usiłuje takie rozumienie handlu ludźmi przemycić do wszelkich przepisów i definicji, nie wspominając o organizacjach i grupach, z którymi tylko ma do czynienia. W pierwszych latach XXI wieku organizacje kobiece

w Europie i na świecie doznały olbrzymiej presji, by dostosowywać do tych standardów IOM własne definicje zjawiska handlu ludźmi i faktycznie stały się one w znacznej części sektora pozarządowych organizacji kobiecych zbieżne ze standardami IOM.

W Polsce przybrało to między innymi postać prezentacji i wykładów „naukowych”, które opracowywali i wygłaszali wynajęci przez IOM pracownicy naukowci. Kilka lat temu wykład taki odbył się w Warszawie – ku mojemu wielkiemu zdziwieniu wygłaszający go profesor dowodził, że nie istnieje w Polsce zjawisko tzw. „wewnętrznego” handlu kobietami (sprzedawanie Polek do przymusowej prostytucji na terenie Polski) i wszystkie przypadki handlu kobietami odbywają się w powiązaniu z przekraczaniem granic. Jako dowód wykładowców przytaczał wypowiedzi pracownic polskich agencji towarzyskich, które twierdziły, że „nie są ofiarami handlu ludźmi” (były to Polki, rozmowy toczyły się w Polsce). Na pytanie, czy wywiady te miały miejsce w obecności właścicieli tych agencji towarzyskich, wykładowca odpowiedział, że tak.

Wydaje się, że rządy państw i międzynarodowe instytucje coraz częściej postanawiają wykorzystywać organizacje międzynarodowe oraz pozarządowe do tego, by w iście pastoralnym stylu zarządzać strategiami myślenia i działania tzw. „ogólnoświatowej opinii publicznej” oraz podejmowania przez jej uczestników moralnych wyborów. Czerwony Krzyż uczestniczy na przykład w pracy w obozach zamkniętych dla migrantów (*detention camp*), a jego funkcjonariusze czasem przekazują

informacje o planach i pomysłach migrantów władzom, co skutkuje między innymi wstrzymaniem procedury legislacyjnej zmierzającej do legalizacji pobytu migranta na danym terytorium i powoduje jego deportację. Czerwony Krzyż „wstawił się” również pomocą przy nadzorowaniu granic, czym zasłużył sobie nawet na złośliwą karykaturę w sztuce wystawianej w paryskim *Théâtre du Soleil* – teatrze, w którym tzw. *sans-papiers* („bezpapierni”?) wielokrotnie chronili się przed deportacją⁴¹. Trudno powiedzieć, by założenia działań samego Czerwonego Krzyża dyktowane były złą wolą. Jest chyba raczej tak, że zapatrzona w swoją wyłącznie humanitarną i kompletnie „apolityczną” misję, organizacja ta zaczęła służyć antyhumanitarnym celom. Bezwiednie realizując swoją misję przyczyniła się do akceptacji placówek takich jak obozy zamknięte dla migrantów, choć mogła była odmówić pracy w takim miejscu, czym być może zmusiłaby władze do zmiany panujących w nim reguł. Czerwony Krzyż będzie najprawdopodobniej zarządzał obozami zamkniętymi dla migrantów, jakie rząd Wielkiej Brytanii zamierza utworzyć w Afryce.

Istnieje coraz więcej agend i biur zajmujących się kontrolą i nadzorowaniem migracji. Nie jestem w stanie omówić w jednym tekście aktywności ich wszystkich, zależy mi jednak na wskazaniu wielowątkowości i wieloznaczności podejmowanych przez nie działań. Otwarta w 2005 roku w Warszawie Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrz-

⁴¹ *Le Derniercaravenseraïl (Odyssees)*, Théâtre du Soleil, Paryż – Vincennes, 2003.

nych Granicach Państw Członkowskich (FRONTEX) zajmuje się między innymi obserwacją i kontrolą granic zewnętrznych UE, ale specjalizuje się również w „organizowaniu wspólnych działań dotyczących powrotów”, czyli deportacjach i readmisjach.

Szczególnie interesujące jest moim zdaniem zjawisko, które starałam się wskazać, szczegółowo omawiając niektóre praktyki IOM – na poziomie międzynarodowym modelem działania staje się postawa dwuznaczna: jawna i propagowana „troska o migrantów” oraz mniej szczegółowo ujawniana kontrola granic.

SYSTEMY KONTROLI

Oprócz instytucji w Europie i na świecie działa szereg systemów kontroli przepływu ludności – EURODAC to system zbierania linii papilarnych od wszystkich poszukujących azylu i migrantów. Został on opracowany, by wprowadzić w życie zasadę „jednej szansy” – czyli doprowadzić do sytuacji, w której ta sama osoba nie będzie miała żadnej szansy zalegalizowania swojego pobytu w którymkolwiek kraju UE, jeśli została „rozpatrzona negatywnie” w innym.

Z kolei systemy Schengen (drugi ma być gotowy na rok 2007) to systemy zbierania wszelkich informacji o osobach przekraczających granice. Zbierane dane to informacje dotyczące: międzynarodowego terroryzmu, przestępczości zorganizowanej, nielegalnej migracji i aktywizmu politycznego. To interesujące zestawienie, wpisujące w jednym szeregu migrację i prze-

stępczość, aktywizm i terroryzm, nie wydaje się najbardziej oczywiste w demokracjach liberalnych. Niemniej – i nie jest to niczym nowym – tak sformułowane są założenia wszystkich służb.

Systemy kontroli stały się również przedmiotem badania szeregu aktywistów, artystów i naukowców. Artystyczne projekty o przechodzeniu granic⁴², próby mapowania zarządzania migracjami⁴³, a także otwarte protesty wobec nowych narzędzi kontroli, takich jak paszporty biometryczne⁴⁴ – to tylko niektóre próby odpowiedzi na rosnący dynamicznie system kontroli i zarządzania ludźmi. Paszport biometryczny zawiera informacje o liniach papilarnych i siatkówce oka, w Polsce paszporty te wchodzi w życie pod koniec sierpnia 2006 roku. Jak czytamy na stronach MSWiA:

Wprowadzenie nowego wzoru paszportu, poza spełnieniem zobowiązań wynikających z członkostwa w UE, służyć ma przede wszystkim zminimalizowaniu strat materialnych, jakie niesie ze sobą przestępczość związana z kradzieżą tożsamości i fałszerstwami dokumentów. Dokument ten podnosi także prestiż Polski na arenie międzynarodowej, ponieważ jest jednym z najnowocześniejszych w świecie⁴⁵.

Interesujące, że jako powód wprowadzenia tych paszportów nie są podawane informacje i zobowiązania Pol-

⁴² Zob. <http://irational.org/heath/borderxing/uk.fr/reconoi.html>.

⁴³ Zob. www.transitmigration.org/migmap/home_map3.html.

⁴⁴ Zob. tekst Giorgia Agambena, *Bodies Without Words: Against the Biopolitical Tattoo*, <http://oldweb.uwp.edu/academic/criminal.justice/agambenobk.htm>.

⁴⁵ Zob. <http://www.mswia.gov.pl/index.php?dzial=298&cid=3998>.

ski wobec UE wynikające choćby z faktu, iż spora część jej granicy to zarazem wschodnia granica UE. Podobnie, jak znaczne usprawnienie i unowocześnienie (w sensie: zacieśnienie) polskiej granicy wschodniej odbywało się praktycznie niezauważenie dla opinii publicznej, tak również teraz nowe narzędzia kontroli przenikają ukradkiem, tłumaczone „wzrostem prestiżu”.

ARESZTY I OŚRODKI STRZEŻONE DLA CUDZOZIEMCÓW⁴⁶

Jedną z najbardziej typowych „stref nierozstrzygalności”, jak nazywa Agamben przestrzenie, w których bezpośrednim przedmiotem zarządzania jest życie i śmierć, a prawo staje się nieodróżnialne od jego egzekucji, są miejsca, do których trafiają osoby uznane za „nielegalne”: osoby przebywające na terenie kraju bez ważnej wizy, paszportu, osoby „przyłapanane na nielegalnej pracy”, czyli pracujące bez wymaganego zezwolenia lub też

⁴⁶ Warto pamiętać o tym, że „areszt dla cudzoziemców” tudzież *detention centre*, które tłumaczę tu jako „ośrodek zamknięty”, nie są tym samym, co dość już w Polsce znane „ośrodki dla uchodźców”. W Polsce w tych pierwszych – aresztach – przebywają osoby zaklasyfikowane jako „nielegalne”, które wyczerpały już procedury prawne legalizacji swojego pobytu na terenie kraju i w zasadzie oczekujące na deportację. W ośrodkach dla uchodźców natomiast przebywają osoby oczekujące na status uchodźcy, ośrodki te nie są zamknięte, choć polskie władze jeszcze do niedawna dokładały wszelkich starań, żeby tak było, sztucznie ograniczając dostęp osób postronnych do tych miejsc. W dalszej części tekstu pojawi się więcej informacji zwłaszcza o pierwszym typie placówek.

osoby, którym nie udało się uzyskać statusu uchodźcy lub prawa pobytu. W Australii od 2000 roku każdą osobę, która wjeżdża do tego kraju bez dokumentów, nawet jeśli stara się o azyl, umieszcza się w ośrodku strzeżonym dla cudzoziemców. Obozy te tak dalece nie spełniały kryteriów wyznaczanych przez prawo międzynarodowe, że wreszcie nawet organizacje pozarządowe, jak Human Rights Watch zaczęły je monitorować i występować do władz Australii o ich zamknięcie. W 2003 roku miała miejsce sławna akcja wyzwolenia kilkudziesięciu osób przetrzymywanych w obozie Woomera (protestujący wokół obozu zniszczyli część ogrodzenia) – potem obóz zamknięto, ale otwarto inne, w których, być może, niebawem również będą miały miejsce protesty.

Przestrzenie takie, jak areszty i ośrodki strzeżone dla cudzoziemców (znajdujące się na lotniskach, w wybranych komisariatach policji albo w specjalnie do tego celu przygotowanych „obozach” – w Polsce na razie istnieje jeden taki ośrodek, w Lesznowoli) powoli stają się standardowym elementem przestrzeni miejskiej większości krajów zachodnich. Przetrzymywani tam ludzie nie zostali uznani za uchodźców albo nie podjęli próby zostania nimi, zostali przyłapani na „nielegalnej pracy” bądź „nielegalnym pobycie” i oczekują na deportację. Okres przetrzymywania imigrantów w takich *de facto* więzieniach o zaostrzonym rygorze zazwyczaj jest normowany przez prawo, w Polsce może to trwać od trzydziestu dni do roku. Jeżeli osoba umieszczona w takim więzieniu nie zostanie deportowana przed upływem przewidywanego terminu, zostaje wypuszczona, niemniej – jej status jest w dalszym

ciągu taki sam, jak wcześniej – nie ma prawa pobytu, więc ryzyko, że zostanie ponownie złapana i umieszczona w ośrodku strzeżonym jest znaczne. Zdarzają się osoby, które przebywały w takich miejscach po kilka razy.

Dopiero po serii protestów przeciwko aresztom i ośrodkom strzeżonym dla cudzoziemców zaczęto zezwalać na widzenia w takich placówkach zatrzymania i wprowadzono do ich standardów pewne swobody mające odróżnić je od aresztów (jedynym przestępstwem zatrzymanych w nich osób jest bowiem „nielegalne” przebywanie na terytorium kraju), gdyż nawet oficjalne dokumenty Unii Europejskiej, a także dokumenty polskie na temat takich miejsc zatrzymania deklarują konieczność odróżnienia ich od więzień⁴⁷. Ponieważ ośrodki strzeżone dla cudzoziemców są uporczywie mylone z ośrodkami dla uchodźców – czyli *de facto* schroniskami, w których przebywają osoby oczekujące na rozpatrzenie ich podań o przyznanie statusu uchodźcy, stopień społecznego rozpoznania istnienia tego typu placówek jest minimalny.

Analizując historyczne już informacje o obozach koncentracyjnych oraz te zupełnie współczesne na temat ośrodków zamkniętych i aresztów dla migrantów, Agamben dochodzi do wniosku, że panują w nich analogiczne warunki. Oczywiście, okrucieństwo było nieproporcjonalnie większe w obozach koncentracyjnych, niemniej

⁴⁷ Zob. między innymi dokument MSWiA *Informacja o stosowaniu w 2004 r. ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP w zakresie realizacji zobowiązań Rzeczypospolitej Polskiej wynikających z Konwencji Genewskiej dotyczącej statusu Uchodźców oraz Protokołu Nowojorskiego*, internet.

już same reguły, jakimi rządzą się oba typy placówek, wydają się bardzo podobne. Obie grupy zatrzymanych – więźniowie obozów i ośrodków zamkniętych – są poza prawem w takim sensie, w jakim poza prawem był człowiek skazany w średniowieczu na banicję, zaś w starożytności osoba, której nie dotyczyło już prawo – *homo sacer*, którego można było bezkarnie pozbawić życia bez kary.

Referując zagraniczne protesty wobec centrów detencyjnych, polskie media nie wspominają o aresztach dla cudzoziemców i ośrodku strzeżonym istniejących w Polsce. Kiedyś większość z nich funkcjonowała na zachodzie kraju – trafiały tam osoby usiłujące przekroczyć polską zachodnią granicę bez wymaganych dokumentów. Obecnie placówki te są przenoszone na wschód kraju i trafiają do nich osoby „diagnozowane jako nielegalne” na terenie Polski. Ośrodki takie są, jak już wspominałam, czymś w rodzaju więzień o zaostrożonym rygorze. Zamyka się tam wszystkich, którym nie przyznano prawa do pobytu na terenie Polski lub statutu uchodźcy.

SPOŁECZEŃSTWA KONTROLI

Anty-Edyp Deleuze’a i Guattariego – najbardziej antyrasistowska książka XX wieku, jak diagnozował ją Michel Foucault – zadaje proste pytanie: dlaczego masy pożądamy faszyzmu? Jest to pytanie postawione wcześniej przez Wilhelma Reicha i rozważane w kontekście krytyki wzrastającej instytucjonalizacji oraz analizy instytucji, jakimi dla obu autorów są nie tylko państwo

i własność, ale również rodzina heteroseksualna. W tym również zapożyczonym – tym razem od Englesa – ujęciu wszystkie podstawowe formy władzy uwidaczniają się obok siebie, powodując brak zaufania do całościowych narracji. Jak piszą Deleuze i Guattari: „Wszędzie maszyny produkujące bądź pożądaną, maszyny szizofreniczne, całe życie gatunkowe: ja i nie-ja, zewnętrzne i wewnętrzne już nic nie znaczą”⁴⁸. Narracja, w której można by było przejrzeć wyróżnić opresjonowanych i opresjonujących, jednoznacznie konstruując kolektywne podmioty, wydaje się zawodna – nieciągłość tych grup, ich wzajemne przeplatanie się, zapośredniczenia i konflikty wydają się Deleuze’owi i Guattariemu aż nazbyt wyraźną wskazówką, że poszukiwanie ewentualnej wolności tudzież polityki antyrepresyjnej powinno odbywać się poza oświeceniową tradycją namaszczającą jednoznacznie i niepodważalnie dwie antagonistyczne grupy – opresjonujących i opresjonowanych oraz dwie wizje świata – tę sprzed i tę po rewolucji.

RUCHY ANTYGRANICZNE I ICH SPRZECZNOŚCI

W mojej analizie zdecydowanie opowiadam się za autonomią przemieszczania się, migracji, wyboru i rozwoju indywidualnych potrzeb ludzi. W tym sensie moja postawa, także ta jej część, której wyrazem jest niniejszy tekst, wpisuje się w wymowę i działania tych wszystkich

⁴⁸ Deleuze, Guattari, dz. cyt., s. 8.

ruchów społecznych, które protestują wobec ograniczania możliwości przemieszczania się i migracji oraz tych, które domagają się „papierów dla wszystkich”. Wbrew pozorom nie jest to stanowisko spójne i nie będę tu dowodziła jego spójności (zdroworozsądkowo przyjmując, że nie należy konstruować bytów ponad konieczność). Otóż między stanowiskiem domagającym się pełnej wolności – żądaniem możliwości pozbawionego kontroli i zarządzania przemieszczania się i migrowania – a żądaniem „legalizacji” (papierów) dla wszystkich zachodzi nieusuwalna sprzeczność i pomijanie jej byłoby dużym uproszczeniem. Dlaczego warto o tym pamiętać? Dlaczego warto analizować tego typu sprzeczności?

Ruchy społeczne wcześniejsze niż antyglobalizm (mam na myśli te, które istniały do późnych lat osiemdziesiątych), działały na ogół w myśl zasady jednoznaczności. Studia postkolonializmu, analizy oparte na heteroseksizmie wykluczenia kobiet i osób nieheteroseksualnych, porównania i konfrontacje przedstawicieli i przedstawicielek tzw. Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Świata coraz bardziej wskazywały jednak, że to, co dla jednych może wydawać się iluzją i niepotrzebnym balastem, dla innych okazuje się wyzwolicielskim narzędziem gwarantującym nie tylko możliwość realizacji określonego typu biografii czy projektów, ale w ogóle możliwością przeżycia i przetrwania. Tak wygląda sytuacja chociażby w zakresie praw imigrantów. Teoretycznie prawa te są kolejną formą segregacji na tych, którzy tych praw nie potrzebują (bo przynależą do tzw. wspólnoty narodowej określonego kraju, czyli

są jego obywatelami) oraz na tych, którzy też właściwie nie chcieliby być w taki paternalistyczny sposób wyróżniani, niemniej pozbawienie ich choćby podstawowych praw skazuje ich na smutne egzystowanie w areszcie dla cudzoziemców bądź wydalenie z kraju, w którym chcieliby się osiedlić.

Działania ruchów antygranicznych są więc ufundowane na sprzeczności. Choć większość przedstawicieli i przedstawicielek tych ruchów najchętniej pożegnałaby się z wszelkimi przepisami, a już w szczególności z tymi regulującymi „narodową przynależność”, nie jest to na ogół postulat, którego wprost domagają się w swoich działaniach. Nawet jeśli atakują tzw. *detention centres* (areszty dla cudzoziemców) czy *detention camps* (ośrodki strzeżone dla cudzoziemców), nie dzieje się to pod hasłami zniesienia praw dotyczących migrantów. Żądanie takie byłoby – jak wielokrotnie przekonywali się już aktywiści – żądaniem kontrskutecznym o tyle, że imigranci zostaliby pozbawieni w ogóle wszelkich praw.

Jak widzimy, u podstaw ruchu antygranicznego tkwi aporia, której rozwiązaniem może być albo szybkie uporanie się z problemem instytucji w ogóle (czyli zniesienie wszelkich instytucji, cel obecny jak dotąd jedynie w mglistych planach ruchu), albo takie oddziaływanie na instytucje, by generowały one jak najmniej cierpienia (strategia małych kroków, wszelkie działania typu *watch dog*, czyli pilnowanie instytucji). Te cele są sprzeczne i nie ma sensu udawać, że łatwo je pogodzić.

Próba przekroczenia tych sprzeczności były działania o charakterze subwersywnym i demaskacyjnym

– podjęte w Niemczech przeciw firmie Lufthansa i w Polsce podczas wizyty George'a Busha Juniora w roku 2000. Na lotniskach w Niemczech można było przez jakiś czas znaleźć ulotki, które głosiły, iż osoby zamierzające podróżować samolotem, na pokładzie którego przewożeni będą również deportanci, płacą kilkadziesiąt procent mniej za bilet. W związku z tym, iż szereg osób faktycznie zgłosiło się do kas po te rzekomo tańsze bilety, sprawa deportacji i śmierci podczas deportacji została skutecznie nagłośniona. Z kolei podczas wizyty George'a Busha w Polsce na murach Warszawy zawisły plakaty informujące, że podczas wizyty prezydenta w Polsce można zgłaszać się do ambasady USA po bezpłatne wizy do tego kraju. Media również nagłośniły całą sprawę, w ambasadzie zaś pojawił się telefon informacyjny, którego nie było wcześniej⁴⁹.

Najczęściej spotykanym zarzutem wobec aktywizmu tego typu jest oczywiście jego elitarny charakter – konieczność podejmowania działań wymagających sprawności, kompetencji i funduszy. Imigranci, których większość działaczy antygranicznych chciałaby włączyć w działania i aktywizować, nie poradzą sobie na ogół z tak spektakularnymi działaniami. Grupy z ich udziałem to na ogół te świadczące bezpośrednią pomoc, udzielające porad i schronienia. Próbą uniknięcia przedstawionej przeze mnie sprzeczności jest oczywiście wysiłek

⁴⁹ Więcej informacji o kampaniach antydeportacyjnych znajduje się w internecie: <http://www.deportation-class.com/>; <http://www.noborder.org/>. O plakatach warszawskich pisała „Gazeta Wyborcza”.

włączania jak największej liczby migrantów w działania bezpośrednie, niemniej – tylko niewielu z nich może sobie na to pozwolić. Taka niespójna i niekonsekwentna perspektywa może się również wydawać jedyną dostępną odpowiedzią na systematyczną, przeprowadzaną z największą skrupulatnością kontrolę i nadzór.

Wydaje mi się, że problematyka migracji nie jest tematem na jeden krótki tekst, niemniej – starałam się wskazać te jej elementy, które stanowiły przez ostatnich kilka lat przedmiot zainteresowania ruchów antygranicznych oraz te, które przeważnie pomijane są milczeniem. Uważam, że walka z terroryzmem wpłynie porządkująco na zjawisko migracji – nie będzie to wpływ po prostu negatywny, możliwy do rozpatrywania wyłącznie w kategoriach represji, ale raczej dążenie do poddawania coraz większej kontroli przepływu ludności, w tym nie tylko tej napływającej do krajów określanych przez Wallersteina i jego szkołę jako „państwa centrum”, ale również mieszkańców owego centrum. W związku z tym rozciągnięciem kontroli na całość społeczeństwa, nie tylko na przybyszów, wydaje mi się szczególnie ważne, by postrzegać i analizować praktyki zarządzania migracjami w szerszym kontekście rozwoju kontroli nad społeczeństwem, w tym rozwoju strategii represji i wykluczenia, ale również tendencji do tworzenia systemów kontroli wykorzystujących najnowsze technologie. Dlatego szczególnie ważne jest zainteresowanie społecznych krytyków i aktywistów narzędziami kontroli – nie musi to oznaczać fascynacji technologiami, ale może być powiązane z zainteresowaniem

konstruowaniem alternatyw i działań subwersywnych również na wysokim poziomie zaawansowania technicznego.

JAROSŁAW URBAŃSKI

PRACA W DOBIE GLOBALIZACJI – W POSZUKIWANIU ALTERNATYW

Demonstracje przeciwko kolejnemu szczytowi WTO (Światowej Organizacji Handlu) w Seattle pod koniec listopada 1999 roku umownie uważa się za początek ruchu alterglobalitycznego. Przez ulice miasta przetoczyli się wówczas z jednej strony aktywiści różnego typu organizacji ekologicznych, praw człowieka i politycznych, a z drugiej przedstawiciele związków zawodowych. Ich wspólne wkroczenie na scenę polityczną można uznać za pewien znak czasu. To połączenie się w jeden żywiół kompletnie różnych sił, „starego” i „nowego” ruchu społecznego; reprezentantów wielkoprzemysłowej klasy robotniczej i młodego pokolenia działaczy, rekrutującego się z szeregów pauperyzującej się klasy średniej, pracowników sektora usług, gdzie kreatywność i znajomość nowoczesnych technologii informatycznych jest na porządku dziennym, podobnie zresztą jak świadomość tymczasowości zatrudnienia. Obie te siły, przeobrażając się w jeden ruch emancypacyjny, zwany

czasami alter-, czasami antyglobalistycznym, zadały kłam obowiązującej wówczas od przynajmniej dziesięciu lat tezie, że historia dobiegła końca, że tryumf kapitalizmu jest niekwestionowanym faktem. Ruch ten rzucił wyzwanie międzynarodowemu kapitałowi, oskarżając go o upowszechnianie globalnego porządku, który rodzi coraz więcej nierówności i nakłada ograniczenia zagrażające swobodom demokratycznym.

Wzrost siły protestów społecznych, których byliśmy świadkami u progu i na początku XXI wieku, znalazł wyraz nie tylko w nowych praktykach działań politycznych, ale również w odnowie dyskursu społecznego. W okresie tryumfu neoliberalnej ideologii i retoryki ruch alterglobalistyczny stał się zarazem inspiracją i owocem dyskusji nad problemami ignorowanymi przez mainstreamowe media. Przede wszystkim postawiono na nowo w centrum zainteresowania problem relacji pomiędzy pracą a kapitałem; kwestie związane ze wzrostem znaczenia technologii w kształtowaniu się stosunków produkcji, narodzin nowych, elastycznych form pracy, roli organizacji proletariatu w ruchu emancypacyjnym itd. Zaczęły się poszukiwania nowego języka, który zdoła nie tylko opisać rzeczywistość, ale także da siłę wyrazu dążeniom ruchu społecznego idącego przeciw globalnym przemianom świata kapitalistycznego. Przedsięwzięcie to wydaje się szczególnie trudne w polskiej (czy szerzej wschodnioeuropejskiej) rzeczywistości, gdzie takie pojęcia jak: kapitalizm, wyzysk, walka klas, rewolucja, imperializm, nie mówiąc o pewnego typu politycznej symbolice, jest odczytywanie jako *déjà vu*.

A jednak radykalna retoryka powróciła i nie mogło stać się inaczej, skoro współczesne realia społeczne, ekonomiczne i polityczne nie odpowiadają egalitarnym i wolnościowym aspiracjom klasy pracowniczej.

(I)

Być może w 1989 roku autorowi tezy o końcu historii Francisowi Fukuyamie mogło się wydawać, że przypisywanie społeczeństwu kapitalistycznemu z gruntu nieegalitarnego charakteru jest błędem, bo – jak twierdził – najnowsze procesy gospodarcze, społeczne i polityczne wyrównują dysproporcje i czynią nas wszystkich przedstawicielami klasy średniej. Powołując się na Kojève'a, Fukuyama dowodził, że w powojennej Ameryce powstało marksistowskie „społeczeństwo bezklasowe”; „nie wszystkie nierówności społeczne – pisał – uległy wyeliminowaniu, lecz te, które pozostały, są w jakimś sensie «konieczne i nieusuwalne», wynikają z natury rzeczy, a nie z woli człowieka. Można powiedzieć, że w tych granicach społeczeństwo stało się marksistowskim «królestwem wolności», jako że naturalna potrzeba, praktycznie biorąc, uległa zniesieniu, a ludzie mogą zyskać wszystko, co zechcą minimalnym (wedle wszystkich kryteriów historycznych) nakładem pracy”¹.

W 1999 roku ten pogląd wydawał się już kompletnie niedorzeczny. Liczne opublikowane w latach dziewięćdziesiątych raporty i analizy dobitnie obnażyły

¹ Francis Fukuyama, *Ostatni człowiek*, Poznań 1992, s. 133.

negatywne konsekwencje neoliberalnej polityki i kapitalistycznej globalizacji. Jednak tezy Fukuyamy stały się podwaliną ideologii globalizmu. Szczególnie atrakcyjne dla nowego światowego reżimu były te fragmenty tekstów autora *Końca historii*, w których nawiązując do Hegla, próbuje powiedzieć, że kapitalizm jest zarazem nieuchronny i naturalny. Jest kwintesencją procesu historycznego, strukturą rządzącą się wewnętrzną racjonalnością, a jednocześnie spełnieniem mitu, biblijnej przypowieść o raju, gdzie człowiek nie będzie zmuszony, dzięki postępowi technicznemu, doświadczać dłużej codziennej harówki. Zawłaszczając w istocie komunistyczny etos, kapitalizm w wydaniu Fukuyamy zyskuje pewną nową jakość, obiecując ludziom, że ziści się ich dążenie do wyzwolenia spod mokołu pracy. Prawomocność swojego twierdzenia Fukuyama zdaje się czerpać z politycznej klęski bloku wschodniego i realnego socjalizmu. Oczywiście dla każdego, kto żył w tym systemie było jasne, że realny socjalizm nie jest alternatywą dla kapitalizmu. Fukuyama dla kapitalizmu nie może jednak wyobrazić sobie innej kontrpropozycji, niż jakaś forma systemu autorytarnego. Zatem według autora *Końca Historii* kapitalizm nie ma alternatywy, co więcej – jej nie potrzebuje, bo rami możliwości rozwoju systemu kapitalistycznego wyznacza postęp technologiczny. Spektakularne osiągnięcia w dziedzinie telekomunikacji, komputeryzacji, internetu, środków masowego przekazu itd. zmieniają warunki ekonomiczne i społeczne. Więcej – wyznaczają nowe horyzonty społecznej aktywności.

Ruch alterglobalistyczny zakwestionował nie tylko tezę o historycznej nieuchronności kapitalizmu, obnażając jej ideologiczny kontekst poprzez ukazanie realiów wyzysku pracy, ale skrytykował także wewnętrzną racjonalność systemu kapitalistycznego. Po 1989 roku staliśmy się świadkami restytucji tezy o dominacji „instrumentalnego rozumu”. Instrumentalny charakter działań w społeczeństwie kapitalistycznym oznacza, że kieruje się ono zasadą partykularnych i mierzalnych (najczęściej w pieniądzu, w zysku) korzyści. To, co miało stanowić o wyzwoleniu człowieka spod panowania irracjonalnych „mocy” społeczeństwa przedkapitalistycznego, stało się pułapką. Człowiek, wyposażony w technologiczne narzędzia i naukowe metody działania, nie realizuje w istocie własnych suwerennych celów. Zarówno na poziomie produkcji, jak też konsumpcji realizuje (dotyczy to przytłaczającej większości społeczeństwa) cele wyznaczone przez innych. Zracjonalizowane w sposób kapitalistyczny stosunki społeczne zostają zaprężnięte w kapitalistyczny system produkcji („wyścig szczurów”) i dominacji. Moment komunikacyjnej koegzystencji – o której pisał Habermas – oparty na działaniach społecznych nakierowanych na porozumienie, a nie konkurencję, zostaje w społeczeństwie kapitalistycznym porzucony czy uznany za moment niższej rangi.

W miarę jak technologia staje się „naturalnym” otoczeniem człowieka, następuje hybrydyzacja, zespolenie się człowieka i technologii, zaczyna w społeczeństwie górować ta celowo-racjonalna, technologiczna logika działania. Proces ten został zauważany już w latach

dwudziestych ubiegłego wieku przez filozofów przedstawiceli szkoły frankfurckiej. Od tego czasu globalne panowanie techniki zaczęto postrzegać jako źródło i środek nowej formy panowania ludzi nad ludźmi, jako narzędzie politycznej dominacji i represji. Ale Horkheimer czy Habermas nie są wrogami modernizacji. Są jej krytykami, którzy stawiają sobie za cel wyzwolenie człowieka spod władzy wszelkich wyobcowanych potęg: czy to będzie technologia, czy teologia. Instrumentalna racjonalność nie jest też immanentną cechą społeczeństwa jako takiego. Jest ona związana z koniecznością rozwijania środków produkcji w społeczeństwie kapitalistycznym. Jest zatem cechą społeczeństwa kapitalistycznego.

Promowanie tezy o dominującej roli sił wytwórczych (rozwoju technologicznego) i stosunków produkcji oraz wzajemnej relacji obu elementów, która miałaby być bardziej znacząca, niż walka i opór społeczny, jest cechą charakterystyczną wszystkich społeczeństw uchwyconych w reżim jakiejś polityczno-ekonomicznej organizacji. Jednakowo w wersjach kapitalistycznej, socjaldemokratycznej i realnosocjalistycznej starano się dowieść, że zmiana społeczna jest konsekwencją technologicznego rozwoju narzędzi pracy i ludzkich umiejętności posługiwania się nimi oraz stosunków społeczno-ekonomicznych, które muszą być adekwatne do osiągniętego przez nie poziomu. W ten sposób społeczne aspiracje (egalitaryatyczne i wolnościowe) były uzależniane od rozwoju technologicznego i kwalifikacji pracowników, a każdy ruch oporu był traktowany ja-

działanie irracjonalne, nieadekwatne do istniejącego stanu rzeczy.

Człowiek, jako robotnik, ma się dostosować do panującego reżimu sił wytwórczych. Ideologia kapitalistyczna każe nam wierzyć, że technologiczny postęp jest wystarczającym gwarantem wolności, a dodatkowo dba, aby zmianę postrzegać nie w kategoriach rewolucyjnych, lecz ewolucyjnych. Jednak teza o systematycznym znoszeniu przymusu pracy dzięki rozwojowi technicznemu obnaża właśnie swoje zmitologizowane funkcje, gdy obiecuje nie „wyzwolenie pracy”, ale „wyzwolenie od pracy” – w bliżej jednak nieokreślonej przyszłości.

Oczywiście, począwszy od przedstawicieli szkoły frankfurckiej i włoskiego marksizmu do Leszka Nowaka, w myśli społecznej (bazującej na koncepcji Marksowskiej) żywe było stanowisko przeciwne: że zmiana jest skutkiem społecznej walki, a nie rozwoju sił wytwórczych. Leszek Nowak, analizując podstawy zniewolenia w systemie realnego socjalizmu pisał: „Bieg dziejów spoczywa zasadniczo w ręku mas i zależy od ich walki z wyzyskiwaczami, kiedy panujące stosunki ekonomiczne stają się dla bezpośrednich producentów nie do zniesienia, następuje rewolucja [...]”. Natomiast „technika nigdy nie służyła ludzkości. Technika służyła zawsze najsilniejszym spośród ludzkości: władcom, właścicielom, doktrynerom”².

² Cytaty pochodzą z pracy Leszka Nowaka *Nieświadomość nie tłumaczy filozofa* (wydawnictwo bezdebitowe).

Czy może służyć człowiekowi? Czy – jak pisze Sławomir Magala – „horyzont techniki jest horyzontem możliwego wyzwolenia się człowieka”? Być może. Trzeba jednak pamiętać, że o ile krytyka zastanej stechnicyzowanej rzeczywistości opiera się często na danych empirycznych, to założenie, że możliwa jest dezalienacja dzięki osiągnięciom technicznym, należy do konstrukcji opartej na szeregu „metafizycznych założeń filozofii Zachodu [...]”³.

Krytyczny stosunek ruchu alterglobalistycznego do procesów technologicznych stał się podstawą zarzutów o technofobię i sprzyjanie jakimś współczesnym wersjom luddyzmu. Tymczasem chodzi tu o zasadniczo innym problem, o pytanie: na ile człowiek, działając w stechnicyzowanym środowisku, potrafi pozostać wobec niego podmiotem niezależnym, a na ile hybrydyzacja oznacza *de facto*, zarówno fizyczne, jak też mentalne uzależnienie od tego otoczenia. Czy narzędzia produkcji, materialnej i niematerialnej, są przedłużeniem fizycznych i umysłowych zdolności człowieka, czy też jednostka w zatomi-zowanym świecie stała się dodatkiem do maszyny i jest teraz tylko narzędziem racjonalno-celowej rzeczywistości, której energią napędzającą jest pieniądź? Stąd z jednej strony nieufność ruchu wobec np. eksperymentów genetycznych, a z drugiej zakwestionowanie logiki zysku („zysk nie może być ważniejszy od ludzi”).

³ Sławomir Magala, *Ślepy Prometeusz: miejsce i rola techniki w ujęciu Karola Marksa i myślicieli marksistowskich*, w: *Filozofowie o technice*, red. L. Zacher, Warszawa 1986, s. 35.

II

Jeżeli nowe technologie wkraczają w obszar sił wytwórczych, to automatycznie stają się przyczyną gwałtownych zmian w obszarze pracy, przede wszystkim prowadzą do technologicznego bezrobocia – spowodowanego wcześniej mechanizacją, a dziś także komputeryzacją i robotyzacją procesu produkcji – a dalej do rewolucji w strukturze zatrudnienia. Nadal obowiązuje ta sama zasada, że człowiek musi się dostosować do poziomu sił wytwórczych, z pokorą przyjąć los i wyznaczone miejsce w procesie produkcji i reprodukcji życia; miejsce, którego wartość wyznacza rynkowa cena jego pracy. Lecz co się dzieje, kiedy systematycznie eliminuje się udział ludzkiej siły z procesu produkcji? – pyta Jeremy Rifkin, autor głośnej książki *Koniec pracy*:

Codziennie w Ameryce Północnej, Europie i Japonii rosną szeregi bezrobotnych i zatrudnionych z konieczności w niepełnym wymiarze. Nawet kraje rozwijające się muszą zmagać się ze wzrostem bezrobocia technologicznego, gdyż ponadnarodowe spółki budują na całym świecie najnowocześniejsze zakłady produkcyjne, pozbawiając zatrudnienia miliony robotników, którzy nie są w stanie konkurować z niskimi kosztami, wysoką jakością i szybkością dostaw, jakie charakteryzują produkcję zautomatyzowaną⁴.

Międzynarodowa Organizacja Pracy alarmuje, że według przyjętych przez nią kryteriów około jednego miliarda

⁴ Jeremy Rifkin, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, przeł. E. Kania, Wrocław 2001, s. 19.

ludzi na świecie pozbawionych jest stałego zatrudnienia. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest rozpowszechniające się społeczne wykluczenie, marginalizacja i nędza. Jedną z podstawowych przyczyn blokujących rozwiązanie tego problemu jest koncentracja kapitału. Dochodzimy tu zatem do drugiej (obok rozwoju technologicznego) ważnej i podnoszonej przez ruch alterglobalistyczny kwestii – związanej z akumulacją i koncentracją kapitału. Nie chodzi przy tym tylko o dowodzenie, że koncentracja kapitału uruchamia proces pogłębiania się różnic społecznych (co jest częstym motywem alterglobalistycznego dyskursu), ale że przede wszystkim uniemożliwia rozwiązanie powstałych problemów społecznych (jak np. wspomniane bezrobocie technologiczne).

Z ważkich społecznych konsekwencji rozwoju technologicznego zdawali (zdają) sobie sprawę nie tylko działacze ruchu alterglobalistycznego o lewicowej lub ekologicznej proweniencji, ale także przedstawiciele myśli liberalnej. Jednym z nich jest Louis Kelso. Wychodzi on od konstatacji, że, jak wynika z danych statystycznych, 2–3% populacji kumuluje około 90% prywatnej własności produkowanego kapitału. Natomiast szeroko zakrojona automatyzacja powoduje nie tylko koncentrację kapitału, ale też to, że źródłem wartości staje się w dużej części już nie praca (w wyniku technologicznego bezrobocia i jej uelastycznienia), ale sam kapitał. Zatem 3% populacji będzie partycypować w coraz większych zyskach wynikających z posiadanego kapitału, a pozostałe 97% w pracy, która będzie źród-

łem coraz mniejszych dochodów. W ten sposób postęp techniczny, eliminując człowieka z procesów produkcji, jednocześnie wykluczy go z rynku konsumenta, a państwowy mechanizm redystrybucji nie będzie w stanie temu zaradzić. Trzy procent populacji nie jest w stanie wykreować odpowiedniego poziomu popytu dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki. Zatem – konkluduje Kelso – jedynym sposobem na uniknięcie kryzysu systemu kapitalistycznego jest dekoncentracja prywatnej własności kapitału. Inaczej mówiąc, każdy musi stać się właścicielem części kapitału i czerpać z niego dochód⁵.

Kelso prezentuje liryczną wersję kapitalizmu. Akumulacja i koncentracja kapitału jest bowiem jednym z podstawowych mechanizmów utrzymujących ten system przy życiu. Jednak uzyskiwanie odpowiednio wysokich stóp zysków, będących gwarantem akumulacji, nie jest nieograniczone. Kwestią limitującą jest przede wszystkim koszt siły roboczej, bowiem zysk kapitalisty bierze się z nieopłaconej pracy jego pracownika. Jeżeli płace rosną, zysk topnieje. Opór robotników domagających się lepszych warunków płacy i pracy stoi zatem w oczywistej sprzeczności z interesem kapitalisty. Technologie pozwalające na zastąpienie pracownika automatem zdawały się rozwiązywać tę sprzeczność i w tym sensie miały służyć interesowi kapitału. Kleso dowodzi, iż postępująca robotyzacja produkcji to rozwiązanie – na

⁵ Krzysztof Ludwiniak, *Własność pracownicza – geneza i przyszłość*, „Wiadomości SIMP” – materiały na konferencję „Funkcjonowanie i przyszłość spółek pracowniczych w Polsce”, 7 kwietnia 2005 r.

dłuższą metę – pozorne, ponieważ narusza równowagę podaży i popytu. Przy rosnących dysproporcjach dochodowych za mało byłoby pieniędzy na rynku, aby zakupić to, co zostało wyprodukowane. Koncepcja „dobrowolnej” dekoncentracji kapitału Kelso jest jednak nierealna z powodów politycznych. Jej realizacja *de facto* wprowadziłaby nas w inny system, a przynajmniej mogłaby stanowić preludeum takich zmian. W Polsce na przykład nigdy nie doszło do bezpośredniego uwłaszczenia robotników pomimo istnienia takich planów. W 1993 roku przepadła w parlamencie ustawa o akcjonariacie pracowniczym, która miała być alternatywą dla ustawy o samorządzie pracowniczym z 1981 roku. W jednym i drugim przypadku, w atmosferze nasilającego się konfliktu społecznego, nie pozwolono, aby w jakikolwiek sposób uspołecznic państwową własność środków produkcji, które – jak się okazało – mogły przejść tylko w prywatne ręce przedsiębiorców-kapitalistów.

Oczywiście nie ze wszystkich dziedzin gospodarki i nie wszędzie można wyeliminować siłę roboczą z produkcji dóbr materialnych, czy zwłaszcza niematerialnych. Niektórzy krytycy kapitalizmu twierdzą nawet, że jest to generalnie niemożliwe, bowiem źródłem zysku jest i pozostanie praca. Koniec pracy to koniec kapitalizmu. Rozwojowi technologii przypisuje się tu inne skutki: oczywiście prowadzi ona do bezrobocia, ale jej kluczowe znaczenie polega na kontroli i zdyscyplinowaniu pracowników. Sławomir Magala, analizując miejsce i rolę techniki w myśli społecznej, przedstawia dociekania brytyjskich marksistów, którzy stwierdzili, że wpro-

wadzając w XIX wieku fabryczne metody produkcji, nie kierowano się bynajmniej techniczną przewagą takiej organizacji produkcji, „ale chęcią wprowadzenia takiej organizacji, która dałaby przedsiębiorcy nie tylko nominalny, ale i realny nadzór i możliwie pełną kontrolę nad wszystkimi etapami produkcji [...]”. „Brytyjscy marksiści stwierdzają więc krótko i węzłowato – pisze Magala – że hierarchizacja uczestników procesu produkcji i ich skoszarowanie w fabryce – wszystko to służyło wyłącznie maksymalizacji akumulacji kapitału”⁶. Jeżeli robotnicy emancypują się ze zniewalających ich w ten sposób stosunków produkcji, to kapitał znajduje inne rozwiązania, jak alokacja zakładów pracy. Delokalizując produkcję, czyli przenosząc ją na tereny, gdzie praca jest jeszcze względnie tania, a pracownicy niezorganizowani do walki o swoje prawa socjalne, elity ekonomiczne automatycznie gwarantują sobie wyższą stopę zysku i lepsze warunki do akumulacji oraz koncentracji kapitału. Azjatycka wieś stanowiąca w chwili obecnej największy rezerwuar taniej siły roboczej, w ciągu kilkudziesięciu lat również ulegnie proletaryzacji. We wschodnich zakładach, gdzie panują XIX-wieczne stosunki produkcji, będą się nasilać walki o lepsze warunki pracy i płacy. Przenosząc bowiem produkcję, kapitalizm oczywiście nie likwiduje podstawowych sprzeczności społecznych, które – jak stwierdziła to w swojej książce Beverly Silver – „podążają za kapitałem”⁷.

⁶ Magala, dz. cyt., s. 41.

⁷ Beverly J. Silver, *Forces of Labor. Workers' Movements and Globalization since 1870*, Cambridge 2003.

Podobnie jest z nowymi technologiami informatycznymi, o których Jeremy Rifkin pisze:

Nowe technologie informatyczne mają na celu usunięcie wszelkich resztek kontroli robotnika nad procesem produkcji, ponieważ teraz szczegółowo zaprogramowana maszyna wykonuje słowo w słowo każde zadanie produkcyjne. Pracownicy tracą możliwość podejmowania samodzielnych decyzji czy to w hali fabrycznej, czy w biurze i mają niewielką lub zgoła żadną kontrolę nad efektami produkcji, bo o tych decydują zawczasu eksperci programowania komputerów. Zanim nastąpiła era komputerów, przełożony dawał podwładnym szczegółowy harmonogram instrukcji do wykonania. Realizacja zadań należała do robotników, a więc w procesie produkcji występował pewien element subiektywny. Wykonując harmonogram pracy, każdy nadawał procesowi produkcji swój własny charakter. Przejście od harmonogramów do programowania produkcji zupełnie zmieniło relacje między robotnikiem a pracą. Obecnie coraz więcej robotników odgrywa rolę wyłącznie obserwatorów, niezdolnych do udziału lub interwencji w proces produkcji. To, co dzieje się w fabryce lub biurze, zostało już wcześniej zaprogramowane przez kogoś innego, kto może nigdy nie będzie brał osobiście udziału w zautomatyzowanym procesie produkcji⁸.

III

Czy ucieczką od zniewalających stosunków produkcji może być odwrócenie relacji między czasem wolnym i pracą. Jeremy Rifkin odwołuje się do Herberta Marcusego, który pisał, że skoro „sama długość dnia roboczego jest jednym z głównych czynników represji, [...] to skrócenie dnia pracy jest pierwszym warunkiem wstęp-

⁸ Rifkin, dz. cyt., s. 234.

nym wolności”, i upatruje w jego myśli wskazówki do budowy alternatywnej wizji społecznej⁹. Człowiek w zamian za wynagrodzenie socjalne, miałby uczestniczyć w pracach organizacji pozarządowych, co pomogłoby zniwelować ewentualne negatywne aspekty związane z utratą pracy. Jednak postęp w zakresie uzyskiwania przez robotników coraz większej swobody dzięki czasowi wolnemu, co dało się zaobserwować w wieku XIX i XX, dziś nie jest już tak oczywisty. Wraz z poszerzaniem się grupy pracowników pozostających bez zatrudnienia albo zatrudnianych na niepełnych etatach, statystycznie wypada, że pracujemy coraz mniej. Tymczasem ci, którzy w dalszym ciągu są zatrudnieni na stałe, często muszą pracować coraz więcej. Niektórzy pracownicy w krajach o wysokim poziomie technologicznym, jak np. Wielka Brytania, „pracują tyle samo – pisze publicystka „The Spectator” (16 czerwca 2004) – co robotnicy fabryczni w epoce wiktoriańskiej”. Dziś trudniej niż kiedykolwiek dotychczas przeprowadzić realne rozpoznanie sytuacji w zakresie przestrzegania norm czasu pracy. Agencje pracy tymczasowej, *outsourcing*, alokacja kapitału i specjalne strefy ekonomiczne są tak naprawdę sposobami obniżenia kosztów siły roboczej również poprzez wydłużenie, coraz trudniej społecznie kontrolowanego, czasu pracy. *Summa summarum* owe formy „uelastycznienia pracy” są tylko inną formą jej wyzysku.

Odpowiadając na pytanie, czym jest „uelastycznienie pracy”, Zygmunt Bauman stwierdza, że wielu

⁹ Tamże, s. 279.

ludzi biznesu wyraża przekonanie, iż współczesny rynek pracy „jest zbyt sztywny i powinien stać się bardziej elastyczny. To znaczy: bardziej giętki i plastyczny, dający się łatwo formować i reformować, wałkować, dzielić i przekształcać, słowem – nie stawiać oporu. Zatem praca jest elastyczna wtedy, gdy staje się w ekonomii rodzajem zmiennej, której inwestorzy mogą nie uwzględniać w swoich kalkulacjach, mając pewność, że to ich akcje, i tylko one, będą określały jej przebieg”. W istocie rzeczy – kontynuuje Bauman – chodzi nie o to, żeby pracownicy wzięli sprawy w swoje ręce i stali się „aktywnym podmiotem na rynku pracy”. Chodzi jedynie o elastyczność po stronie popytu na pracę, a nie jej podaży. Celem jest to, aby praca mogła równie szybko pojawiać się, jak i znikać. Żeby każdy mógł zostać jej pozbawiony, kiedy reguły ulegną zmianie bez ostrzeżenia, a zatrudnieni i poszukujący pracy w istocie rzeczy mogą niewiele zrobić, aby tę huśtawkę zatrzymać. „Zatem dostawcy pracy, żeby sprostać standardom «elastyczności» ustalonym przez tych, którzy tworzą zasady gry i je zmieniają, czyli aby zasłużyć na miano elastycznych w oczach inwestorów, muszą znaleźć się w sytuacji jak najbardziej sztywnej i nieelastycznej. [...] Swoboda wyboru, przyjęcia czegoś lub odrzucenia, czy choćby możliwość wprowadzenia własnych reguł gry, muszą zostać zaduszone w zarodku. [...] Globalny wymiar wyborów dokonywanych przez inwestorów w zestawieniu ze ściśle lokalnymi ograniczeniami wyborów, które są udziałem «dostawcy pracy», powoduje asymetrię, która leży

u podstaw dominacji tych pierwszych nad tymi drugimi”¹⁰.

Tym sposobem „dostawcy pracy” zostają zmuszeni do rywalizacji o każde, nawet najniższe uposażenie, a obezwładnieni strachem przed utratą pracy łatwo poddają się rygorowi władzy. Zatem pod hasłem „uelastycznienia” rynku pracy wprowadza się nowe formy jej wyzysku.

Kiedy Bauman twierdzi, że procesy globalizacji powodują, że lokalność nabiera dla ludzi coraz większej wartości i nie chcą się oni pogodzić z tym, iż we współczesnym świecie lokalność jest oznaką społecznego wykluczenia i degradacji, to Michael Hardt i Antonio Negri przeciwnie – piszą, że nadzieją na emancypację mas jest właśnie wyjście z lokalizmu, przekroczenie etnicznych i obyczajowych (kulturowych) granic. Najbardziej dobitnym przykładem owego wyrwania się z ograniczeń narzuconych przez lokalność jest według nich wzrost mobilności siły roboczej, w tym migracje. „Prawdą jest, że wielu robotników na całym świecie zmuszonych zostało do migracji w tragicznych okolicznościach – piszą – które trudno nazwać wyzwoleniem. Prawdą jest też, że mobilność rzadko owocuje wzrostem ceny siły roboczej – w rzeczywistości najczęściej obniża ją, wzmacniając konkurencję wśród robotników. Niemniej, wysoką ceną, jaką płaci za nią kapitał, jest wzrastające pragnienie wolności”¹¹. Bohaterem w dzisiejszych czasach jest

¹⁰ Zygmunt Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2000, s. 122.

¹¹ Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski

ten – dodają Hardt i Negri – kto przekracza „granice terytorialne i rasowe, kto niszczy partykularyzm i dąży do wspólnej cywilizacji”¹². Autorzy *Imperium* są bliscy konkluzji, do której doszedł Manuel Castells pisząc, że takie formy organizacji jak wielkie związki zawodowe czy sąsiedztwo (bliskość terytorialna) przestały mieć zasadniczy wpływ na kształtowanie się związków społecznych¹³. Trzeba zatem poszukiwać nowych form oporu, adekwatnych do nomadycznej natury współczesnego społeczeństwa globalnego.

Autorzy *Imperium* twierdzą, że cechą charakterystyczną naszych czasów jest to, iż podział na Pierwszy i Trzeci Świat zanika, że te światy się bardzo do siebie zbliżyły. W ramach bogactwa pierwszego z nich spotykamy obszary ubóstwa charakterystyczne dla Trzeciego Świata; na obszarach Trzeciego Świata natrafiamy na enklawy niewyobrażalnego bogactwa charakterystycznego dla Pierwszego Świata. Dzisiejszą rzeczywistość (*Imperium*) cechuje duża bliskość zbiorowości o skrajnie odmiennym statusie, „co stwarza stan nieustannego społecznego zagrożenia i wymaga potężnego aparatu kontroli, koniecznej do rozseparowania i nowego zorganizowania przestrzeni społecznej. Jeden z aspektów owej nowej segmentacji widać w trendach architektury światowych metropolii, w «architekturze twierdz»”. Jednak analiza architektoniczna – jak piszą dalej Hardt

i A. Kołbaniuk, Warszawa 2005, s. 274.

¹² Tamże, s. 383.

¹³ Manuel Castells, *Galaktyka Internetu*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2003, s. 146.

i Negri – jest jedynie wprowadzeniem w problematykę nowych podziałów i segmentacji. Jej nowe linie najlepiej wyznacza polityka pracy. „Technologie informatyczne posłużyły osłabieniu strukturalnego oporu siły roboczej w sensie zarówno nieelastycznej struktury płac, jak i różnic kulturowych i geograficznych. Kapitał jest więc w stanie narzucić elastyczność czasową i przestrzenną mobilność. Powinno być jasne, że proces osłabiania oporu nieelastycznej siły roboczej stał się procesem na wskroś politycznym, zorientowanym na formę zarządzania maksymalizującą ekonomiczny zysk”. Efektem tej polityki jest to, że limit czasu pracy, „będący przez dwa minione stulecia filarem polityki socjalnej, został kompletnie zarzucony”¹⁴. Niemniej jednak nowe, narzucone warunki pracy zmieniły radykalnie jej charakter. Jak piszą Hardt i Negri, cechą pracy jest obecnie wyjście „poza miarę”, porzucone zostają wszelkie regulacje czasu pracy, polityczne i ekonomiczne jej uwarunkowania. „Dzisiaj praca jest bezpośrednio siłą społeczną, ożywioną przez moce wiedzy, uczucia, nauki i języka. [...] Praca jawi się po prostu jako moc działania, która jest jednocześnie jednostkowa i uniwersalna [...]”¹⁵.

Wreszcie Hardt i Negri formułują postulaty, domagając się uznania przede wszystkim globalnego obywatelstwa, płacy społecznej i prawa do reapropriacji, czyli przede wszystkim prawa do zawłaszczenia na powrót środków produkcji. Autorzy *Imperium* twierdzą, że sta-

¹⁴ Hardt, Negri, dz. cyt., s. 357–358.

¹⁵ Tamże, s. 378.

liśmy się społeczeństwem robotnika społecznego (XXI wiek) w przeciwieństwie do ery robotnika masowego (XX wiek) i wykwalifikowanego (XIX wiek). Robotnika społecznego charakteryzuje zaangażowanie w proces produkcji niematerialnej – zewnętrznie uspołecznionej i zdemokratyzowanej.

Kategoryczny odpór takim konkluzjom dali zwolennicy szkoły Wallersteina, którzy stwierdzają, że takie ujmowanie zagadnienia pracy jest przejawem europocentryzmu. Fakt, że w krajach rozwiniętych struktura zatrudnienia przeszła radykalną zmianę, nie oznacza, że wszędzie proces ten przebiega tak samo. Kiedy robotnicy w Europie i Stanach Zjednoczonych coraz częściej są zatrudniani w sferze produkcji niematerialnej, w innych zakątkach świata, przede wszystkim w Azji, w najlepsze trwa gwałtowna industrializacja i proletaryzacja tamtejszych społeczeństw. Hutnictwo, przemysł wydobywczy, przemysł ciężki, tekstylny itd., masowo likwidowane w państwach centrum (USA i Europie), stanowią siłę napędową gospodarek „państw peryferyjnych”. Zatem typowa praca produkcyjna, wielkoprzemysłowa, która oczywiście ulega przeobrażeniom również poza państwami centrum, w sensie statystycznym i w globalnym nie zanika. Nie można zatem mówić, że globalne stosunki produkcji przeobraziły się w jakiś szczególny sposób. Przenoszący się z miejsca na miejsce kapitał pociąga za sobą wszelkie negatywne skutki swojej zglobalizowanej siły i stymuluje konflikty społeczne. Podobnie jak w pierwszej połowie XIX wieku w brytyjskich fabrykach, tak obecnie w zakładach azjatyckich za-

trudniani są przede wszystkim ci, dla których nie ma już innego zajęcia, w tym – jak 150 lat temu – często kobiety i dzieci. Analizując położenie pracowników w azjatyckich specjalnych strefach ekonomicznych, Naomi Klein pisze w *No logo*, że bez względu na położenie tych stref, relacje robotników są do siebie frapująco podobne:

Dzień pracy jest długi – 14 godzin w Sri Lance, 12 w Indonezji, 16 w południowych Chinach, 12 na Filipinach. Lwią część robotników stanowią kobiety, zawsze młode, zawsze zatrudnione przez kontrahentów lub subkontrahentów z Korei, Tajlandii lub Hongkongu. Kontrahenci zazwyczaj realizują zamówienia koncernów, których siedziby znajdują się w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Japonii, Niemczech lub Kanadzie. W zakładach obowiązuje wojskowa dyscyplina, brygadziści są często brutalni, płace poniżej życiowego minimum, a praca nie wymagająca kwalifikacji i monotonna¹⁶.

I dalej:

W niektórych strefach w Ameryce Środkowej i w Azji obowiązuje oficjalny zakaz strajków; w Sri Lance nielegalne jest wszystko, co mogłoby negatywnie wpłynąć na dochody państwa z produkcji eksportowej, wliczając w to wydawanie i rozpowszechnianie publikacji krytykujących istniejący stan rzeczy¹⁷.

W tym kontekście teza Hardta i Negriego o zmianie warunków pracy i o jej zaangażowaniu w nowe formy produkcji niematerialnej, uspołecznienie i demokratyzację, uwolnienie spod terytorialnego i hierarchicznego

¹⁶ Naomi Klein, *No logo*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004, s. 223.

¹⁷ Tamże, s. 232.

reżimu wydaje się conajmniej przedwczesna. Zaobserwowane zmiany w charakterze pracy na obszarach rozwiniętych (przede wszystkim w Europie i Ameryce Północnej), mających dominujące znaczenie w zglobalizowanej gospodarce, nie uprawniają jeszcze do tak daleko idących uogólnień. Możemy co najwyżej stwierdzić, iż współcześnie wszyscy uczestniczymy w globalnym podziale pracy, a większość (ale oczywiście nie całość) klasy pracowniczej z krajów rozwiniętych zajmuje w tym podziale pozycję uprzywilejowaną, kosztem zatrudnionych z obszarów Trzeciego Świata.

IV

Wyższą stopę zysku, a zatem lepsze warunki do akumulacji kapitału przedsiębiorcy zapewniają sobie również poprzez przenoszenie (eksternalizację) kosztów na środowisko naturalne. To oznacza, że podobnie jak w przypadku pracy, przedsiębiorcy zawłaszczają pewną wartość, nie płacąc za nią. Kryzys ekologiczny stanął w centrum debaty politycznej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wówczas to po raz pierwszy z taką wyrazistością dostrzeżono, że kryzys ten zagraża w sposób bezpośredni kapitalizmowi i go ogranicza. Podjęto dyskusję nad koncepcją tzw. „wzrostu zerowego”. Koncepcja ta głosiła, że z powodów demograficznych i zanieczyszczania środowiska naturalnego, ludzkość zbliży się w 2070 roku do granic rozwoju. Forsowany przez kraje uprzemysłowione wzrost gospodarczy przyczyniać miał się równocześnie do pogłębienia różnic ekonomicznych

między poszczególnymi regionami naszego globu („bogata Północ, biedne Południe”). Zatem celowe jest – ogłoszono – przyjęcie dla uprzemysłowionej części świata „zerowej” opcji przyrostu produktu krajowego. Wizja ta była jednak pewnym *novum* wobec rozbudzonych po II wojnie światowej materialnych aspiracji zachodniej klasy robotniczej, motywowanej fordystowskim modelem zakładającym względnie wysokie zarobki i jednocześnie wysoki poziom konsumpcji. Nie bez znaczenia były tu również sukcesy walk pracowniczych, które przyczyniły się do licznych ustępstw na rzecz praw socjalnych ze strony zarówno państw kapitalistycznych, jak i realnego socjalizmu. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy ruch ekologiczny na Zachodzie święcił najważniejsze sukcesy polityczne, ruch robotniczy był już w głębokiej defensywie i dały się zaobserwować pierwsze symptomy charakterystyczne dla globalizacji: kryzys państwa socjalnego oraz dominacja neoliberalnej ideologii ekonomicznego wzrostu. Z perspektywy czasu stało się jasne – dla niektórych nie stanowi to bynajmniej zaskoczenia – że te same siły, które przyczyniają się do pogorszenia położenia klasy robotniczej, powodują największe zniszczenia środowiska naturalnego. Święcący tryumfy kapitalistyczny system, nastawiony na ekonomiczną efektywność, coraz słabiej ograniczany w swoich dążeniach przez zorganizowany, oddolny ruch pracowniczy, mógł bez przeszkód zwiększać swoje stopy zysku zarówno poprzez pogorszenie warunków płacy i pracy pracowników, jak i poprzez unikanie ponoszenia kosztów degradacji ekologicznej, będącej konsekwencją

działalności produkcyjnej, czy szerzej – biznesowej. Spadek intensywności walk pracowniczych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych odbił się na żywotności ruchu ekologicznego.

„Twierdzę zatem – pisał w 1999 roku Immanuel Wallerstein – że jest dziś mniej prawdopodobne niż kiedykolwiek w historii tego systemu uzyskanie zgody warstwy przedsiębiorców na środki przeciwdziałające degradacji ekologicznej”¹⁸. Wallerstein przewiduje, że ograniczenia ekologiczne dadzą o sobie znać w sposób szczególny w ciągu najbliższych pięćdziesięciu lat, a obecny system gospodarki kapitalistycznej, u której zarania leży zasada maksymalizacji i akumulacji zysków, nie jest w stanie sprostać temu problemowi.

W latach siedemdziesiątych Ernst F. Schumacher (co ciekawe – opierając się na doświadczeniach krajów azjatyckich) przekonywał, że problem możliwości wytwórczych (poprzez industrializację i technicyzację), pomimo spektakularnych osiągnięć wcale nie został rozwiązany właśnie z tego powodu, że nie uwzględnia on w dostatecznym stopniu kosztów ekologicznych i społecznych. Wybiegając w przyszłość, Schumacher postulował nowy styl życia oparty na nowych metodach wytwarzania i nowym modelu konsumpcji. W odniesieniu do zatrudnienia stwierdził, że jeżeli człowiek „nie ma szansy na otrzymanie pracy, wówczas jest to dla niego sytuacja rozpaczliwa. Nie tylko pozbawiony

¹⁸ Immanuel Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, przeł. M. Biłewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004, s. 116.

jest dochodu, ale również tego ożywiającego, pobudzającego czynnika, którego nie można niczym zastąpić”. Praca jest prawem człowieka i stąd u Schumachera postulat „produkcji poprzez masy”. Autor *Małe jest piękne* sformułował zasadę, która ma zapewnić powszechne zatrudnienie. Mówi ona, że „górna granica wydatków koniecznych dla stworzenia jednego stanowiska pracy powinna być w przybliżeniu określona przez roczny zarobek zdolnego i ambitnego robotnika”. Jeżeli zasada ta zostaje złamana i koszt miejsca pracy jest wyższy, rezultatem jest bezrobocie i koncentracja bogactw i władzy w rękach uprzywilejowanych grup, rośnie problem marginesu społecznego, niewłaściwe rozmieszczonej populacji jako efekt nadmiernej urbanizacji, przybiera na sile ogólna frustracja i alienacja, szybko rosną statystyki przestępczości kryminalnej itd.

Zasada ta z kolei wymaga przystosowania metod i maszyn do produkcji na małą skalę. Schumacher pisze dalej: „Produkcja przez masy, korzystając ze zdobyczy współczesnej wiedzy i doświadczenia, sprzyja decentralizacji, jest zgodna z prawami przyrody, uwzględnia fakt, iż niektórych surowców jest mało i służy człowiekowi zamiast podporządkowania go maszynom”. Ekonomia Schumachera to ekonomia społeczna oparta na zasadach wolności. Schumacher wierzy w to, iż gospodarka planowa nie stoi w sprzeczności z wolnością. Na pytanie, coż może oznaczać planowanie w wolnym społeczeństwie, odpowiada: „Na pewno nie koncentrację całej władzy w jednym punkcie, gdyż byłoby to równoważne ze zmierzchem wolności; struktura planowania

musi być dopasowana do rozkładu władzy w społeczeństwie”. W sferze konsumpcji autor *Małe jest piękne* postuluje „samoograniczenie ludzkich potrzeb”¹⁹.

Jak wspominałem na początku, w listopadzie 1999 roku w Seattle doszło do wspólnej demonstracji działaczy związkowych i radykalnych ekologów, działaczek feministycznych, ruchów migranckich, organizacji na rzecz sprawiedliwego handlu, przedstawicieli i przedstawicielek niezależnych mediów oraz tradycyjnych grupy lewicowych i wolnościowych, co dało początek ruchowi alterglobalistycznemu. Sojusz ten jest odpowiedzią na podwójne kalectwo kapitalizmu – wyniszczające człowieka i środowisko naturalne. Nie da się uzyskać nieustannego wzrostu ekonomicznego, przerzucając koszty na społeczeństwo (wyzyskując pracę) i środowisko naturalne. Zatem i dekoncentracja kapitału (nawet gdyby była możliwa z politycznego punktu widzenia), która zakładałaby zachowanie obecnych mechanizmów gospodarki kapitalistycznej i dalszy jej wzrost poprzez przerzucanie kosztów na zewnątrz (środowisko naturalne), nie rozwiąże dylematów, przed jakimi stoi obecny system globalny.

v

Powyżej przedstawiłem najważniejsze moim zdaniem wątki alterglobalistycznego krytycznego dyskursu w odniesieniu do pracy: problem technologicznego rozwoju

¹⁹ Ernst. F. Schumacher, *Małe jest piękne: spojrzenie na gospodarke świata z założeniem, że człowiek coś znaczy*, przeł. E. Szymańska, J. Strzelecki, wstęp J. Strzelecki, Warszawa 1981.

i dylemat, czy jest on – i w jakich warunkach – elementem pozwalającym poddać pracę kontroli, czy też odsłania możliwości ewentualnego wyzwolenia się spod jej jarzma. Poruszyłem także problem pracy w kontekście procesów akumulacji i koncentracji kapitału, prowadzących do społecznej hierarchizacji i wywołujących kryzys demokracji. Zwróciłem również uwagę na zmiany w strukturze i charakterze pracy (elastyczność) i zastanawiałem się, czy są one uwolnieniem pracy spod ograniczeń „starego systemu”, czy raczej dowodzą nowych form jej wyzysku. W łonie szeroko rozumianego ruchu alterglobalistycznego toczy się dyskusja, która wykracza poza prostą krytykę międzynarodowych instytucji finansowych, kapitału spekulacyjnego, czy starych i nowych reżimów politycznych, choć z niej nie rezygnuje. Wraz z koncepcją o nieuchronnym końcu systemu kapitalistycznego, żywimy przekonanie, że „nowy, lepszy świat” wymaga gruntownego przebudowania stosunków produkcji i humanizacji środowiska pracy.

Na tym gruncie możemy sformułować trzy podstawowe warianty rozwoju sytuacji. Pierwszy z nich nazwałbym wariantem „regresywnym”, w dwóch różnych odsłonach: „końca historii” i „końca pracy”. Przewiduje on, że robotnicy utracą swoje zdobycze socjalne i nastąpi coś w rodzaju powrotu do praktyk XIX-wiecznego kapitalizmu lub też w ogóle klasa robotnicza jako samoistna w sensie socjologicznym kategoria przestanie istnieć, przepoczwarzając się we wszechogarniającą klasę średnią. Oznakami „końca historii” byłyby: kryzys państwa socjalnego, uelastycznienie prawa pracy,

zwiększenie czasu pracy i spadek zarobków, nowe formy wyzysku i ostateczny tryumf kapitalizmu. Oznakami „końca pracy” są: zastąpienie pracy fizycznej automata-
mi i „bezrobocie technologiczne”, prawicowa koncepcja akcjonariatu pracowniczego.

Drugi wariant, który można nazwać „progresywnym”, wiąże się z wizjami postkapitalizmu, biorącymi się z przekonania, że znaczenie klasy robotniczej w historii rośnie, pomimo okresowych jej załamania, i przekształca się ona w nowy rodzaj siły społecznej. Przejawami tego wariantu rozwoju byłyby: scholaryzacja społeczeństw, transformacja wielkoprzemysłowej klasy robotniczej w merytokrację, nomadyzm i wyzwolenie pracy z lokalnych ograniczeń.

Wreszcie trzeci wariant, który nazywam „rewolucyjnym” (zapowiadający Wallersteinowski „koniec świata, jaki znamy”), stwierdza, że klasa robotnicza nie straciła na znaczeniu i stoimy u progu wybuchu nowych konfliktów pracowniczych i rewolucyjnych zmian. Jednak ogniskiem zmian społecznych nie będą kraje dotychczas uważane za rozwinięte, ale przede wszystkim Azja. Koncepcja ta zakłada, że nasze dotychczasowe spojrzenie na klasę robotniczą i jej interpretacja było europocentryczne, co nie pozwoliło nam na uchwycenie wzrostu znaczenia klasy robotniczej w Ameryce Południowej i Azji.

Neoliberalne koncepcje gloryfikują kapitalistyczne państwo, w dalszym ciągu nadając mu rangę odrębną od zbiorowości ludzkiej, od „społeczeństwa obywatelskiego”, gdzie ma dominować chaos wywołany zderzeniem

się sprzecznych, partykularnych interesów. Państwo ma godzić te konflikty, stając niejako ponad społeczeństwem. Jest jednak jasne, że elity polityczne są stroną konfliktu i sojusznikiem kapitału.

Dla Hegla rozwiązaniem idealnym była monarchia konstytucyjna, gdzie osoba władcy-suwerena stanowiła gwarant ładu i spójności społeczeństwa. W oczywisty sposób Hegłowski wybór był ograniczony przez panujące w XIX wieku stosunki społeczne i ówczesne przekonania. Podobnie koncepcja Fukuyamy jest historycznie ograniczona. Doszukiwanie się końca historii, czy to w postaci monarchii konstytucyjnej (Hegel), komunizmu (Marks) czy liberalnej demokracji kapitalistycznej (Fukuyama), jest w istocie pozbawione sensu. Tego typu konstatacje mają podłoże czysto ideologiczne. Nie ma żadnego końca historii. Nie ma ostatecznego rozwiązania współczesnych problemów. Jedyłą receptą jest krytyczny dyskurs.

Zwolennicy Wallersteinowskiej historiozofii są przekonani o tym, iż globalizacja to jedynie epizod w trwającej pięćset lat historii kapitalizmu, warto jednak dostrzec znaczenie tego, że – jak piszą Hardt i Negri – pojęcie to ma nie tylko rangę epistemologiczną. Dzięki wprowadzeniu pojęcia „globalizacja” do praktyki działań społecznych generujemy także chęć współdziałania. Jak czytamy w *Imperium*, „budowanie pojęć oznacza urzeczywistnienie projektu, który jest wspólnotą”²⁰. Zatem, posługując się pojęciami „globalizm”, „anty-” czy

²⁰ Hardt, Negri, dz. cyt., s. 323.

„alterglobalizm”, nie dokonujemy może żadnego istotnego wyłomu w naukowej teorii społecznej, ale pojęcia te mają znaczenie dla społecznej *praxis*.

Zatem bez wątplenia istnieje coś takiego jak alterglobalistyczna krytyka i trudno przecenić jej znaczenie dla emancypacyjnych dążeń społecznych. Krytyka globalnego kapitalizmu próbuje ująć współczesne problemy w wielu wariantach i na tej bazie opisać alternatywę, która oczywiście nie jest, i być nie może, żadnym spójnym projektem społecznym. Ma tu znacznie nie tylko fakt, że ruch alterglobalistyczny jest amorficzny, ale także to, iż projekt taki może zaistnieć tylko jako wynik społecznej praktyki. Tymczasem nawet na gruncie marksistowskiej krytyki w jej nurcie radykalnym coraz częściej dominuje przekonanie o tym, że zachował on (marksizm) duże znaczenie eksplikacyjne, ale już niekoniecznie programowe (praktyka społeczna). (Interesująco na ten temat pisze Leszek Nowak w eseju *Marksizm versus liberalizm. Pewien paradoks*²¹). We wszystkich nurtach krytyki alterglobalistycznej istnieje jedynie zgoda co do tego, że obecny system przeżywa głęboki kryzys i żyjemy w czasach chaosu i konfliktów, które prowadzą do nowej formy organizacji społecznej. Ale nowej nie znaczy lepszej. To, czy zmiany będą zmierzać w kierunku społeczeństwa bardziej egalitarnego i wolnościowego, czy też w kierunku jakiejś nowej formy dyktatury, zależy od naszych wyborów. W okresach

²¹ Leszek Nowak, *Maksizm versus liberalizm. Pewien paradoks*, http://www.staff.amu.edu.pl/~epistemo/Nowak/mark_ram.htm.

rozpadu „starych” form i zachwiania społecznej stabilizacji wystarczy jednak wysiłek niewielkich grup, aby osiągnąć duże zmiany (w przeciwieństwie do momentu historycznego, kiedy w ustabilizowanym systemie nawet wysiłek wielkich grup może nie przynieść znaczących zmian). Dlatego tak dużego znaczenia nabiera, jak sądzę, opór społeczny, jaki narodził się pod sztandarem krytyki globalizacji.

LICENCJA WOLNEJ DOKUMENTACJI GNU
WERSJA 1.2, LISTOPAD 2002

Copyright © 2000, 2001, 2002 Free Software Foundation, Inc.

51 Franklin St, Fifth Floor, Boston, MA 02110-1301 USA
Zezwala się na kopiowanie i rozpowszechnianie wierszowych kopii niniejszego dokumentu, bez prawa dokonywania zmian.

0. PREAMBUŁA

Celem niniejszej Licencji jest „uwolnienie” instrukcji, podręcznika lub innego dokumentu o charakterze użytkowym: przyznanie każdemu faktycznej wolności zwielokrotniania i rozpowszechniania, w zmienionej lub niezmienionej postaci, w celu zarobkowym lub nie. Ponadto, Licencja zachowuje prawo autora i wydawcy do uznania należnego im za ich pracę bez jednoczesnego rozciągania ich odpowiedzialności na zmiany dokonane przez innych.

Niniejsza Licencja jest licencją typu „copyleft”, co oznacza, że zmienione wersje dokumentu muszą zostać „uwolnione” w tym samym sensie. Uzupełnia ona Powszechną Licencję Publiczną GNU, która jest licencją typu „copyleft” przeznaczoną dla wolnego oprogramowania.

Opracowaliśmy niniejszą Licencję, aby udzielać jej w stosunku do dokumentacji wolnego oprogramowania, ponieważ wolne oprogramowanie potrzebuje wolnej dokumentacji: wolny program powinien być dostarczony z dokumentacją dającą te same wolności, jakie przysługują użytkownikowi w stosunku do programu. Jednakże przedmiot tej Licencji nie jest ograniczony do dokumentacji oprogramowania; może ona obejmować jakiegokolwiek utwory pisane, niezależnie od zawartości lub od faktu ich publikacji w formie książkowej. Zalecamy udzielanie tej Licencji przede wszystkim na utwory, których przeznaczeniem jest przekazanie wskazówek lub wyjaśnień.

I. ZAKRES PRZEDMIOTOWY I DEFINICJE

Przedmiotem niniejszej Licencji są uprawnienia w stosunku do jakiegokolwiek dokumentacji lub innego utworu, utrwalonego w jakiegokolwiek postaci, który zawiera wzmiankę umieszczoną przez uprawnionego z praw autorskich wskazującą, że utwór podlega niniejszej Licencji. Umieszczenie takiej wzmianki jest równoznaczne z udzieleniem na czas nieoznaczony, nieodpłatnej licencji obejmującej nieograniczone terytorialnie pra-

wo do korzystania z utworu zgodnie z postanowieniami określonymi w niniejszej Licencji. Poniżej, słowo „Dokument” jest używane na oznaczenie dokumentacji lub utworu będących przedmiotem niniejszej Licencji. Zwroty w drugiej osobie liczby pojedynczej adresowane są do Licencjobiorcy, za którego może się uważać każdy. Przyjmujesz postanowienia niniejszej Licencji, jeżeli dokonujesz zwielokrotnienia, rozpowszechnienia lub wprowadzasz zmiany do utworu w sposób wymagający zgody uprawnionego na podstawie prawa autorskiego.

„Wersja Zmieniona” Dokumentu oznacza jakikolwiek utwór zawierający Dokument lub jego część, zarówno w formie oryginalnej, jaki i ze zmianami lub w tłumaczeniu na inny język.

„Dodatek” jest oznaczoną częścią umieszczoną na końcu lub początku Dokumentu, którego treść odnosi się wyłącznie do stosunku pomiędzy wydawcami lub autorami Dokumentu a tematem Dokumentu (lub sprawami z tym związanymi) i nie zawiera nic, co leży bezpośrednio w zakresie tego tematu. (Przykładowo, jeżeli Dokument jest w części podręcznikiem matematyki, Dodatek nie może zawierać wyjaśnień żadnych zagadnień matematycznych). Stosunek może wynikać z historycznych powiązań z tematem lub sprawami z tym związanymi, lub z prawnego, gospodarczego, filozoficznego, etycznego czy też politycznego stanowiska w tych sprawach.

„Części Stałe” są to określone Dodatki, których tytuły oznaczone są jako należące do Części Stałych, we wzmiance wskazującej, że Dokument podlega niniej-

szej Licencji. Jeżeli dana część nie jest objęta powyższą definicją Dodatku, to nie jest dopuszczone oznaczenie jej jako Części Stałej. Dokument może nie zawierać żadnej Części Stałej. W przypadku, gdy Dokument nie wskazuje żadnej części jako Części Stałej, uznaje się, że nie zawiera on Części Stałych.

„Treści Okładki” są to określone krótkie fragmenty tekstu wskazane jako „Treści Przedniej Okładki” i „Treści Tylnej Okładki” we wzmiance wskazującej, że Dokument podlega niniejszej Licencji. Treść Przedniej Okładki może zawierać najwyżej 5 słów, a Treść Tylnej Okładki może zawierać najwyżej 25 słów.

„Czytelny” egzemplarz Dokumentu oznacza egzemplarz możliwy do przetworzenia przez maszynę, zapisany w formacie o publicznej specyfikacji, to jest taki, którego przeglądanie jest możliwe z wykorzystaniem zwykłych edytorów tekstu lub (dla obrazów składających się z pikseli) zwykłych programów graficznych lub (dla rysunków) jednego z powszechnie dostępnych edytorów obrazów oraz taki, który może zostać odczytany na wejściu przez programy formatujące tekst lub automatycznie przetłumaczony na jeden z formatów odpowiednich dla programów formatujących tekst. Egzemplarz stworzony w formacie skądinąd Czytelnym, ale do którego wprowadzono znaczki lub usunięto oznaczenia, aby utrudnić lub zniechęcić do dokonywania modyfikacji przez użytkowników, nie jest Czytelny. Format obrazu nie jest Czytelny, jeżeli został wykorzystany wobec istotnej części tekstu. Egzemplarz, który nie jest Czytelny określany jest jako Nieczytelny.

Przykłady odpowiednich formatów Czytelnych egzemplarzy obejmują: zwykły ASCII bez oznaczeń, format wejścia Texinfo, format wejścia LaTeX, SGML lub XML wykorzystujący publicznie dostępne DTD, oraz zgodny ze standardami prosty HTML, PostScript lub PDF zaprojektowane do dokonywania zmian przez człowieka. Przykłady Czytelnych formatów obrazów obejmują: PNG, XCF i JPG. Nieczytelne formaty obejmują formaty własnościowe, które mogą zostać odczytane tylko przez własnościowe procesory tekstu, SGML lub XML dla których DTD lub narzędzia przetwarzania nie są ogólnie dostępne oraz wygenerowany przez maszynę HTML, PostScript lub PDF tworzone przez niektóre procesory tekstu do wykorzystania jedynie na wyjściu.

„Strona Tytułowa” oznacza, w przypadku wydrukowanej książki samą stronę tytułową wraz z takimi następującymi po niej stronami, które są konieczne w celu umieszczenia czytelnej formy treści, której umieszczenia na stronie tytułowej wymaga niniejsza Licencja. W przypadku utworów zapisanych w formatach nie zawierających żadnej strony tytułowej jako takiej, „Strona Tytułowa” oznacza tekst w pobliżu miejsca, gdzie tytuł utworu występuje w najbardziej wyeksponowanej formie, przed wystąpieniem właściwego tekstu utworu.

Część „Zatytułowana XYZ” oznacza jednostkę Dokumentu, której tytułem jest XYZ lub zawiera XYZ w nawiasach następujący po tłumaczeniu XYZ na inny język. (Tu, XYZ oznacza nazwę określonej części wymienionej poniżej, takiej jak „Podziękowania”, „Dedykacje”, „Polecenia” lub „Historia”). „Zachowanie Tytułu”

takiej części w momencie zmiany Dokumentu oznacza, że pozostaje ona częścią „Zatytułowaną XYZ” zgodnie z niniejszą definicją.

Dokument może zawierać Wyłączenie Rękojmi w miejscu, gdzie umieszczona jest wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją. Takie Wyłączenia Rękojmi uznaje się za stanowiące część niniejszej Licencji, jednakże tylko w takim zakresie, w jakim wyłączają one rękojmię: wszelkie inne skutki wynikające z tych Wyłączeń są nieważne i bezskuteczne na interpretację niniejszej Licencji.

2. WIERNE ZWIELOKROTNIANIE

Masz prawo do zwielokrotniania i rozpowszechniania Dokumentu w jakiegokolwiek formie, w celu zarobkowym lub niezarobkowym, pod warunkiem, że niniejsza Licencja, wzmianki o prawach autorskich oraz wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją zostaną powielone we wszystkich egzemplarzach oraz, że nie wprowadzisz żadnych dodatkowych postanowień ponad te, które są zawarte w niniejszej Licencji. Nie masz prawa do korzystania ze środków technicznych w celu utrudniania lub kontrolowania czytania lub dalszego zwielokrotniania egzemplarzy stworzonych lub rozpowszechnianych przez Ciebie. Jednakże, masz prawo do przyjmowania świadczenia wzajemnego w zamian za egzemplarze. Jeżeli dokonasz rozpowszechnienia odpowiednio dużej liczby egzemplarzy, musisz także przestrzegać postanowień zawartych w postanowieniu 3.

Masz prawo dokonywać najmu lub użyczenia egzemplarzy, pod warunkiem przestrzegania powyższych postanowień, a także masz prawo do publicznego wystawienia egzemplarzy.

3. ZWIELOKROTNIANIE ILOŚCIOWE

Jeżeli dokonałeś publicznego udostępnienia egzemplarzy Dokumentu wykonanych techniką drukarską (lub egzemplarzy wykonanych techniką, w której powszechnie używa się drukowanych okładek) w ilości większej niż 100, a wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją wymaga umieszczenia Treści Okładki musisz umieścić egzemplarze w okładkach, które zawierają jasne i czytelne wszystkie takie Treści Okładki: Treści Przedniej Okładki na przedniej okładce i Treści Tylnej Okładki na tylnej okładce. Na obu okładkach musi widnieć jasne i czytelne wskazanie Ciebie jako wydawcy tych egzemplarzy. Przednia okładka musi zawierać pełny tytuł, a wszystkie słowa tytułu muszą być jednakowo wyeksponowane i widoczne. Masz prawo do umieszczenia dodatkowych treści na okładce. Zwielokrotnianie ze zmianami ograniczonymi do okładek, o ile tylko zostaje zachowany tytuł Dokumentu oraz zachowane zostają niniejsze postanowienia, może być uznane za wierne zwielokrotnianie w pozostałym zakresie.

Jeżeli treści mające zostać umieszczone na okładkach są zbyt obszerne, aby pozostały czytelne, musisz umieścić pierwsze z nich (najwięcej, jak to możliwe

w granicach rozsądku) na okładce właściwej, a resztę na towarzyszących stronach.

Jeżeli dokonujesz publikacji lub rozpowszechniasz Nieczytelne egzemplarze Dokumentu w ilości większej niż 100, musisz albo dołączyć Czytelny egzemplarz, możliwy do przetworzenia przez maszynę, do każdego egzemplarza Nieczytelnego, albo złożyć oświadczenie, opublikowane w lub wraz z każdym egzemplarzem Nieczytelnym, że kompletne Czytelne egzemplarze są do pobrania ze wskazanego w tym oświadczeniu, publicznie dostępnego miejsca w sieci komputerowej z wykorzystaniem standardowych, publicznych protokołów sieciowych bez materiałów dodatkowych. Jeżeli wybierzesz drugi z wyżej wymienionych sposobów, to w momencie rozpoczęcia rozpowszechniania zwielokrotnionych ilościowo Nieczytelnych egzemplarzy jesteś zobowiązany do podjęcia właściwych kroków, jakie w rozsądnym zakresie należy podjąć, aby zapewnić dostępność Czytelnych egzemplarzy w miejscu wskazanym w oświadczeniu, przez co najmniej rok od dnia publicznego rozpowszechnienia ostatniego Nieczytelnego egzemplarza z danego wydania (bezpośrednio przez Ciebie lub przez podwykonawców lub dystrybutorów).

Jest wskazane, lecz nie wymagane, abyś skontaktował się z autorami Dokumentu przez rozpoczęciem rozpowszechniania większej liczby egzemplarzy, w celu umożliwienia im dostarczenia Ci uaktualnionej wersji Dokumentu.

4. ZMIANY

Masz prawo do zwielokrotniania i rozpowszechniania Wersji Zmienionych Dokumentu na zasadach określonych w postanowieniach 2 i 3 powyżej, pod warunkiem, że udostępnisz Wersję Zmienioną na dokładnie takich samych zasadach, jak określone w niniejszej Licencji, których przedmiotem będzie Wersja Zmieniona, przez co udzielisz licencji na rozpowszechnianie i dokonywanie zmian Wersji Zmienionej każdemu, kto wejdzie w posiadanie jej egzemplarza. Dodatkowo, jesteś zobowiązany do dokonania następujących czynności w stosunku do Wersji Zmienionej:

- A. Umieszczenia na Stronie Tytułowej (i na okładkach, jeżeli występują) tytuł różniący się od tytułu Dokumentu oraz tytułów poprzednich wersji (które powinny być wymienione w Historii Dokumentu, o ile istnieją). Możesz wykorzystać taki sam tytuł, jak poprzednia wersja, jeżeli pierwotny wydawca oryginału wyrazi na to zgodę
- B. Wymienienia na Stronie Tytułowej, jako autorów, jednej lub więcej osób lub jednostek organizacyjnych odpowiedzialnych za autorstwo zmian w Wersji Zmienionej wraz z przynajmniej pięcioma głównymi autorami Dokumentu (nimi wszystkimi, gdy Dokument ma mniej niż pięciu pierwotnych autorów), chyba że zostałeś przez nich zwolniony z tego obowiązku.
- C. Wskazania na Stronie Tytułowej wydawcę Wersji Zmienionej, jako wydawcę.

- D. Zachowania wszystkich zawartych w Dokumencie wzmianek o prawach autorskich.
- E. Dodania właściwej wzmianki o prawach autorskich do Twoich zmian w towarzystwie innych wzmianek o prawach autorskich.
- F. Dołączenia, bezpośrednio po wzmiankach o prawach autorskich, wzmianki o licencji skierowanej do nieoznaczonego adresata na korzystanie z Wersji Zmienionej na zasadach określonych w niniejszej Licencji, w formie przepisanej w Załączniku poniżej.
- G. Zachowania w tej wzmiance o licencji pełnej listy Części Stałych i wymaganych Treści Okładki wskazanych we wzmiance o licencji zawartej w Dokumencie.
- H. Dołączenia wiernej kopii niniejszej Licencji.
- I. Zachowania części Zatytułowanej „Historia”, zachowania jej Tytułu i dołączenia do niej punktu zawierającego przynajmniej tytuł, rok, nowych autorów i wydawcę Wersji Zmodyfikowanej, według treści Strony Tytułowej. Jeżeli Dokument nie zawiera części Zatytułowanej „Historia”, należy stworzyć takową i zawrzeć w niej tytuł, rok, autorów i wydawcę Dokumentu, według treści Strony Tytułowej Dokumentu, a następnie dołączyć punkt opisujący Wersję Zmodyfikowaną zgodnie ze zdaniem poprzedzającym.
- J. Zachowania wskazania miejsca w sieci, jeżeli takie jest wskazane w Dokumencie, gdzie znajduje się publicznie dostępny Czytelny egzemplarz Do-

kumentu, a także wskazań miejsc w sieci zawartych w Dokumentcie, a odnoszących się do poprzednich wersji, które posłużyły do stworzenia Dokumentu. Mogą one być zawarte w części „Historia”. Dopuszcza się pominięcie wskazania miejsca w sieci dla utworu, który został opublikowany przynajmniej cztery lata przed opublikowaniem Dokumentu lub w przypadku uzyskania zgody na takie pominięcie od pierwotnego wydawcy wersji, do której odnosi się pomijane wskazanie.

- K. Wobec każdej części Zatytułowanej „Podziękowania” lub „Dedykacje”, zachowania Tytułu tej części oraz zachowania w niej wszelkiej treści i formy podziękowań lub dedykacji tam zawartych.
- L. Zachowania wszelkich Części Stałych Dokumentu, w niezmienionej postaci co do ich treści i tytułów. Numeracja lub podobne oznaczenia części nie są uznawane za należące do ich tytułów.
- M. Usunięcia wszelkich części Zatytułowanych „Polecenia”. Te części nie mogą być zawarte w Wersji Zmodyfikowanej.
- N. Nie opatrywania tytułem „Polecenia” żadnej z istniejących części lub w taki sposób, aby pokrywała się ona tytułem z którąkolwiek z Części Stałych.
- O. Zachowania wszelkich Wyłączeń Rękojmi.

Jeżeli Wersja Zmieniona zawiera nowe wprowadzenie lub dodatki wypełniające definicję Dodatku, które nie zawierają żadnych materiałów przekopiowanych z Dokumentu, możesz określić niektóre lub wszystkie te części jako niezmiennie. W tym celu dodaj ich tytuły

do listy Części Stałych we wzmiance o licencji Wersji Zmienionej. Tytuły te muszą się różnić od tytułów innych części.

Możesz dodać część Zatytułowaną „Polecenia”, o ile nie zawiera ona nic poza podziękowaniami w związku z Twoją Wersją Zmienioną — na przykład, oświadczenia o „peer review” lub, że tekst został zaakceptowany przez organizację jako definicja standardu.

Możesz dodać fragment liczący do 5 słów jako Treść Przedniej Okładki oraz fragment liczący do 25 słów jako Treść Tylnej Okładki na końcu listy Treści Okładki w Wersji Zmienionej. Tylko jeden fragment Treści Przedniej Okładki i jeden Treści Tylnej Okładki może być dodany (lub w wyniku uzgodnień sporządzony) przez jedną jednostkę organizacyjną. Jeżeli Dokument zawiera już treść okładki tej samej okładki, uprzednio dodany przez Ciebie lub sporządzony przez tę samą jednostkę, w imieniu której działasz, nie możesz dodać innego, lecz możesz zamienić ten fragment za wyraźną zgodą poprzedniego wydawcy, który dodał treść już istniejącą.

Autor (autorzy) i wydawca (wydawcy) Dokumentu nie udzielają zgody w niniejszej Licencji na wykorzystanie ich nazwisk lub nazw w celu promocji lub przypisywania lub sugerowania ich związku z jakąkolwiek Wersją Zmienioną.

5. ŁĄCZENIE DOKUMENTÓW

Możesz połączyć Dokument w innych dokumentach rozpowszechnianymi na warunkach niniejszej Licencji,

zgodnie z postanowieniami określonymi w postawnowieniu 4 powyżej dla wersji zmienionych, pod warunkiem, że zawrzesz w połączonym dokumencie wszystkie Części Stałe dokumentów oryginalnych, w postaci niezmienionej i wymienisz je wszystkie jako Części Stałe tak powstałego dokumentu w jego wzmiance o licencji oraz zachowasz wszystkie zawarte w nich Wyłączenia Rękojmi.

Dokument powstały w wyniku połączenia powinien zawierać tylko jedną kopię niniejszej Licencji a identyczne Części Stałe mogą występować tylko raz. Jeżeli występuje wiele Części Stałych o tych samych nazwach ale innej zawartości, wyróżnij ich tytuły przez dodanie na końcu, w nawiasach nazwiska (nazwy) autora lub wydawcy oryginału tej sekcji, a jeżeli nie jest on znany nadaj jej unikalny numer. Dokonaj takich samych zmian w tytułach części zawartych w liście Części Stałych we wzmiance o licencji dla dokumentu powstałego w wyniku połączenia.

W dokumencie powstałym w wyniku połączenia musisz dokonać połączenia wszystkich części Zatytułowanych „Historia”; dokonaj także połączenia wszelkich części Zatytułowanych „Podziękowana”, „Dedykacje”. Musisz usunąć wszelkie części Zatytułowane „Polecenia”.

6. UTWORY ZBIOROWE DOKUMENTÓW

Możesz tworzyć utwory zbiorowe zawierające Dokument i inne dokumenty rozpowszechniane na warun-

kach niniejszej Licencji oraz zastąpić kopie Licencji w dokumentach jedną kopią zawartą w utworze zbiorowym, pod warunkiem, że postąpisz zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji dotyczącymi wiernego zwielokrotniania każdego z tych dokumentów w pozostałym zakresie.

Możesz dokonać wyboru pojedynczego dokumentu z takiego utworu zbiorowego i rozpowszechnić go pojedynczo na warunkach niniejszej Licencji, pod warunkiem, że umieścisz w nim kopię niniejszej Licencji oraz postąpisz zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji dotyczącymi wiernego zwielokrotniania w pozostałym zakresie.

7. ZBIÓR Z UTWORAMI SAMOISTNYMI

Zebranie Dokumentu lub jego opracowań wraz z innymi odrębnymi i samoistnymi utworami lub dokumentami na jednym wolumenie nośnika wykorzystywanego do utrwalania lub rozpowszechniania określane jest jako „Zbiór” jeżeli prawa autorskie do tak powstałego utworu nie są wykorzystywane w celu ograniczania uprawnień użytkowników Zbioru do poszczególnych utworów. Jeżeli Dokument został umieszczony w Zbiorze, niniejsza Licencja nie obejmuje innych utworów w nim zawartych, które nie są opracowaniami Dokumentu.

Jeżeli wymagania dla Tekstu Okładki określone w postanowieniu 3 obejmują te egzemplarze Dokumentu, to jeżeli Dokument stanowi mniej niż połowę Zbioru,

Teksty Okładki Dokumentu mogą zostać umieszczone na okładkach, które oddzielają Dokument w Zbiorze lub elektronicznym ekwiwalencie okładek, jeżeli dokument jest w formie elektronicznej. W przeciwnym przypadku, muszą one znajdować się na okładkach całego Zbioru.

8. TŁUMACZENIE

Tłumaczenie jest rodzajem zmian, zatem możesz dokonywać rozpowszechniania tłumaczeń na warunkach określonych w postanowieniu 4. Zastąpienie Części Stałych tłumaczeniem wymaga uzyskania dodatkowej zgody uprawnionych z praw autorskich, możesz jednak umieścić tłumaczenia niektórych lub wszystkich Części Stałych obok ich oryginalnych wersji. Możesz umieścić tłumaczenie niniejszej Licencji, jak też i wszystkich wzmianek o licencji w Dokumencie oraz Wyłączeń Rękojmi, pod warunkiem, że umieścisz także oryginalną angielską wersję niniejszej Licencji i oryginalne wersje tych wzmianek i wyłączeń. W przypadku sprzeczności pomiędzy tłumaczeniem i oryginałem Licencji, wzmianki lub wyłączenia, wiążąca jest wersja oryginalna.

Jeżeli część Dokumentu jest Zatytułowana „Podziękowania”, „Dedykacje” lub „Historia”, postanowienia (postanowienie 4) dotyczące zachowania ich Tytułu (postanowienie 1) będą zwykle wymagały zmiany ich tytułu.

9. ROZWIĄZANIE

Nie masz uprawnień do zwielokrotniania, modyfikowania, udzielania dalszych licencji, ani rozpowszechniania Dokumentu poza tymi, które zostały wyraźnie przyznane w niniejszej Licencji. Wszelkie próby zwielokrotnienia, modyfikacji, udzielania dalszych licencji lub rozpowszechniania poza zakresem niniejszej Licencji są nieważne i powodują automatyczne wygaśnięcie Twoich uprawnień z niniejszej Licencji. Jednakże, podmioty, które nabyły egzemplarze lub prawa od Ciebie na warunkach niniejszej Licencji zachowują swoje prawa tak długo, jak postępują zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji.

10. NOWELIZACJE NINIEJSZEJ LICENCJI

Fundacja Wolnego Oprogramowania (Free Software Foundation) może opublikować nowe, zmienione wersje Licencji Wolnej Dokumentacji GNU od czasu do czasu. Takie nowe wersje będą podobne w założeniach do obecnej wersji, lecz mogą różnić się szczegółami w celu regulowania nowych kwestii. Patrz: <http://www.gnu.org/copyleft/>.

Każda wersja Licencji oznaczona jest odróżniającym numerem licencji. Jeżeli w Dokumencie jest wskazane, że jest on objęty określoną wersją Licencji „lub jakąkolwiek wersją późniejszą”, masz prawo stosować się do postanowień tej konkretnej wersji lub jakiegokolwiek późniejszej wersji opublikowanej (nie jako projekt) przez

Fundację Wolnego Oprogramowania. Jeżeli w Dokumentcie nie jest wskazany numer wersji niniejszej licencji, masz prawo stosować się do postanowień jakiegokolwiek wersji kiedykolwiek opublikowanej (nie jako projekt) przez Fundację Wolnego Oprogramowania.

NOTY BIOGRAFICZNE

EWA CHARKIEWICZ – interesuje się feminizmem i ekologią jako ruchem i nową krytyką społeczną. Jest dyrektorką Fundacji Imienia Tomka Byry. Ekologia i Sztuka oraz założycielką Think Tanku Feministycznego.

ROMAN DZIADKIEWCZ – ur. 1972, artysta, aktywista, z wykształcenia malarz, działa głównie jako artysta wizualny, performer i artysta-kurator. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Artystycznego Ośrodek Zdrowia (SAOZ), istniejącego w Krakowie od 1999 do 2003 roku, oraz Fundacji 36,6 (www.f36.6.org.pl/). Jego prace pokazywano na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Polsce, Niemczech, Szwecji, Stanach Zjednoczonych i Indiach. Projekt „Warsztatów Myślenia” przygotowany przez Dziadkiewicza wspólnie z Zorką Wolny i Jankiem Sową prezentowany był na Światowym Forum Społecznym w Bombaju w 2004 roku.

Interesuje się działaniami na granicy sztuki i aktywizmu (praca warsztatowa, realizacje artystyczne w kontekście wydarzeń takich jak manifestacje lub fora społeczne). Podejmuje w nich problematykę społeczną i polityczną (ruchy społeczne, ekonomiczne wykluczenie, struktura klasowa, rola pieniądza w życiu społecznym, miejsce Polski w układzie centrum–peryferia itp.), nie stroni jednak również od tematów czysto estetycznych (jak na przykład realizowany wspólnie z Zorką Wolny projekt wideo „Still life”, obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie). W próbach połączenia działalności artystycznej i społecznej oraz w eksplorowaniu ruchu społecznego jako medium artystycznego wyrazu widać u Działkiewicza inspiracje sytuacjonizmem oraz twórczością Josepha Beuysa. Teoretycy, na których chętnie się powołuje, to m.in. Edward Said, Immanuel Wallerstein i Noam Chomsky.

MICHAŁ HERER – ur. 1977, absolwent Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, doktor filozofii. Autor książki *Gilles Deleuze. Struktury – Maszyny – Kreacje* (2006). Publikował eseje poświęcone m.in. myśli Bataille’a, Foucault, Kierkegaarda i Hegła. Obecnie wykłada filozofię na Uniwersytecie Warszawskim

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI – ur. 1953 w Łodzi, autor, scenarzysta (opowiadanie *Przełęcz kontrkultury*, sztuka *Trzecie wyjście* dla II Programu Polskiego Radia), wydawca (w latach 1984–1991 dyrektor Wydawnictwa Pusty Obłok, w latach 1991–1993 związany z Wydaw-

nictwem Głodnych Duchów, w latach 1994–2006 z Wydawnictwem Latawiec), publicysta (publikował m.in. w pismach: „Zielone Brygady”, „Pozytywne Wiadomości”, „Ulica Wszystkich Świętych”, „Obieg”, „Informator Zielonkowski”, „Zielony Sztandar”, „Dziś”, „Polityka”, „Fluid”, „Życie Gospodarcze”, „Przegląd Tygodniowy”, „Max”, „Angora”, „Obywatel” i „Uroda”), tłumacz, redaktor („Alter” – redaktor naczelny od 2004 roku, „Zielony Sztandar” – redaktor naczelny w latach 2003–2004, „Easy Internet” – redaktor prowadzący w roku 2002), badacz alternatyw ekonomicznych, wykładowca (Warszawa, Dessau, Sztokholm, Utrecht, Bad Honnef, Paryż, Rzeszów, Lublin, Hamburg, Mediolan, Berlin – 2000–2006), inicjator kręgów wymiany (www.czystakraina.pl, www.eurosol.info), ekolog, absolwent Politechniki Warszawskiej (mgr inż. środowiska), muzyk, performer (Ossian – 1976, Święto Radości – 1999, koncerty w Le Madame – 2004–2005, oswojanie przestrzeni miejskiej, płyta *The Bridge* – 2004–2005). Mieszka w Warszawie.

EWA MAJEWSKA – ur. 1978, filozofka, feministka. Uczestniczyła w ruchu wolnościowym (Federacja Anarchistyczna, trójmiejska RSA, postsytuacjonistyczna Parada Krytyczna, sieci antygraniczne Żaden Człowiek Nie Jest Nielegalny (www.zcnjn.most.org.pl), antyrasistowska i antyseksistowska sieć noborder (www.noborder.org), sieć crossover.network, ekologicznym (trójmiejska OLE), kobiecym (anarcho-feministycznym, Porozumienie Kobiet 8 Marca); wolon-

tariuszka www.pl.indymedia.org. Od 2004 w duecie Syreny TV (www.syreny.tv.art.pl), od 2005 w fundacji ekologiasztuka (www.ekologiasztuka.pl). Pracowała w Fundacji Ośka, prowadziła seminarium o feminizmie i marksizmie w ramach Gender Studies przy ISNS UW. W 2005 roku opracowała raport o przemocy wobec kobiet w rodzinie i relacjach intymnych dla Amnesty International Polska. Publikowała teksty i przekłady (m.in. w pismach: „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, „Czas Kultury”, „Exit”, „Krytyka Polityczna”, „Etyka”, „Obieg”, „Zadra”, „Bez Dogmatu”, „Lewą Nogą”, „Le Monde Diplomatique” oraz w antologiach poświęconych mediom: *Kobiety, feminizm, media* oraz *Media i władza*). Współredaguje pismo mniejszości o kulturze „Sztendlech/Gwiazdeczki”. Obecnie pracuje nad książką o edukacji równościowej w szkołach (wraz z Ewą Rutkowską) oraz nad katalogiem projektu „Futuryzm Miast Przemysłowych”. Mieszka w Warszawie.

ANNA NACHER – doktor nauk humanistycznych prowadzi zajęcia w Instytucie Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Jagiellońskiego (m.in. w ramach Podyplomowych Studiów Gender). Publikowała w pracach zbiorowych (m.in. *Cyborg jako łączce – polityka produktywnych sprzeczności* w: *Gender – konteksty*, red. Małgorzata Radkiewicz; *Maskarady i negocjacje przyjemności – popularna kultura taneczna a gender* w: *Gender w kulturze popularnej*, red. M. Radkiewicz; *Dziewczyny, chłopaki i rokendrol* w: *Między duszą a ciałem. Po co nam rock*, red. W. Burszta

i M. Rychlewski) oraz w czasopismach (m.in. „Rita Baum”, „Artmix”, „Czas Kultury”). Realizuje swoje pasje muzyczne – we własnym projekcie pod nazwą Projekt Karpaty Magiczne/Magic Carpathians Project, z którym nagrała 9 płyt i regularnie koncertuje w Europie i USA (www.magiccarpathians.com) – i podróżnicze (współautorka książki *Ucho Jaka. Od Katmandu do Santa Fe*). Prowadzi żywot nomadyczny między Karpatami, Krakowem i resztą Europy, logując się tam, gdzie bywa to konieczne (zgodnie z maksymą *My home is where my laptop is*).

JANEK SOWA – ur. 1976, studiował polonistykę, filozofię i psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i na Uniwersytecie Paryż VIII. W 2006 obronił doktorat z socjologii. Pracował m.in. jako dziennikarz w Polskim Radiu i kurator w Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie. Obecnie zatrudniony w Instytucie Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sowa jest od 1999 roku redaktorem magazynu „Ha!art” oraz współzałożycielem Fundacji Krakowska Alternatywa (znanej również jako Korporacja Ha!art, wydawca „Ha!artu” i najnowszej literatury polskiej). Opublikował zbiór *Sezon w teatrze lalek i inne eseje* (2003), wspólnie z Piotrem Mareckim zredagował książkę *Frustracja. Młodzi o Nowym Wspaniałym Świecie* (2002). Jego teksty ukazywały się m.in. w pismach: „Zielone Brygady”, „Krytyka Polityczna”, „Praesens”, „Ha!art”, „Exit”, „2+3D” oraz „Lampa”.

JAROSŁAW URBAŃSKI – socjolog (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu). W czasie studiów zajmował się problematyką konfliktów społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki konfliktów narodowych i etnicznych. Działacz społeczny od 1981 roku. W 1983 więziony za przekonania. Uczestnik ruchu „Wolność i Pokój” oraz Federacji Anarchistycznej i Inicjatywy Pracowniczej, z którymi jest związany obecnie. Na początku lat dziewięćdziesiątych pracownik struktur samorządowych. Autor kilkudziesięciu artykułów o charakterze zarówno naukowym, jak i publicystycznym na tematy społeczno-polityczne. Drukował m.in. w „Magazynie Samorządowym”, „Głosie Wielkopolskim”, „Nowym Robotniku”, „Trybunie” oraz w prasie zagranicznej. Autor książek *Globalizacja a konflikty lokalne* (2002), *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłotiny i anarchitektura* (2005) oraz współautor *Samorządu pracowniczego* (2004).

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ – ur. 1969, dziennikarz i publicysta. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. działał w ruchu anarchistycznym. Redagował pismo warszawskiej grupy Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego „Rewolta” i uczestniczył w polityczno-artystycznej wspólnocie Komuna Otwock.

Redaktor naczelny polskiej edycji miesięcznika „Le Monde Diplomatique”, redaktor półrocznika polityczno-artystycznego „Lewą Noga”, związkowego „Nowego Tygodnika Popularnego” oraz witryny internetowej „teza jedenasta”. Członek rady redakcyjnej

półrocznika „Rewolucja”. Współpracuje m.in. z „Nowym Robotnikiem”, „Trybuną”, „Nowymi Książkami”, „Recyklingiem Idei”, „Przeglądem”, „Analyse und Kritik” (Niemcy). Autor książki *Opium globalizacji* (2004). Współautor antologii: *W poszukiwaniu innych Światów* (2003), *Demokracja spektaklu* (2004), *Dogmatyzm, rozum, emancypacja* (2005), *Media i władza* (2006).

Interesuje się analizą mechanizmów kapitalistycznej akumulacji w skali globalnej oraz ideologiami współczesności.

SPIS TREŚCI

EWA MAJEWSKA, JANEK SOWA

Od redaktorów. Neoliberalizm – petryfikacja
wyobraźni 5

EWA CHARKIEWICZ

Od komunizmu do neoliberalizmu. Techno-
logie transformacji 23

EWA CHARKIEWICZ

Aneks. Michela Foucault analityka władzy 85

MICHAŁ HERER

Przyszłość pewnej hipotezy 107

JANEK SOWA

Łamiąc kod. Media a neoliberalny konsensus 135

ROMAN DZIADKIEWICZ

Myślenie grupowe albo modernistyczni
mistrzowie 172

ANNA NACHER

Cyberfeminizm jako praktyka rozwikływa-
nia splatających się sieci władzy 214

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ

Naród i jego sobowtóry 244

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI

Ekonomia radości 267

EWA MAJEWSKA

W kwestii migracji – nowe formy zarządzania
ludźmi? 290

JAROSŁAW URBAŃSKI

Praca w dobie globalizacji – w poszukiwaniu
alternatyw 341

Licencja Wolnej Dokumentacji GNU 372

Noty biograficzne 389